



**Światowe Dni Młodzieży
Kraków 2016**
Anna Gordijewska
Eugeniusz Sało
s. 8



**Biały słoń –
kronika odrodzenia**
Krzysztof Szymański
s. 32



Krym. Dwa lata po aneksji
Wojciech Jankowski
s. 40

ISSN 1996-2304



9 lat Kuriera Galicyjskiego

MARCIN ROMER

Jesteśmy pismem w pełni niezależnym. Choć zrzeszamy ludzi o różnych poglądach i przynależności organizacyjnej, programowo nie jesteśmy i nie chcemy być organem żadnej organizacji. Taka jest formuła wolnej prasy i zasady tej chcemy dotrzymać.

Jesteśmy natomiast otwarci na współpracę ze wszystkimi środowiskami, organizacjami i innymi zrzeszeniami polskimi i nie tylko polskimi, choć te pierwsze mają dla nas, ze zrozumiałych względów, znaczenie pierwszoplanowe. Zawsze chętnie będziemy przedstawiać ich dokonania i problemy.

Chcemy przy tym współpracować ze wszystkimi, którym drogie jest słowo polskie i polska kultura. Niezależnie od ich przynależności organizacyjnej, narodowości, wyznania. Szanujemy i chcemy przedstawiać na łamach naszego pisma kulturę, dokonania narodów i środowisk, żyjących razem z nami na tej ziemi.

Czerpiemy ducha z tej jagiellońskiej mozaiki, tak jak czynili to nasi przodkowie w dawnej Rzeczypospolitej. Dlatego też będziemy wspierać oparte na prawdzie porozumienie pomiędzy narodem polskim i ukraińskim. Uważamy, że jest ono racją stanu Polski i Ukrainy. Tak, jak racją stanu jest wspólna europejska droga.

Łamy naszego pisma są otwarte dla wszystkich.

Powyższy tekst zamieszczony został w pierwszym numerze Kuriera Galicyjskiego, który ukazał się dziewięć lat temu, w połowie sierpnia 2007 roku. Od tego czasu ani jedno zawarte w nim zdanie nie straciło na aktualności. Przypominamy go co roku, powtarzając jak mantrę.

Rzeczywistość dokoła nas jednak się zmienia. Nie zawsze w dobrą stronę, tak jakbyśmy tego chcieli. Zmienia się przede wszystkim w skali makro. Układ sił w świecie, w tym w całkiem bliskich rejonach Eu-



ropy, zupełnie nie przypomina tego sprzed lat kilku, a jego skutki nieubłagane wciskają się w naszą codzienność. Wnoszą niepokój i niepewność. Na Ukrainie widać to szczególnie wyraźnie. Na wschodzie kraju, mimo teoretycznego rozejmu, trwa wojna z Rosją. Codziennie giną ludzie. Ostatnio napięcie wzrosło. Mówi się nawet o „wielkiej wojnie”. Gdy piszę te słowa Siły Zbrojne Ukrainy zostały postawione w stan najwyższej gotowości.

W sferze stosunków polsko-ukraińskich po obu stronach widać zmęczenie. Wielomiesięczna negatywna kampania dezinformacyjna stymulowana przez siły zewnętrzne, połączona z powszechną niewiedzą na temat partnera daje o sobie znać.

Co przed nami? Czy mamy opuścić ręce, biernie czekając na realizację scenariuszy nie przez nas ułożonych?

Czy może jednak zdobędziemy się na wizję, która przywróci nam posiadaną już kiedyś podmiotowość. Tylko ten wariant może zapewnić nam wpływ na budowę swojej przyszłości.

Sama wizja jednak nie wystarczy. By przejść do jej realizacji trzeba zdobyć wiarygodność – przekonać partnera, że warto, że będzie to korzystne także dla niego. Że będzie to sprawa wspólna, podjęta we wspólnym interesie. I dać temu dowód w działaniach.

To zresztą nic nowego. Tak często przywoływana dziś Unia Lubel-

ska to był po prostu kontrakt. Poprzedzony licznymi konfliktami, wojnami, zapewne i zbrodniami. Potrafił jednak wzniesić się ponad zaszłości i podjąć działania zgodnie z racją stanu wszystkich stron rzeczoności kontraktu. Przyniosło to niespodziewane rezultaty. Powstał silny twór państwowy, który przez kilkaset lat był w stanie z powodzeniem realizować swoje cele. Dopiero odejście od jego ducha doprowadziło do jego upadku.

Powiedzą, że nie można dwa razy wejść do tej samej rzeki. Będą mieli rację. Rzeka już nie ta sama. Tym bardziej trzeba by podjąć to wyzwanie. Wynikiem końcowym powinien bowiem być inny.

KG

Szef MON złożył wieniec na grobie ukraińskiego dowódcy

Szef MON Antoni Macierewicz złożył wieniec na grobie gen. Marka Bezruczki – ukraińskiego dowódcy, który podczas wojny polsko-bolszewickiej w 1920 r. walczył ramię w ramię z Polakami i m.in. bronił Zamościa.

Minister obrony złożył też wieniec przy pomniku upamiętniającym żołnierzy Ukraińskiej Republiki Ludowej, broniących wolności Ukrainy i Polski w latach 1918-1920.

Uroczystość odbyła się na Cmentarzu Prawosławnym na warszawskiej Woli. Uczestniczył w niej również szef polsko-ukraińskiej grupy parlamentarnej poseł Michał Dworczyk (PiS).

Gen. Marko Bezruczko (ur. 1893 w Tokmaku, zm. 1944 w Warszawie) był dowódcą 6. Siczowej Dywizji Strzelców Armii Ukraińskiej Republiki Ludowej. W kwietniu 1920 r. została ona podporządkowana 3. Armii Wojska Polskiego i otrzymała rozkaz wymarszu na front. Liczyła wówczas ponad 2 tys. żołnierzy.



Antoni Macierewicz przy grobie gen. Marka Bezruczki

7 maja 1920 r. dowodzona przez Bezruczkę dywizja wraz z polskimi wojskami zajęła Kijów.

Dywizja Bezruczki wspólnie z polskimi żołnierzami 31. Pułku Strzelców Kaniowskich z powodze-

niem broniła Zamościa przed Armią Konną Budionnego w walkach między 29 a 31 sierpnia 1920 r. Dzięki temu Wojsko Polskie zyskało czas i 31 sierpnia 1920 r. połączone siły polskie i ukraińskie były w stanie rozbić Armię Konną podczas bitwy pod Komarowem.

Gen. Bezruczko pochowany jest na prawosławnym cmentarzu na warszawskiej Woli. Znajdują się tam groby blisko stu ukraińskich oficerów Armii Ukraińskiej Republiki Ludowej.

W defiladzie, która odbyła się w Warszawie z okazji Dnia Wojska Polskiego wzięł też udział poczet sztandarowy i pododdział armii ukraińskiej.

źródło: PAP

Senator RP Anna Maria Anders gości na Ukrainie

Kijów, Berdyczów, Winnica, Latyczów, Kamieniec Podolski, Lwów oraz szereg mniejszych miejscowości odwiedziła podczas swojego pobytu na Ukrainie córka słynnego generała broni Wojska Polskiego Władysława Andersa Anna Maria Anders.



8 sierpnia pani senator spędziła w stolicy Ukrainy Kijowie, gdzie złożyła wieńce i zapalone znicze na Cmentarzu Ofiar Represji Politycznych oraz Polskim Cmentarzu Wojskowym w Bykowni.

Dzień później Pani Anders wyjechała na Wołyń i Podole, gdzie odwiedziła sanktuarium Maryjne w Berdyczowie oraz spotkała się z Polakami w Winnicy. Także w Winnicy Anna Maria Anders odwiedziła zdewastowany przez bolszewików w 1936 roku stary polski cmentarz w Centralnym Parku

Kultury i Wypoczynku i dowiedziała się o zbrodniach NKWD na 10 tys. Podolanach, znaczną część których stanowili Polacy.

- Czy oni w ogóle wiedzą, gdzie się znajdują? – pytała ze zdumieniem pani senator, obserwując przechadzających się nad polskimi mogiłami w parku winniczan.

Prezes Stowarzyszenia „Kresowiaczy” Jerzy Wójcicki pokazał zrobioną komórką w obecności Anny Marii Anders zdjęcie jednego z podziemnych grobowców, o których dzisiaj

przypominają tylko dziury w ziemi winnickiego parku rozrywki. Pani senator była przerażona tym, co zobaczyła.

W winnickim parku zachowało się ponad 70 zniszczonych podziemnych grobowców i innych pamiątek po polskim cmentarzu. Jak dowiedziała się senator – dwieście metrów dalej znajdował się jeden z trzech „dołów śmierci”, w których Sowietci chowali ciała ofiar represji politycznych. Na terenie parku w 1943 roku niemiecka komisja ekspertów odnalazła ponad 1,2 tys. zwłok Ukraińców, Polaków, księży i zwykłych robotników, którzy w latach 1937-38 zostali uznani przez sądy „trójek” za „wrogów narodu” i zamordowani strzałem w tył głowy.

Po pobycie w Winnicy Anna Maria Anders w asyście konsula RP w Winnicy Tomasza Olejniczaka, byłego ambasadora RP w Uzbekistanie Mariana Przędzickiego, doradcy sekretarza Stanu w KPRM Arkadiusza Urbana odbyła do Latyczowa i Międzyboża, by sfinalizować kolejny dzień, bogaty w spotkania z Polakami i miejscami, związanymi z historią Polski.

źródło: Kresy24.pl

Piąty Festiwal Partnerstwa odbędzie się we Lwowie – 2-4 września

Ukraińsko-polski „Festiwal Partnerstwa” obchodzi swój pierwszy jubileusz – ma już pięć lat!

Od chwili powstania „Festiwalu Partnerstwa” Ukraina przeżyła wiele tragicznych, ale i pełnych nadziei wydarzeń. Zaczęła przekształcać się i zdobyła możliwość europejskiego rozwoju. W tym trudnym okresie Ukraińcy odczuli wsparcie polskiego narodu, które trudno przecenić. Mamy nadzieję, że nasz festiwal będzie jeszcze jednym przykładem przyjaźni i wzajemnego poszanowania między dwoma sąsiednimi narodami.

Konsulat Generalny RP we Lwowie wspólnie z lwowską obwodową administracją państwową, Radą obwodową i Radą miasta Lwowa organizują jedno z największych ukraińsko-polskich wydarzeń tego roku – **V Festiwal Partnerstwa**, który odbędzie się w dniach **2-4 września 2016 roku**.

Do Lwowa zawitają oficjalne delegacje z polskich województw i miast partnerskich Lwowa. Wspólnie z lwowskimi kolegami polscy przedstawiciele samorządów, działacze polityczni, społeczni oraz kultury podzielią się swoim doświadczeniem podczas Forum Partnerstwa. Podczas wykładów i dyskusji przedstawiony zostanie udział społeczeństwa w życiu miasta, promocje regionów, tworzenie przestrzeni społecznej, decentralizacja i wiele innych ważnych kwestii.

W ścisłym centrum miasta – wewnętrznym dziedzińcu Ratusza – dla Państwa zagrają polskie i ukraińskie zespoły muzyczne. 2 i 3 września wystąpi bardzo popularny warszawski zespół „Pablobravo i Ludziki”, patriarchowie ukraińskiego jazzu „Dzyga Jazz Quintet”, poznań-

ska eksperymentalna grupa rockowa „Hospitał”, liryczno-ekstrawagancy „GICZ Orkiestra”, lubelscy indy-rockerzy „Mohipisian”, lwowscy bluesmani „J&B Band” oraz polskie zespoły „Zagan” i „Serencza”.

Również na Rynku swoje perełki turystyczne i programy oświatowe na planszach promocyjnych zaprezentują partnerzy Lwowa – polskie miasta i województwa. Po raz pierwszy w festiwalu udział wezmą: lotnisko w Radomiu, z którego niedawno otwarto regularne połączenie ze Lwowem oraz lotniska w Rzeszowie i Lwowie, które zaprezentują mieszkańcom Lwowa nowe możliwości zwiedzenia państw Europy i świata.

Wstęp na wszystkie imprezy Festiwalu – wolny!

SBU zatrzymała grupę osób, które planowały wysadzenie torów kolejowych k. Lwowa

8 sierpnia funkcjonariusze Służby Bezpieczeństwa Ukrainy zatrzymali grupę złożoną z pięciu osób, które planowały dokonać wysadzenia odcinków torów kolejowych w trzech różnych punktach wokół Lwowa.

Jedna z osób została zatrzymana podczas umieszczania ładunku

wybuchowego pod mostem w okolicach wioski Dublany koło Lwowa. Przy próbie zatrzymania mężczyzna otworzył ogień do funkcjonariuszy, w wyniku czego wywiązała się strzelanina. Ranny został zarówno zatrzymany jak i jeden z funkcjonariuszy SBU (jego życiu nie zagraża niebezpieczeństwo).

W wyniku przeprowadzonych przeszukań skonfiskowano znaczne ilości broni i amunicji, w tym m.in. trzy pistolety, granatniki RGG-7 i RPG-26, granaty RGO, F-1 i RGD-5 oraz 5,5 kg materiałów wybuchowych oraz komponenty niezbędne do produkcji bomb.

Polukr.net

ZMIANY W USTAWIE O KARCIE POLAKA

13 maja 2016 r. Sejm przyjął ustawę o zmianie ustawy o Karcie Polaka. Ustawa została opublikowana 1 czerwca 2016 r. i wejdzie w życie 2 września 2016 r., zaś niektóre przepisy wejdą w życie od 1 stycznia 2017 r. Ustawa dokonuje szeregu zmian w dotychczasowych przepisach wprowadzając nowe rozwiązania, postulowane przez Polaków ze Wschodu.

Ustawodawca zdecydował się wprowadzić szereg rozwiązań ułatwiających podjęcie decyzji o osiedleniu się w Polsce. Posiadacze Karty Polaka będą mogli otrzymać zezwolenie na stały pobyt i kartę stałego pobytu za darmo. Otrzymując je będą musieli jednak zwrócić Kartę Polaka. Osoby, które na podstawie posiadanej Karty Polaka otrzymają prawo do osiedlenia się na terenie Polski, otrzymają także prawo by po roku od otrzymania karty stałego pobytu ubiegać się o uznanie za obywatela polskiego.

Członkowie rodziny posiadacza Karty Polaka, którzy sami nie posiadają Karty otrzymać będą mogli wizę umożliwiającą wjazd do Polski, a następnie zgodnie z zasadą łączenia rodzin wystąpić o pozwolenie na pobyt czasowy, który następnie uprawniał będzie na ogólnych zasadach do uzyskania pobytu stałego.

Ponadto posiadacze Karty Polaka, którzy złożą w urzędzie wojewódzkim wnioski o zezwolenie na stały pobyt będą mogli ubiegać się o przyznanie świadczenia pieniężnego na okres do 9 miesięcy – świadczenie to przyznawać i wypłacać będzie starosta powiatu, na terenie którego osoba zamieszkała. Świadczenie przysługiwać będzie na każdego członka rodziny wnioskodawcy, przy czym w ciągu pierwszych trzech miesięcy wnioskodawca i jego małżonek otrzymają świadczenie w wysokości 50% minimalnego wynagrodzenia za pracę, zaś na każde dziecko połowę tej kwoty, w kolejnych miesiącach świadczenie będzie wynosić 60% ww. wysokości – czyli odpowiednio 30% i 15% minimalnego wynagrodzenia. Możliwość ubiegania się o świadczenie pieniężne przysługiwać będzie dopiero od 1 stycznia 2017 r.

Ze względu na ograniczone możliwości budżetowe świadczenie pieniężne wypłacane będzie do wyzerania środków zaplanowanych w rezerwie budżetowej na ten cel. Szczegółowe regulacje dotyczące zasad wypłacania świadczenia oraz wzorów wniosku o jego przyznanie zostaną wydane przez ministra Spraw Wewnętrznych i Administracji po wejściu w życie przepisów ustawy.

Drugą istotną zmianą w ustawie jest przyznanie Radzie Ministrów uprawnienia do wskazania wybranych wojewodów jako organów przyjmujących i rozpatrujących wnioski o przyznanie Karty Polaka od obywateli niektórych państw. Przepisy te wejdą w życie 1 stycznia 2017 r., wtedy też Rada Ministrów wyda stosowne rozporządzenie. Aktualnie trwają prace analityczne mające na celu zdecydowanie, które urzędy wojewódzkie i wobec obywateli których państw, otrzymają ww. uprawnienie.

Poprzez opisane wyżej zmiany w ustawie Państwo Polskie tworzy kompleksowy mechanizm wsparcia osiedlenia się w Polsce osób polskiego pochodzenia z państw byłego Związku Sowieckiego. Jednocześnie wszystkie mechanizmy wspierania i podtrzymywania tożsamości narodowej Polaków tam zamieszkałych oraz wspierania i rozwoju aktywności polskich mniejszości narodowych będą utrzymane. Opisane nowe mechanizmy nie mają bowiem na celu zmiany nastawienia Polski do podtrzymywania polskiej identyfikacji tych osób ale pozostawienie im wyboru pomiędzy dalszym zamieszkiwaniem na ziemi ojców ze wsparciem ze strony Państwa Polskiego, a osiedleniem się w Rzeczypospolitej Polskiej.

Nowelizacja ustawy wprowadza też szereg zmian organizacyjnych

	1-3 miesiąc		4-9 miesiąc	
	% minimalnego wynagrodzenia	kwota *	% minimalnego wynagrodzenia	kwota *
Wnioskodawca i małżonek	50%	925 zł	30%	555 zł
Dziecko	25%	462,50 zł	15%	277,50 zł

*) wysokość kwoty świadczenia wyliczona na podstawie obowiązującego w 2016 r. minimalnego wynagrodzenia wynoszącego 1850 zł.

Świadczenie pieniężne wypłacane będzie w celu ułatwienia utrzymania się w Polsce w pierwszych miesiącach po osiedleniu i nie będzie zależne od uzyskiwania innych dochodów w tym okresie. Ponadto osoby, które na podstawie przepisów o pomocy społecznej otrzymywały będą innego rodzaju świadczenia nie będą one wliczać ww. świadczenia do uzyskiwanego dochodu. Możliwość odebrania świadczenia wynikać będzie jedynie z ewentualnego otrzymania odmowy przyznania prawa do stałego pobytu (możliwe jest to jednak w bardzo ograniczonych przypadkach, np. gdy dana osoba stanowi zagrożenie dla bezpieczeństwa państwa).

dotyczących kwestii procedur administracyjnych – większość aktów wykonawczych wydawanych dotychczas przez Prezesa Rady Ministrów lub Radę Ministrów wydawać będzie koordynujący pracę konsulów Minister Spraw Zagranicznych. MSZ będzie też odpowiadać za obsługę Rady ds. Polaków na Wschodzie (organu odwoławczego w procedurze o przyznanie Karty Polaka) oraz za prowadzenie przewidzianych w ustawie rejestrów Kart Polaka.

Z wszystkimi zmianami w ustawie o Karcie Polaka można się zapoznać czytając treść nowelizacji: dziennikustaw.gov.pl

Uchwała Sejmu RP w sprawie oddania hołdu ofiarom ludobójstwa dokonanego przez nacjonalistów ukraińskich na obywatelach II RP w latach 1943–1945

22 lipca 2016 Sejm RP uchwalił tzw. „wołyńską uchwałę”, która wywołała odzew i prawdziwą burzę po stronie ukraińskiej. Większość wypowiadających się nie miała jednak możliwości zapoznania się z treścią podjętej uchwały, a bazowała w swych wypowiedziach na jej omówieniach i komentarzach. Poniżej pełna treść rzeszonej uchwały. Za jej przyjęciem głosowało 432 posłów, 10 wstrzymało się od głosu.



Paweł Kula, sejm.gov.pl

Ziemie dawnych wschodnich województw Rzeczypospolitej szczególnie mocno zostały doświadczone w czasie II wojny światowej. Na tych terenach ścierały się dwa największe totalitaryzmy XX wieku: III Rzesza Niemiecka i komunistyczny Związek Sowiecki. Działania niemieckich i sowieckich okupantów stwarzały sprzyjające warunki do budzenia się nienawiści na tle narodowościowym i religijnym, a podejmowane próby osiągnięcia porozumienia przez przedstawicieli Polskiego Państwa Podziemnego z ukraińskimi organizacjami nie przyniosły rezultatu.

W lipcu 2016 roku przypada 73. rocznica apogeum zbrodni, której dokonały na ludności cywilnej Kresów Wschodnich II Rzeczypospolitej Polskiej działające na tamtych terenach oddziały Organizacji Ukraińskich Nacjonalistów, Ukraińskiej Powstańczej Armii, a także dywizji SS Galizien oraz inne ukraińskie formacje współpracujące z Niemcami.

W wyniku popełnionego w latach 1943–1945 ludobójstwa zamordowanych zostało ponad sto tysięcy obywateli II Rzeczypospolitej Polskiej, głównie chłopów. Ich dokładna liczba do dziś nie jest znana, a wielu z nich wciąż nie doczekało się godnego pochówku i upamiętnienia. Wśród zamordowanych obok Polaków byli także Żydzi, Ormianie, Czesi, przedstawiciele innych mniejszości narodowych, a także Ukraińcy, którzy stanęli po stronie ofiar.

Przypominając tę zbrodnię ukraińskich nacjonalistów, nie można ani przemilczeć ani relatywizować polskich akcji odwetowych na ukraiń-

skie wioski, w wyniku których także ginęła ludność cywilna. Te wszystkie tragiczne wydarzenia powinny być przywrócone pamięci współczesnych pokoleń. Ofiary zbrodni popełnionych w latach 40. przez ukraińskich nacjonalistów do tej pory nie zostały w sposób należyty upamiętnione, a masowe mordy nie zostały nazwane zgodnie z prawdą historyczną mianem ludobójstwa.

Sejm Rzeczypospolitej Polskiej oddaje hołd wszystkim obywatelom II Rzeczypospolitej Polskiej bestialsko zamordowanym przez ukraińskich nacjonalistów.

Sejm Rzeczypospolitej Polskiej wyraża najwyższe uznanie dla żołnierzy Armii Krajowej, Samoobrony Kresowej, Batalionów Chłopskich, którzy podjęli heroiczną walkę w obronie zagrożonej atakami ludności cywilnej, oraz apeluje do Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej o uhonorowanie tych osób odznaczeniami państwowymi. Dlatego Sejm Rzeczypospolitej Polskiej ustanawia 11 lipca – rocznicę apogeum zbrodni – Narodowym Dniem Pamięci Ofiar Ludobójstwa dokonanego przez ukraińskich nacjonalistów na obywatelach II Rzeczypospolitej Polskiej.

Sejm wzywa do ustalenia miejsc zbrodni i ich oznaczenia, zapewnienia godnego pochówku wszystkim odnalezionym ofiarom, oddania należnej czci i szacunku niewinnie zamęczonym i pomordowanym, sporządzenia pełnej listy ofiar. Sejm Rzeczypospolitej Polskiej apeluje o kontynuację dzieła pojednania i dialogu, rozpoczętego przez przywódców politycznych

i duchowych, wspieranie współpracy historyków, w tym rozszerzenie dostępu do archiwów państwowych, wzmocnienie współpracy władz Rzeczypospolitej Polskiej i Ukrainy w najważniejszych dla przyszłości obu narodów sprawach.

Sejm Rzeczypospolitej Polskiej wyraża szacunek i wdzięczność Ukraińcom, którzy narażając własne życie, ratowali Polaków, oraz apeluje do Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej o uhonorowanie tych osób odznaczeniami państwowymi. Sejm Rzeczypospolitej Polskiej przypomina również postawę znacznej części ludności ukraińskiej, która odmawiała udziału w napadach na Polaków. Sejm Rzeczypospolitej Polskiej składa podziękowania Kresowianom i ich potomkom oraz ludziom dobrej woli, którzy od dziesiątków lat domagają się prawdy, kierując się mottom »Nie o zemstę, lecz o pamięć wołają ofiary«.

Sejm Rzeczypospolitej Polskiej wyraża solidarność z Ukrainą walczącą z zewnętrzną agresją o zachowanie integralności terytorialnej. Sejm Rzeczypospolitej Polskiej wyraża przekonanie, że jedynie pełna prawda o historii jest najlepszą drogą do pojednania oraz wzajemnego wybaczenia. Jak mówił w 2001 roku we Lwowie św. Jan Paweł II »Niech dzięki oczyszczeniu pamięci historycznej wszyscy gotowi będą stawiać wyżej to, co jednoczy, niż to, co dzieli, ażeby razem budować przyszłość opartą na wzajemnym szacunku, braterskiej współpracy i autentycznej solidarności«.

źródło: sejm.gov.pl

Polska-Ukraina po 22 lipca 2016

ANDRZEJ ROSIŃSKI

Ukraińskim przyjaciółom warto zwrócić uwagę na fakt, że rezolucja Sejmu (bo uchwała równa się rezolucja) jest wyrażeniem stanowiska politycznego parlamentu wobec konkretnego zagadnienia polityki historycznej Polski, którą Polska w tej chwili tworzy, bo do tej pory żadnej z założeń nie miała. I jest deklaracją (bo nie tworzy przepisów prawa) z zakresu polityki wewnętrznej Polski, nie zaś aktem prawa międzynarodowego. I zarówno w zamierzeniu jak i treści nie odnosi się ani do polityki strategicznego partnerstwa polsko-ukraińskiego, która pozostaje niezmienna, ani do bieżącej współpracy Polski i Ukrainy w żadnym z wymiarów – politycznym, gospodarczym, czy współpracy wojskowej. Ani wreszcie na koniec – nie obciąża ani państwa ukraińskiego, ani Ukraińców jako narodu żadnymi konsekwencjami, ani nie wysuwa żadnych roszczeń. Bowiemy ani nie istnieje odpowiedzialność zbiorowa, ani nie ma dziedziczenia odpowiedzialności, ani też wreszcie państwo ukraińskie nie ponosi żadnej odpowiedzialności prawnomiędzynarodowej za wydarzenia sprzed 73 lat, których dotyczy rezolucja, bo wówczas nie istniało, zaś USRR była podmiotem prawa międzynarodowego dopiero od 1945, ponadto zaś za wydarzenia 1943–45 nie ponosi odpowiedzialności.

Co więcej – rezolucja Sejmu, przy dobrej woli stron, daje możliwość takich aktów jak ekshumacja, identyfikacja i godny chrześcijański pochówek wszystkich ofiar lat 1943–45 niezależnie od ich narodowości i nie zamyka drogi do spokojnej analizy i opisu wydarzeń przez historyków polskich i ukraińskich – wspólnie, czy też samodzielnie. Generalnie zaś, znów przy dobrej woli stron, daje możliwość definitywnego oddzielenia współczesności od kwestii historycznych, które zostają przeniesione z działu „Polityka bieżąca” do działu „Historia – do zbadania, analizy i ad acta”. Dlatego też tak ważne jest aby powściągnąć emocje, zwłaszcza negatywne emocje w tym zakresie. Ewidentnie bowiem siły nieprzychylnie i wrogie zarówno Polsce, jak i Ukrainie do wywołania fali takich negatywnych emocji dążą oraz do powiązania kwestii czasu przeszłego definitywnie dokonanego z bieżącymi relacjami Polski z Ukrainą i Ukrainy z Polską. Podczas gdy interes obu państw i narodów wymaga właśnie ścisłej separacji historii i współczesności, by trudna przeszłość (i jej oceny) nie była instrumentalnie wykorzystana przez wrogów Polski i Ukrainy dla pogrzebania przyszłości obu narodów i państw. Bo, że była, jest i będzie wykorzystywana do antypolskiej i antyukraińskiej propagandy – elementu wojny hybrydowej – nie ulega najmniejszej wątpliwości.

Rocznica zapomnianego ludobójstwa

11 sierpnia 1937 r. Ludowy Komisarz Spraw Wewnętrznych Nikołaj Jeżow wydał rozkaz przeprowadzenia akcji, która zyskała potem miano „akcji polskiej”. Przyniosła ona śmierć dziesiątkom tysięcy Polaków żyjącym w ZSRR.

Spis powszechny przeprowadzony w ZSRR w 1926 r. wykazał, że w ówczesnych granicach ZSRR zamieszkiwało ponad 782 tys. Polaków. Byli to przesiedleńcy, migranci z czasów zaborów, ale przede wszystkim mieszkańcy najdalszych wschodnich terenów jeszcze I Rzeczypospolitej, których II Rzeczpospolita nie mogła objąć swoimi granicami. Najwięcej Polaków żyło na terytorium Białoruskiej (97 tys. wg. radzieckiego spisu) i Ukraińskiej Socjalistycznej Republiki Radzieckich (497 tys.) gdzie powstały nawet polskie gminy narodowościowe, a potem polskie rejony narodowościowe, w których administracja i oświata funkcjonowały w języku polskim.

W ramach „akcji polskiej”, prowadzonej przez NKWD, doszło do masowych aresztowań i rozstrzelania etnicznych Polaków w całym ZSRR. Choć NKWD zarzucało im „działalność kontrewolucyjną” bądź

szpiegowską na rzecz Polski, w ramach fikcyjnej „Polskiej Organizacji Wojskowej”, w przytłaczającej większości przypadków jedynym kryterium dla aresztowania i wyroku było deklarowanie polskiej tożsamości narodowej. Pozwala to zakwalifikować działania radzieckich organów bezpieczeństwa, jako ludobójstwo na tle narodowościowym. W ramach operacji dla terenowych struktur NKWD wyznaczano wręcz kontyngenty ilu uczestników „polskiej siatki” powinno być wykrytych w kolejnych miesiącach. W ramach rozpoczętej w 1937 r. operacji NKWD aresztowało co najmniej 144 tys. Polaków. Co najmniej 111 tys. z nich zostało rozstrzelanych, choć autor monografii tego ludobójstwa Tomasz Sommer szacuje liczbę ofiar na 200 tys. Członkowie rodzin zamordowanych często byli kierowani na zesłanie na Syberię.

źródło: kresy.pl

Trasa radiowa po Ukrainie Radia Wnet i Kuriera Galicyjskiego

Przez pięć poranków słuchacze w Polsce mogli wysłuchać audycji radiowych nadawanych na żywo z Mościsk, Berdyczowa, Chmielnickiego, Czerniowiec i Użhorodu. Polacy z kraju mieli okazję zapoznać się z rodakami mieszkającymi w tych miastach. Trasa rozpoczęła się porankiem nadanym z Mościsk, które były w granicach II Rzeczypospolitej, następnie odwiedziliśmy tereny I Rzeczypospolitej, a na końcu rumuńskie i węgierskie Kresy.

WOJCIECH JANKOWSKI
tekst i zdjęcie

Pierwszy poranek był nadany z Mościsk z parafii pod wezwaniem Narodzenia św. Jana Chrzciciela. Gośćmi audycji byli Henryk Ilczyszyn i Maria Koleśnicka-Mełech z Towarzystwa Kultury Polskiej Ziemi Lwowskiej oddział w Mościskach, którzy opowiadali o historii lokalnego oddziału TKPZL. Powstał on w 1989 roku i był drugim po Samborskim oddziałem towarzystwa. Rozmowa dotyczyła planów powołania Domu

sanktuarium narodowe katolików całej Ukrainy. – Tak, jak Jasna Góra dla Polski, czy Ostra Brama dla Litwy, tak Berdyczów dla Ukrainy ma ogromne znaczenie – powiedział ojciec Paweł. Duchowny wspominał również o Muzeum Josepha Conrada Korzeniowskiego, które znajduje się w klasztorze karmelitów bosych.

Jerzy Sokalski, redaktor Radia Berdyczów i radny Berdyczowa, opowiedział o tym, że udało mu się przeformować pomysł założenia muzeum polskości, a mer miasta obiecał, że znajdzie pomieszczenie na takie mu-

czasie represji sowieckich ginęły dokumenty, w związku z tym trudno im uzyskać Kartę Polaka. Irena Letawina bardzo pomogła w zorganizowaniu audycji w Chmielnickim.

W stolicy Księstwa Bukowińskiego słuchaczy poranka przywitał prezes Obwodowego Towarzystwa Kultury Polskiej im. Adama Mickiewicza w Czerniowcach Władysław Strutyński. Audycję nadawaliśmy z Domu Polskiego przy dawnej ulicy Pańskiej, obecnie noszącej imię Olgi Kobyłańskiej. Władysław Strutyński opowiedział historię Bukowiny i kolejne losy Gazety Polskiej. Antonia Tarasowa, redaktor naczelna opowiadała o współczesnej Gazecie Polskiej Bukowiny oraz o festiwalu Bukowińskie Spotkania, na którym spotykają Bukowińczycy z całego świata.

Profesor Helena Krasowska z Polskiej Akademii Nauk opisała sytuację języka polskiego na Bukowinie, a Jan Szejka przytoczył anegdoty z życia bukowińskich Polaków.

Ostania audycja została nadana z Akademii Teologicznej im. Błogosławionego Teodora Romży w Użhorodzie, gdzie niedawno kapucyni założyli lokalne Radio 7. Gospodarzem audycji był brat Justyn Rusin, który opowiedział o sytuacji religijnej na Zakarpaciu i o pracy duszpasterskiej. Wyjaśnił słuchaczom, jak to się stało, że kapucyni w Użhorodzie odprawiają msze święte w obrządku bizantyjskim w Kościele greckokatolickim.

Ukraiński pisarz Andrij Lubka opisał charakter Zakarpacia, gdzie zegar biologiczny inaczej bije niż na reszcie Ukrainie. Za Karpatami słońce jest intensywniejsze, a co za tym idzie, również kolory.

W poranku gościła również Ludmiła Fedorczyk, wiceprezes Towarzystwa Kultury Polskiej im. Gniewy Wołosiewicz, która opowiedziała o środowisku polskim w Użhorodzie.

Audycje były nadawane w dniach od 8 do 12 sierpnia w Radiu Wnet, Radiu Warszawa i Radiu Nadzieja z Łomży. We wspólnej trasie Radia Kurier (Kurier Galicyjski) i Radia Wnet wzięli udział Wojciech Jankowski, który prowadził poranki, Konrad Abramowicz, który je realizował i Eugeniusz Sało, który dokumentował audycje w kanale Kurier Galicyjski TV. Wydawcą mościskiej audycji był Eugeniusz Sało, współwydawcą berdyczowskiej Jerzy Sokalski, chmielnickiej Irena Letawina. W Czerniowcach w Domu Polskim poranek pomógł zorganizować Władysław Strutyński, a studia Radia 7 w Użhorodzie udzielił brat Justyn Rusin. Szczególne podziękowania należą się Jerzemu Wójcickiemu.



Konrad Abramowicz (od lewej) i Eugeniusz Sało, Mościska

Polskiego w Mościskach, pochówku żołnierzy polskich z września 1939 roku na miejscowym cmentarzu w 2015 roku i sytuacji ekonomicznej.

- Dom Polski w Mościskach skupiały młodzież, ponieważ stawiamy na młodzież. Mamy problem, podobnie jak na większości terytorium Ukrainy, że uciekają nam młodzi. Uciekają na studia do Polski i już nie wracają. Nie widzą tu żadnej przyszłości – powiedziała Maria Koleśnicka-Mełech.

W audycji gościły również Elżbieta Kinasz, wicedyrektor polskiej szkoły średniej we wsi Strzelczyńska i Oksana Zawalska, nauczycielka ze szkoły nr 3 z polskim językiem nauczania w Mościskach, które opowiadały o nauczaniu po polsku. Władysława Kowalska z Krysowic mówiła o walce o kościół w Mościskach w czasach panowania ZSR.

Druga audycja została nadana z klasztoru karmelitów bosych w Berdyczowie, spod kościoła pw. Niepokalanego Poczęcia Najświętszej Marii Panny, dzięki pomocy Jerzego Sokalskiego i gościnności ojca Pawła Ferki OCD. Parafianka Walentyna Kutylk zwróciła uwagę na to, że gdy św. Jan Paweł II odwiedził Ukrainę, ludzie poza granicami kraju zrozumieli, że Ukraina to nie Rosja. Według niej, gdy w 2001 roku św. Jan Paweł II był w Kijowie, zebrani tam ludzie poczuli, że mają swojego ojca.

Henryk Dąbrowski zaapelował, by polska młodzież przyjeżdżała na Ukrainę, do Berdyczowa i uczyła się na miejscu polskiej historii.

Ojciec Paweł zaznaczył, że od pięciu lat znajduje się w Berdyczowie

zeum. Sokalski wytłumaczył, skąd się bierze powiedzenie „pisz na Berdyczów”, które wbrew powszechnej opinii nie znaczy „pisz donikąd”, ale oznacza pewność, że list dojdzie.

W czasie audycji odbywała się wizyta sekretarza stanu w Kancelarii Prezesa Rady Ministrów i pełnomocnik prezesa Rady Ministrów do spraw dialogu międzynarodowego Anna Maria Anders opowiedziała m.in. o swoich związkach z Lwowem.

W Chmielnickim audycję nadano z lokalu Cafe Plaza na Majdanie Niezależności. Właściciel lokalu Oleg Miliński opowiedział o sytuacji ekonomicznej w Chmielnickim i nowych tendencjach – właściciele małych firm sprzedają swoje przedsiębiorstwa na Ukrainie i przenoszą biznes do Polski.

Franciszek Miciński, prezes Obwodowej Organizacji Polskiej w Chmielnickim powiedział, że w czasie ostatniego spisu powszechnego zmanipulowano ilość Polaków w obwodzie chmielnickim. Prezes zaznaczył, że w obwodzie jest wielu Polaków, którzy do tej pory ciągle nie mają Karty Polaka.

Aleksander Budniecki z Klubu Inteligencji Katolickiej „Serwus” przypomniał, jak w latach 60. odnaleziono ciała pomordowanych przez władze sowieckie i zostały one wywiezione ciężarówkami w nieznanym kierunku.

Irena Letawina z Miejskiej Organizacji Polskiej w Chmielnicku wspominała o tym, że są Polacy w obwodzie, którzy mieli przodków Polaków, ale nie mogą tego udowodnić, bo w

Polacy w Mościskach

Przyjmuje się, że 30% społeczności miejscowej to są Polacy. Coraz więcej jest małżeństw mieszanych, ale Polacy to ciągle liczna grupa. Po polsku to rozmawiamy na ulicach, w sklepach, w urzędzie, jeżeli pracuje tam akurat Polak czy Polka, nie mamy obaw – opowiadają WOJCIECHOWI JANKOWSKIEMU wiceprezes MARIA KOLEŚNICKA-MEŁECH i prezes Towarzystwa Kultury Polskiej Ziemi Lwowskiej oddział w Mościskach HENRYK ILCZYSZYN.



Maria Koleśnicka-Mełech i Henryk Ilczyszyn

Od jak dawna działa w Mościskach Towarzystwo Kultury Polskiej Ziemi Lwowskiej?

Maria Koleśnicka-Mełech – Nasz oddział został założony w 1989 roku – mamy za sobą 27 lat działalności naszego oddziału. Należymy do głównego zarządu TKPZL, którego siedzibą jest Lwów. Po Samborze jesteśmy drugim oddziałem, który otwarto poza Lwowem. Nasza działalność polega głównie na podtrzymywaniu kultury i tradycji, na krzewieniu polskości. Skupiamy się na porządkowaniu i utrzymywaniu polskiego cmentarza w Mościskach. Organizujemy akademie okolicznościowe z okazji Dnia Niepodległości czy Dnia Konstytucji. Organizujemy spotkania oplatkowe, dzień dziecka. Wcześniej organizowaliśmy kolonie do Polski dla dzieci z polskich rodzin, żeby integrowały się z Macierzą.

Jaki procent spośród mieszkańców Mościsk stanowią Polacy?

MKM – Przyjmuje się, że 30% społeczności miejscowej to są Polacy. Coraz więcej jest małżeństw mieszanych, ale Polacy to ciągle liczna grupa. Po polsku rozmawiamy na ulicach, w sklepach, w urzędzie, jeżeli pracuje tam akurat Polak czy Polka, nie mamy obaw. Oczywiście, mówimy też po ukraińsku.

Poza samymi Mościskami, są jeszcze w okolicy wsi, gdzie mieszkają Polacy i niekiedy jest to nawet prawie 100% ludności.

MKM – Tak. Najbliższe wsie stu procentowo polskie to są Krysowice, Lacka Wola...

Henryk Ilczyszyn – Chciałbym dodać, że przed 1989 rokiem była aktywna społeczność polska. Myślimy tu żyli i nasza społeczność była aktywna. Myślimy chodzili do kościoła i ta polskość tu trwała. Myślimy nie mieli szkoły polskiej, organizacji polskiej, ale trwałymi. I tym ośrodkiem, gdzie polskość trwała, był Kościół rzymskokatolicki. Tu odprawiano msze święte

w języku ojczystym. Tak myślimy się wychowali i tak wychowują się nasze dzieci. I dziękujemy państwu polskiemu i podatnikowi w Polsce, że sfinansowali nam szkoły w Mościskach i Strzelczyskach, bo to z polskich środków powstały obydwie szkoły.

Nie ma podobnego miejsca na zachodniej Ukrainie. Jak to się stało, że przetrwała tu taka wyspa polskości?

HI – My tu mieszkamy od dziecka, pradziada. Tutaj tak strasznie w czasie wojny nie było. Tutaj takich rzezi, jak gdzie indziej, nie było. Był taki wypadek, że została wymordowana rodzina Bosaków, ale czegoś takiego, jak na Wołyniu, u nas nie było. My po dziś dzień żyjemy w miarę normalnie z Ukraińcami, żyjemy po sąsiedzku. Na święta Bożego Narodzenia Ukraińcy do nas przychodzą na święta, rzymscy katolicy chodzą do Ukraińców na święta. Tutaj stosunki z Ukraińcami mamy dobre i potwierdzeniem tego jest to, że dzisiejsze władze miasta, mer Storożuk zwraca uwagę na nasze potrzeby i stara się nam pomóc. Wydzielił nam plac pod budowę Domu Polskiego. Tak, jak kiedyś nasi rodzice starali się, by powstała polska szkoła w Mościskach, tak my staraliśmy się o Dom Polski w Mościskach. Jest to bardzo potrzebne dla naszej młodzieży w Mościskach.

Czyli ziemia mościska to tereny, gdzie UPA nie dokonywała mordów na Polakach?

HI – Nie. Był ten wypadek z wymordowaną rodziną Bosaków, ale większych mordów nie było na tych terenach. Chciałem podkreślić, że u nas nie ma złych relacji, jak teraz się akurat to omawia, o jakich się mówi w tej uchwale – tego u nas nie ma. Może dlatego, że sąsiadujemy z Ukraińcami i mamy takie osobiste relacje. Potwierdzeniem tego były pochówki żołnierzy polskich z września 1939 roku, którzy szli na odsiecz Lwowa i zginęli na tym kierunku Mościska – Lwów. Ci żołnierze

znaleźli wieczne miejsce pochówku właśnie na ziemi mościskiej. Władze miejscowe dały nam zezwolenie. Nie mieliśmy z tym żadnych problemów. Rada Miasta po tym, jak przyjechał konsul Marcin Zieniewicz, który przedstawił sprawę przed radnymi, po trzech dniach przyjęła uchwałę o wydaniu pozwolenia na pochówku. Bardzo szybko i jednogłośnie. Wszyscy radni głosowali za tym, by pochować żołnierzy polskich na starym polskim cmentarzu. Jak się dowiedzieliśmy, że w Kryptach w Jaworowie, w Gródku leżą nasi polscy żołnierze, to zanieśliśmy tę sprawę przed radnymi Mościsk i udało się. Pogrzebaliśmy 111 żołnierzy 4 listopada 2015 roku na tzw. polskim cmentarzu. A czemu jest nazywany polskim cmentarzem? Bo wiele grobów na nim z polskim napisami. TKPZL zajmuje się tym cmentarzem. Cmentarz zajmuje około 2 hektarów. Cztery razy do roku kosimy ten cmentarz, staramy się restaurować stare mogiły, wyróżnić pochylone krzyże. Za czasów komuny to było zabronione. Cmentarz był zarośnięty, krzyże zaniedbane. Nasi rodzice oczyścili go. Dostali zezwolenie od władz lokalnych. Powycinali drzewa, zrobili porządek i teraz jest piękny, odkryty cmentarz. Mamy nadzieję, że powstanie też wojskowa kwatera dla 500 żołnierzy.

Na jakim etapie jest sprawa Domu Polskiego? Do tej pory powstał w Barze, jest stary w Czerniowcach, w Stanisławowie jest Centrum Kultury Polskiej i Dialogu Europejskiego, we Lwowie wmurowano kamień węgielny... Może w i Mościskach będzie przed Lwowem?

HI – We Lwowie należałoby, żeby powstał pierwszy Dom Polski, ale staramy się, żeby i u nas był. To jest bardzo duża inwestycja, która pochłonie wielkie środki, a ponieważ Lwów jest priorytetem, odłożone są wszystkie inwestycje w innych miejscowościach. Na przykład w Łanowicach koło Sambora ma być wybudowana szkoła polska. My od kilku lat staramy się o Dom Polski w Mościskach. To wszystko teraz jest zamrożone. Nie ma środków na to i my cierpliwie czekamy, bo jest to potrzebne. Jest potrzebny Dom Polski, żeby dzieci mogły uczyć się tańca, piosenki polskiej. Żeby nasza organizacja mogła normalnie funkcjonować, potrzebna jest jakaś sala, a tego nie mamy. Wynajmujemy bardzo małe pomieszczenie. Jesteśmy miastem przygranicznym – 15 kilometrów od granicy z Polską, 30 od Przemysła. Jesteśmy pierwszym miastem po stronie ukraińskiej, jak się przekracza granice, i u nas zatrzymują się kolarze, biegacze z Polski, różne delegacje. W naszej siedzibie przyjmujemy tych ludzi, ale chcielibyśmy mieć lepsze warunki. Nie możemy się spełniać, tak jak byśmy chcieli!

Mościska to nie jest duże miasto. Czemu by służył Dom Polski?

MKM – To duże miasto nie jest, ale jest tu duże skupisko Polaków. Służyłby temu, by skupiać przede wszystkim młodzież. Stawiamy na młodych, bo mamy ten problem, że młodzi uciekają i nie wracają po studiach do domu. A my chcemy, żeby młodzi ludzie po studiach wracali i tu podtrzymywali polskość, żeby tu się

realizowali, żeby nie widzieli w polskiej szkole tylko możliwości dostania się na studia i pozostania tam, żeby tu wracali. Składaliśmy papiery do Wspólnoty Polskiej. Teraz jest priorytetowo traktowany Lwów, ale my nie składamy rąk. Szukamy innych inwestorów, szukamy innych dróg by zrealizować swoje marzenia. Prosimy wszystkich o otwarte serca, by nam pomogli!

HI – Co roku towarzystwo organizuje akademie z okazji Dnia Niepodległości, Konstytucji 3 Maja. Na to musimy mieć środki, żeby wynająć Dom Kultury i zapłacić za to. Musimy mieć dużą salę, żeby być niezależnymi od nikogo.

Czy można zaryzykować tezę, że zbliża się tu kryzys polskości w związku z tym, że duży procent młodzieży chce jechać na studia do Polski, po studiach zostają w Polsce i jeśli tak dalej pójdzie, to Polaków będzie coraz mniej?

MKM – Zgadza się. Jeżeli ta fala będzie szła dalej, to Polaków będzie coraz mniej. We Lwowie też wielu Polaków wywodzi się z Mościsk, choćby prezes głównego zarządu, czy dyrygent chóru katedralnego. Dużo znanych lwowiaków wywodzi się z ziemi mościskiej.

Będąc w Mościskach, ma się wrażenie, że jest się w Polsce, ponieważ bardzo dużo samochodów ma tutaj polskie tablice rejestracyjne. Dlaczego tak wiele jest tu samochodów z polskimi numerami?

HI – To jest związane z tym, że na Ukrainie nowe samochody z salonu są bardzo drogie. Samochody z Zachodu używane są o wiele tańsze i w niczym nie ustępują nowym autom. Nie są to popularne samochody, bo to jest na przykład Skoda. Ludziom są potrzebne dobre samochody, pomimo, że są 5, 10-letnie, to są dobre auta. By sprowadzić taki samochód, trzeba zapłacić podatek, który jest bardzo wysoki. Ludzie, jak to ludzie, znaleźli wyjście. Szukają właściciela – obywatela Polski. Kupują takie auto, proszą Polaka, by był właścicielem, a Ukrainiec był współwłaścicielem. I to wówczas jest właściwie jego samochód. Jeździ na Ukrainie na polskiej rejestracji i auto liczy się, jako polskie.

Czy wtedy jest taki nakaz, że samochód na polskich numerach musi co pięć dni przekroczyć granice?

HI – Tak. I to powoduje te kolejki na granicy. I człowiek, który jeździ raz na jakiś czas do Polski musi stać na granicy z tymi wszystkim, co stoją co pięć dni, a jest ich, proszę uwierzyć, bardzo dużo.

Mniej, więcej ile jest tych samochodów?

HI – Powiedziałbym, że 40%.

W jakim stopniu gospodarka Mościsk opiera się na bliskości granicy z Polską?

HI – Handel przygraniczny utrzymuje ludzi. Polska też zarabia na tym, że ludzie przyjeżdżają z Ukrainy na zakupy do Polski. Ludzie przyjeżdżają, żeby coś kupić. Nawet zwykłe zakupy dla rodziny są tańsze niż tutaj.

Rozmowa odbyła się 8 sierpnia w trakcie wspólnej trasy Radia Wnet i Radia Kurier

U karmelitów bosych w Berdyczowie

o. PAWEŁ FERKO OCD w rozmowie z WOJCIECHEM JANKOWSKIM.

Jakie znaczenie w życiu duchowym katolików Berdyczowska ma sanktuarium Matki Boskiej Berdyczowskiej?

Od blisko pięciu lat jest to sanktuarium narodowe wszystkich katolików z całej Ukrainy. Ma więc znaczenie ogromne. Tak jak Jasna Góra dla Polski, czy Ostra Brama dla Litwy.

Zatem jest czymś więcej, niż częścią polskiego spadku kulturowego i polskiej religijności?

Już onegdaj tak było. Kiedy cofniemy się do wieku XVIII, to zobaczymy, że już wówczas Berdyczów miał znaczenie jak Jasna Góra, jak Ostra Brama. To było trzecie wielkie sanktuarium w całej Rzeczypospolitej. Teraz, kiedy granice się pozmieniały, zawęża się do terytorium Ukrainy. Przybywają tu pielgrzymi w lipcu z Polski, z Białorusi, z Moldawii. Jest ponadczasowe, jest ponad granicami państw.

Jak potoczyły się losy kościoła i klasztoru, kiedy bolszewicy zajęli te tereny?

Wygнали nas w 1925 roku. Został jeden ojciec, który był chory na raka. Powiedział, że będzie do końca tutaj i zmarł. Zmarł 7 lipca 1926 roku. To był ojciec Terezjusz Sztobryn. Od tego momentu zaczął się przykry okres, kiedy kościół zamieniony został na muzeum ateizmu i religii. Całe wyposażenie pozostało, ikona Matki Bożej również, ale nie można było się do niej modlić. Ktokolwiek by ukląkł, przeżegnał się, był wyganiany z kościoła-muzeum. W dolnym kościele uczyniono salę widowiskowo-teatralną. Potem przychodzi nieszczęsna wojna i w 1941 roku Rosjanie podpalają kościół. Całe wyposażenie spłonęło. Nie wiemy, co stało się z obrazem Matki Bożej. Nie został odnaleziony. Czy spłonął jak wszystkie inne obrazy i rzeźby, czy może ktoś go wziął? Może jest w jakiejś prywatnej kolekcji, w jakimś muzeum? Poszukiwania nie dały żadnych rezultatów.

Istnieją kopie tego obrazu.

I w Polsce, i na Ukrainie. Najbardziej znana jest w Warszawie na Kamionku w kościele Matki Bożej Zwycięskiej. Jest to obraz, który obrali konfederaci barscy na patronkę. Jeździł z nimi ten obraz po różnych polach bitewnych i ostatecznie tam znalazł swoje miejsce. Jest też kopia w Inowrocławiu w kościele garnizonowym św. Barbary – obraz Matki Bożej Berdyczowskiej w posrebrzanych barokowych ramach, takich jakie były tu kiedyś w Berdyczowie. Te ramy zostały odtworzone i kiedy kościół górny został poświęcony, oddany do kultu w 2012 roku, obraz w tych ramach znalazł się w głównym ołtarzu.

Sowieci podpalili kościół, ale katolicy tu pozostali. Jak żyli aż do rozpadu ZSRS?



o. Paweł Ferko i Wojciech Jankowski

Na pewno represje bardziej uderzały w mieszkańców miasta. Wielu z wiernych żyło i żyje w okolicznych wioskach. To oni zachowali te tradycje. W Berdyczowie przy ulicy Cudnowskiej udało się zachować całą tradycję kościoła katolickiego i polskość, na początku w domku, a potem była to kaplica siostr honoratek. Tam bracia Mickiewiczowie, ks. Bernard i ks. Ambroży przechowali ten kult do lat 90., gdy oficjalnie odnowiły się struktury kościoła na Ukrainie, gdy powstała diecezja kijowsko-żytomierska, gdy pierwszy biskup Jan Purwiński został ustanowiony. Wtedy został nam oddany kościół górny i dolny – tylko kościół. W grudniu 1991 roku oficjalnie pierwsza msza została odprawiona. Od tej pory trwa odbudowa – 25 lat prac remontowo-budowlanych. Odnawiają się struktury parafialne. Mamy już trzy parafie w Berdyczowie.

Dla miejscowych katolików ważną była wizyta św. Jana Pawła II...

To był rok 2001. I we Lwowie, i w Kijowie Jan Paweł II zgromadził rzesze wiernych. Niestety nie przybył do Berdyczowa, ale obraz stąd – ikona Matki Boskiej Berdyczowskiej – był umieszczony w głównym ołtarzu podczas mszy św. na lotnisku Czajka. Tak więc znał papież ten obraz, bo sam go poświęcił – w Krakowie w 1997 roku poświęcił obraz Matki Boskiej Berdyczowskiej, również koronę. A w 1998 roku został on ukoronowany tu, w Berdyczowie na placu, przed murami klasztoru. Od tej pory kult zaczął się odradzać. Pielgrzymi

przybywają na rowerach, pociągami, samochodami, autobusami z całej Ukrainy, z państw ościennych.

Czyja to była inicjatywa, by stanął tu pomnik Jana Pawła II?

Oczywiście naszego arcybiskupa, już świętej pamięci Piotra Malczuka, kościelna i władz miasta, które dały zgodę.

Ilu katolików jest w Berdyczowie?

Szacuje się na pięć tysięcy.

Od niedawna tu w murach klasztoru znajduje się Muzeum Josepha Conrada Korzeniowskiego.

W 2015 roku, 28 czerwca zostało otwarte muzeum. Była to inicjatywa profesora Zdzisława Najdera, który udowodnił na podstawie dokumentów, że właśnie w Berdyczowie Józef Korzeniowski się urodził. Propozycja padła, by u nas w klasztornych murach otworzyć muzeum, dlatego, że nasz ojciec Jan Nepomucen Romański ochrzcił Korzeniowskiego. Potem następuje jego przygoda z żaglami, z morzem. Ponad 20 lat pracy na morzu. Zostaje pisarzem. Pisał po angielsku, chociaż tu się urodził, znał język polski, rosyjski, niemiecki, angielski. Umiera w Anglii w 1924 roku. Podarowano nam dokumenty, fotografie. Tak więc jest to muzeum współczesne, skomputeryzowane. Jest film kilkunastominutowy o Józefie Conradzie i to wszystko można tutaj oglądać.

Rozmowa odbyła się 9 sierpnia 2016 r.

Prasa polska o Ukrainie

opracował
KRZYSZTOF SZYMAŃSKI



Na ukraińskich portalach opublikowano film z przesłuchania wziętego do niewoli rosyjskiego oficera, który dowodził grupą dywersyjną w obwodzie lugańskim. Rosjaninowi grozi 15 lat więzienia za prowadzenie działań terrorystycznych na terytorium Ukrainy.

W nocy z 10 na 11 lipca rosyjski oddział dywersyjny w sile ponad 20 ludzi, który w pobliżu wsi Troickoje próbował przeniknąć na tyły wojsk ukraińskich, wpadł w zasadzkę. W trakcie starć ukraińscy żołnierze i funkcjonariusze Służby Bezpieczeństwa Ukrainy (SBU) schwytali trzech rannych dywersantów. Jednym z nich okazał się obywatel Rosji Aleksiej Siedikow – dowódca plutonu nielegalnych oddziałów zbrojnych. Kolejny z jeńców, 39-letni snajper Natan Cakirow, wkrótce zmarł na skutek odniesionych ran. Znalezione przy nim rosyjski paszport i książeczkę wojskową, na podstawie których ustalono, że Rosjanin przyjechał do okupowanego Donbasu z syberyjskiego Omska.

Przesłuchiwany przez SBU Aleksiej Siedikow potwierdził, że na terenach okupowanych w Donbasie działają kadrowi oficerowie sił zbrojnych FR. W zamieszczonym w internecie filmie ranny najemnik opowiada też o prowokacyjnych ostrzałach prowadzonych przez stacjonujące na terenach okupowanych oddziały rosyjskie.

Schwytano kolejnych rosyjskich dywersantów. Wespazjan Wielohorski, 16.07.2016



Dziennikarz Paweł Szeremet zginął w wyniku zamachu; było to zabójstwo – oświadczył w środę prokurator generalny Ukrainy Jurij Łucenko informując, że samochód, którym jechał dziennikarz, eksplodował w następstwie wybuchu podłożonego pod nim ładunku. Samochód należał do szefowej gazety internetowej „Ukraińska Prawda” Ołeny Prytuły. Nie było jej w aucie w chwili eksplozji. Szeremet i Prytuła, którzy prywatnie byli parą, w ostatnim czasie skarżyli się na to, że są śledzeni.

Służba prasowa kijowskiej policji przekazała, że zdarzenie zostało zakwalifikowane jako zabójstwo z premedytacją. Poroszenko polecił organom ścigania natychmiastowe wyjaśnienie tej zbrodni.

Ukraina: dziennikarz Paweł Szeremet zamordowany w Kijowie, 20.07.2016



Prezydent Ukrainy Petro Poroszenko oświadczył, że jest mu przykro w związku z przyjętą w piątek przez polski Sejm uchwałą dotyczącą zbrodni wołyńskiej, w której została ona określona mianem ludobójstwa.

- Jest mi przykro w związku z decyzją polskiego Sejmu. Wiem, że wielu zechce wykorzystać ją dla spekulacji politycznych – napisał prezydent na FB. Poroszenko uznał, że w stosunkach między Ukrainą a Polską należy powrócić do głoszonego przez papieża Jana Pawła II przykazania „przebaczymy i prosimy o wybaczenie”. – Tylko podejmując wspólne kroki, możemy dojść do chrześcijańskiej zgody i pojednania. Tylko razem możemy wyjaśnić wszystkie fakty tragicznych kart wspólnej historii – podkreślił Poroszenko.

Ukraiński minister spraw zagranicznych Pawło Klimkin też ocenił, że w tej kwestii przedstawiciele obu państw powinni „działać razem”. – Nie sądzę, że poprzez jednostronne działania można dojść do realnego porozumienia i pojednania. Potrzebujemy wspólnych kroków – dodał.

Prezes ukraińskiego Instytutu Pamięci Narodowej Wołodimir Wiatrowycz ocenił, że uchwała Sejmu w sprawie Wołynia nie jest decyzją historyczną, lecz historycznym nieporozumieniem.

Prezydent Ukrainy o uchwale ws. Wołynia: jest mi przykro. 22.07.2016

Nasza armia wzmacnia już wschodnią flankę NATO, a instruktorzy szkolą ukraińskich żołnierzy. Żołnierze z 21. Brygady Strzelców Podhalańskich rozpoczęli szkolenie ukraińskich wojskowych. Zajęcia odbywają się na poligonie w Jaworowie koło Lwowa. Decyzję o ich wysłaniu na wschód wydał szef resortu obrony narodowej Antoni Macierewicz. Na razie na Ukrainę pojechało 27 żołnierzy.

- Celem szkolenia jest wsparcie Sił Zbrojnych Ukrainy w osiągnięciu przez ich pododdziały gotowości do prowadzenia działań – informuje Dowództwo Generalne Rodzajów Sił Zbrojnych. Szkolenie odbywa się w ramach utworzonej tuż po agresji Rosji na Ukrainę Wspólnej Międzynarodowej Grupy Szkoleniowej Ukraina, której działania koordynują oficerowie armii USA. Ukraińskich żołnierzy dotychczas szkolili Amerykanie, Kandyjczycy i Brytyjczycy, w tym żołnierze wojsk specjalnych.

Rajd wojskowych na wschodzie. Marek Kozubal, 25.07.2016

Ukraiński wywiad informuje o koncentracji sił wojskowych „separatystów” w Donbasie. Tymczasem wspierane przez FSB statki i platformy wiertnicze zostały rozmieszczone w pobliżu Odessy.

Ukraińska Straż Graniczna poinformowała o obecności rosyjskich platform wiertniczych i jednostek pływających w wyłącznej strefie ekonomicznej Ukrainy na Morzu Czarnym. Obiekty zostały wykryte podczas jednego z patroli powietrznych Straży Granicznej operującego z Odessy. Zdaniem wspomnianej formacji aktywność Rosjan może wskazywać

na kontynuację nielegalnego wydobycia surowców naturalnych bez zgody władz Ukrainy (chodzi głównie o gaz ziemny).

Działania Rosji w kwestii surowców mają być powiązane ze wzmożoną aktywnością tzw. separatystów na okupowanym obszarze Donbasu. Drastycznie zwiększa się częstotliwość starć wokół linii demarkacyjnej. Ponadto pod koniec lipca br. ukraiński wywiad zaalarmował, że prorosyjskie oddziały zbrojne zaczynają grupować siły w trzech regionach (okolice Doniecka, Nowoajdaru i Słowiańska) prawdopodobnie szykując się do nowej ofensywy

Rosyjskie podchody w stronę Ukrainy. 27.07.2016

W konflikcie między siłami rządowymi a prorosyjskimi separatystami na wschodzie Ukrainy coraz częściej dochodzi do łamania rozejmu – ogłosił wiceszef misji obserwacyjnej OBWE w tym regionie Alexander Hug.

- W tym tygodniu nasi obserwatorzy odnotowali o 25 proc. więcej takich przypadków naruszania rozejmu niż tydzień wcześniej. Do eskalacji dochodziło w tradycyjnie gorących punktach, w okolicach miejscowości Gorówwka, Jasynuwata oraz w pobliżu lotniska w Doniecku. Widzimy również nasilenie ostrzałów artyleryjskich – powiedział Hug. Podkreślił, że z terytoriów, które opanowane są przez separatystów, ostrzeliwane są bezzalagowe samoloty misji OBWE, a obserwatorzy misji nadal nie mają tam dostępu do pewnych miejsc, które chcieliby skontrolować.

- Widzimy obecność bojowników, którzy trafiają na te tereny z Rosji i widzimy nowe rosyjskie uzbrojenie. Prawdopodobnie właśnie to jest przyczyną natężenia ostrzałów i zwiększenia liczby ofiar, z czym mamy do czynienia w ostatnich tygodniach – powiedział również ambasador Stanów Zjednoczonych na Ukrainie Geoffrey Pyatt. Dyplomata ocenił, że Ukraina wypełnia zobowiązania wynikające z mińskich porozumień pokojowych, podczas gdy Rosja nie dba o ich realizację.

OBWE: Rozejm jest coraz częściej naruszany. Ryb, 29.07.2016



Republikański kandydat na prezydenta USA Donald Trump zasugerował w niedzielę, że USA powinno uwzględnić wybór mieszkańców Krymu i zaakceptować jego przejście przez Rosję, jeśli miałyby to poprawić stosunki z Moskwą i umocnić wspólną walkę z Państwem Islamskim.

Na pytanie o to, czy jest gotów uznać Krym za część Rosji, Trump odpowiedział: „Rozpatrzę taką możliwość. Wiecie, że naród Krymu, jak słyszałem, wolał być z Rosją, niż tam, gdzie był wcześniej. I to trzeba mieć na uwadze”. Associated Press zauważa, że i wśród Republikanów są tacy, którzy zażarcie bronią Kry-

mu przed tym, co określają jako rosyjską agresję.

Trumpowi zarzuca się, że sprzyja Rosji. Przytaczane są jego pochlebne komentarze pod adresem prezydenta Władimira Putina.

Trump: należy uwzględnić wybór mieszkańców Krymu. 31.07.2016

Przed sądem w Kijowie, gdzie odbywał się proces członka batalionu milicji „Tornado”, doszło do zamieszek. Ich uczestnicy próbowali wziąć szturmem budynek. Najpierw doszło do przepychanek, później służby porządkowe rozpyliły gaz. W ruch poszły także opony. Zwolennicy oskarżonego Nikolasa Cukuru domagali się jego wypuszczenia. Zarzuca się mu działanie w grupie przestępczej, która miała dopuszczać się zabójstw, wymuszeń, porwań, gwałtów i tortur na początku 2015 roku. Batalion „Tornado” powstał w trakcie walki z rebelią w Donbasie. Z rozkazu ukraińskiego MSW został rozwiązany.

Szturm na budynek sądu w Kijowie. 02.08.2016

Ukraina chce w tym roku wyprodukować 100 mln ton zboża. Niech 10 proc. tej produkcji wejdzie do Polski, obniży nam to eksport za granicę i obniży nam cenę o 20 proc. Ukraina jest wielkim zagrożeniem dla polskiego rolnictwa i polskich rolników – uważa Prezes Izby Rolniczej Województwa Łódzkiego Bronisław Węglewski. To z kolei przekłada się na niskie ceny zboża (tona pszenicy jest 19 proc. tańsza niż rok temu, a tona żyta – o 17 proc.).

Węglewski zdecydowanie wypowiadał się przeciwko niekontrolowanemu eksportowi zboża z Ukrainy. Jak przypominał, w 2015 roku na Ukrainie wyprodukowano 62 mln ton zbóż, a sprzedano 32 mln ton. Jednak w tym roku chce wyprodukować aż 100 mln ton, licząc na zyski z eksportu, m.in. do Chin, a także UE. W branży rolniczej już pojawiają się skargi, iż z Ukrainy do Polski trafiają limity bezcłowych kontyngentów ze wschodu. Powoduje to spadek cen skupu ziarna od polskich rolników. Resort rolnictwa zapewniał, że wszystko jest pod kontrolą.

Ukraina jest wielkim zagrożeniem dla polskiego rolnictwa i polskich rolników. 03.08.2016

Deputowany do Rady Najwyższej Ukrainy Ołeh Musij opublikował tekst projektu uchwały parlamentarnej, upamiętniającej – jak to określono – „ofiary ludobójstwa dokonanego przez Państwo Polskie na Ukraińcach w latach 1919-1951”.

W dokumencie przypomniano odzyskanie przez Polskę niepodległości w 1918 roku, które „było radośnym świętem i zwycięstwem sprawiedliwości dla narodu polskiego, lecz jednocześnie stało się ogromną

tragedią i katastrofą dla setek tysięcy Ukraińców” mieszkających w ówczesnej Rzeczypospolitej. W projekcie uchwały zaznaczono, że „historia ziem ukraińskich, będących we władaniu II Rzeczypospolitej i Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej, to historia niesprawiedliwości, gnębienia, ucisków i represji”, które uznano w tym tekście za „historię ludobójstwa narodu ukraińskiego”, dokonywanego „systematycznie i konsekwentnie przez państwo polskie”. Dokument mówi o „polonizacji, kolonizacji, pacyfikacji i fizycznym wyniszczaniu Ukraińców”, a także o „okrutnych masowych zabójstwach ukraińskich cywilów zamieszkujących Galicję Wschodnią, Wołyń i Zakerzonie” (ziemie leżące na zachód od tzw. linii Curzona), które to zjawiska autor uznaje za „treść realnej, antyukraińskiej” polityki państwowej Polski.

Musij przypomniał także w swoim projekcie przysięgę złożoną 24 marca 1923 roku przez uczestników demonstracji ukraińskiej we Lwowie: „My, ukraiński naród, przysięgamy, że nigdy nie uznamy panowania Polski nad nami i wykorzystamy każdą okazję, by zrzucić zienawidzone jarzmo polskiej niewoli oraz zjednoczyć się z wielkim narodem ukraińskim w niepodległym, obejmującej wszystkie ziemie ukraińskie, państwie”.

Ukraiński deputowany opublikował kłamiwy tekst projektu uchwały. 04.08.2016

Spoleczność żydowska oskarża IPN w Kijowie o fałszowanie historii i protestuje przeciwko gloryfikacji OUN-UPA. „Ukraiński Instytut Pamięci Narodowej wraz z innymi instytucjami i organizacjami, a również niektórymi mediami i instytucjami akademickimi, stara się wymazać z naszej wspólnej historii tragiczne strony związane z antysemicką działalnością Organizacji Ukraińskich Nacjonalistów (OUN), Ukraińskiej Powstańczej Armii (UPA) i jej przywódców” – czytamy w liście otwartym szefów 29 najważniejszych organizacji żydowskich na Ukrainie.

List, opublikowany w ukraińskich mediach, podpisali m.in. liderzy Żydowskiej Konfederacji Ukrainy Borys Fouksman, Ukraińskiego Komitetu Żydowskiego Ołeksandr Feldman oraz Wszzechukraińskiego Stowarzyszenia Żydów – Byłych Więźniów Gett i Nazistowskich Obozów Koncentracyjnych Borys Zabarko. Apelują oni do Rady Najwyższej, Rady Miasta Kijowa oraz lokalnych i międzynarodowych instytucji o zachowanie pokoju pomiędzy narodami mieszkającymi na Ukrainie.

Żydz nie chcą, by Stepan Bandera był bohaterem Ukrainy. Ruslan Szoszyn, 04.08.2016

Misja OBWE na wschodzie Ukrainy nadal ma problemy z dostępem do miejsc, które powinna kontrolować w ramach swej działalności; 80-90 procent ta-

kich przypadków przypada na tereny opanowane przez separatystów – oświadczył wiceszef misji Alexander Hug.

- Mieliśmy do czynienia z odmową dostępu do pewnych miejsc w niektórych rejonach Donbasu, ale chciałbym podkreślić, że 80-90 procent takich zdarzeń przypadało na tereny, które nie znajdują się pod kontrolą rządu Ukrainy – powiedział Hug na konferencji prasowej w Kijowie.

Jak mówił, obserwatorzy OBWE często mają do czynienia z agresją ze strony uczestników konfliktu w Donbasie; zaznaczył, że dotyczy to zarówno wojsk rządowych, jak i bojowników tzw. Donieckiej i Ługańskiej republik ludowych.

Zadaniem misji OBWE na wschodzie Ukrainy jest obserwacja przestrzegania mińskich porozumień na rzecz stabilizacji konfliktu w Donbasie. Porozumienia, które zakładały m.in. wycofanie ciężkiej broni z linii rozgraniczenia walczących stron w Donbasie, zostały wprowadzone w życie tylko częściowo, a rozejm jest bardzo kruchy. Moskwa i Kijów oskarżają się nawzajem o jego naruszenie.

Uczestnicy konfliktu odmawiają obserwatorom OBWE dostępu. 05.08.2016



W Ługańsku na wschodzie Ukrainy doszło do zamachu na przywódcę wspieranej przez Moskwę tzw. Ługańskiej Republiki Ludowej Ihora Plotnickiego – doniosły w sobotę ukraińskie media. Poszkodowany w ciężkim stanie znajduje się w szpitalu.

- Ukraińskie służby nie mają z tym nic wspólnego – oświadczył przedstawiciel administracji prezydenta Petra Poroszenki ds. operacji antyterrorystycznej przeciwko prorosyjskim separatystom w Donbasie Ihor Motuzianyk.

Wersję o zamachu przeprowadzonym przez ukraińskie służby specjalne wysunął Oleh Cariow, były deputowany parlamentu Ukrainy z ramienia prorosyjskiej Partii Regionów byłego prezydenta Wiktora Janukowycza. Cariow obecnie ukrywa się najprawdopodobniej w Rosji, albo na terenach opanowanych przez separatystów. – Lider ŁRL (Ługańskiej

Republiki Ludowej) Ihor Plotnicki w stanie ciężkim znajduje się w szpitalu. Samochód eksplodował pod wpływem ładunku o dużej mocy. Główna wersja: DRGU – napisał na Twitterze. DRGU to według ukraińskiego wojskowego – dywersyjno-wywiadowcza grupa Ukrainy.

Zamach na Plotnickiego potwierdziła Służba Bezpieczeństwa Ukrainy. – Nasze kanały twierdzą, że zamach na Plotnickiego miał miejsce – powiedział doradca szefa SBU, Jurij Tandit.

Zamach na przywódcę separatystów z tzw. Republiki Ługańskiej. Jarosław Junko, 06.08.2016



Rosyjska armia szykuje się do największych manewrów w tym roku Kaukaz 2016, których obawiają się władze w Kijowie. Sytuacja w Donbasie robi się coraz bardziej napięta. Kijów i Moskwa przygotowują się do kolejnego starcia. Obserwatorzy OBWE alarmują, że praktycznie codziennie na wschodzie Ukrainy dochodzi do naruszania zawieszenia broni. Członkowie misji monitorującej sytuację w Donbasie donoszą o licznych ostrzałach artyleryjskich oraz wybuchach. W weekend w ciągu jednej doby w starciach z prorosyjskimi separatystami zginęło trzech ukraińskich żołnierzy, a czterech zostało rannych.

Czeka nas wielka wojna? Ruslan Szoszyn, 07.08.2016



Przywódcy Rosji, Ukrainy, Francji i Niemiec mogą spotkać się przy okazji wrześniowego szczytu G20 w Chinach, by omówić proces pokojowy na wschodzie Ukrainy – zapowiedział w poniedziałek szef dyplomacji rosyjskiej Siergiej Ławrow. Doroczny szczyt G20 odbędzie się w Hangzhou (Hangzhou) na wschodzie Chin w dniach 4-5 września.

Ławrow powiedział dziennikarzom, że z inicjatywą spotkania liderów czterech krajów wystąpił Kijów i że Moskwa będzie na nie gotowa. W ramach tzw. czwórki normandzkiej Rosja, Ukraina, Francja i Niemcy omawiają kwestię uregulowania sytuacji w ukraińskim Donbasie równoległe ze spotkaniami trójstronnie

grupy kontaktowej (Ukraina, Rosja, OBWE) w Mińsku.

Ławrow: Przywódcy czwórki normandzkiej mogą spotkać się na wrześniowym szczyście. 08.08.2016



Służby graniczne Rosji na zaanektowanym Krymie od kilku dni utrudniają przejazd na półwysep przez granicę administracyjną z obwodem chersońskim na południu Ukrainy, co, zdaniem komentatorów w Kijowie, wywołuje poważne zaniepokojenie co do zamiarów Moskwy. Rosjanie zamykali i otwierali punkt kontrolny w okolicach wsi Czongar między Ukrainą i Krymem, całkowicie wstrzymali ruch pojazdów i osób we wsi Kalanczak, a przez punkt kontrolny Czapylnka – przepuszczali jedynie ludzi, którzy jechali na półwysep.

Były premier, były minister obrony i były sekretarz ukraińskiej Rady Bezpieczeństwa Narodowego i Obrony Jewhen Marczuk ocenił, że Rosja przygotowuje się do „zerwania obchodów 25. rocznicy niepodległości Ukrainy”. – Rosja nie może zgodzić się na to, żeby 25-lecie ukraińskiej niepodległości przeszło spokojnie, by do Kijowa na obchody przybyli przywódcy głównych państw świata – napisał na Facebooku.

Rosjanie utrudniają wjazd na Krym. adm, 09.08.2016



Prezydent Ukrainy Petro Poroszenko oświadczył w środę, że rosyjskie oskarżenia o próbę wtargnięcia przez Ukraińców na Krym i dokonania ataku terrorystycznego to fantazje i cyniczny pretekst do dalszych militarnych gróźb wobec Kijowa.

- Obwinianie Ukrainy przez stronę rosyjską o terroryzm na okupowanym Krymie są tak samo bezsensowne i cyniczne jak oświadczenia rosyjskiego kierownictwa o nieobecności rosyjskich wojsk w Donbasie. To fantazje i tylko pretekst do kolejnych gróźb militarnych pod adresem Ukrainy – oznajmił Poroszenko.

Rosyjska Federalna Służba Bezpieczeństwa (FSB) oskarżyła w środę Ukrainę o zbrojne wtargnięcie w weekend na Krym, w wyniku czego zginął żołnierz i pracownik FSB. Po

tych doniesieniach prezydent Władimir Putin oskarżył Ukrainę o stosowanie „praktyki terroru” dla sprowokowania nowego konfliktu i destabilizowania zajętego przez Rosję Krymu. Informacjom FSB zaprzecza Służba Bezpieczeństwa Ukrainy.

Według przedstawicielki komisji bezpieczeństwa narodowego i obrony ukraińskiego parlamentu Iriny Jarosz obecna sytuacja przypomina scenariusz prowokacji gliwickiej z 1939 roku. A przewodniczący samorządu Tatarów krymskich, Medżlisu, Refat Czubarow nie wykluczył, że twierdzenia FSB mogą być przykrywką do rozpoczęcia szerszej agresji przeciw Ukrainie.

Poroszenko: oskarżenia Rosji to pretekst do nowych gróźb. 10.08.2016



- Władze Stanów Zjednoczonych nie odnotowały dotąd niczego, co potwierdzałoby prawdziwość przekazanych przez Rosję informacji o rzekomym ukraińskim zbrojnym wtargnięciu na Krym – oświadczył ambasador USA w Kijowie Geoffrey Pyatt. Dyplomata zapowiedział też, że amerykańskie sankcje, nałożone w 2014 roku na Rosję w odpowiedzi na aneksję należącego do Ukrainy Krymu, zostaną utrzymane, dopóki półwysep nie zostanie zwrócony Kijowowi.

- Rosja ma zwyczaj wysuwania fałszywych oskarżeń pod adresem Ukrainy, by odciągnąć uwagę od własnych nielegalnych działań – napisał Pyatt na Twitterze. – Rząd USA nie widział dotąd niczego, co potwierdzałoby rosyjskie twierdzenia na temat inwazji na Krym – dodał.

Ambasador USA: Brak dowodów na ukraińskie wtargnięcie na Krym. mm, 11.08.2016



Służby specjalne Ukrainy przekazują brytyjskiej armii informacje o przebiegu konfliktu na wschodzie Ukrainy i szczegółach operacji podejmowanych przez Rosję – poinformował brytyjski dziennik „The Times”.

Według gazety, doświadczona grupa wojskowych odwiedziła w ubiegłym miesiącu Wielką Brytanię, aby odbyć serię spotkań dotyczących

działań rosyjskiej armii na wschodzie Ukrainy, w tym użycia broni radioelektronicznej, aktów sabotażu i dezinformacji w mediach społecznościowych. „The Times” poinformował także, że z analizy brytyjskiego ministerstwa obrony wynika, że rosyjska armia jest „znaczco silniejsza” od brytyjskiej, w szczególności dzięki umiejętności użycia nowych technologii do zakłócania fal radiowych, wyłączania sygnału GPS i unieruchamiania dronów.

W odpowiedzi na publikację gazety, konserwatywny poseł Julian Lewis, który przewodniczy komisji obrony parlamentu, zaapelował do rządu o podniesienie wydatków na obronność z obecnego poziomu 2 proc. PKB, do 3 proc. PKB.

„The Times”: Ukraińskie służby specjalne współpracują z brytyjską armią. Przekazują informacje o szczegółach rosyjskich operacji. 11.08.2016



Prezydent Ukrainy Petro Poroszenko oświadczył w czwartek, że zarządził wzmocnienie gotowości bojowej wszystkich ukraińskich sił, stacjonujących przy granicy administracyjnej z zaanektowanym przez Rosję Krymem i przy linii walk z separatystami w Donbasie. – Odbyłem spotkanie z kierownictwem siłowych struktur i MSZ. Polecilem zwiększenie gotowości bojowej wszystkich pododdziałów z Autonomiczną Republiką Krym i na całej linii walk w Donbasie – napisał Poroszenko na Twitterze.

Także w czwartek rzecznik ukraińskiej straży granicznej Oleh Słobodian oświadczył, że Rosja w ostatnich dniach skoncentrowała na granicy z Krymem więcej wojsk z nowocześniejszym wyposażeniem. – Możemy jednoznacznie powiedzieć, że rosyjskie wojska, które stacjonowały tam od marca, są teraz zastępowane innymi, które mają bardziej nowoczesne wyposażenie i są tam oddziały powietrznodesantowe – powiedział na briefingu. – W minionych dniach obserwujemy wzmocnienie oddziałów na granicy. Ich liczebność została zwiększona – dodał Słobodian.

Najwyższy stopień gotowości sił w pobliżu Krymu i w Donbasie. 11.08.2016

Spór o Wołyń – ciąg dalszy

opracował
KRZYSZTOF SZYMAŃSKI

Andrij Deszczycia: czeka nas okres wzajemnego obwiniania

- Na uchwałę polskiego Sejmu w sprawie uznania wydarzeń na Wołyniu za ludobójstwo będzie odpowiedź ukraińskich polityków, którzy stwierdzą, że miało miejsce także ludobójstwo ze strony polskiej. Czekamy nas okres oświadczeń i wzajemnego obwiniania się – napisał na Facebooku Andrij Deszczycia, ambasador Ukrainy w Polsce.

Ambasador wyraził żal z powodu faktu, iż polscy parlamentarzyści uznali jednostronną, polityczną ocenę sytuacji, a nie fachowe badania ekspertów z obu krajów. – Szczególnie przykrym jest, że część polskich polityków, przyjmując uchwałę

o upamiętnieniu ofiar Wołynia, nie wzięła pod uwagę propozycji strony ukraińskiej w kwestii upamiętnienia wspólnej, tragicznej historii – napisał Deszczycia.

Według Andrija Deszczyci, należy oczekiwać odpowiedzi strony ukraińskiej i uznania, że również działania polskiego podziemia wobec ukraińskiej ludności cywilnej były ludobójstwem. – Ukraińcy sami powinni ocenić swoją historię i osądzić winnych za zbrodnie, ale (...) trzeba oddzielić zbrodnie przeciwko ludności cywilnej od całości procesu walki o niezależność Ukrainy – stwierdził dyplomata.

- Trzeba pokazać przyszłym pokoleniom Polaków i Ukraińców, że jesteśmy ponad działaniami tych, którzy próbują nas poróżnić – i powinniśmy być silni duchem, by zachować jedność, pokój oraz solidarność między

naszymi narodami – powiedział Andrij Deszczycia.

Wiatrowycz: uchwała polskiego Sejmu to historyczne nieporozumienie

- Decyzja polskiego Sejmu nie ma nic wspólnego z uszanowaniem pamięci zabitych, a jest instrumentalizacją minionego konfliktu dla zdobycia politycznych dywidend dzisiaj – stwierdził szef ukraińskiego IPN Wołodymyr Wiatrowycz, komentując uchwałę polskiego Sejmu ws. ludobójstwa na Wołyniu.

Zdaniem Wiatrowycza, taka uchwała jest rezultatem „narastającej antyukraińskiej hysterii i niechęcią do zmierzania się z trudną historią Polski”. Ukraiński historyk wyraził również ubolewanie, że w Sejmie nie znalazła się siła polityczna, która odważyłaby się na powstrzymanie niepotrzebnych politycznych spekulacji wokół przeszłości.

- Zaproponowana przez stronę ukraińską formuła „wybaczymy i prosimy o wybaczenie” to faktycznie jedyna możliwość zakończenia konfliktu wokół przeszłości. Ale tym razem ukraińska ręka wyciągnięta na zgodę zawisła w powietrzu – stwierdził Wiatrowycz.

Zdaniem szefa IPN, choć ta uchwała przekreśla część dorobku polsko-ukraińskiego dialogu, staje się on jeszcze bardziej potrzebnym. Wyraził on nadzieję na kontynuowanie prac polsko-ukraińskiego forum historyków, zapoczątkowanego w ubiegłym roku.

Marcin Świącicki: rezolucja Sejmu ws. Wołynia była niepotrzebnym krokiem

Zdaniem posła Platformy Obywatelskiej Marcina Świącickiego uchwalona przez Sejm 22 lipca rezolucja ws. ludobójstwa na Wołyniu była niepotrzebnym krokiem.

- Uważam, że ta rezolucja nie jest potrzebna. Oczywiście, że trzeba oddać cześć ofiarom, dbać o ich pochówki, ale lepiej robić to wspólnie ze stroną ukraińską niż osobno – powiedział Świącicki w komentarzu dla agencji Ukrinform.

Zdaniem posła, również dla ustanowienia Dnia Pamięci ofiar Wołynia nie było potrzebne ustanawianie rezolucji z użyciem terminu ludobójstwa. Z kolei brak takiej uchwały w żaden sposób nie ograniczałby możliwości pracy IPN-u, który może nadawać taką kwalifikację popełnianym zbrodniom, co zresztą miało miejsce w przeszłości.

Zdaniem Marcina Świącickiego, przyjęcie uchwały przez Sejm nie polepszy relacji polsko-ukraińskich, a w tej chwili jakakolwiek eskalacja nie jest pożądana. – Lepiej nie robić niczego nadzwyczajnego i przeciekać sytuację – powiedział Świącicki.

źródło: polukr.net

Światowe Dni Młodzieży Kraków 2016

Światowe Dni Młodzieży Kraków 2016 odbyły się w dniach od 27 do 31 lipca. W ramach ŚDM Papież Franciszek odbył swoją pierwszą pielgrzymkę do Polski. Po raz pierwszy katolicka młodzież z całego świata spotkała się w 1985 roku z inicjatywy św. Jana Pawła II.

**ANNA GORDIJEWSKA
EUGENIUSZ SAŁO**
tekst i zdjęcia

W tym roku motto spotkania młodych brzmiało: „Błogosławieni miłosierni, albowiem oni miłosierdzia dostąpią” (Mt 5,7). Oprócz Krakowa papież Franciszek odwiedził również Częstochowę, gdzie odprawił mszę św. z okazji 1050. rocznicy chrztu Polski, a także dawny obóz koncentracyjny Auschwitz-Birkenau. Tam pozostał na chwilę sam, w milczeniu, które mówi wszystko. W uroczystościach udział wzięło około 3 mln pielgrzymów ze 187 krajów. Z Ukrainy uczestniczyło ponad 4 tys. osób. Akredytowało się 5,5 tys. dziennikarzy ze świata, w tym Kurier Galicyjski. Byliśmy świadkami tego wielkiego i już historycznego wydarzenia.

Już na kilka dni przed rozpoczęciem Światowych Dni Młodzieży w wielu miastach Polski było hucznie i wesoło. Pierwszych pielgrzymów spotkaliśmy we Wrocławiu. Szczególnie serce ścisnęło, kiedy widzieliśmy „swoich”. Uczestników ŚDM z różnokolorowymi plecakami można było rozpoznać w tłumie bez problemu. Naszą uwagę przykuwała różnorodność flag państwowych; niektóre widzieliśmy po raz pierwszy.

Do Krakowa dotarliśmy, kiedy do tego miasta zaczęli przybywać pierwsi uczestnicy. Były to rzesze radosnych, otwartych młodych ludzi, tańczących, śpiewających i witających się ze wszystkimi. Byliśmy wśród pielgrzymów praktycznie od rana do późnej nocy. Oglądanie czy słuchanie relacji w mediach mimo wszystko nigdy nie przekazuje tej atmosfery.

Były też chwile zadumy. Wraz z innymi braliśmy udział zarówno w ceremonii otwarcia na Krakowskich



Błoniach, jak i na zakończenie w mszy świętej Postania w Brzegach. Podczas czuwania z młodzieżą na Campus Misericordiae w Brzegach Ojciec Święty zwrócił się do ok. 2,5 miliona zgromadzonej młodzieży i powiedział jakże ważne słowa:

„Kochani młodzi, nie przyszliśmy na świat, aby „wegetować”, aby wygodnie spędzić życie, żeby uczynić z życia kanapę, która nas uspi; przeciwnie, przyszliśmy z innego powodu, aby zostawić ślad. To bardzo smutne, kiedy przechodzimy przez

życie nie pozostawiając śladu. A gdy wybieramy wygodę, myśląc szczęście z konsumpcją, wówczas cena, którą płacimy, jest bardzo i to bardzo wysoka: tracimy wolność”.

Całonocne czuwanie i miliony świeczek przy zachodzącym słońcu



pozostanie nam w pamięci na długo. Wtedy dopiero zaczynasz wierzyć, że świat nie jest taki zły, że ludzi dobrej woli jest więcej i dzięki takim osobom świat będzie nadal istniał.

Papież Franciszek mówił o trudnej sytuacji na świecie, w tym o tragicznym losie uchodźców. Ten prosty, otwarty i spontaniczny człowiek przypomniał nam jakże proste zasady życiowe: nie bójcie się marzyć, bądźcie odważni, miejcie serce miłosierne, kochajcie bliźnich, krocźcie za Jezusem, zostawcie po sobie ślad.

Na jednym ze spotkań Ojciec Święty powiedział: „I tak napisałem to moje przemówienie; nie wiem czy piękne czy brzydkie. Pięć stron. Trochę nudne”. Odłożył kartki i zaczął mówić do młodzieży. Zwracając się do przybyłych, podziękował im za zaangażowanie, ofiarność, poświęcenie i świadectwo wiary. Powiedział też o tym, że dla tworzenia lepszej przyszłości potrzebne są dwa warunki: pamięć i odwaga. – Pamiętajmy o miejscu, z którego pochodzimy, o swojej rodzinie, pamiętajmy o całej historii, którą mamy za sobą – mówił. – Miejcie odwagę, bądźcie dzielni, nie lękajcie się – podsumował Ojciec Święty.

Ile by nie toczono dyskusji na temat Światowych Dni Młodzieży, jedno jest pewne – niezależnie od narodowości, języka, koloru skóry – wszyscy uczestnicy ŚDM mają odcisnięte w swoich duszach piętno miłosierdzia. To miłosierdzie było widoczne w ołtarzu na obliczu Jezusa Miłosiernego, w radosnych twarzach i zachowaniu młodzieży przybyłej z całego świata, w słowach papieża Franciszka. W całej różnorodności była widoczna harmonia wspólnego uczestnictwa w czymś ważnym, była widoczna wspólna wiara, nadzieja, miłość, braterstwo i pokój.

Spotkanie ukraińskie podczas ŚDM w Krakowie

Na program Światowych Dni Młodzieży 2016 złożyły się centralne dni spotkań z papieżem Franciszkiem, a także towarzyszące im wydarzenia o charakterze religijnym i kulturalnym.

ANNA GORDIJEWSKA
tekst i zdjęcie

W drugim dniu w kościele Podwyższenia Krzyża Świętego w Krakowie po raz pierwszy w historii ŚDM odbyło się spotkanie ukraińskich grup rzymskokatolickiego Kościoła na czele z metropolitą lwowskim abp. Mieczysławem Mokrzyckim, przewodniczącym Konferencji Episkopatu Rzymskokatolickiego Ukrainy.

Hymnem ŚDM 2016 „Błogosławieni miłosierni” w języku ukraińskim w wykonaniu wspólnych chórów rozpoczęto program artystyczny.

Na wstępie swojego przemówienia metropolita lwowski poinformował zgromadzonych o tym, że do Polski

przyleciał Ojciec Święty. Owacjami na stojąco ze słowami „Ukraina kocha papieża!” młodzi pielgrzymi przyjęli tę wiadomość.

Arcybiskup Mokrzycki powiedział o tym, że młodzi zebrani na Światowych Dniach Młodzieży pragną powiedzieć całemu światu o tym, że są wspólnotą różnych kultur, języków i narodów, których jednoczy jedna wiara, oparta na miłosierdziu i miłości. Dlatego łączy ich hasło „Błogosławieni miłosierni, albowiem oni miłosierdzia dostąpią”.

- My również zebrani tutaj chcemy prosić Boga o miłosierdzie dla Ukrainy. Znamy dużo ludzi, którzy cierpią przez wojnę, dlatego duchowo łączymy się z nimi. Ukraina po-



trzebuje pokoju. Poprzez modlitwę głosimy słowo Boże. Zaprosimy do

modlitwy młodzież z innych państw – dodał arcybiskup.

Na ŚDM zarejestrowało się łącznie ok. 5000 katolików i grekokatolików. Na spotkanie w kościele Podwyższenia Krzyża Świętego przybyło 950 osób. Obecni byli również czterej biskupi – metropolita lwowski abp Mieczysław Mokrzycki, ordynariusz Kamieniecko-Podolskiej diecezji ks. bp Leon Dubrawski, jego bp pomocniczy Radosław Zmytrowicz oraz bp Jan Niemiec.

Spotkanie zostało zorganizowane przez ks. Michała Wociała, salezjanina z Komisji Duszpasterstwa Młodzieży Kościoła rzymskokatolickiego na Ukrainie oraz Młodzieżowego Centrum „Don Bosko” z Odessy.

Spotkanie modlitewne „Kraków we Lwowie”

W dniach 30 i 31 lipca duchowni i świeccy trzech obrządków katolickich: łacińskiego, bizantyńskiego i syromalabarskiego z całej Ukrainy uczestniczyli przez 28 godzin w spotkaniu modlitewnym „Kraków we Lwowie”. Z błogosławieństwa metropolity lwowskiego arcybiskupa Mieczysława Mokrzyckiego zorganizowali je franciszkanie konwentualni w miejscowym sanktuarium św. Antoniego.



KONSTANTY CZAWAGA tekst i zdjęcia

Polowej mszy św. na terenie skweru (byłego cmentarza przykościelnego) przewodniczył arcybiskup Claudio Gugerotti, nuncjusz apostolski na Ukrainie, który również uczestniczył w czuwaniach nocnych. W kazaniu wezwał młodych, aby mniej mówili o miłości, a więcej nią żyli oraz aby miłowali w wolności i w szacunku.

- Spotkanie to zostało przygotowane z myślą o młodzieży, która z różnych przyczyn nie mogła pojechać do Krakowa, ale też chciała

zdzaniem „jest to wspaniałe świadectwo łączności i jedności między Krakowem a Lwowem”. Dodał, że są to miasta podobne do siebie nie tylko zewnętrznie, a w tych dniach były też bardzo związane ze sobą duchowo.

Na spotkaniu „Kraków we Lwowie” zgromadziła się młodzież z archidiecezji lwowskiej, a także z Kijowa, Kremeńczuka, Zakarpacia i innych terenów. Można było zauważyć też osoby starsze, przedstawicieli różnych wyznań.

Konferencje głosili też duchowni Ukraińskiego Kościoła Greckokatolickiego.

trakcie tego spotkania – powiedział o. Jozafat Hajmyk, bazylianin. – Potrzeba jest jak najwięcej takich przedsięwzięć ze strony grekokatolików i łacinników.

Przybyły też indyjskie zakonnice obrządku syromalabarskiego, pracujące w diecezji mukaczewskiej na Zakarpaciu. – Nie mogłyśmy pojechać na kilka dni do Krakowa, gdyż mamy wiele obowiązków w parafiach i w domu starców – powiedziała s. Laura SJSM (Zgromadzenie Sióstr św. Józefa od św. Marka) ze Słowacji. – Tutaj była wspaniała wyśpa ŚDM.



łączyć się z Ojcem Świętym Franciszkiem i młodzieżą w Krakowie – wyjaśnił dla Kuriera Galicyjskiego cel czuwania o. Edward Kawa OFM-Conv, delegat krakowskiej prowincji franciszkanów na Ukrainie. Zaznaczył, że na telebimach mogli oni oglądać to, co się dzieje w Krakowie, a jednocześnie modlić się, słuchać Słowa Bożego i wielbić Pana. Jego

- Jest to wspaniała okazja jednoczyć się w modlitwie ze wszystkimi uczestnikami ŚDM – zaznaczyła siostra służebniczka Andreja SSMI. – Słuchaliśmy rozważań o Miłosierdziu Bożym, jak można zrealizować miłość Pana w naszych warunkach na Ukrainie.

- Bardzo się cieszę z ducha jedności, który panował tutaj w

- Stąd, ze Lwowa, łączyliśmy się z młodzieżą katolicką z całego świata – powiedziała Morika z miasteczka Swalawa na Zakarpaciu. Zapowiedziała przy okazji, że w połowie sierpnia księża z Polski, pracujący w jej parafii rzymskokatolickiej, już po raz szósty organizują Dzień Młodzieży, tym razem z udziałem uczestników ŚDM w Krakowie.

RADIO WNET POLECAMY!

Słuchaj przez internet doskonałych programów warszawskiego Radia Wnet www.radiownet.pl

Program Wschodni w każdą sobotę o godz. 11:07 (czas ukr.)

Program wschodni jest radiową emanacją platformy, którą Radio Wnet przy współpracy Fundacji Pomoc Polakom na Wschodzie tworzy z polskimi redakcjami na terenie byłego ZSRR. Platforma pozwoli tym redakcjom współpracować i wymieniać się tworzonymi materiałami. Nasza współpraca obejmuje redakcje w następujących miastach: Równe, Lwów, Stanisławów (Iwano-Frankisk), Winnica. Jej owocem jest Program Wschodni. Ponadto będą nas



odwiedzać specjaliści od Wschodu z Polski. Program prowadzi Wojciech Jankowski.

Historia Wnet w każdą sobotę o godz. 12:00 (czas ukraiński)

Doskonały program historyczny, w którym nie ma tematów tabu. Pod sztandarem Radia Wnet rozmawiamy o historii. Zapraszam.

Kontakt: Historia@radiownet.pl – napisał prowadzący program Piotr Dmitrowicz.



Wszystkie audycje (w tym archiwalne) są dostępne w internecie na portalu: www.radiownet.pl

NA POLSKIEJ FALI POLECAMY!

NA POLSKIEJ FALI to nowa audycja radiowa w języku polskim na falach iwano-frankiwskiego Radia Weża w paśmie 107 FM, a także w internecie na stronie: www.kuriergalicyjski.com



Program jest nadawany w każdą sobotę o godzinie 21:15 Program jest też powtarzany: w niedzielę o godz. 11:30 w poniedziałek o godz. 21:15, we wtorek o godz. 21:15 Wszystkie audycje (w tym archiwalne) są dostępne w internecie na portalu www.kuriergalicyjski.com

NA POLSKIEJ FALI to wspólna inicjatywa Kuriera Galicyjskiego, warszawskiego Radia Wnet oraz iwano-frankowskiego Radia Weża. Naszych słuchaczy zapraszamy do współpracy, dzielenia się z nami swoimi uwagami i tym, co chcielibyście usłyszeć. Piszcie do nas na mail: kuriergalicyjski@wp.pl

ZAPRASZAMY!!!

Przegląd prasy polskiej na Ukrainie

opracował
KRZYSZTOF SZYMAŃSKI

TVP Polonia i TVP Info w ukraińskich telewizjach kablowych

Szanowni Państwo, pragniemy poinformować, że wreszcie pojawiła się możliwość zamawiania w waszych sieciach kablowych na terenie całej Ukrainy polskich kanałów telewizyjnych TVP Polonia i TVP Info. Na razie „Reklamowa Grupa Telewizyjna”, która jest oficjalnym dystrybutorem TVP, ma w ofercie dla Waszej telewizji kablowej dwie propozycje:

- Telewizja Polonia – zainteresuje przede wszystkim polską mniejszość, mieszkającą na Ukrainie, bowiem proponuje programy, poświęcone życiu Polaków za granicą oraz spotkania z ciekawymi Polakami, a także znane polskie seriale, serwisy wiadomości i inne.

- Telewizja TVP Info, jest serwisem informacyjnym, przez 24 godziny na dobę opowiadającym o wydarzeniach w Polsce i na świecie. To doskonałe źródło informacji o polskiej codzienności, a tematyczne programy informacyjne przedstawiają polski punkt widzenia na różne sprawy.

Prosimy zwracać się do operatorów telewizji kablowych, z których Państwo korzystają, z prośbą o włączenie polskich programów do ich oferty. Ta usługa jest płatna i operatorzy chcą być pewni, że są chętni oglądać TVP Info i TVP Polonia. W przyszłości oferta polskich telewizji zostanie poszerzona.

Szczegółową informację operatorzy sieci kablowych mogą otrzymać od oficjalnego dystrybutora TVP – „Reklamowej Grupy Telewizyjnej”, działającej w Kijowie, dzwoniąc pod numer telefonu: (044) 2309454, (067) 4641857 (Lubow Jaroszewska).

Słowo Polskie

W Zaslawiu odsłonięto tablicę poświęconą 5 Pułkowi Ułanów Zasławskich

10 lipca w Zaslawiu (obw. chmielnicki) odbyły się uroczystości, poświęcone upamiętnieniu na Wołyniu słynnego kawaleryjskiego pułku, wstawionego walką z bolszewikiem pod Żytomierzem, Równem i Lwowem. Powstała 185 lat temu podczas powstania listopadowego dzięki staraniom Władysława Zamojskiego formacja zakończyła swój szlak bojowy w 1945 roku, kiedy sowiecka okupacja Polski stała się faktem dokonanym.

Uroczystości w Zaslawiu rozpoczęły się w kościele pw. św. Józefa od mszy świętej celebrowanej przez ordynariusza diecezji kamieniecko-podolskiej biskupa Leona Dubrawskiego. Konsul RP w Winnicy Tomasz Olejniczak, prezydent miasta Ostrołęka Janusz Kotowski, burmistrz Zaslawia Walerij Kornijczuk, członkowie Stowarzyszenia Miłośników 5 Pułku Ułanów Zasławskich, harcerze z Ostrołęki, młodzież z Oleśnicy, która pracuje na Wołyniu w ramach projektu „Mogilę przadziada ocal od zapomnienia” oraz liczni mieszkańcy tego zabytkowego mia-

steczka modlili się w intencji obrońców Ojczyzny.

W przemówieniu powitalnym do zebranych prezydent Ostrołęki Janusz Kotowski podziękował za możliwość upamiętnienia w kamieniu na Ziemi Zasławskiej 5 Pułku Ułanów Zasławskich (PUZ). Tadeusz Krząstek w imieniu członków Stowarzyszenia Miłośników 5 PUZ odczytał tekst uroczystego aktu o ufundowaniu pamiątkowego znaku na cześć polskiej kawalerii na Wołyniu. 5 Pułk Ułanów Zasławskich dosłownie wywalczył swoją nazwę po ofensywie pod Zaslawiem we wrześniu 1920 roku. W rezultacie aktywnych działań Polaków bolszewicka dywizja została doszczętnie rozbita, do niewoli wzięto 1106 bolszewików. Straty po stronie polskiej to 1 poległy oficer i kilku rannych.

Franciszek Miciński,
Słowo Polskie

Anioł Stróż Gródka Podolskiego

- Wybudowanie w ciągu 10 lat przez jednego człowieka dwudziestu nowych kościołów, dwudziestu dzieł mieszkań dla księży, dwóch gmachów seminarium i domu dla starców oraz odrestaurowanie dziewięciu świątyni wydaje się być dziełem nieprawdopodobnym, przekraczającym ludzkie możliwości – tak ks. Stanisław Kurlandzki MIC opowiadał o ks. Władysławie Wanagsie, który przyjechał na Ukrainę w latach 70., budował i odnawiał kościoły w Gródku Podolskim i jego okolicach. W tym roku 10 listopada będziemy obchodzili 15 lat od śmierci księdza z Łotwy.

Fragment wywiadu ks. Stanisława Kurlandzkiego z ks. Władysławem Wanagsem, zrealizowanego w 2001 r.: „Moją pierwszą mszę świętą odprawiłem w Gródku 23 lutego, w dniu święta Armii Czerwonej, to była Środa Popielcowa. Normalnie księża na nowej parafii odprawiają swoją pierwszą mszę świętą w białym ornacie, z organami, śpiewem chóru, a ja w ornatcie fioletowym, pokutnym i z posypaniem głów popiołem. Nikogo nie znalazłem. Samiutętki z Jezusem i Maryją, bez domu i bez kościoła. Jak ja to boleśnie przeżyłem! Dopiero dziś widzę, że to Bóg przysłał mnie na Ukrainę i wyznaję, że Opatrzność Boża posłużyła się ludźmi, bym znalazł się w Gródku i dzięki łasce Bożej mógł w jego okolicy zbudować 20 kościołów, 9 odbudować czy przebudować z klubów i magazynów oraz przygotować przy nich mieszkania dla księży...”

Elina Czerkas,
wizyt.net

Polska wesprze regionalny biznes ukraiński

Podczas konferencji poświęconej drogom wzrostu atrakcyjności inwestycyjnej Ukrainy pierwszy wicepremier Ukrainy Stepan Kubiw wręczył sekretarzowi stanu w Ministerstwie Rozwoju RP Jerzemu Kwiecińskiemu symboliczny album: „Majdan – rewolucja godności”. Od wielu już lat Ukraina otrzymuje szerokie wsparcie z zagranicy, w tym z

Unii Europejskiej i jej krajów członkowskich, w szczególności z Polski.

W ramach programu „Polska pomoc rozwojowa 2016” w ostatni dzień czerwca w Kijowie odbyła się konferencja inauguracyjna prezentująca projekt polskiego Ministerstwa Rozwoju pt. „Wzrost atrakcyjności inwestycyjnej Ukrainy oraz konkurencyjności regionów”. Głównym celem tego projektu jest wsparcie Ukrainy w procesie budowy samorządowego i demokratycznego państwa.

- Rozpoczynamy nowy wymiar zintensyfikowanej współpracy pomiędzy naszymi krajami przy wsparciu struktur Unii Europejskiej i rządu RP. Budowa stabilnego systemu zarządzania państwem i rozwój przedsiębiorczości w krajach partnerskich, w szczególności na Ukrainie oraz szersza promocja polskich rozwiązań w przeprowadzeniu transformacji ustrojowej – to zadania, które postawiliśmy przed sobą – zaznaczył sekretarz stanu w Ministerstwie Rozwoju, członek Rady Ministrów RP Jerzy Kwieciński.

W wystąpieniach podkreślano, że stabilizacja społeczno-polityczna i rozwój gospodarczy Ukrainy mają istotne znaczenie dla bezpieczeństwa i rozwoju regionu Europy Środkowo-Wschodniej, w tym i Polski. Ambasador RP na Ukrainie Henryk Litwin, przypominając chronologię niedawnych wydarzeń, nadmienił, że Polska praktycznie bezpośrednio po zakończeniu Majdanu rozpoczęła działania w kierunku zacieśnienia kontaktów z ukraińskimi partnerami i czyniła to na prośbę partnerów ukraińskich.

Stanisław Panteluk,
dk.com.ua

„Słowa wydają się zbędne...”

Na Wołyniu po raz kolejny odprawiono nabożeństwa i przeprowadzono różne przedsięwzięcia naukowe i społeczne poświęcone tragicznym wydarzeniom ukraińsko-polskiego konfliktu w latach 1943–1944.

9 lipca we wsi Mielnica w rejonie kowelskim odprawiono mszę świętą w intencji ofiar rzezi wołyńskiej. Odbyła się ona obok grobu, w którym leżą niewinnie zamordowani Polacy: proboszcz parafii świętego Józefa ks. Wacław Majewski, aptekarz, dyrektor szkoły, kierownik poczty, gospodyni księdza i członkowie ich rodzin. Rozstrzelano ich pod lasem, 3 km za wsią, wczesnym rankiem 18 marca 1943 r. Na początku lat 60. ich zwłoki zostały ekshumowane i dzięki pomocy mieszkańców Mielnicy pogrzebano je w dwóch trumnach na wiejskim cmentarzu. Wtedy też postawiono niewielki pomnik z gwiazdą. Po uzyskaniu przez Ukrainę niepodległości zamieniono go na krzyż. 9 lipca 2016 r. krzyż został poświęcony i nad mogiłą odmówiono wspólną modlitwę.

W nabożeństwie pod przewodnictwem ordynariusza diecezji łuckiej Kościoła rzymskokatolickiego biskupa Witalija Skomarowskiego wzięło udział duchowieństwo prawosławne i katolickie, przedstawiciele władz, pracownicy Konsulatu Generalnego RP w Łucku na czele z ambasadorem RP na Ukrainie Henrykiem

Litwinem, członkowie polskich organizacji i licznie przybyli miejscowi mieszkańcy.

10 lipca w katedrze Świętych Apostołów Piotra i Pawła w Łucku została odprawiona msza żałobna. W homilii wygłoszonej przez ks. prof. Henryka Skorowskiego z Katolickiego Uniwersytetu imienia Stefana Wyszyńskiego w Warszawie, został poruszony temat o pamięci, ale też o zdolności nas, współcześnie żyjących, do solidarności, do tolerancji oraz do umiejętności budowania nowych relacji mimo trudnej przeszłości. Biskup Witalij Skomarowski zaznaczył: „Przed wszystkim grzech ma miejsce w sercu człowieka i dopiero potem ujawnia się w jego słowach i czynach. Prośmy Miłosierdnego Pana, żeby oczyszczał nas swoją drogocenną krwią od każdego naszego grzechu”.

Ks. prof. Józef Kloch na sesji Szkoły Katedralnej zaznaczył: „W tych trudnych kwestiach potrzebne jest tylko jedno: bycie chrześcijaninem. Jeśli uważamy się za chrześcijan, należy przebaczyć i prosić o przebaczenie”.

Anatoli Olich,
monitor-press.com

Podarujmy lato dzieciom ze Wschodu

„Podarujmy lato dzieciom ze Wschodu” – pod takim hasłem w dniach 11–21 lipca odbyła się XVII edycja pobytu edukacyjnego dla dzieci pochodzących z rodzin polskich z Ukrainy, Białorusi, Rosji i Litwy, zorganizowanego przez Stowarzyszenie Gmin i Powiatów Małopolski. Głównym celem projektu jest wspieranie polskiej tożsamości, rozwój tradycji i kultury polskiej w miejscach, gdzie mieszkają Polacy na Kresach, pogłębione nauczanie języka polskiego dla dzieci w wieku 10–14 lat, pochodzących z rodzin, gdzie polskie tradycje i zwyczaje są nadal kultywowane.

Aby wziąć udział w wyjeździe, dzieci miały za zadanie napisać pracę na temat „Polska we wspomnieniach moich bliskich”. 10 dzieci ze Stowarzyszenia Kulturalno-Oświatowego im. Józefa Rolle w Kamieńcu Podolskim, członkowie zespołu „Kwiat na Kamieniu” zakwalifikowało się do udziału w projekcie. Dzieci odwiedziły Polskę i zapoznały się z zabytkami Krakowa.

W ich pamięci pozostaną wycieczki krajoznawcze do Wadowic, Wieliczki, Kalwarii Zebrzydowskiej, zwiedzanie „Ogrodu Doświadczeń”, wyjście do kina, na Park Wodny, na Wystawę Lego, ciekawe liczne konkursy z nagrodami i występy artystyczne uczestników pobytu oraz interaktywne lekcje języka polskiego, prowadzone przez doświadczonych nauczycieli.

Podczas wieczoru pożegnalnego odbyło się uroczyste wręczenie nagród zwycięzcom konkursu. Bardzo cieszymy się, że spośród 100 prac plastycznych i literackich wybrano także pracę Maksyma Kobylańskiego ze Stowarzyszenia im. Rolle. Maksym otrzymał nagrodę rzeczową. A prace Daniela Fortuny, Elżbiety Roszczupkinej, Diany Podgórnej i Walerii Sydniuk zostały umieszczone

w albumie „Podarujmy lato dzieciom ze Wschodu”, który trafi do polskich parafii, bibliotek oraz organizacji polskich na Wschodzie.

Serdecznie dziękujemy Konsulatowi Generalnemu RP w Winnicy oraz wszystkim organizatorom projektu „Podarujmy lato dzieciom ze Wschodu” za pomoc i wsparcie przy organizacji wyjazdu naszej młodzieży do Polski.

Tetiana Fortuna,
wizyt.net

Święto piosenki „Hej, Sokoły” w Illińcach

Postać Tomasza Padurry jest jednoznacznie kojarzona w Polsce i na Ukrainie z piosenką „Hej, Sokoły”, uważaną za nieoficjalny ludowy hymn polsko-ukraińskiej przyjaźni. 30 czerwca autora tego utworu upamiętniono w Illińcach, miejscu, gdzie urodził się powstaniec listopadowy, polski i ukraiński poeta Tomasz Padurra w 215. rocznicę urodzin i 145. rocznicę jego śmierci.

W uroczystości odsłonięcia tablicy, poświęconej słynnemu „Polakowi z ukraińskim sercem”, na zabytkowej szkole muzycznej w samym centrum miasta rejonowego Illińce udział wzięli: konsul RP w Winnicy Tomasz Olejniczak, burmistrz Illińców Wołodmyr Jaszczuk i jego zastępca Oleg Dmytryk. Władze obwodu reprezentowali: dyrektor archiwum obwodowego Jurij Legun, główny specjalista do spraw religii i mniejszości narodowych Iryna Stecenko. Nad całością imprezy czuwali główni inicjatorzy upamiętnienia – prezes Stowarzyszenia „Kresowiaczy” Jerzy Wójcicki i prezes Winnickiego Stowarzyszenia Historycznego Oleksander Fedoryszyn, członek Krajowej Rady Telewizji i Radiofonii Wadym Mazuryk, a także mieszkańcy Illińców, w tym przedszkolaki z polskimi i ukraińskimi porościami w rękach.

Bez wątpliwa można powiedzieć, że 30 czerwca słowa piosenki „Hej, Sokoły” najczęściej na całym świecie brzmiały właśnie w niewielkiej, liczącej około 8 tys. mieszkańców miejscowości Illińce. Tę piosenkę wykonano podczas uroczystości odsłonięcia tablicy Tomasza Padurry w kilku różnych aranżacjach i wersjach językowych.

- Znamy Padurrę z kilku stron – to po pierwsze polski powstaniec listopadowy i syn uczestnika Insurekcji Kościuszkowskiej, który walczył przeciwko rosyjskiej okupacji, z drugiej strony – to osoba, która popularizowała zarówno kulturę polską, jak i ukraińską – dodał konsul RP Tomasz Olejniczak.

Jerzy Wójcicki,
dk.com.ua

Z Warszawy na Podole

Potomkowie słynnego rodu Grocholskich często odwiedzają swoje rodzinne strony – Podole i Wołyń. W ostatnich dniach lipca Henryk i Stefan Grocholscy z Warszawy, przodkowie których byli bezpośrednimi uczestnikami wielu historycznych wydarzeń na Kresach, skorzystali z taniego połączenia między stolicą Polski a stolicą Podola i przybyli 29 lipca do

Winnicy, by przez następne trzy dni zwiedzać dawne rodowe rezydencje i miejscowości, związane z ich przodkami.

Swoją pierwszą noc pobytu na Ukrainie Henryk i Stefan Grocholscy poświęcili Winnicy i Woronowicy. Zobaczyli dom, w którym mieszkali ich pradziadkowie przed wybuchem rewolucji październikowej i kościół dominikanów (obecnie katedra prawosławna) ufundowany przez Michała Grocholskiego. Grocholscy zobaczyli także pałac w Piętniczanych, ostatnim właścicielem którego był Zdzisław Grocholski, który m.in. bardzo aktywnie wspierał rozwój ukraińskiej społeczności miasta. Dzięki uprzejmości dzisiejszych lokatorów pałacu, goście ze stolicy Polski mogli zobaczyć głębokie podziemia pałacowe, które teraz są wykorzystywane jako piwnice i schrony przeciwlotnicze.

Bardzo ciekawą okazała się wycieczka do Woronowicy, gdzie w pałacu Grocholskich prowadzona jest obecnie renowacja fasady. Henryk i Stefan Grocholscy spotkali się tam z dyrektorem muzeum, urzędującego w dawnej posiadłości Grocholskich-Możajskich, który zapewnił, że wszystkie ubytki w ornamentach na fasadzie budynku zostaną uzupełnione jego wiernymi kopiami. Dyrektor pozwolił także zobaczyć piękne podziemia pałacu w Woronowicy, które dotychczas były zamknięte dla zwyczajnego turysty. Następnie goście zwiedzili stajnie pałacowe, które niestety zamieniły się w ruinę. Dawniej w tych zabudowaniach funkcjonowała szkoła początkowa, która została zlikwidowana 25 lat temu.

wizyt.net

Harcerskie spotkania z historią w Kostiuchnówce

1–16 lipca w Kostiuchnówce na Wołyniu odbył się obóz hufca „Wołyń” pod hasłem „Dawno, dawno temu...”. Tegoroczna nazwa nawiązywała do dwóch tematów: 100. rocznicy bitwy pod Kostiuchnówką i 1050. rocznicy chrztu Polski. Wybrano to miejsce, żeby być bliżej historii.

W czasie obozu letniego harcerze podsumowują swoją roczną pracę w drużynach. Uzyskują wówczas nowe stopnie i sprawności, doskonali umiejętności terenoznawcze i pogłębiają swoją wiedzę historyczną, odwiedzając miejsca pamięci. Uczestnikami obozu byli harcerze i harcerki z 1 Rówieńskiej Drużyny Harcerki „Gwiazdozbiory”, 2 Rówieńskiej Drużyny Harcerzy „Galaktyka” im. ks. Mariana Luzara, 18 Zdobunowskiej Drużyny Harcerzy „Skala” im. ks. bpa Adolfa Piotra Szelażka, 29 Zdobunowskiej Drużyny Harcerki „Horyzont” im. św. Teresy z Lisieux oraz 20 Zdobunowskiej Drużyny Wędrowników „Kresy” im. Stanisława Bała.

Harcerze wzięli udział w Międzynarodowej konferencji naukowej „W stulecie bitwy Legionów Polskich pod Kostiuchnówką”, której organizatorem było Centrum Dialogu Kostiuchnowka we współpracy z lokalnymi działaczami. W związku ze 100-leciem bitwy pod Kostiuchnówką, harcerki z 29 ZDH „Horyzont” wykonały prace porządkowe na cmentarzu w Polskim Lasku, a harcerki z 1 RDH „Gwiazdozbiory” na cmentarzu w Wolczesku i na Polskiej Górze. Żeby poznać lepiej najbliższą

okolice, harcerze chodzili na zwidy do pobliskich miejscowości. Szukali informacji na temat słynnych postaci z tych okolic.

W niedzielę 9 lipca we wsi Mielnica w rejonie kowelskim obozowicze wzięli udział w polowej mszy świętej w intencji ofiar rzezi wołyńskiej.

Wiktor Radica,
monitor-press.com

Wakacyjna nauka języka polskiego w Tulczynie

Przez dwa tygodnie w Tulczynie, który w polskiej historii jest kojarzony ze Stanisławem Szczęsnym Potockim, odbywały się zajęcia z języka polskiego.

Już po raz drugi do parafii Matki Bożej Różańcowej w Tulczynie przyjechały wolontariuszki z Wrocławia: Anna Myszał i Justyna Baca. W dniach 10–23 lipca, dzięki gościnności ks. Piotra Furmana, uczyły języka polskiego. Zajęcia odbywały się trzy razy dziennie dla dzieci oraz dla młodzieży i dorosłych, bardziej i mniej znających język polski. Najmłodsza uczestniczka miała 4 lata, a najstarszy uczestnik 60. Byli to zarówno katolicy, jak i osoby wyznania prawosławnego.

Przez dwa tygodnie uczniowie poznawali podstawy języka polskiego: alfabet, przydatne słówka i zwroty oraz analogie językowe. Bardziej zaawansowani mogli udoskonalić swój język: ćwiczyć gramatykę i poprawną wymowę. Nie były to jednak tylko suche informacje. Dziewczęta starały się uatrakcyjnić lekcje śpiewem, grą na gitarze i zabawami. Zajęcia z dorosłymi przybierały formę dialogu, podczas którego mieszkańcy Tulczyna i okolic byli nie tylko uczniami, lecz dzięki nim wrocławianki poznawały język ukraiński, kulturę i zwyczaje. Zarówno uczestnicy, jak i wolontariuszki mogły się przekonać jak bardzo obie kultury się przenikają.

Taka forma wolontariatu przy katolickich parafiach trwa już od ponad 20 lat. Inicjatorem akcji jest dr Helena Krzemińska, 77-letnia mieszkanka Lwowa, która niemal całe swoje życie poświęciła pomaganiu Polakom na Ukrainie w umacnianiu ich tożsamości narodowej. Jeszcze tego lata do innych miejscowości przybędą wolontariusze, by tak jak Ania i Justyna na chwilę zatrzymać się na Ukrainie i podzielić się częścią swojego świata. Serdecznie zapraszamy na te zajęcia. Dziewczyny z Polski spotkały się z dużą życzliwością i gościnnością na Ukrainie. Mają nadzieję, że za rok przyjadą do Tulczyna, aby kontynuować rozpoczęte dzieło.

Wacław Bondar,
wizyt.net

Wakacje na Mazurach

Dzieci uczące się języka polskiego w Stowarzyszeniach Kultury Polskiej w Łucku i Tamopolu w dniach 16–29 lipca odpoczywały w Giżycku. Piękna pogoda sprzyjała wypoczynkowi. Dzieci bawiły się fantastycznie. Korzystały z kąpeli, opalały się, pływały na kajakach, katamaranach i statkach po mazurskich jeziorach, śpiewały piosenki przy ognisku, spacerowały po Giżycku, odwiedziły miejską wieżę, skąd obejrzały panoramę miasta i okolic, a także uczyły się języka polskiego rozmawiając z rówieśnikami z Polski.

Podczas codziennych wypraw do lasu dzieci mogły zobaczyć, a na-

wet nakarmić mieszkające tam zwierzęta. Bardzo ciekawą okazała się wycieczka „leniwa” rzeką Krutynią. Trochę ekstremalną dla nich okazała się wycieczka do Parku Linowego „Wiewióra”, gdzie pokonywały tory przeszkód na drzewach. Młodzi turyści zwiedzili również miasto Ryn oraz tamtejszy zamek, zbudowany w 1376 r. W ostatni dzień pobytu dzieci udały się do Twierdzy Boyen, która ma kształt gwiazdy. Wszystkich oczarowywał zamek, zbudowany na rozkaz króla Fryderyka Wilhelma IV w latach 1844–1856, zajmujący teren ponad 100 ha. Uczestnicy kolonii z uwagą wysłuchali wykładu dotyczącego ochrony środowiska. Duże wrażenie na słuchaczach wywarł temat o segregacji śmieci i recyklingu puszek.

Szybkie tempo kolonijnego życia sprawiło, że dwa tygodnie wakacji na Mazurach minęły niepostrzeżenie.

Lidia Bielecka,
monitor-press.com

Papież Franciszek poświęcił obraz dla Wołynia

Kościół pw. św. Kazimierza w Kazimierce (obecnej Kuźmiwce) został zbudowany w 1629 r. przez Wielkiego kanclerza Litewskiego Albrechta Stanisława Radziwiłła. Już pod koniec XVII w. świątynia służyła z cudownego obrazu Matki Boskiej Kazimierzkiej.

Ikona była kopią obrazu przywiezionego przez Radziwiłłów z Palestyny do Olyki. Kopię stworzył Antoni Somołowicz z Łucka. Przed cudownym obrazem w Kazimierce modlili się katolicy i prawosławni nawet spoza Wołynia. Świątynia nie mogła pomieścić dużej liczby wiernych, dlatego w 1770 r. została rozbudowana. Wieść o łaskach uzyskanych za pośrednictwem Matki Boskiej Kazimierzkiej rozeszła się na tyle, że przedstawiciele caratu i policji zabraniali prawosławnym wiernym pielgrzymować do cudownego obrazu. Największe odpusty, które odbywały się 15 sierpnia (na Wniebowzięcie NMP) i 8 września (Narodzenie NMP) gromadziły około 20 tys. wiernych! W czasie II wojny światowej w 1943 r. Kazimierka została spalona przez Niemców, a ukraińscy nacjonaliści zniszczyli kościół. Według niepotwierdzonych doniesień, obraz ocalał i został przeniesiony do cerkwi w Stepaniu. Później władze sowieckie zniszczyły cerkiew, obraz zniknął, a dalsze jego losy są nieznanne. Podobnie nieznanym jest los ołyckiego oryginału.

Fundacja Dziedzictwa Kulturowego, która od 2013 r. zajmuje się restauracją kolegiaty w Olyce, zainicjowała rekonstrukcję obrazu Matki Boskiej Kazimierzkiej. Obraz został wykonany przez gdańskiego artystę Tomasza Kucharskiego, a złoconą srebrną sukienkę wykonał krakowski konserwator Tadeusz Galant. W kwietniu br. Fundacja symbolicznie przekazała obraz biskupowi Witalijowi Skomarowskiemu. Wtedy też ogłoszono, że obraz poświęci papież Franciszek w czasie mszy św. na zakończenie Świąt Dni Młodzieży w Krakowie. Papież poświęcił obraz Matki Boskiej Kazimierzkiej. Zostanie on umieszczony w kościele Świętej Trójcy w Olyce, gdzie biskup Witalij Skomarowski ma powołać sanktuarium maryjne.

Anatolij Olich,
monitor-press.com

Międzynarodowy zjazd liderów ruchu „Spotkań Małżeńskich” w Jaremczu na Huculszczyźnie odbył się międzynarodowy zjazd liderów krajowych ruchu rekolekcyjnego „Spotkania Małżeńskie”, który założyli i są odpowiedzialni za niego na świecie Jerzy i Irena Grzybowski z Warszawy.

KONSTANTY CZAWAGA
tekst i zdjęcie

- Zgłosiło się 60 reprezentantów z Polski, Ukrainy, Niemiec, Łotwy, Litwy, Białorusi, Moldawii i Rosji, którzy obradowali nad odnowieniem duchowości i charyzmatu ruchu – powiedział dla Kuriera Galicyjskiego Jerzy Grzybowski. Dodał, że ruch „Spotka-

liderów nie jest prestiżowa – powiedziała Irena Grzybowska. – To jest funkcja bardzo odpowiedzialności i pracy, co tu dużo mówić, czasem trudnej. Spotkaliśmy się, ażeby rozważyć w jaki sposób zachować równowagę i złoty środek między myślą, że to Pan Bóg nas prowadzi i Pan Bóg tu wszystko robi, a tym, że my musimy się starać, my musi-



Jerzy i Irena Grzybowski, Wira i Zinowij Kuzymkiw

nia Małżeńskie” obecnie działa w 15 krajach świata, a mottem tegorocznego zjazdu w Jaremczu wybrano słowa zaczerpnięte z Ewangelii według św. Łukasza: „Szczęśliwi owi śludzy, których Pan zastanie czuwających, gdy nadejdzie” (Łk 12, 37).

Jerzy Grzybowski wyjaśnił też dlaczego miejscem zjazdu wybrano Sankt Petersburg, który działa w ramach Rosyjskiego Kościoła Prawosławnego. Z kolei na Ukrainie Ruch rozwija się wśród katolików. Zastępcy liderów dzieła „Spotkania Małżeńskie” Zinowij i Wira Kuzymkiwowie z Nawarii koło Lwowa należą do Ukraińskiego Kościoła Greckokatolickiego.

- Jesteśmy bardzo wdzięczni takim charyzmatycznym liderom Ruchu „Spotkania Małżeńskie” jak Jerzy i Irena Grzybowski – zaznaczyła w naszej rozmowie Wira Kuzymkiw. – Korzystamy ze wszystkich pracowań metodycznych w Polsce. Nie można stwierdzać, że jest jakaś różnica pomiędzy ludźmi. Ta metodyka działa na ludzi, nie na obrządki czy przynależność do któregoś w Kościołów. I to jest bardzo ważne.

my zorganizować, musimy pilnować w jaki sposób nasi ośrodki funkcjonują.

Ruch „Spotkań Małżeńskich” już nabral charakteru ekumenicznego. Tym razem na zjazd do Jaremcza przybyli przedstawiciele ośrodka z Sankt Petersburgu, który działa w ramach Rosyjskiego Kościoła Prawosławnego. Z kolei na Ukrainie Ruch rozwija się wśród katolików. Zastępcy liderów dzieła „Spotkania Małżeńskie” Zinowij i Wira Kuzymkiwowie z Nawarii koło Lwowa należą do Ukraińskiego Kościoła Greckokatolickiego.

- Jesteśmy bardzo wdzięczni takim charyzmatycznym liderom Ruchu „Spotkania Małżeńskie” jak Jerzy i Irena Grzybowski – zaznaczyła w naszej rozmowie Wira Kuzymkiw. – Korzystamy ze wszystkich pracowań metodycznych w Polsce. Nie można stwierdzać, że jest jakaś różnica pomiędzy ludźmi. Ta metodyka działa na ludzi, nie na obrządki czy przynależność do któregoś w Kościołów. I to jest bardzo ważne.

- Na nasze spotkania przychodzą też prawosławni, protestanci – dodał Zinowij Kuzymkiw. – Teraz jest sporo małżeństw mieszanych. Nawet muzułmanin przychodził na rekolekcje. Był także duchowny z Ukraińskiego Autokefalicznego Kościoła Prawosławnego, małżonka którego jest grekokatoliczką.

Kołysanka dla Ofelii

Słyszaliśmy o sobie nawzajem, ale się nie znaliśmy. I tak naprawdę to chyba nigdy się sobie nie przedstawiłyśmy. Spotkałyśmy się na wydziale. Ja – w warkoczu, ona – z burzą kruczoczar-nych włosów. Zrobmy monodram – zaproponowałam. O Ofelii – podjęła decyzję Weronika.



Elżbieta Lewak (od lewej), Emilia Przerwa-Tetmajer, Weronika Kuśmider, Agnieszka Kowalska (z przodu)

ELŻBIETA LEWAK

Pracowałyśmy w parkach, w mieszkaniach, w salach wykładowych. Tam czytałyśmy dramaty, śpiewałyśmy ludowe piosenki i łączyłyśmy szekspirowską Ofelię z polską Kasieńką. Ja i Weronika Kuśmider, która teatr zawodowy wyniosła z domu, która szukała swojej drogi niejednokrotnie asystując reżyserom i która reżyserii ofeliowej historii się podjęła.

Spektakl, o którym mowa, wyrósł z potrzeby mówienia o rzeczach ważnych, o tym, co łączy Ofelię z Kasieńką i co łączy z nimi każdą kobietę, a więc co łączy nas i naszych



widzów. Spektakl i jego sensy rosły w trakcie rozmów – wielu ważnych rozmów o wspomnieniach i oczekiwaniach, o smutkach i szczęściu, o tym co jest, a co być powinno. O tym, w czyim imieniu, do kogo i dla kogo mówimy. O tym, kogo będziemy otulać i kołysać za każdym razem, gdy wyjdę na scenę.

Miesiąc później do prób dołączyła tancerka i choreograf – Emilia Przerwa-Tetmajer – i poruszyła Ofelię, a tym samym dodała wszystkiemu kolejnego sensu. Tancerka, która uczyła świadomości każdego ruchu, jego znaczenia, tego, gdzie powstaje i do czego zmierza.

Tymczasem w Poznaniu Agnieszka Kowalska – teatralna kostiumograf – tworzyła strój: podmokniętą, poszarzałą życiem sukienkę naszej Ofelii.

Tytuł spektaklu to owoc przemyśleń reżyserki. Nazwała spektakl „kołysanką”, bo jest to ukochanie wszystkiego, co boli i rani: „utulenie naszego niezrozumienia w relacjach z innymi i samym sobą. Kołysanka, w której spotykają się trzy kobiety. Pierwsza to Ofelia, będąca już po doświadczeniach, o których pisali Szekspir i Wyspiański, po doświad-



Elżbieta Lewak

czeniu śmierci, Ofelia zmartwychwstała. Drugą jest aktorka wykonująca monodram. Trzecia to słowiańska Ofelia Wyspiańskiego, z warkoczem, której tradycyjne pieśni wola ją: wysłuchaj mojej historii! Spektakl o człowieku i jego samotności wobec świata. O tym, że jeszcze się wszystko naprawi. Tylko cierpliwością.

Za nami ukończona sukcesem zbiórka funduszy na stronie polak-

potrafi. Udała się dzięki zaufaniu około 90 osób, które często – jak to określiła Weronika – nie widziały, a uwierzyły. „Kołysanka” miała premierę w warszawskim podziemiu kame- dulskim, a kibicowali jej widzowie nie tylko w Polsce. Zagrałyśmy ją również na lubelskim festiwalu teatrów niewielkich i w sekcji SzekspirOFF na XX Festiwalu Szekspirowskim w Gdańsku. A warto dodać, że na tym ostatnim monodram otrzymał recenzję, z której wszystkie jesteśmy bardzo dumne, a z którą można się zapoznać na naszym profilu facebookowym.

Co ciekawe, nad efektem końcowym pracowały same kobiety, również nad plakatem, który stworzyła Urszula Janoszek. Wierzymy, że ten kobiecy zespół nie jest przypadkiem, choć zupełnie nie był planowany.

Spektakl rośnie i się przemienia, dojrzewa i osiada w nas samych. Powstał z okazji 400. rocznicy śmierci Williama Szekspira, i to jego – jak również Georga Büchnera i Stanisła-

wa Wyspiańskiego – tekstami mówimy.

3 września zagramy na VI Jarosławskim Przeglądzie Teatralnym „Na dziedzińcu...”, a 18 września – w Domu Kultury Śródmieście w Warszawie. Na te pokazy, korzystając z okazji, już teraz chcielibyśmy zaprosić wszystkich czytelników Kuriera Galicyjskiego.

O rudych włosach, muzyce i wojnie

z litewską kompozytorką, wokalistką i autorką tekstów ALINĄ ORŁOWSKĄ (Alina Orlova) po koncercie we Lwowie rozmawiał WOJCIECH JANKOWSKI.

Przeprowadzając z Panią wywiad dla polskiej gazety, nie mogę nie zapytać Pani o polskie korzenie...

Mój ojciec jest Polakiem z Litwy. Jego rodzina mieszkała w okolicach Wilna. Niestety na razie nie rozmawiam po polsku, ale język ten podoba mi się i będę się uczyła polskiego.



Wiem, że Pani rodzice poznali się w Kazachstanie?

Tak. Mieszkali tam w jednym budynku.

Jak to się stało, że Pani ojciec z Litwy znalazł się w Kazachstanie?

Przypuszczam, że jak to bywało w czasach sowieckich, ich rodzice pojechali tam za pracą. Na pewno nie byli zesłani. Niektórzy uważają, że w Kazachstanie można było znaleźć się jedynie przez zsyłkę. Wiem, że zsyłano tam i Polaków, i Niemców, ale rodziny moich rodziców przeniosły się tam dobrowolnie. Później i tak wrócili na Litwę, bo uważano ją za specyficzny zakątek ZSRS.

Pani urodziła się w Wisagini. Jak tam się żyje?

Obecnie mieszkam już w stolicy, w Wilnie. Wyjechałam tam po ukończeniu szkoły. Ale Wisagina jest ciekawa. Jest to taki całkowicie rodzinny projekt – miasto pośród lasu. Przyroda jest tam bardzo piękna – lasy, jeziora, błota. Miasto zostało wybudowane od zera przed 30-40 laty. Mój ojciec budował elektrownię jądrową w Ignalinie a później również ją zamykał. Czasami wydawało mi się, że jest tam nudno.

Byłem tam. Czytałem wcześniej, że jest tam pomnik skażenia radioaktywnego, ale nie mogłem go odnaleźć.

Wcześniej stał tam pomnik ofiar Czarnobyla. Teraz go już nie ma, bo był niskiej wartości artystycznej.

Pytałem, gdzie jest tu centrum historyczne? Nikt nie potrafił go wskazać...

Nie ma go, bo jest to miasto bez historii. To znaczy, że ona jest, tylko, że krótka. Mój ojciec pamięta, jak tam jeszcze nic nie było, tylko las. Ludzie sami wszystko to budowali. Dlatego nie ma tam żadnych zabytków historycznych, ani szczególnej historii.

Gdy jadę z Ukrainy na Litwę, to mam takie wrażenie jak bym jechał z Włoch do państw skandynawskich. Jest ogromna różnica temperatury.

Ludzie na Ukrainie różnią się od Białych. Przede wszystkim tempera-

mentem, mentalnością. Na Litwie ludzie są bardziej skryci. Tu jestem gościem i ludzie reagują na mnie może inaczej. Litwa jest małym państwem i tam jakby wszyscy się znają. W innych krajach jest mi nawet prościej koncertować, bo w Europie mogę słuchaczom przedstawić to, czego nie znają. Mogę się z nimi podzielić swoją wizją.

Ukraina jest teraz w trudnej sytuacji. Co o tym mówi się na Litwie?

Na Litwie też wspieraliśmy Ukrainę. Wiele mówiło się o wydarzeniach na Ukrainie, bo mieliśmy wspólną

przeszłość, wspólne doświadczenia. Litwa jest małym krajem i niepokoi się o swoją przyszłość.

Zapytałem o to, bo Pani jest ze wspólnoty rosyjskiej.

No, tak. Na Litwie Rosjan nie jest tak dużo. Na Łotwie i w Estonii jest ich procentowo o wiele więcej. Dla mnie wojna jest rzeczą absurdalną, irracjonalną, czymś niewyjaśnionym. Nie popieram żadnej ze stron – to jest ogólne nieszczęście i głupota, szczególnie gdy odbywa się to pomiędzy narodami, które od wieków żyły razem, żyły się i stały się sobie bliskie. Jest to bardzo smutne, ale mam nadzieję, że wszystko dobrze się skończy.

Pani piękne, rude włosy po którym z rodziców odziedziczyła: od strony polskiej czy rosyjskiej?

Raczej ojca. Jest on blondynem z odcieniem rudego... można powiedzieć polskiej [śmiej].

Mogę powiedzieć, że przeszła Pani długą drogę od pierwszego albumu do tego, co usłyszeliśmy dziś.

Gram już od wielu lat. Dlatego styl się zmienia, stale się czegoś uczę.

W Internecie znalazłem następujące określenie Pani stylu: baltic folk.

Naturalnie są jakieś elementy muzyki ludowej. Mam to w niektórych piosenkach. Ale folk jest zupełnie innym stylem. W ogóle styl – to coś szczególnego. Trudno mi określić styl mojej muzyki, bo zmienia się on jak wszystko wokół, jak ludzie czy niebo.

Zapytałem o to, bo w pierwszym albumie nie było elektroniki.

Tak. Pierwsza moja płyta jest prawie w całości akustyczna. Są tam skrzypce, fortepian, głos. Ale nieciekawie jest stale grać w tym samym stylu, więc zawsze coś zmieniałam. Drugi album jest przejściowy, a w trzecim już jest dużo elektroniki. Ale to nie znaczy, że teraz będę grała taką muzykę. Może w kolejnym powrócę do akustyki. Jeszcze nie wiem. Wszystko to jest eksperymentem i dlatego jest to interesujące.

Dziękuję za rozmowę.

Muzyka łemkowskich źródeł we Lwowie

7 sierpnia w dawnym kościele Dominikanów, a obecnie greckokatolickiej cerkwi Najświętszej Eucharystii we Lwowie odbył się kameralny koncert pieśni łemkowskiej „Muzyka źródeł”. Na zaproszenie Lidii Płachtij z Centrum Rozwoju Ukraińskiej Kultury i Samoorganizacji z Polski przyjechali łemkowska pieśniarka Julia Doszna i lutnista Antoni Pilch.

ALEKSANDER KUŚNIERZ
tekst i zdjęcia

We wspaniałej barokowej świątyni zabrzmiały pieśni łemkowskie zebrane przez Oskara Kolberga w XIX wieku. Julia Doszna jest nazywana ikoną łemkowskiej kultury, a jej wspaniały głos oddaje całość duszy łemkowszczyzny. Jest ona również jedyną artystką spoza granic Ukrainy, która otrzymała tytuł państwowy „Zasłużony artysta Ukrainy” oraz została wyróżniona nagrodą „Międzynarodowa gwiazda Ukrainy”. Akompaniament na lutni zapewnił Antoni Pilch. Dziś to instrument rzadki, lecz dawniej cieszył się wielką popularnością.

Właśnie o dawnych łemkowskich pieśniach, o emocjach w nich zawartych opowiedziały gwiazdy koncertu.

Julia Doszna pieśniarka łemkowska

We Lwowie jest obecna społeczność łemkowska, która czekała na moje pieśni, na powiew łemkowskiego wiatru i na zapach ziół z naszych gór. Oni zostali tutaj przesiedleni, ale wciąż myślą, czują troszkę po innemu, bo to tamto słońce ich ogrzewało, słuchali tamtych potoków i tamtego lasu, właśnie tego brakuje tym ludziom. Koncert jest takim żywym oddechem, który im przynosimy. Te pieśni są wspomnieniem ich rodzinnych stron, są życiem ich przodków.

Pieśni przede wszystkim były dopasowane do miejsca. Skoro śpiewamy w świątyni, to chcieliśmy zachować atmosferę sacrum, która tutaj panuje. Śpiewamy nasze pie-



Julia Doszna i Antoni Pilch

co może przekierować na jakieś leprze życie. Tak naprawdę, ja też śpiewam dlatego, żeby tego drugiego człowieka uświęcić, żeby coś w nim poruszyć, żeby coś w nim drgnęło. Nie uważam się za osobę z misją do spełnienia, po prostu dziele się swoimi emocjami i przeżyciami, dziele się przeżyciami tych wszystkich, którzy tworzyli pieśni przed wiekami.

Dzisiejsze pieśni to były pieśni religijne, większość z nich znaleźliśmy u Oskara Kolberga, z którego ksiąg czerpiemy razem z Antonim Pilchem. Sięgamy do kultury ziem przemyskich i sanocko-krosnieńskich, ale również do innych regionów i Polski, i Ukrainy po to, żeby odszukać te pieśni, których już nikt nie śpiewa. My bardzo żałujemy, że u nas nie ma już tych ludzi,

odczytać tajemnice tej pieśni. I rzeczywiście, to nie dzieje się od razu, trzeba taką pieśń wyśpiewać wiele, wiele razy. Ona musi jakby wejść do nas, w nas się rozgościć, zaprzyjaźnić się również z nami, z naszymi emocjami i dopiero wtedy ona odkrywa się dla nas. Dopiero wtedy możemy wyjść z nią do ludzi i przekazać to co poprzez tę pieśń ktoś chciał nam powiedzieć. Bo to nie jest nasza poezja, to jest poezja tych, którzy byli przed nami, ale jest to naprawdę wspaniała poezja, to jest wysokich lotów poezja, naprawdę po prostu trzeba ją umieć odczytać. Tam jest mnóstwo symboli, tam jest mnóstwo takich przesłań, które niekoniecznie od razu są czytelne.

Przeważnie są to smutne przeżycia, opowieści o smutnym losie dziewczyny, kobiety, o nieszczęśli-

oczekiwali na nas, którzy pragnęli usłyszeć duszę łemkowską, duszę przodków. Może chcieli zrozumieć, dlaczego wciąż tęsknią i do czego tęsknią. Myślę że w tych pieśniach jest zawarty obraz łemkowszczyzny,



obraz tej ich małej ojczyzny, z której zostali kiedyś wyrwani. Ja ją noszę w sercu, myślę że przekazuję ją też w pieśniach, to jest cenne dla mnie i dla tych, którzy przychodzą słuchać. Oczywiście do naszego śpiewania jest potrzebna specjalna akustyka, specjalny rodzaj miejsca, w którym możemy wykonywać te pieśni. Dlatego bardzo lubimy kameralne przestrzenie, przestrzenie, w których zamykają się wszystkie emocje, które mogą tak prosto z serca płynąć i przenikać innych.

Antoni Pilch lutnista i bandurzysta

Klasztor ojców Dominikanów bardzo jest mi bliski. Podczas mego ostatniego pobytu we Lwowie wszedłem jedynie na stopnie kościoła i uświadomiłem sobie, że dalej wejść nie mogę, bo w środku było jeszcze muzeum czy magazyn, wszystko było zamknięte. Ze wzruszeniem wszedłem tu dzisiaj. Dla Pana Boga jest wszystko jedno czy są tam dominikanie, czy bracia grekokatolicy, Ukraińcy. Właśnie tak do tego dochodzę.

Przygotowaliśmy z Julią bardzo stare pieśni rusińskie, wszystkie ze-

brane przez Oskara Kolberga w XIX wieku. Myślę że on sam nie był w stanie do końca ocenić korzeni tych pieśni, a niektóre z nich są starsze niż chrześcijaństwo, chociaż potem mają naleciałości chrześcijańskich wątków i pojawia się w nich między innymi św. Katarzyna i inni święci. Ale idea tych pieśni jest jeszcze przedchrześcijańska, są one po prostu oddaniem hołdu Bogu, który nas karmi i żywi chlebem z pola.

Bardzo ciekawe, że lutnia, którą studiuję od wielu lat, pomogła mi odkryć treści pieśni, które są podobne do tańców lutniowych z XVI-XVII wieku. Doszliśmy do wniosków, że piękną oprawą do pieśni będzie właśnie lutnia, która w XVI wieku była siostrą bandury. U nas lutnia to bardzo rzadki instrument, chociaż w XVI-XVII wieku była tak samo popularna jak dziś jest popularna gitara. Lutnia jak żaden inny instrument może nam opowiedzieć o subtelności i o harmonii niebieskiej, według której jest stworzony cały świat, tak że lutnia to instrument nie tylko muzyków, ale i filozofów.

Lutnia to instrument Orfeusza, którym podobno tak oczarował bogów, że pozwolili mu zabrać z hadesu Eurydykę. Czyli lutnia to instrument, który przywraca życie, albo mówiąc inaczej daje nieśmiertelność.

Z Julią tropimy i odkrywamy korzenie starych pieśni, są to korzenie, które w nas żyją. Dziś zaśpiewałem jedną pieśń – Dumę o cudownym uratowaniu Soboru Począjowskiego, XVII wieczną wersję historii, która niewiele wcześniej się zdarzyła. Zrobiłem jednogłosową rekonstrukcję pieśni z akompaniamentem lutni. Śpiewam też dużo innych pieśni z Oskara Kolberga i pieśni ruskie. W mojej rodzinie jest dwóch pradziadków Rusinów – jeden Dołyk, drugi – Łuka. I przyjeżdżając w te strony odczuwam to co odczuwałem przez całe moje życie – czuję moje polskie i ruskie korzenie. Bardzo kocham Lwów, ale nie kocham ani polskiego, ani ukraińskiego Lwowa, tylko kocham ten Lwów wielokulturowy, w którym wciąż na przykład brakuje mi Żydów, bardzo się cieszę że są tu dziś Ukraińcy, cieszył bym się również, gdyby obok nich żyli by w przyjaźni, braterstwie i miłości też Polacy.



śni w kościołach i cerkwiach, ponieważ mają one głębokie przesłanie, to nie są zwyczajne piosenki, które opowiadają o niczym. W nich zawsze jest historia, tam zawsze są zawarte bardzo głębokie przeżycia. Dzielią się nie tylko przeżyciami, ale tym co może uczyć, przestrzegać,

od których moglibyśmy się nauczyć czy wymowy, czy wręcz prowadzenia melodii. To jest tak naprawdę nasze odkrywanie tego, co działo się przed dwustu laty. Odkrywamy tajemnice tych pieśni. Za każdą pieśń zabieramy się z wielkim nabożeństwem na kolanach, żeby umieć prawidłowo

wej miłości. Ale tak naprawdę tylko o tym warto śpiewać, bo tylko taka miłość, która się nie spełniła, w nas tkwi, jest takim niespełnieniem, jest czymś, do czego tęsknimy, co chcielibyśmy przeżyć.

Czuję ogromną radość, że mogłam tutaj być wśród ludzi, którzy

Kogo i czego nie uczy historia

Dziwne zbiegi okoliczności, towarzyszące współczesnej polityce historycznej, nie pozostawiają obojętnym nikogo – ani znanych intelektualistów, ani adeptów heroicznego „narodowo-wyzwoleńczego” przekazu. Doszło już do tego, że jeden z najlepszych historyków Ukrainy, autorytet uznawany w kraju i na świecie, zaproponował wariant „light” teorii spiskowej. Wysunął on przypuszczenie, że przyjęcie przez Radę Najwyższą Ukrainy szeregu ustaw dekomunizacyjnych właśnie w dniu, gdy wystąpił tam prezydent Polski Bronisław Komorowski oraz przemianowanie w Kijowie Moskiewskiego Prospektu na aleję Stepana Bandery w przededniu szczytu NATO w Warszawie – są elementami tajnego planu przeciwko prezydentowi Petrowi Poroszenko.

WASYL RASEWYCZ

Tłumaczył to tym, że ponieważ Ukraiński Instytut Pamięci Narodowej (UIPN) podlega kompetencji Gabinetu Ministrów, ludzie z byłego otoczenia premiera Arsenija Jaceniuka, pamiętając byłe „zasługi”, podsunęli prezydentowi Poroszenko świnię. Władze UIPN również się ożywiły, uskrzydłone swymi sukcesami w dekomunizacji przestrzeni publicznej stolicy. Choć trudno jest zrozumieć na czym polega dekomunizacja, gdy Prospekt Moskiewski zmienia nazwę na Stepana Bandery. Dyrekcja UIPN zaczęła kpić ze znanego profesora, a dyrektor Wołodymyr Wiatrowycz ironizował: skąd ma się wziąć pojęcie historii u historyka, skoro nawet nie dane mu było zrozumieć zachodzących obecnie procesów? Taka groteskowa sytuacja wokół polityki historycznej państwa mogła powstać jedynie w warunkach, gdy dla władzy państwowej długo była po prostu obojętna. Najważniejsze osoby w państwie – w przeszłości na ogół biznesmeni – nie chcieli tracić swego drogiego czasu na jakąś historię i w ogóle na politykę humanitarną. Aby ułatwić sobie życie oddali te sfery ludziom z niskimi kompetencjami, zaangażowanym politycznie, ale hałaśliwie patriotycznym. Ci ważni politycy zwracali się do sfery humanitarnej jedynie czasami, gdy coś gdzieś się psuło, buntowało lub protestowało. Wtedy brali na siebie rolę sędziego – niby to nie oni odpowiadają za działalność organów państwa.

Jestem pewien, że obu wysokich przedstawicieli rządu Ukrainy – Arsenija Jaceniuka i Petra Poroszenkę nie interesowało, jaką konkretną politykę historyczną będzie realizował UIPN, kogo będzie słał, a kogo osądzał. Najważniejsze – to odwrócenie uwagi społeczeństwa od problemów dnia codziennego: lepiej niech się pokłóca o przeszłość, niż będą wtrącać się do dzisiejszych procesów w państwie. Jednak takie lekceważenie polityki historycznej przez kierownictwo państwa nie wyszło ani im, ani państwu na dobre. Okazało się, że historia może zepsuć wewnętrzną konsolidację społeczeństwa i zadać szkodę trudną do naprawienia na arenie międzynarodowej.

Kiedy w rządowych gabinetach mniemano, że możliwa jest historia na „użytek wewnętrzny”, bo „w swojej chacie swoją prawdą i siłą”, kiedy przyjmowano kontrowersyjne ustawy



o gloryfikacji niektórych wątpliwych osobistości i formacji, nie słycać było głosu zdrowego rozsądku. Polityka historyczna sypała hasłami, wieszala etykiety, operowała prymitywnymi kliszami. Krytyczne głosy historyków były przyjmowane jako wraza sowiecka propaganda. Wszystko co nie pasowało do kanonu heroiczności, było ogłaszane jako kłamstwo, oszczerstwo i antyukraińska działalność wrogich służb specjalnych.

Wydaje się, że kierownictwo UIPN miało nadzieję, że przez wzgląd na szczególny stan Ukrainy, wywołany agresją Rosji, uda mu się przepchnąć „swoją” heroiczny panteon i przymusić świat by przymknął na to oczy. A dzięki idei polsko-ukraińskiej solidarności w obliczu agresywnej Rosji, „rozwiązać” kwestię czystek etnicznych na Wołyniu w interpretacji Wołodymyra Wiatrowycza. Niby – nie było żadnej czystki, a tylko wojna polsko-ukraińska. A na wojnie, jak to na wojnie – cierpi ludność cywilna.

Ale trafiła kosa na kamień. W Polsce do władzy doszedł PiS, partia, dla której kwestia „rozliczenia” z historią jest nie mniej ważna, niż dla UIPN stworzenia ukraińskiego panteonu wyjątkowo z działaczy OUN pod przewodnictwem Stepana Bandery. Jak by paradoksalnie to nie zabrzmiało, ale polityka historyczna współczesnej Ukrainy, skierowana na heroizację OUN i UPA, okazała się wygodną dla polityków PiS. Każda decyzja władz Ukrainy – jak to uznanie za bohaterów OUN i UPA, negowanie czystek etnicznych na Wołyniu w 1943 roku,

nazywanie ulic imionami tych, kogo Polacy uważają odpowiedzialnymi za masowe morderstwa – dodaje argumentów współczesnej polskiej elicie politycznej. Obecnie przed politykami PiS stoi zadanie nie jedynie na poziomie ustawowym uczcić pamięć ofiar, ale i ogłosić protest przeciwko gloryfikacji morderców w sąsiednim państwie. A na Ukrainie wreszcie nastał czas by rozwiązać kwestię swoich bohaterów i antybohaterów. Zastanówić się nad tym, aby polityka historyczna sprzyjała pojednaniu pamięci, a nie pogłębieniu rozłamu w społeczeństwie.

Antidotum na ratunek bohaterów i jego efekty

Dotąd polityka historyczna państwa opierała się, stwierdzam z ubolewaniem, na wybiórczym i fragmentarycznym podejściu do oceny sprzecznych momentów z przeszłości. Gdy ktoś próbował rozpocząć tak potrzebną w społeczeństwie dyskusję o kolaboracji ukraińskich nacjonalistów z nazistami, to urzędnicy odpowiadający za politykę historyczną od razu zaczęli „piosnkę” o areszcie rządu Jarosława Stecki i prześladowania radykalnego odłamu OUN. Gdy mowa szła o kontrowersyjnej postaci lidera OUN – Stepana Bandery, to wraza karta była „bita” historią jego osadzenia w obozie w Sachsenhausen. Gdy ktoś z historyków pisał o totalitarnej ideologii OUN i jej nie mniej autorytarnej wizji przyszłej Ukrainy, następował argument o walce UPA „przeciwko dwom

totalitaryzmem”. Gdy mówiono o odpowiedzialności za czystki etniczne przeciwko Polakom i Czechom oraz o udziale w antyżydowskich akcjach – podkreślano wyjątkowo antysowiecki charakter walki OUN i UPA. Jeżeli w świadomości obecnych ideologów polityki historycznej Ukrainy takie argumenty były prawdziwym „antidotum” przeciwko atakom wrogów na ich bohaterów, to świat zachodni przyjmował to jako niekompetencję, manipulację, a właściwie – propagandę.

Przygotowując materiały do tego artykułu, musiałem przejrzeć szereg publikacji w różnych językach. Prawie wszystkie publikacje po niemiecku, gdzie mowa była o OUN, UPA, Stepanie Banderze, Andriju Melnyku i innych, określały ich słowami „sprzeczny” i „niejednoznaczny”. A przeglądałem bardzo poważne publikacje, pisane na podstawie fundamentalnych badań akademickich. W polskich publikacjach, z przyczyn rozumiałych, retoryka jest ostrzejsza. O współczesnej literaturze rosyjskiej nie ma co mówić, bo jeżeli nawet są tam poważne badania, to pokryte są one tak grubą warstwą propagandy, że trudno dojść sedna.

A jednak – cóż takiego wie zachodnia nauka o osobach ogłoszonych na Ukrainie bohaterami, że pozostają one nadal „kontrowersyjne”? I cóż stoi na przeszkodzie reszcie świata zgodzić się na ukraiński historyczny panteon?

Jak już pisałem powyżej, głównym argumentem, który miałby za-

przeczyć współpracy ukraińskich nacjonalistów z Trzecią Rzeszą, jest areszt rządu Jarosława Stecki i uwięzienie liderów OUN w niemieckich obozach. Fakt niby niezaprzeczalny. Jednak sytuacja nabiera nowych barw, jeśli zapoznać się ze wspomnieniami „melnykowców” i tym co piszą oni o „banderowcach” oraz odwrotnie. Wiadomo, że OUN rozpadła się na dwa obozy w 1940 roku – po tym, jak odzyskał swobodę lider jej radykalnego skrzydła Stepan Bandera. Obie frakcje zacięły ze sobą walczyły, ale obie były zorientowane na współpracę z Trzecią Rzeszą. W ich wyobraźni nie istniała inna siła, aniżeli faszystowskie Niemcy, które by mogły zniszczyć obu wrogów Ukrainy – Polskę i ZSRR. Właśnie w cieniu sukcesów niemieckich na Wschodzie oba skrzydła OUN widziały swoją przyszłość. Obaj liderzy tych ugrupowań bezpośrednio kontaktowali się z dowództwem Abwey i SS, opracowując różne warianty przyszłej państwowości ukraińskiej. Wachlarz tych dążeń sięgał od ukraińskiej autonomii, państwa zachodnio ukraińskiego aż do stworzenia zjednoczonego samodzielnego państwa ukraińskiego. Jednak w plany zwierzchnictwa Rzeszy żaden z tych planów się nie wpisywał. Niemcy nie rozpatrywali nawet wariantu istnienia marionetkowego państwa ukraińskiego. Bardziej umiarkowani „melnykowcy” wybrali bardziej neutralny wariant swej działalności i stosunków z władzą okupacyjną. Zdecydowali się maksymalnie integrować się w struktury nowej władzy na terenach okupowanych, w celu ułatwienia życia Ukraińcom i przygotowania ukraińskich kadr urzędniczych. Jeżeli oceniać to miarką kolaboracjonizmu – to właśnie ta grupa najściślej współpracowała z nową niemiecką władzą.

Rewolucyjne skrzydło OUN pod przewodnictwem Stepana Bandery spieszyło się, przyjmowało chaotyczne decyzje, nie zawsze uzgadniało je z niemieckimi władzami. Najgorsze jest jednak to, że zaczęli oni swoisty „wyścig” z melnykowcami. Wynikiem tego wyścigu było ogłoszenie Aktu Odnowienia Państwa Ukraińskiego 30 czerwca 1941 roku. Gdy do Lwowa wkroczył Nachtigal, banderowcy zdecydowali się skorzystać z nieobecności melnykowców i przejąć inicjatywę. Do tego momentu ukraińskie społeczeństwo nie było dostatecznie poinformowane o rozłamie w OUN i o tym, że Stepan Bandera

uważa się za wodza ruchu. Banderowcy pośpieszyli zwołać zebranie w celu ogłoszenia Aktu i zatwierdzenia rządu Stecki. Rozwieszono odezwę z hasłami „Niech żyje führer Adolf Hitler i wódz Stepan Bandera!”, które wywołały wśród społeczeństwa ukraińskiego przekonanie, że taka jest wola faszystowskich Niemiec i plan został uzgodniony z władzą okupacyjną.

Ciekawy jest opis zrobiony przez Kostię Pańkiwskiego, który był świadkiem i uczestnikiem wydarzeń. Pisał on, że do gmachu „Proswity” zwołano osoby cieszące się autorytetem. Później to zebranie nazwano „narodowym zebraniem”. Zaproszeni nie orientowali się w temacie narady. Rozlokowali się w kilku pokojach. Przemowy były tu ledwo słyszalne, a w pokojach panował półmrok. Jarosław Stečko przyjechał samochodem Wehrmachtu. Pomimo upalnego letniego dnia ubrany był w wojskowy płaszcz z podniesionym kołnierzem. Na sali panował pośpiech i nerwowa atmosfera. Gdy przeczytano Akt, natychmiast wynikły zastrzeżenia. Dokument był zatytułowany jako „Dekret przewodniczącego Bandery”, bo to on „zwołał zarząd”, czyli powołał rząd. Hans Koch pogratulował Ukraińcom wyzwolenia i mówił wyłącznie o współpracy, ale ani słowa o państwie ukraińskim. Wielu obecnych nawet do głowy przyjść nie mogło, że cała awantura z ogłoszeniem Aktu jest samodzielną inicjatywą banderowskiego skrzydła OUN, które nawet nie zastanowiło się nad tym, jakie straszne konsekwencje mogą z tego wynikać dla wszystkich Ukraińców.

We wstępie do swej kolejnej książki Kost' Pańkiwski pisze: „Nie mniejszym paradoksem były stosunki OUN z Niemcami i odwrotnie. Ludzie, którzy od lat byli związani z Niemcami, związani ideologicznie z faszyzmem i nazizmem, ci, co słowem i piórem przez lata głosili idee totalitaryzmu i orientacji na Berlin i Rzym, na koniec po upadku Polski w starym GG (Generalnym Gubernatorstwie) korzystali z uprzywilejowanych pozycji, nie stanęli na czele społeczeństwa ukraińskiego. Ci, na których patrzyło nasze społeczeństwo, jak na partnerów Niemców i potencjalnych kierowników narodowego życia i którzy sami szykowali się na takich partnerów, odeszli na bok. Ludzie, którzy 30 czerwca 1941 roku przyjechali z Niemcami do Lwowa, pełni iluzji i marzeń, bezmyślnie ogłaszając w swoich publicznych i osobistych wystąpieniach i szerząc w publikacjach i apelach „związek”, stali się w jednej chwili tak samo bezmyślnie zawziętymi wrogami Niemiec”. Z dalszego opisu Kostia Pańkiwskiego wynika, że najwięcej szkody Ukraińcom przyniósł rozłam w nacjonalistycznym obozie i bezmyślna idea ogłoszenia państwa we Lwowie.

Kłótnie nie tylko nie zakończyły się – przeszły one w krwawą fazę wzajemnego wyniszczenia. Wykorzystywano do tego często stronę trzecią – niemieckie władze okupacyjne. Takie wydarzenia jak ogłoszenie powstania państwa ukraińskiego nie mogło przejść niezauważone przez Niemców. Naziści po raz kolejny przekonali się o nieodpowiedzialności swego „sojusznika” i postanowili pozbawić władzy OUN, aresztując

członków rządu Stecki. Stepan Bandera zademonstrował niby swoją wierność zasadom i odmówił skasowania Aktu. Za to odplacono mu uwięzieniem w Sachsenhausen. Znaleźli się tam również Jarosław Stečko i Andrij Melnyk. Fakt aresztu rządu Stecki wskazuje nie na to, że radykalni nacjonaliści nie kolaborowali z nazistami, a inaczej – że ich plany nie były zgodne z niemieckimi realiami. Narzuca się pytanie – a o czym mówiłaby współczesna propaganda, gdyby Niemcy w 1941 roku zgodzili się na marionetkowe państwo ukraińskie?

Nacjonaliści zrobili swój ruch

Cały następny okres, aż do września 1944 roku, wygląda dla współczesnej ukraińskiej historycznej propagandy jako taki, który najbardziej się nadaje do gloryfikacji OUN i jej przewodniczącego. Dla większości zwolenników Bandery fakt jego uwięzienia w Sachsenhausen jest dowodem na to, że nie był on kolaborantem, a wręcz przeciwnie – ofiarą nazistowskiego reżimu. Ale dlaczego nikt z adeptów nie opisuje warunków jego uwięzienia w obozie. Wszyscy ograniczają się jedynie do nazwy „obóz koncentracyjny”. Tak naprawdę straszliwe obozowe warunki nie dotyczyły przewodcy OUN. Należał on do tzw. więźniów honorowych i przetrzymywany był w bloku Cellenbaum. „Siedzieli” tam były kanclerz Austrii Kurt Schuschnigg z rodziną, rodzina Stauffenberga i wielu innych prominentnych więźniów.

Warunki w bloku zależne były od statusu więźnia. Stepan Bandera miał umeblowane dwuizbowe pomieszczenie: z salonem i sypialnią. Ściany dekorowały obrazy, na podłodze leżał kilim. Tacy więźniowie byli żywieni w stołówce SS. Oprócz tego, nie nosili oni ubrania więziennego i nie wykonywali prac przymusowych. W dzień celi nie zamykano. Banderze zezwalamo na spotkania z żoną, przez którą utrzymywał kontakt ze światem zewnętrznym i organizacją. Opis pobytu Bandery w obozie daleki jest od straszliwych warunków, które panowały w rzeczywistym obozie koncentracyjnym. Podaję te informacje nie dlatego, aby szydzić, ale po to, by chociaż jakoś wytłumaczyć, dlaczego we wrześniu 1944 Bandere zwolniono z obozu. Był to uczynek unikalny w historii nazistowskich obozów.

Według wersji oficjalnej, Bandere zwolniono z obozu, aby skonsolidował Ukraińców w walce przeciwko reżimowi stalinowskiemu. Ale ten odmówił współpracy z Niemcami. Odmówił i pozostał na wolności. Odmówił i pozostał żywy. Takich dziwnych momentów w życiu Bandery jest wiele. Na przykład dziwne zwolnienie z więzienia w fortecy w Brześciu we wrześniu 1939 roku i dalsza jego współpraca z Abwehrą, a także aresztowanie i przeniesienie się po wojnie do Monachium, i odmowa przyznania wizy do USA.

Proszę się zgodzić, że wystarczyłoby tego na niejedną powieść przygodową. Ale mowa tu nie o postaci literackiej, a o jednej z centralnych postaci współczesnej polityki Ukrainy – postaci ze znakiem „plus” i aureolą narodowego bohatera.

Polsko-Ukraińskie Forum Strategiczne: wspólny punkt widzenia

Blisko sto lat temu padły słynne słowa marszałka Józefa Piłsudskiego, który podczas spotkania z liderem Ukraińskiej Republiki Ludowej Semenem Petlurą stwierdził, iż nie może być wolnej Polski bez wolnej Ukrainy. Na początku XXI wieku Polska i Ukraina ponownie stoją u progu wielkich wyzwań w sferze bezpieczeństwa. Ponownie niezwykle dużo zależy od podejmowania wspólnych, dalekowzrocznych działań w tym obszarze, w każdym z jego wymiarów: polityczno-wojskowym, gospodarczym, informacyjnym, energetycznym i innych.

DARIUSZ MATERNIAK

Wydaje się, że w obu krajach zbyt mało uwagi poświęca się długofalowemu myśleniu o współpracy polsko-ukraińskiej. Opinia publiczna „przypomina” sobie o jednym z najbliższych (nie tylko geograficznie przecież, ale także mentalnie i kulturowo) sąsiadów głównie przy okazji dramatycznych wydarzeń lub w związku z różnymi rocznicami wspólnej, nierzadko trudnej i tragicznej historii. Nawet wówczas dyskusja skupia się jedynie wokół niewielkiego wycinka relacji, zupełnie pomijając szerszy kontekst stosunków polsko-ukraińskich. Z kolei refleksja dotycząca płaszczyzny strategicznej pozostaje praktycznie nieobecna.



Andrij Polikowski

Wobec powyższego, w gronie kilku organizacji oraz grupy ekspertów z Polski i Ukrainy narodził się pomysł zmiany tego stanu rzeczy. Podjęliśmy się periodycznego opracowywania rekomendacji dla rządów obu państw, dotyczących aktualnych problemów wzajemnych relacji, a także organizacji regularnych spotkań poświęconych analogicznej tematyce pod nazwą „Polsko-Ukraińskiego Forum Strategicznego” dotyczących poszczególnych sektorów stosunków Polski i Ukrainy, wierząc, że działania te pomogą w rozwijaniu współpracy na linii Kijów-Warszawa. Pierwsze „Rekomendacje” pojawiły się na przełomie stycznia i lutego 2016 roku w formie publikacji wydanej przez Fundację Centrum Badań Polska-Ukraina w języku polskim, ukraińskim i angielskim. Z kolei pierwsze spotkanie i dyskusja na aktualne tematy, związane głównie ze zjawiskiem wojny informacyjnej, odbyło się na przełomie marca i kwietnia 2016 roku we Lwowie, w siedzibie lokalnej filii Narodowego Instytutu Badań Strategicznych.

Kontynuacją i połączeniem obu wspomnianych inicjatyw było spotkanie w formie debaty ekspertów, które odbyło się 20 lipca 2016 roku

we Lwowie, zorganizowane przez Fundację Centrum Badań Polska-Ukraina i organizację Ukraińskie Projekty Medialne dzięki wsparciu Międzynarodowej Fundacji Odrodzenie. Wzięło w nim udział kilkunastu ekspertów reprezentujących stronę ukraińską (w tym: Ministerstwo Obrony Ukrainy, Narodowy Instytut Badań Strategicznych we Lwowie i Užhorodzie, Centrum Inicjatyw Społecznych, Centrum Badań Armii, Konwersji i Rozbrojenia, portal „Defence Express”, Narodową Akademię Administracji Publicznej przy prezydencie Ukrainy oraz Centrum Badań Problemów Bezpieczeństwa Regionalnego i Międzynarodowego we Lwowie) oraz stronę polską (Fundację im. Kazimierza

LITPOLUKRBRIG), jak również o stanie i możliwości współpracy pomiędzy sektorami przemysłu zbrojeniowego Polski i Ukrainy, gdzie nadal znaczna część potencjału pozostaje niewykorzystana.

Co charakterystyczne i niezwykle istotne – bez większego trudu można było zaobserwować zbieżność spostrzeżeń uczestników z Polski i Ukrainy na większość omawianych problemów. Choć podejście do niektórych kwestii ma swoje specyficzne cechy z polskiego czy ukraińskiego punktu widzenia, to różnice te nie przesłaniają zasadniczego postrzegania danej sytuacji. Wynika to z podobnie definiowanych interesów, podobnego sposobu percepcji wyzwań i aktualnych za-

grożeń, co zresztą nie może dziwić, wobec zbliżonych uwarunkowań, w jakich funkcjonują oba kraje. Jest to dobry prognostyk na przyszłość – pokazuje bowiem, że potrzeba współpracy pomiędzy Polską a Ukrainą jest dostrzegana po obu stronach granicy, niezależnie od trwających równoległe dyskusji na tematy związane z tragiczną historią relacji obu narodów. Niezmiernie ważnym jest, by dyskusje, a nawet spory wokół przeszłości nie przesłaniały obu krajom perspektyw na przyszłość. Idee współpracy zarówno bilateralnej, jak i w szerszym wymiarze: w formule przestrzeni bałtycko-czarnomorskiej czy współpracy wokół idei tzw. Europy Karpat mają bowiem wielu zwolenników i przy założeniu nadania im wymiaru konkretnych projektów (w tym zwłaszcza infrastrukturalnych) mogą przynieść wymierne rezultaty.

Planowana jest organizacja kolejnych podobnych spotkań w formule Polsko-Ukraińskiego Forum Strategicznego, które będą poświęcone także innym obszarom relacji polsko-ukraińskich: przede wszystkim energetyce i kwestiom polityki historycznej oraz związanymi z tym tematem kontrowersjami.

Planowana jest organizacja kolejnych podobnych spotkań w formule Polsko-Ukraińskiego Forum Strategicznego, które będą poświęcone także innym obszarom relacji polsko-ukraińskich: przede wszystkim energetyce i kwestiom polityki historycznej oraz związanymi z tym tematem kontrowersjami.

Planowana jest organizacja kolejnych podobnych spotkań w formule Polsko-Ukraińskiego Forum Strategicznego, które będą poświęcone także innym obszarom relacji polsko-ukraińskich: przede wszystkim energetyce i kwestiom polityki historycznej oraz związanymi z tym tematem kontrowersjami.

źródło: polukr.net

XI Seminarium Młodzieży „Arka 2016”

„Razem, a nie obok siebie” – to hasło przyświecało tegorocznemu XI Polsko-Krymskotatarsko-Żydowsko-Ukraińskiemu Międzyreligijnemu Seminarium Młodzieży „Arka”, które odbyło się w dniach 17–25 lipca.

EUGENIUSZ SAŁO
tekst i zdjęcia

Podczas dziesięciodniowego seminarium w Ławrze Uniowskiej k. Lwowa oraz w Warszawie 40 młodych osób narodowości polskiej, ukraińskiej, żydowskiej i krymskotatarskiej mieszkających na Ukrainie po raz jedenasty miało możliwość porozmawiać, podyskutować, zapoznać się, a wszystko dla tego, żeby budować porozumienie między tymi narodami i przezwyciężać stereotypy.

Podczas poprzednich edycji Arki, które miały miejsce w klasztorze w Uniowie oraz w Młodzieżowym Centrum Pokoju i Pojednania w Bolszowcach k. Halicza, wzięło udział ok. 400 młodych osób czterech narodowości z całej Ukrainy.

Otwarcie XI Arki

Na uroczystość oficjalnego otwarcia licznie przybyli goście i organizatorzy seminarium: konsul generalny RP we Lwowie Wiesław Mazur, wiceprezydent Ukraińskiego Katolickiego Uniwersytetu we Lwowie, dysydent Myroslaw Marynowycz, dyrektor Miejskiego Pałacu Kultury im. Hnata Chotkewycza Igor Martynenko, kierownik organizacji pozarządowej „Krym SOS” Alim Ali-



kać razem, wspierać się wzajemnie, żeby dać odpór temu wszystkiemu złu, co się dzisiaj na świecie dzieje – powiedział Wiesław Mazur.

Konsul generalny RP we Lwowie również dodał, że Arka ma dla niego szczególne znaczenie, bo jeszcze jako konsul generalny w Sewastopolu na Krymie miał dobre kontakty z Krymskimi Tatarami.

Na otwarciu XI Arki o. Ilija Mamczak, ihumen (przełożony) Ławry Uniowskiej zaznaczył, że to wła-

- Jest ważne, żeby przedstawiciele tych narodowości, które miały pomiędzy sobą dobre i złe relacje w historii, mogli się spotykać, rozmawiać i otwarcie mówić o swoim stanowisku, a przy tym myśleć jak wspólnie budować te relacje w przyszłości – zaznaczył Andrij Deszczyca.

Ambasador Ukrainy w Polsce zaznaczył również, że jest potrzeba robienia takich przedsięwzięć jak Arka dla wzajemnego zrozumienia siebie i innych narodowości. – Im więcej



jeu, dr Jegor Wradij z Ukraińskiego Instytutu Badań nad Holokaustem „Tkuma”, ihumen Ławry Uniowskiej o. Ilija Mamczak, konsul Sylwia Andujar oraz Maryla Demcio z Konsulatu Generalnego RP we Lwowie.

Uczestnicy seminarium to młodzież czterech narodowości z różnych regionów Ukrainy, od wieków zamieszkujących te tereny i tworzących w swoim współistnieniu historię i kulturę państwa ukraińskiego.

- Jeżeli ci młodzi ludzie zapoznają się ze swoimi kolegami z innych mniejszości narodowych, to zupełnie inaczej ich później odbierają. W dzisiejszych czasach my nie możemy żyć obok siebie. Musimy mies-

zanie w Ławrze Uniowskiej w 2006 roku odbyła się pierwsza „Arka”, a w następnych latach kolejne pięć edycji. Na dziedzińcu klasztoru Uniowskiego znajduje się tablica ufundowana przez Adama Daniela Rotfelda, b. ministra spraw zagranicznych RP, który został uratowany wśród innych dzieci polskich, ukraińskich i żydowskich w czasie II wojny światowej przez metropolitę Andreja Szeptyckiego i bł. Klemensa Szeptyckiego.

Lekcję inauguracyjną na temat aneksji Krymu, wojny z Rosją i światowego terroryzmu wygłosił ambasador Ukrainy w Polsce Andrij Deszczyca.

osób uczestniczy w tym projekcie, tym więcej mamy ambasadorów, którzy tę tolerancję, zasady przyjaźni i pojednania będą poszerzać – mówił Andrij Deszczyca.

Dr Jegor Wradij z Ukraińskiego Instytutu Badań nad Holokaustem „Tkuma” poprowadził dyskusję „Bogiem dani sąsiedzi”, podczas której rozmawiano na temat zamieszkiwania różnych mniejszości narodowych na jednej ziemi.

Po południu Tomasz Bartnicki z zespołem z Fundacji Podkarpacckiego Instytutu Rozwoju Regionalnego poprowadzili dla młodzieży warsztaty integracyjne oraz gry zespołowe.



- Bardzo się cieszę, że Krymscy Tatarzy po raz trzeci biorą udział w Arce, bo to jest ważne w budowaniu dialogu wśród młodzieży, która już niebawem będzie podejmować decyzje i mieć wpływ na myśl społeczną – powiedział Alim Aliew.

Opowiedział również o tym, co się dzieje teraz na Krymie i jak są traktowani tam jego rodacy. – Teraz na Krymie są łamane podstawowe prawa człowieka. Mamy setki takich przypadków. Zakaz funkcjonowania Medżlisu (najwyższy organ władzy), robienie z Krymskich Tatarów ekstremistów, ciągłe sprawdzanie ich mieszkań, porywanie osób, wsadzanie ich do więzień zmusza do przesiedlania się do innych regionów Ukrainy. To są te realne zagrożenia, z którymi borykają się Krymscy Tatarzy na Krymie – dodał przewodniczący „Krym SOS”.

Po południu wszyscy wspólnie obejrzeli pierwszy krymskotatarski film fabularny „Hajtarma” (tłum. „Powrót”) w reżyserii Achtema Sejtajblajewa, który również zagrał głównego bohatera – pilota Ahmet-Hana Sułtana, narodowego bohatera Krymskich Tatarów. Film

Dzień Krymskotatarski

Korytarze i sale domu rekolekcyjnego Ławry Uniowskiej udekorowane zostały niebieskimi flagami z tamgą. Na drzwiach karteczki z napisami „pokój wam”, „miłego dnia”, „smacznego” w języku krymskotatarskim, a na stołach narodowe potrawy. W tle brzmia muzyka ludowa. Tak rozpoczął się Dzień Krymskotatarski podczas XI Arki.



Murat Sulejmanow, imam Islamskiego Centrum Kulturalnego we Lwowie, wygłosił lekcję-prezentację pt. „Islam i Tatarzy Krymscy”. Natomiast Halil Halilow, współzałożyciel „Domu Krymskiego we Lwowie”, opowiedział młodzieży o współczesnej kulturze Krymskich Tatarów. Nie mogło nie zabraknąć wzmianki o piosence krymskotatarskiego pochodzenia – Jamale, która w tym roku reprezentując Ukrainę, wygrała konkurs Eurowizji z piosenką „1944”.

Historyk i dziennikarz Gulnara Abdulajewa opowiedziała o historii stanowienia się Krymskich Tatarów jako narodu. Natomiast przewodniczący organizacji pozarządowej „Krym SOS” Alim Alijew przedstawił wykład pt. „Krymscy Tatarzy na drodze do wymarzonej Ojczyzny”, w którym opowiedział o tragicznych losach Krymskich Tatarów i ich wierze, że wrócą na ziemię swoich dziadków.

opowiada historię stalinowskiej deportacji Krymskich Tatarów w maju 1944 roku. „Hajtarma” była prezentowana na zagranicznych festiwalach filmowych i otrzymała wiele międzynarodowych nagród. Po pokazie reżyser Achtem Sejtajblajew spotkał się z młodzieżą z Arki i opowiedział o trudnościach podczas kręcenia tego filmu oraz o tym, że wierzy, że młode pokolenie zmieni świat.

- Ja wierzę, że to właśnie młodzi ludzie zmienią nasze państwo, bo to oni będą tutaj mieszkać i ich dzieci. Jeżeli chcą mieszkać w państwie o którym marzą, to powinni go tworzyć – powiedział krymskotatarski reżyser.

Przed kolacją młodzież uczyła się robić tradycyjne krymskotatarskie potrawy, a potem uczestniczyła w warsztatach z rysowania ornamentów henna.

Dzień Żydowski

Kolejny dzień na Arce – Dzień Żydowski rozpoczął się wspólnym śniadaniem, na które podano dania kuchni żydowskiej. Na stołach ustawiono flagi Izraela. Obok talerzy leżały karteczki z imionami i nazwiskami uczestników w językach ukraińskim i hebrajskim. Przedstawiciele rodu męskiego otrzymali kipe, czyli jarmukę (nakrycie głowy noszone przez Żydów).

- Młodzież ukraińska, polska i krymskotatarska po raz pierwszy zapoznana się z tradycjami żydowskimi. Już teraz będą wiedzieli co to jest szabat, koszer, kipa. I najważniejsze, że przez jeden dzień każdy uczestnik Arki mógł poczuć się Żydem – powiedział dr Jegor Wradij z Ukraińskiego Instytutu Badań nad Holocaustem „Tkuma”.

Prof. Igor Szczupak, dyrektor Ukraińskiego Instytutu Badań nad Holocaustem „Tkuma” poprowadził wykład-dyskusję „Narody-sąsiedzi: wielka historia i losy ludzi”. To pozytywne współistnienie pokazał na przykładzie Aarona Weissa i jego rodziny, którzy w czasie pogromów żydowskich w Borysławiu zostali uratowani



przez sąsiadów Polaków i Ukraińców. – Najważniejsze jest to, że młodzież działa, pyta, rozmawia, tworzy. I takie interaktywne działanie jest dla nas ważne – zaznaczył dyrektor „Tkumy”.

Wspólnie z Jegorem Wradijem, Igor Szczupak był również moderatorem okrągłego stołu „Holokaust i inne ludobójstwa w historii żydowskiego, krymskotatarskiego, polskiego i ukraińskiego narodów”. Tematem rozmów i dyskusji był wielki głód 1932-33 na Ukrainie, holokaust, radzieckie represje na Polakach w latach 20-30. XX wieku, rzeź wołyńska, wysiedlenie Krymskich Tatarów z Krymu w 1944 roku. – Naszym moralnym hasłem jest to, że nie ma „obcego” bólu. Ból każdego narodu jest bólem każdego z nas. Dlatego powinniśmy się zrozumieć nawzajem, żeby normalnie wspólnie żyć – powiedział.

O tradycjach i kulturze żydowskiej opowiedzieli Iryna Piskariowa i Dilfuza Głuszczenko z Ukraińskiego Instytutu Badań nad Holocaustem „Tkuma” oraz młodzież z grupy żydowskiej. Najwięcej pytań dotyczyło szabat, który Żydzi obchodzą w sobotę jako siódmy dzień odpoczynku Boga po stworzeniu świata.

Następnie uczestnicy Arki rysowali obrazki jedną z najstarszych graficznych technik za pomocą pałeczek węglowych oraz wzięli udział w warsztatach teatralnych.

Wieczorem odbył się pokaz filmu dokumentalnego „Holokaust. Wschodni Front” w reżyserii Borysa Mafcyra. Po projekcji filmu dyskutowano na temat tej strasznej tragedii narodu Izraelskiego.

Dzień Ukraiński

Dziewczyny i chłopaki w wyszywanych koszulach w ludowe wzory przywitali wszystkich przed śniadaniem. Na stołach stały flagi narodowe Ukrainy, polne kwiaty w dzbankach i tradycyjne potrawy. W tle rozbrzmiewały piosenki ukraińskich wykonawców. Tak rozpoczął się Dzień Ukraiński XI Seminarium Młodzieży „Arka”.

- Wszyscy jesteśmy dziećmi Ukrainy i zadaniem tego projektu jest pojednanie młodzieży różnych narodowości, religii i wyznań. Chcemy złamać stereotypy, które nam nawiązywano przez wieki i które, niestety, skutecznie wykorzystywali politycy. Dlatego, żeby nie było takich przykrych sytuacji pomiędzy naszymi narodami, które znamy z historii, już po raz jedenasty przeprowadzamy to młodzieżowe religijne seminarium – powiedział Igor Martynenko, dyrektor lwowskiego Miejskiego Pałacu Kultury im. Hnata Chotkewycza.

W sali konferencyjnej Ławy Uniowskiej jako pierwszy wystąpił Myrosław Marynowycz, wicerektor Ukraińskiego Katolickiego Uniwersytetu, który wygłosił wykład o me-

mu oraz jakie to skutki będzie miało w przyszłości.

O panowaniu nad sobą, kierowaniu organizacją pozarządową oraz o zachodzących zmianach opowiedziała Ołeksandra Bakłanowa, dyrektor firmy pro.mova.

Organizacją części popołudniowej zajęli się przedstawiciele Miejskiego Pałacu Kultury im. Hnata Chotkewycza. W ramach spotkania z kulturą ukraińską młodzież malo-



wała ikony na szkło oraz lepila pie-rogi.

Dzień Ukraiński zakończyło ognisko, na którym wystąpił lwowski etnozespół „Ojkumena”. Na poczęstunek przygotowano m.in. sało, mamałygę, pomidory i kiszone ogórki.

Dzień Polski

Tegoroczny Dzień Polski XI Arki był trochę nietypowy. Po raz pierwszy trwał on trzy dni w stolicy Polski w Warszawie.

Dzięki staraniom Konsulatu Generalnego RP we Lwowie oraz Instytutu Pamięci Narodowej arkowicze wzięli udział w debacie historycznej w gmachu Senatu RP. Gości z Ukrainy powitał marszałek Senatu RP Stanisław Karczewski, który zaznaczył, że „dyskusje w tak różnicowanym gronie młodzieży różnych naro-



- Mam wielką nadzieję, że nastanie czas, kiedy Ukraińcy i Polacy wspólnie oddadzą hołd metropolii Andrejowi Szeptyckiemu, odrzucając „zerową sumę” patrzania, co wygodne dla jednych i niewygodne dla innych – powiedział Myrosław Marynowycz. – Tylko wtedy zobaczymy jego postać jako olbrzyma, który jest jednakowo bliskim tak dla Ukraińców, jak i dla Polaków.

Prof. Olena Stiażkina z Donieckiego Uniwersytetu przedstawiła wykład-prezentację na temat wojny na Wschodzie Ukrainy i aneksji Kry-

dowości są niezwykle interesujące, ważne i potrzebne”.

Po spotkaniu Stanisław Karczewski na swoim profilu facebookowym dodał zdjęcia i podsumowujący wpis: „Dziś uczestniczyłem w sesji naukowej pt.: „Młodzież wobec historii” z udziałem młodzieży ukraińskiej, żydowskiej, krymskotatarskiej oraz polskiej z Ukrainy. Cieszę się, że młode pokolenie rozmawia o historii i ją poznaje. Jest to gwarancja tego, że w przyszłości będzie dbać o wychowanie swoich dzieci w duchu poszanowania prawdy i życzliwości

że. Jeśli to będzie szkoła otwartego myślenia, krytycznego, indywidualnego to jestem spokojny – podsumował dyrektor warszawskiego IPN.

Po debacie uczestnicy Arki zwiedzili pomieszczenia Sejmu i Senatu RP. W ramach wyjazdu młodzież zwiedziła Muzeum Powstania Warszawskiego, Muzeum Historii Żydów Polskich POLIN, Cmentarz Powązkowski, a także spotkała się z przedstawicielami Związku Ukraińców w Polsce i Fundacji „Nasz wybór” w Ukraińskim Domu w Warszawie.

do historii. Bardzo za to dziękuję” – podsumował marszałek Senatu RP.

W debacie, którą poprowadził Jacek Pawłowicz, dyrektor Muzeum Żołnierzy Wyklętych i Więźniów Politycznych PRL w Warszawie, wzięli udział senatorowie Jan Żaryn i Marek Martynowski, prof. Jerzy Eisler, dyrektor Oddziału Warszawskiego Instytutu Pamięci Narodowej, Nedim Useinow, członek Rady Koordynacyjnej Światowego Kongresu Tata-

Zakończenie XI Arki

W ostatnim dniu imprezy, 25 lipca w Muzeum Historii we Lwowie uczestnicy, organizatorzy i goście podsumowali XI Arkę.

Konferencja prasowa została połączona z wernisażem wystawy „Mustafa Dżemilew – niezłomny obrońca praw człowieka”, którą przygotowało MSZ RP.

Podczas konferencji prasowej uczestnicy podzielili się swoimi wra-

żeniami, emocjami, uczuciami, a także pomysłami i uwagami. Większość mówiła, że spotkała na „Arce” wielu nowych przyjaciół. Trudno było uwierzyć, że to już koniec i wszyscy rozjadą się w różne strony Ukrainy.

- Kiedy Bóg chciał dać ludziom drugą szansę, to wymyślił Arkę. Tytuł „Arka” najlepiej pasuje do tego seminarium, bo to jest druga szansa dla Ukrainy i dla nas wszystkich mieszkających na Ukrainie. Żeby jeszcze raz popatrzeć jeden na drugiego, zrozumieć, że jest dużo stereotypów, mitów, które burzymy podczas rozmów i dyskusji. Powinniśmy być zjednoczeni w swojej różnorodności – powiedział Denys Kolada ze Lwowa, przedstawiciel ukraińskiej grupy.

- Oprócz lekcji, rozmów, dyskusji, dużo śpiewaliśmy i tańczyliśmy. Nauczaliśmy wszystkie grupy refrenu piosenki „Balkanica”. Przy wszystkich okazjach brzmiał tekst „Będzie zabawa, będzie się działo...” i to było wspaniałe – podzieliły się swoimi emocjami Wiktoria Szostak i Wiktoria Kuczyńska z polskiej grupy.

- Najwspanialszym wydarzeniem było dla mnie to, gdy wyszycy razem: Polacy, Tatarzy Krymscy, Ukraińcy, Żydzi tańczyliśmy żydowski taniec na placu Zamkowym w Warszawie i do nas dołączali miejscowi Polacy. To było coś nieprawdopodobnego, to był manifest tego, że jesteśmy wspólnotą – zaznaczył Kiril Werbyckij z Zaporozża, przedstawiciel żydowskiej grupy.

- Te siedem dni, które spędziliśmy razem, zapamiętamy na pewno na całe życie. Ludzie, których tutaj spotkałam, są mądrzy, dobrzy, życzliwi. Chcą dzielić się swoją wiedzą i uczyć się rozumienia innych narodów, kultur, religii. To bardzo miłe. Chcę podziękować organizatorom za spotkanie z takimi osobami – podsumowała Alime Edemowa z Krymu, przedstawicielka krymskotatarskiej grupy.

Na koniec został zaprezentowany krótki film podsumowujący Arkę 2016 a następnie uczestnicy i organizatorzy otrzymali pamiątkowe dyplomy i upominki.

Niedawno opublikowaliśmy krytyczny artykuł dotyczący nauczycieli delegowanych z Polski na Ukrainę. Publikacja wywołała prawdziwą burzę. Dziś publikujemy głosy polemiczne.

PASZKWIL ZPU CZY PASZKWIL PREZESÓW?

Z „Kurierem Galicyjskim” współpracuję od samego początku, jeszcze w czasach, gdy ukazywał się on pod nazwą „Z Grodu Revery”, a tworzyły go 4 osoby z jego obecnym redaktorem naczelnym oraz moją skromną osobą jako współpracownikiem Redakcji. Mam z tego powodu 11 lat satysfakcji, gazeta rozwijała się i nadal rozwija, ma swój prestiż, czytana jest także w Polskim Parlamencie oraz w Pałacu Prezydenckim. Z „Kurierem” w rękę widziano między innymi śp. Panią Prezydentową Marię Kaczyńską. Nigdy nie pomyślałabym, że „moja” Gazeta zostanie wykorzystana jako narzędzie przeciw Nauczycielom-Polakom, moim Koleżankom i Kolegom, a co za tym idzie przeciwko mnie samej.

W 12 numerze „Kuriera Galicyjskiego” Pan Jerzy Wójcicki opublikował zarzuty skierowane pod adresem polskich nauczycieli pracujących na Ukrainie, podał „przyczyny” zaistniałej sytuacji oraz sugestie (swoje czy ZPU?) na poprawę tego stanu rzeczy. Czy mogłabym Panu pogratulować dziennikarskiej przenikliwości? Nie! Bo dziennikarski obiektywizm i rzetelność nakazywał Panu także zebrać argumenty drugiej strony i opublikować je jako głos polemiczny. Dlaczego Pan tego nie uczynił? Wykorzystał Pan moment „ze wakacje”?

My, polscy nauczyciele, zostaliśmy obrażeni przez ZPU w osobie Pana Wójcickiego! Pora więc zdjąć białe rękawiczki, zostawić dyplomację zawodowym dyplomatom i otworzyć oczy przede wszystkim Czytelnikom w Polsce.

Mam prawo wypowiedzieć się w tej kwestii, bo od 11 lat pracuję na Ukrainie w tym samym mieście i doskonale poznałam środowiska polskie, wiem też do jakich intryg są zdolni prezesi, by osiągnąć swój cel. Do tej pory myślałam, że w tych działaniach celuje Iwano-Frankivsk / Stanisławów. Okazuje się, że Winnica wcale nie jest tu gorsza. Zastanawia mnie tylko, dlaczego w artykule pojawiły się insynuacje doskonale mi znane z terenu Stanisławowa czy Drohobycza: takie same argumenty, ten sam język, ten sam styl! Znam podobne pisma, w których wysuwano ku nam te same absurdalne zarzuty, a Pan nawet nie zmienił tam przysłówiowych przecinków.

A więc po kolei.

1. Nie znam żadnego nauczyciela alkoholika ani chorego psychicznie i w ciągu tylu lat mojej pracy tutaj nikogo takiego nie poznałam. Który z Panów / Pań Prezesów posiada dyplom lekarza medycyny i stosowne praktyki w dziedzinie psychiatrii, by zdiagnozować stan zdrowia polskiego nauczyciela?

2. Przyjechałam na Ukrainę skierowana jeszcze przez CODN, w Polsce byłam czynnym nauczycielem na urlopie bezpłatnym, sama

opłacałam sobie ZUS, by nie stracić praw emerytalnych. Będąc na Ukrainie otrzymałam polską emeryturę. Po 5 latach pracy z uwagi na brak aktualnej oceny ORPEG nie podpisał ze mną kolejnego kontraktu. Takie było prawo, przepisy i rozumiałam to. Mimo to zostałam w Stanisławowie i pracowałam od rana do wieczora, bo kocham swój zawód. Nie waliłam głową w mur!

3. Nie miałam tych samych praw, jak nauczyciel ukraiński polskiego pochodzenia, a o „równości” tych praw mówi pismo ZPU – nieprawda! Tak przepracowałam kolejne 6 lat.

4. Gdy zmieniły się przepisy, pracownik ORPEG-u zadzwonił do mnie (kilkakrotnie), bym złożyła aplikację. Zobaczył więc we mnie po prostu człowieka, pasjonata swojego zawodu, który na „ukraińskim” koncie miał już sporo sukcesów, nie tylko pedagogicznych. Od lutego tego roku ponownie jestem skierowana do pracy. Oplacam 3 mieszkania: polskie i dwa ukraińskie. Dlaczego? Bo żaden prezes-Polak nie chce nas zameldować, robią to nasi zwierzchnicy-dyrektorzy. Gdzie indziej mieszkamy, a gdzie indziej mamy meldunek. A to związane jest z dodatkowymi kosztami, które regulujemy na bieżąco i nie są to małe koszty!

5. Ryczałt, Szanowni Państwo, jest dla nauczycieli pracujących z dala od miejsca zamieszkania. Nie dla nauczycieli ukraińskich, a to, że mają Kartę Polaka nie znaczy, że są Polakami. Znam osobiście takich, którzy otrzymali Kartę za pracę na rzecz Polski, a pochodzenie mają ukraińskie.

6. Kwestię wynagrodzenia zasadniczego reguluje porozumienie pomiędzy Ministrami Edukacji Polski i Ukrainy, które jest bardzo korzystne dla nauczycieli ukraińskich mających uczyć języka ukraińskiego w Polsce i bardzo niekorzystne dla nauczycieli polskich pracujących na Ukrainie. Proszę się, Panie Wójcicki, dokładnie zapoznać z tymi przepisami.

Wskazane przez Was „przyczyny” NIEPRAWDZIWEJ sytuacji nie są żadnymi przyczynami, a jedynie zwykłą frustracją i zawiścią dwóch przedstawicieli organizacji polskich (znam osobiście owych PREZESÓW i wiem, co potrafią), którzy, według mnie, tchórzliwie schowali się za Pana plecami, a Pan dał im swoje nazwisko. Znani są oni ze składania licznych skarg, wyrażania ciągłego niezadowolenia i oczerniania Polaków – tylko że żadne kontrole z Warszawy ani jednego zarzutu nie potwierdziły! Nikt więc już by nie opublikował „przemysłań” tych osób, a Pan po prostu dał się podejść. Wykorzystano Pana!

Macie swoje ZPU, pracujcie nad jego usprawnieniem, pomyślcie, jak ratować jego wizerunek, zwłaszcza po tym nieszczęsnym ataku na Nauczycieli-Polaków. Ani ja, ani żadna

moja koleżanka i kolega nie życzymy sobie, aby ktokolwiek z Was zasiadał w komisji rekrutacyjnej i miał jakikolwiek, choćby najmniejszy wpływ na przebieg rekrutacji. Bo niby z jakiej racji? Czy Wy nas opłacacie? My mamy swoich przedstawicieli z MEN-u, fundacji i innych organizacji, którym ufamy całkowicie. Oni są wybitnymi fachowcami! A Wy...? Fachowcy? Nie macie pojęcia, jak wygląda takie wielodniowe szkolenie organizowane przez ORPEG, więc się w tej kwestii nie wypowiadajcie. Dodam tylko, że każde zakończone jest ewaluacją (proszę sprawdzić, co to znaczy).

„Zamawiacie” nauczycieli, jak byście zamawiali – przepraszam – „towar”, „usługę”, żądacie przechodzenia przez nas jakichś testów przydatności organizowanych np. w okresie wakacji. Jaki wasz „fachowiec” miałby nas oceniać? Kto bardziej powinien zobaczyć w nas człowieka, ORPEG czy Wy?! Raz jeszcze podkreślam: traktujecie nas jak towar i to zakupiony za cudze, nie Wasze pieniądze! A to są pieniądze polskiego podatnika, do którego należą też tak nisko wyceniani przez Was polscy nauczyciele. Podobnie jest z funduszami, które otrzymujecie w projektach od naszych fundacji. Więc może więcej pokory i szacunku dla Państwa Polskiego, którego my jesteśmy reprezentantem, jadąc do Was, na placówkę na Ukrainę. Bo czerpać z Niego pełnymi garściami potraficie, a to nie sztuka.

W ciągu 11 lat pracy spotkałam się nieraz z nieuzasadnioną krytyką nauczycieli ze strony PREZESÓW towarzystw polskich, którzy na siłę wymyślali absurdalne zarzuty, pisali anonimy i skargi a nawet straszili nas Prawym Sektorem. Anonim takiej treści przekazałam przedstawicielowi Konsulatu Polskiego we Lwowie. Czy to są metody działania Prezesa Towarzystwa Polskiego? Chyba nie tędy droga!

W zakończeniu chciałam serdecznie podziękować za wsparcie Pani Feliksie z Niżyna, Pani Alinie ze Stanisławowa za ciepłe słowa zamieszczone w komentarzach pod artykułem w Internecie i wszystkim broniącym dobrego imienia polskiego nauczyciela. Pytanie tylko, gdzie są pozostali? Zapewniają nas o swoim wsparciu, zapraszają, a w godzinie próby – jednak zawodzą. Szkoda!

Są to słowa gorzkie, ale prawdziwe. I zastanawiam się, czy będzie kogoś stać na przeproszenie nas, Nauczycieli-Polaków. Wątpię, a bardzo chciałabym się w tym miejscu mylić.

Pozdrawiam wszystkich Czytelników „Kuriera Galicyjskiego” na Ukrainie i w Polsce.

RENATA KLĘCZAŃSKA
od 11 lat współpracująca z „Kurierem” (nieodpłatnie!)

**Szanowna Redakcjo,
Szanowni Czytelnicy
„Kuriera Galicyjskiego”**

Postanowiłam wypowiedzieć się w sprawie artykułu napisanego przez pana Jerzego Wójcickiego, pośrednio sygnowanego także przez Związek Polaków na Ukrainie, na temat pracy polskich nauczycieli w naszych szkołach oraz współpracy dyrekcji szkół, w których ci nauczyciele pracują, z polską instytucją ORPEG, która tych nauczycieli do nas kieruje. Moje pierwsze wrażenia po lekturze tego artykułu były zdumiewające i oburzające. Jak można pisać takie słowa, pod którymi podpisuje się konkretna osoba, nie zasięgając opinii drugiej strony. Nie zgadzam się z tymi argumentami. Są one tendencyjne i jednostronne. Jako dyrektor szkoły, w której pracują nauczyciele z Polski, mam stały kontakt z pracownikami ORPEG, zarówno telefoniczny, w którym na bieżąco przekazuję im wszelkie istotne dla nas informacje, jak i bezpośredni podczas ich wizyt u nas w szkole. Nie jest więc prawdą, że ORPEG nie wie, co się u nas dzieje.

Z naciskiem podkreślam, że nauczyciele kierowani do nas do pracy są kompetentni i doskonale przygotowani do pracy w swoim zawodzie. Oprócz uniwersyteckiego wykształcenia mają także ukończone studia podyplomowe i posiadają kilka specjalizacji. Ich lekcje są ciekawe, oparte na najnowszych metodach i formach pracy, które były prezentowane między innymi na warsztatach – lekcjach pokazowych dla nauczycieli Iwano-Frankiwska oraz na konferencji dyrektorów szkół. Trzeba w tym miejscu podkreślić, że na Ukrainie nie mamy nauczycieli przygotowanych do pracy w nauczaniu zintegrowanym „po polsku”. Tak więc zarzut, że polscy nauczyciele zabierają miejsca pracy naszym nauczycielom jest bezpodstawny, tendencyjny i jaskrawo mija się z prawdą. Ci nauczyciele nikomu pracy nie zabierają. Poza tym nie tylko pracują oni z dziećmi, ale też angażują się w pracę metodyczną z nauczycielami oraz z rodzicami dzieci (w soboty), ucząc ich lub douczając języka polskiego – nieodpłatnie!

W szkole mam 8 oddziałów klas 1-4 tzw. polskich, a w roku szkolnym 2015/2016 tylko 3 nauczycieli skierowanych przez ORPEG do pracy, w roku kolejnym ma ich być 4. Każdy rodzic chce, by jego dziecko uczyło się w klasie prowadzonej przez polskiego nauczyciela. Jak mam to zrealizować? Klasy polskie liczą po 30 uczniów. Dlaczego? Odpowiedź jest prosta. Ci nauczyciele gwarantują doskonały, wysoki poziom nauczania, po prostu są tu potrzebni. Za swoją pracę mają ogromny szacunek i uznanie przede wszystkim ze strony rodziców, ale nie mniejszym szacunkiem i uznaniem darzą ich pracownicy szkoły, władze miasta,

a nawet władze województwa. Nasza nauczycielka-Polka otrzymała nagrodę inspektora oświaty, mera miasta i wojewody. W konkursie języka polskiego na szczeblu krajowym, ogólnoukraińskim I miejsce zajęła nasza uczennica prowadzona przez nauczycielkę Polkę. Czy to nie mówi samo za siebie? Kto odważy się podważyć takie osiągnięcia? Kto ośmieli się negować potrzebę zatrudniania nauczycieli z Polski? Chyba tylko ktoś niekompetentny, nieszczerzy, zawistny, o co Autora tego artykułu raczej nie posądzam, bo zapewne dał się wciągnąć w jakieś niejasne dla mnie intrygi osób trzecich.

Oprócz swoich zajęć dydaktycznych nasi nauczyciele współpracują z wieloma instytucjami i organizacjami polskimi, Konsulatem RP we Lwowie, Centrum Kultury Polskiej i Dialogu Europejskiego w Iwano-Frankiwsku, zasiadają jako członkowie jury w komisjach konkursowych i w olimpiadach ponad wojewódzkich, np. w konkursie „Nasz-li ten kraj”, i wykonują wiele, wiele innych zadań należących do ich obowiązków.

Jeśli chodzi o kwestię wynagrodzenia: nauczyciele z Polski są zatrudnieni jako pracownicy szkoły ukraińskiej i jak każdy zatrudniony pracownik pobierają wynagrodzenie za pracę. Natomiast chcę tu mocno podkreślić, że ich wynagrodzenie to najniższa stawka uposażenia, mimo ich najwyższego wykształcenia. Czy nauczyciel języka ukraińskiego w Polsce pracowałby za darmo jako wolontariusz?

W ciągu każdego roku szkolnego dwukrotnie piszę opinię do ORPEG o każdym nauczycielu z Polski. Każda negatywna opinia dyskwalifikuje takiego nauczyciela, który po wygaśnięciu umowy nie jest ponownie kierowany do pracy za granicę. Dlatego smuci mnie fakt, że nauczycieli z Polski o wiele większym szacunkiem darzy strona ukraińska, niż czynią to przedstawiciele polskich organizacji na Ukrainie – a przecież to dla nich Oni tu pracują, z daleka od własnej rodziny.

A tak na marginesie: zastanawia mnie fakt, że Pani Prezes pewnego towarzystwa polskiego, które miało siedzibę w mojej szkole, na moich polskich nauczycieli skierowanych do pracy w szkole (nie do organizacji) wystosowała skargę do ORPEG. Spowodowało to, że mieliśmy kontrolę z Warszawy. Żaden zarzut nie znalazł potwierdzenia. Kolejna, niestety, intryga nie powiodła się. Czy tędy droga, Panie i Panowie Prezesi?

Serdecznie pozdrawiam Czytelników i życzę wytrwałości naszym/waszym Nauczycielom w trudnej pracy na obczyźnie. Pamiętajcie, są tacy, którzy na Ukrainie na Was czekają. Z wyrazami szacunku,

SWIETLANA DOŁGOWA
dyrektor ŚSO nr 3
w Iwano-Frankiwsku

Kilka słów o nauczycielach kierowanych przez ORPEG na Ukrainę

ROBERT CZYŻEWSKI

Będąc od wielu lat, w różny sposób i na różnych poziomach, zaangażowany we wspieranie polskiej oświaty na Ukrainie mam – co wydaje się naturalne – pewną wiedzę o aktualnym stanie, zadaniach i kierunkach rozwoju tej oświaty. Ośrodek Rozwoju Polskiej Edukacji za Granicą zajmuje w tym obszarze miejsce szczególne, spełniając funkcję podwójną. Po pierwsze, wysyła nauczycieli do środowisk małych, tam gdzie jest kłopot ze znalezieniem miejscowego specjalisty, a także do ośrodków większych, gdzie odgrywają oni rolę doradcy wychowanego, wykształconego na terenie Polski. Po drugie, kieruje nauczycieli do placówek, w których języka polskiego uczy się jako obcego i które mają niewielki, albo wręcz żaden związek z polską wspólnotą. Ten ostatni element jest niezwykle ważny, bo w ten sposób ORPEG promuje język i kulturę polską w środowisku ukraińskim, stwarzając dla polskości odpowiedni klimat. Ważne jest i to, że w tym przypadku instytucją zapraszającą nauczyciela nie jest polska organizacja, lecz Ministerstwo Oświaty i Nauki Ukrainy. Należy też pamiętać, że środki, jakie przeznacza ORPEG na kierowanie nauczycieli, pochodzą spoza puli pieniędzy, jakimi od tego roku dysponuje Senat RP na wspieranie Polonii i Polaków za granicą, a więc kierowanie nauczycieli z Polski i ich opłacanie nie odbywa się kosztem innych cennych działań polskich organizacji funkcjonujących na Ukrainie czy w innym kraju.

Trzeba pamiętać, że wysyłani pedagogowie podejmują trudne wyzwanie: odrywają się na przynajmniej rok od własnego domu, rodziny, są zmuszeni do życia w warunkach naj-

częściej trudniejszych niż w Polsce, a pieniądze, jakie otrzymują za wykonywaną pracę, po odjęciu kosztów wynajmu mieszkania i kosztów ZUS, są porównywalne do zarobków kolegów pracujących w kraju.

Kilkakrotnie uczestniczyłem, jako ekspert bez wiążącego głosu, w rozmowach z nauczycielami – kandydatami do pracy za granicą. Wielokrotnie stykałem się podczas działalności fundacyjnej z aktywnością tych nauczycieli w terenie. Sam jestem nauczycielem i przyznam, że z tej perspektywy patrzyłem i patrzę nadal na wielu kierowanych przez ORPEG pedagogów z prawdziwym podziwem, jak na ludzi pełnych zapału i poczucia misji.

Z zaskoczeniem przeczytałem o krytycznych uwagach pod adresem owych nauczycieli. Przyznam, że polskich działaczy, którzy zajęli takie stanowisko, wyjątkowo cenię, ale z drugiej strony nie mogę pogodzić się z ich opinią zupełnie przeciwną do mojej. Gdy zastanawiam się nad źródłami tej rozbieżności, myślę, że jej powody są dwa: zbyt łatwa generalizacja incydentalnych zachowań oraz problemy w komunikacji między ORPEG a polskimi organizacjami. Wydaje mi się, że ten ostatni problem został już zresztą rozwiązany i nie będzie sprawiał więcej kłopotów.

Wiem, że wielu nauczycieli poczuło się do głębi urażonych – z tego powodu jest mi szczerze przykro. Namawiałbym też jednak moich kolegów po fachu na spojrzenie ze zrozumieniem na warunki działania polskich organizacji na Ukrainie i poszukiwania w nich źródeł postaw i zachowań szefów organizacji.

Ze swojej strony deklaruje pośrednictwo w razie nieporozumień i pomoc w razie kłopotów.

W lipcu Konsulat Generalny RP we Lwowie wydał rekordową liczbę wiz

Uprzejmie informujemy, że Konsulat Generalny RP we Lwowie, rozumiejąc potrzeby wszystkich, których działalność wymaga wyjazdów do Polski, stale podejmuje kroki zmierzające do zwiększenia liczby wydawanych wiz w naszym urzędzie. O ich skuteczności świadczy fakt, że w lipcu Konsulat Generalny RP we Lwowie wydał rekordową liczbę 51 070 wiz. Dla porównania w analogicznym miesiącu 2015 r. wydano ich 32 841. Łącznie nasz urząd w pierwszych siedmiu miesiącach tego roku wydał już 294 771 wiz.

Osiągnięcie takich wyników nie byłoby możliwe bez konsekwentnego przestrzegania zasady, że warunkiem przyjęcia dokumentów jest wcześniejsze ustalenie terminu ich złożenia za pośrednictwem Punktów Przyjmowania Wniosków Wizowych lub e-konsulatu.



źródło: Konsulat Generalny RP we Lwowie

Szefem od dróg zostanie... Sławomir Nowak

Były minister transportu RP, znany z drogiego zegarka, sprawy o składanie nieprawdziwych oświadczeń majątkowych i ujawnionych przez media rozmów dotyczących kontroli skarbowej w firmie jego żony, znowu

wypływa na szerokie wody. A raczej wyjeżdża na szerokie drogi – ma zostać szefem Ukraińskiej Agencji Drogowej.

źródło: kresy24.pl

Cel nie uświęca środków

Dzisiaj zamierzam moralizować i biadać jednocześnie. Tak, właśnie biadać! Krzyczeć, płakać i drzeć koszulę, a na głowę sypać popiół! I to nie histeria wcale, ale najprawdziwszy żal i rozpacz! Uczucie beznadziei i zagubienia w tym, co mnie otacza! Po kolei jednak.

ARTUR DESKA

Dookoła mnie toczą się dyskusje, dźwięczą monologi, pyszną się opinie i ekspertyzy, wirują obrazy. Przeróżne – historyczne, polityczne, osobiste i inne wszelakie. Wszędzie. Sklepy, przystanki, dworce, kolejki na granicznym przejściu, internet, telewizja, gazety przeróżne. Wszyscy dyskutują ze wszystkimi, oceniają, sądzą, chwala, piętnują, wykpiwają, agitują, chwala i obrażają. Wszyscy wszystko wiedzą, są najmądrzejsi, na wszystkim się znają (tak było zawsze i zapewne tak zawsze będzie – Nihil novi sub sole! /nic nowego pod słońcem/). Niby nic nadzwyczajnego.

A jednak! Otóż sam fakt, że tak się dzieje może i nadzwyczajny nie jest i to nie on mej rozpacz stanowi przyczynę. Problem tkwi w tym JAK się to wszystko odbywa, jakie brzmią słowa i jakie obrazy przed oczyma mymi malują – a to już takie nienadzwyczajne nie jest! Chamstwo, arogancja, impertynencja, ignorancja, głupota, złośliwość, nienawiść, zazdrość, manipulacja, pomówienie, łgarstwo, zaciętrzewienie, głuchota... „Więcej grzechów nie pamiętam”, ale to wcale nie znaczy, że ich więcej nie ma!

Ktoś znowu powie – nic nowego! Tak było zawsze i zawsze będzie! O nie, kochani moi! Nie zawsze i nie tak! Prawda, bywało że ktoś przekraczał granice dobrego smaku, bywało że gdzieś pojawiał się głos ohydny i szkalujący, bywało tak, że by cel osiągnąć po łgarstwo sięgano, bywało że pojęcia szlachetne i piękne ktoś w błoto rzucił się odważył. Z premedytacją używam słowa „bywało”. Bowiem, po pierwsze, nie było to nagminnym, zwyczajnym i codziennym, a po drugie, zazwyczaj spotykało się z potępieniem jednoznacznym. Do tego, ktoś na kłamstwie przylapany, ktoś łżący to co ważne i piękne, ktoś dyszący nienawiścią nie mógł na szacunek liczyć. Niestety teraz jest inaczej.

Nie ma świętości. Miłość, patriotyzm, Ojczyzna, rodzina, Bóg, wiara, poświęcenie – straciły „immunitet”. Nie, nie dlatego rozpaczam, że nie dla wszystkich są one świętością! Ja biadam nad tym, w jaki obrzydliwy sposób tak wielu to demonstrowa i z jaką obojętnością, a nawet ze złośliwą satysfakcją się ten demonstracji sposób w odbiorze spotyka. Paparazzi w sypialni, flaga w kupie, Jezus przywalony meteoritem, celebryta wyroczeni, ignorant ekspertem, nienawiść lekiem na kompleksy, obelżywe grafiki, głośnie pomówienia i cichutkie przeprosiny – to codzienność.

Cele uświęcające środki. I te środki – niewyszukane, odwołujące się nie do uczuć nawet, a do instynktów. Środki, które niczego z jakąkolwiek etyką, kulturą, prawdą czy odpowiedzialnością nic wspólnego nie mają. Użyte po to by osmieszyć, zohydzić, poniżyć, zdeptać. Bez żadnych zasad, bez wahania, bez wstydu. Liczy się efekt, liczy się satysfakcja, liczy się to, że kogoś zabiło.

Internet. Nie wiem czy warto coś więcej o nim pisać. Alternatywna rzeczywistość pozwalająca, praktycznie bez nawet najmniejszej obawy o odpo-

wiedzialność, robić co dusza zapagnie. Także lżyć, znieważać, pomawiać, oszukiwać, pluć... I wszystko to można robić anonimowo. Sieci społecznościowe, komentarze na portalach, filmiki... Internetowa anonimowość dodaje odwagi nawet największym tchórzom. Przejstają się oni w wojowników, bohaterów, tytanów! I pod taką postacią szerzą chamstwo, włączają w życie osobiste, znieważają uczucia, oczerniają.

Straszna to broń. Skuteczna i popularna. Właśnie w internetowej rzeczywistości toczy się najwięcej brudnych kampanii, właśnie internet naj-



Glow Images/East News

bardziej jest nasycony chamstwem i brakiem odpowiedzialności za obraz i słowo. Ot tak – znany nam z realnego życia człowiek grzeszny i „politycznie poprawny” włącza komputer i zakłada internetową maskę anonimowości, zamieniając się w potwora, którego ofiarą stają się wiara, religia, przekonanania polityczne, kolor skóry, pochodzenie, narodowość, uczucia, życie osobiste innych... W internecie wszystko to można oblać błotem, ubrać w słowa obelżywe, zohydzić, przedstawić w krzywym zwierciadle kłamstw i insynuacji, zmanipulować. Internet pozwala na wszystko i istnieje tylko minimalne ryzyko, że przyjdzie za uczynione w nim zło odpowiedzieć.

W internecie tylko z rzadka pojawia się cenzura. Zrozumiałe – niby kto i jak miałby śledzić ocean informacji pojawiających się w każdej sekundzie w internetowym świecie? Tak, czasami, niekiedy, incydentalnie, jakiś tam operator usunie, zablokuje, ocenzuruje wpis jakiś. Tyle, że po pierwsze – to kropla tylko, a po drugie – często kryteria takiej cenzury są niezbyt przejrzyste. Dlatego jedynym środkiem, który może postawić tamę przed (przepraszam) tym gów*em, które internet zalewa i zła tak wiele czyni, jest autocenzura. Problem w tym, że jej nie ma, bo (jak już pisałem) cel środki uświęca.

Internet wszecchogarnia. Słowo napisane w jednym końcu świata, już po sekundzie w drugim końcu przeczytać można. Rysunek, zdjęcie (fotomontaż częściej) raz zamieszczone – latami można oglądać. Wszystko dostępne dla wszystkich. Natychmiast, zawsze i wszędzie. Dlatego internet może być tak niszczycielski. Warto o tym pamiętać, gdy się kpi, zohydza, oblewa błotem i wyzywa żydów, chrześcijan, muzułmanów, czarnych, białych, żółtych, czerwonych, brązowych, łysych, grubych, wegetarian, rowerzystów...

Polityczna poprawność. Wymyśliłem pewną teorię. Zastanawiam się czasami, czy oprócz poczucia bezpieczeństwa i bezkarności związa-

nych z internetową anonimowością, to właśnie nie polityczna poprawność jest przyczyną łamania (w toczących się dialogach) wszelkich zasad i powszechnie kwitujących chamstwa i wulgarności. Tak, tak! Poprawność polityczna! Ona to bowiem nakłada wielu „kaganiec” i nie pozwala na wyrażane, nawet w cywilizowany i kulturalny sposób, opinii poza nią wykraczających. Nie pozwala na dawanie wyrazu uczuciom i myślom prawdziwym. To właśnie poprawność polityczna zmusza wielu by się uśmiechali – gdy mają ochotę twarz skrzywnych kampanii, właśnie internet naj-

gładkie, mile i przyjemne – gdy chcą przeklinać. To poprawność polityczna chce aby ludzie deklarowali „za” kiedy są „przeciw”. I mam wrażenie, że tym samym wiele osób żyje w dwóch wymiarach. Tym oficjalnym i politycznie poprawnym, w którym są zgodni, mili, popularni i politycznie poprawni, i w tym drugim, w którym dają wyraz swej frustracji, wściekłości i gniewowi na to, że są do politycznej poprawności zmuszani i swych prawdziwych myśli (oficjalnie) wyrazić nie mogą.

Niczym sprężyna, która coraz bardziej ściśnięta nabiera coraz większej energii, tak i ci ludzie – stłamszeni polityczną poprawnością – długo i pieczołowicie gromadzą urazy, frustracje i złość, aż w końcu, korzystając ze wszelkich narzędzi i form im dostępnych, wylewają je na świat cały. I ta erupcja nagromadzonej wściekłości jest niczym przerwanie tamy – jest bezrozumna, niekontrolowana i niszczycielska. Niszczy wszystko – tak obiekty agresji, jak i samej agresji autorów. Kłamstwo? A czemu nie – jeśli użyteczne?! Cynizm i wulgarność? Jak najbardziej – jeśli „sprawie” służą! Brak szacunku? A co to jest szacunek?! Kultura? Wolne żarty! Przyzwoitość? Nic z tego! I tak praktycznie wszędzie.

Nie wiem jak Wam, Czytelnicy, przeżać, ale mi taki obraz świata jest wstrętny, Tak! Wstrętny! To nie jest mój świat! W moim świecie prawda jest prawdą, dobro jest dobrem i takie słowa jak szacunek, tolerancja, przyjaźń, miłość i wiele innych jeszcze, to wcale nie są patetyczne dyrdymały. W moim świecie chamstwo jest chamstwem – niezależnie jakemu służy celowi i jak skuteczne jest w użyciu. W moim świecie kłamstwo jest kłamstwem i nieważne czy można na nim zarobić. W moim świecie miejsce dla flagi to nie kupka psich odchodów i nawet słowo „performance” nie jest w stanie tego faktu zmienić. I dlatego, tonąc w powodzi słów obelżywych, obrazów ohydnych, kłamstw, cynizmu i manipulacji biadam i do opamiętania wzywam. Ot tak!

Jan Piekło otrzymał nominację na ambasadora RP na Ukrainie

Jan Piekło został oficjalnie nominowany na stanowisko ambasadora RP na Ukrainie. Odpowiednie postanowienie prezydenta RP ukazało się na łamach „Monitora Polskiego”.

Wcześniej komisja spraw zagranicznych Sejmu RP pozytywnie zarekomendowała jego kandydaturę na wspomniane stanowisko. Jan Piekło posiada wieloletnie doświadczenie w obszarze relacji polsko-ukraińskich, m.in. jako dziennikarz, a także jako dyrektor Fundacji Współpracy Polsko-Ukraińskiej PAUCI.

Wielki sympatyk Ukrainy, wieloletni badacz ukraińskich problemów, publicysta i dyrektor Fundacji Współpracy Polsko-Ukraińskiej PAUCI Jan Piekło zostanie nowym ambasadorem Polski na Ukrainie – Komisja spraw zagranicznych Sejmu zatwierdziła jego kandydaturę na to stanowisko. Ambasadorów wyznacza prezydent na wniosek ministra spraw zagranicznych, aprobatę musi wyrazić także kraj, w którym będzie akredytowany ambasador. Oczekuje się, że zmiana na stanowisku ambasadora Polski na Ukrainie będzie miała miejsce w drugiej połowie tego roku. W wywiadzie dla Portalu Polsko-Ukraińskiego polukr.net Jan Piekło zaznaczył, że priorytetem jego pracy będzie nadanie nowej pozytywnej dynamiki relacjom polsko-ukraińskim oraz pomoc w realizacji reform. Rozmawiał **IHOR TYMOTS**.

Jakie wyznaczył Pan sobie priorytety i jakie cele chciałby Pan osiągnąć?

Przede wszystkim, chcę nadać nowej dynamiki relacjom polsko-ukraińskim, wcielić w życie szereg konkretnych działań. Po pierwsze chciałbym uruchomić linię kredytową, którą obiecał Ukrainie prezydent RP Andrzej Duda (w końcu 2015 roku prezydent RP zadeklarował uruchomienie kredytu SWAP w wysokości 1 mld euro oraz 100 mln euro dla stworzenia dodatkowych przejść granicznych na granicy – przyp. polukr.net). Trzeba zdecydować, jak najlepiej byłoby wykorzystać te środki. Po drugie, Ukraina potrzebuje zwiększenia tempa reform i przyjęcia ustaw, które dotyczą bezpośrednio umowy stowarzyszeniowej. W tym także możemy pomóc. Trzeba jednak mniej słów, a więcej konkretnych działań.

Jedną z ważniejszych reform, nad którą pracowaliśmy w PAUCI, jest reforma administracyjna. Jest ona bezwzględnie potrzebna Ukrainie. Nie chodzi tu o kopiowanie wprost polskich doświadczeń, ale pewne elementy polskich reform można wykorzystać. Zmiana struktury administracyjnej i przeniesienie kompetencji na niższy, lokalny poziom – to najlepszy sposób by zwalczyć korupcję, gdyż na poziomie lokalnym o wiele trudniej nielegalnie rozdawać pieniądze. Obywatele powinni mieć możliwość większego nadzoru nad działalnością administracji.

I najważniejsza sprawa dla Ukrainy – bezpieczeństwo. Czyli jak



Aleksander Kuśniercz

zakończyć wojnę. Chociaż nie jest to dla mnie główny problem, to sądzę, że Polska powinna aktywnie brać udział w procesie pokojowym, pomagać Ukrainie w poszukiwaniu rozwiązań. Na razie tak się nie dzieje. Wygląda na to, że porozumienia z Mińska, na jakich opiera się aktualne zawieszenie broni nie wytrzymują próby czasu. Mińsk wyczerpuje swoje możliwości i czas poszukać innych rozwiązań.

Jakie widzi Pan możliwości polepszenia współpracy pomiędzy Polską i Ukrainą w sferze bezpieczeństwa? Jaka może być Pana rola, jako ambasadora, w tej kwestii?

Trzeba pamiętać, że podczas spotkania w Bukareszcie w kwietniu 2008 roku Polska poparła zamiar Ukrainy i Gruzji co do członkostwa w NATO (Gruzja i Ukraina miały otrzymać MAP – plan działań jakie pomagają krajowi w przygotowaniu do wstąpienia do Sojuszu – przyp. polukr.net). Jednak wielkie kraje zachodniej Europy były przeciw. Cztery miesiące później Putin zaatakował Gruzję.

Polska przez cały czas wyrażała zainteresowanie tym, aby Ukraina była jak najbliższym członkostwa w UE i NATO. Na obecnym etapie – bardzo ważne są wspólne ćwiczenia wojskowe, działalność brygady litewsko-polsko-ukraińskiej. Ze swojej strony będę starał się maksymalnie wspierać i rozwijać te i podobne inicjatywy. Dzięki udziałowi w LITPOLUKRBRIG ukraińscy żołnierze będą mogli zapoznać się ze standardami NATO.

Jednym z problemów relacji polsko-ukraińskich jest problem z polskimi wizami dla obywateli Ukrainy. W pro-

cesie otrzymania wisy jest bardzo wielu pośredników, którzy zarabiają, a wnioskodawca musi czekać bardzo długo na wizę. Czy ma Pan jakiś pomysł, jak rozwiązać ten problem?

Najprostsze rozwiązanie, które proponuje teraz Komisja Europejska, to zniesienie wiz dla Ukraińców. Popieram ten pomysł. Ukraina jest coraz bliżej otrzymania tego statusu. To rozwiązałoby problem, który istnieje już od wielu lat.

Kwestia tych pośredników – to m.in. utrudnianie działalności stron polskich konsulatów, by potem sprzedawać miejsca w kolejkach. Z tym problemem nie może dać sobie rady ani polski, ani ukraiński rząd. Rozumiem, że to rozczarowuje Ukraińców. Obiecana liberalizacja reżimu wizowego do końca roku rozwiąże ten problem.

Inny ważny temat to kolejki na granicy. Czy w tym przypadku ma Pan jakąś propozycję?

Sądzę, że gdy zostaną skasowane wisy, to zmniejszą się także kolejki na granicach. To także kwestia zmian infrastruktury, liczby przejść granicznych. Jest ich coraz więcej, a ich praca staje się sprawniejszą. Druga kwestia – to uproszczenie procedur granicznych, wspólne odprawy, co zresztą już jest realizowane.

Blisko milion Ukraińców pracuje w Polsce, co jest skutkiem kryzysu gospodarczego na Ukrainie. To także często proces, w jakim biorą udział pośrednicy, a Ukraińcy często pracują nielegalnie. Jak można polepszyć sytuację w tym obszarze?

Statystyki pokazują, że w Polsce jest już prawie 1,5 mln Ukraińców. Część przyjechała tu na studia, część pracuje legalnie, część nielegalnie, a część w ogóle nielegalnie przebywa w Polsce. Co jakiś czas mają miejsce „amnestie”, które mają rozwiązać ten problem. Jest też kwestia adaptowania przepisów do nowych wyzwań. Równocześnie podejmowane są działania rozszerzające dostęp pracowników z Ukrainy do polskiego rynku. Polsce niezwykle potrzebni są pracownicy z Ukrainy, tak jak i Ukraińcom możliwość zarobkowania (wg danych NBP w 2015 roku Ukraińcy zarobili w Polsce 8,4 mld złotych – przyp. polukr.net). Te środki to także gotówka, jakiej potrzebuje teraz ukraińska gospodarka.

Innym problemem stały się nieuczciwe biura pośredniczące w poszukiwaniu pracy w Polsce. Ci ludzie zmuszają pracowników, by płacili im znaczne sumy czy oddawali część pensji. Druga strona tego medalu to nieuczciwi pracodawcy. W Polsce działają organizacje, które pomagają tym osobom, które popadły w tarapaty.

W związku z chęcią pracy w Polsce wielu obywateli Ukrainy stara się otrzymać „Kartę Polaka”. Czy są planowane jakieś zmiany z tym związane?

Aktualnie trwa procedura uproszczenia formalności związanych z „Kartą Polaka”. Z drugiej strony proces wydawania kart jest wybiórczym. Ten dokument otwiera wiele możliwości w Polsce, pozwala uczyć się na uniwersytetach na takich samych zasadach, jak obywatele polscy, daje przywileje finansowe... Proces uprządkowania tej kwestii nie będzie błyskawicznym. Ale ta procedura zo-

bowiązuje do uważności, zwłaszcza, że dalej otwiera się droga do otrzymania obywatelstwa.

Na początku swojej prezydentury Andrzej Duda zapowiedział stworzenie Międzymorza – sojuszu Polski, Litwy, Ukrainy i być może innych krajów w sferze polityki, gospodarki, wojskowości... W jaki sposób można tę ideę wcielić w życie?

Idea Międzymorza nie jest nowa i już kilka razy mogła być zrealizowana. Był to projekt, o którym marzył Marszałek Józef Piłsudski. Mamy unikalną szansę w historii – stworzyć taki blok państw od Morza Bałtyckiego do Czarnego. Gdy spojrzeć na mapę, widać, że w pewnym sensie Piłsudski był geniuszem strategii. Gdyby wtedy udało mu się wcielić w życie ideę Międzymorza, nie byłoby II wojny światowej. Choć rzecz jasna, można się spierać.

Jak na razie nie udało się uzgodnić, jak stworzyć Międzymorze. W pewnym sensie inicjatywa UE w postaci programu „Partnerstwa Wschodniego” jest z nim komplementarna. Są także inicjatywy współpracy regionalnej, inicjowane na mini-szczyście NATO w Bukareszcie w listopadzie 2015 roku (spotkanie liderów Rumunii, Polski, Litwy, Estonii, Łotwy, Węgier, Bułgarii, Słowacji i Czech; we wspólnej deklaracji kraje te potępiły agresję Rosji wobec Ukrainy i wezwały NATO do stworzenia dodatkowych gwarancji bezpieczeństwa dla krajów regionu; decyzje w tej sprawie miały zapaść podczas lipcowego szczytu NATO w Warszawie – przyp. polukr.net). To spotkanie to inicjatywa prezydentów Rumunii i Polski. Zakłada ona m.in. stworzenie bloku państw zainteresowanych we wzmocnieniu swojej obronności wobec agresywnej polityki Rosji. Jest to część większego planu stworzenia bloku państw, które powinny być w stanie odpowiadać wspólnie na zagrożenia.

Czy widzi Pan w Kijowie gotowość do korzystania z tych wszystkich rad, których udzielają ukraińskim politykom zachodni partnerzy i wolę wprowadzenia niezbędnych reform?

Władze ukraińskie nie mają innego wyjścia. Jeśli nie będą wdrażane reformy, będzie wzrastać poziom społecznego oburzenia, a to może doprowadzić do destabilizacji w kraju. Na to czeka Putin. Sądzę, że prezydent Poroszenko rozumie, że musi szybko wprowadzać reformy, a premier Grojsman wcielić je w życie. Miałem możliwość współpracy z panem Grojsmanem w imieniu PAUCI w Winnicy – mam wrażenie, że jest on dobrym managerem.

W jaki sposób prowadzić dialog dotyczący trudnych kwestii historycznych, zwłaszcza Wołynia? Jaką ma Pan wizję działań w tym obszarze?

Jak na razie pracuje polsko-ukraińska komisja historyków na bazie Instytutów Pamięci Narodowej – ukraińskiego i polskiego. Tematami historycznymi powinni zajmować się historycy, bo jest tam wiele niejasności. Trzeba przedstawić wyniki badań z obu stron, przeprowadzić ich analizę i napisać wspólny dokument, w jakim będzie jak najwięcej konkretnych faktów. Trzeba zrobić to tak, by uniemożliwić manipulowanie tymi kwestiami przez środowiska radykalne, zarówno polskie jak i ukraińskie.

Jak ocenia Pan stan relacji polsko-ukraińskich w retrospektywie ostatnich dziesięciu lat?

Przez ten czas nasze stosunki były bardzo dobre. Istotne, że w sytuacji kryzysu czy zagrożenia Polska zawsze była tam, gdzie potrzebna była pomoc Ukrainie. Przyjaciół poznaje się w biedzie. Nie chodzi tu o przedstawicieli władz, ale o społeczeństwa. To prywatne osoby, które były na Ukrainie i w czasie Pomańców Rewolucji, i w czasie Rewolucji Godności. Gdy rozpoczęła się agresja Rosji na Ukrainę, Polacy masowo organizowali się i kupowali leki, kamizelki kuloodporne, samochody... niedawno widziałem wyniki badań sondażowych na Ukrainie – poziom sympatii do Polaków jest najwyższym spośród wszystkich innych narodowości. Jesteśmy sąsiadami i obydwa narody rozumieją, że w zglobalizowanym świecie bez wzajemnego wsparcia i współpracy będziemy mieć więcej problemów niż przewag. źródło: polukr.net

W Ochojnie k. Krakowa otwarto ulicę Pogoni Lwów

Na uroczyste otwarcie ulicy do Ochojny koło Krakowem przybyła delegacja Pogoni Lwów na czele z prezesem klubu Markiem Horbaniem oraz seniorami sekcji piłkarskiej Pogoni.



Inicjatorem nadania miana ulicy w Ochojnie był Marek Thier, wieloletni piłkarz z Ochojny, miłośnik kresowego sportu.

- Fascynacja Lwowem, kresami wzięła się stąd, że w tym mieście mieszkała przed wojną nasza rodzina – mówi Marek Thier, były zawodnik, obecnie działacz Pasternika. – Pogoń Lwów to historia polskiego futbolu. To klub, który potrzebuje pomocy, a na pewno tego, by w Polsce o nim nie zapomniano – dodaje.

Piłkarzy i działaczy ze Lwowa przywitał na stadionie w Ochojnie radny Janusz Matoga. Pogończycy mieli okazję zwiedzić gminny kompleks sportowy, a także lokalne muzeum i zapoznać się z historią regionu.

Na uroczystość przybyli przedstawiciele innych lokalnych klubów. Pierwszy życzenia Pogoni złożył prezes Clavii Świątniki Górne Marek Wyka, który podkreślił, że jego klub jest niewiele młodszy od założonej w 1904 roku Pogoni.

- Jesteśmy bardzo szczęśliwi, że Polacy pamiętają o naszym klubie – mówi prezes Pogoni Marek Horbań. – Niedawno byłem na Opolszczyźnie, gdzie nazwą naszego klubu uhonorowano miejscowe boisko. Teraz jest ulica, przy której ma powstać spore osiedle. Jako reaktywowana Pogoń Lwów staramy się kultywować tradycje polskiego sportu we Lwowie – podsumował.

źródło: Pogoń Lwów

Polska-Ukraina: rozmawiać bez kompleksów

Trudna historia relacji polsko-ukraińskich, zwłaszcza na przestrzeni ostatnich stu lat, wymaga przede wszystkim partnerskich rozmów prowadzonych w spokojnej atmosferze.

DARIUSZ MATERNIAK

Relacje polsko-ukraińskie mają trudne do przecenienia znaczenie zarówno dla Warszawy jak i dla Kijowa. Określanie ich mianem strategicznego partnerstwa, choć nie zawsze wypełnione właściwą dla tego sformułowania treścią, mimo wszystko dość trafnie opisuje ich charakter w ciągu ostatnich dwóch dekad. Pomimo wszelkich ułomności własnej polityki wschodniej Polska była w stanie właściwie ocenić wagę przemian zachodzących na Ukrainie na przełomie 2004 i 2005 oraz 2013 i 2014 roku oraz starała odgrywać w nich pozytywną rolę. Stosunki Polski i Ukrainy nie są jednak wolne od problemów, a wśród nich zdecydowanie najpoważniejszym są kontrowersje wokół oceny wydarzeń historycznych i osób oraz organizacji w nie zaangażowanych.

Przysłowiową „kością niezgody” i największym problemem we wzajemnych relacjach pozostaje kwestia zbrodni popełnionych na Wołyniu w 1943 i 1944 roku przez oddziały ukraińskiego podziemia. Polski Sejm w uchwale z 22 lipca 2016 roku uznał te działania za ludobójstwo.

Wydaje się, że podjęcie tego tematu przez polski parlament było krokiem zbyt pośpiesznym i przedwczesnym. Jest wątpliwe, by którykolwiek z 432 posłów, którzy poparli uchwałę w głosowaniu był realnie kompetentnym w tematyce historycznej, której dotyczy przyjęty dokument. Do dzisiaj bowiem historycy instytutów pamięci narodowej z Polski i Ukrainy mają poważne problemy z pełną oceną wydarzeń na Wołyniu i innych obszarach objętych działaniami wojennymi – a znaczna część dokumentów dotyczących tych wydarzeń nie została jeszcze zbadana. Właśnie dlatego należało zaczekać z ocenami na wyniki prac polsko-ukraińskiego Forum Historyków, które działa od listopada 2015 roku. Tak się jednak nie stało i jest to wielki błąd, który nie ułatwi dalszego dialogu w tym i wielu innych obszarach. Za równie niefortunny należy uznać moment, jaki wybrano dla tej dyskusji – teraz, gdy Ukraina walczy z rosyjską agresją na Donbasie, nietrudno spodziewać się, że podobne działanie może zostać uznane za przysłowiowy „cios w plecy”, choćby w sferze informacyjnej – a jak wiadomo, przestrzeń medialna pozostaje jedną z istotniejszych, w jakich ma miejsce rosyjska agresja przeciwko Ukrainie.

Reakcja strony ukraińskiej, jak się można było zresztą spodziewać, była negatywna. Celnie aktualny stan rzeczy ocenił ambasador Ukrainy w Polsce Andrij Deszczycia, który



stwierdził, że w najbliższym czasie czeka nas okres wzajemnego obwiniania się o popełnione w przeszłości błędy. O ile w Polsce akcentuje się na zbrodniach popełnianych przez oddziały UPA w latach 1943-44, to po stronie ukraińskiej najczęściej uwaga zwracana jest na politykę władz polskich wobec ludności ukraińskiej w latach poprzedzających drugą wojnę światową, która miała przyczynić się do takiego, a nie innego przebiegu wypadków w latach następnych. Trudno zresztą nie zgodzić się ze znaczną częścią tych twierdzeń: wiadomo, że prowadzona przez władze II RP akcja niejednokrotnie de facto przymusowej polonizacji ludności ukraińskiej czy masowe burzenie budynków cerkiewnych pod koniec lat 30. XX wieku nie mogło nie odbić się na wzajemnych relacjach, zwłaszcza w czasie następującej wkrótce potem wojny. Fakty te, podobnie jak skala i okrucieństwo akcji odwetowych polskiego podziemia wobec ukraińskiej ludności cywilnej w latach 1943-45, a następnie równie zbrodnicze działania prowadzone w czasie akcji deportacyjnych i pacyfikacyjnych w latach 1945-47 przez władze komunistyczne, pozostają w Polsce nieznanymi – podobnie zresztą jak świadomość większości Ukraińców co do popełnionych przez UPA zbrodniach na Polakach.

Za błędne należy uznać jednak podejście, w myśl którego Ukraina była w przeszłości polską kolonią, a polityka władz polskich była działaniem analogicznym do praktyk stosowanych przez rządy Wielkiej Brytanii czy Francji wobec swoich kolonii w Azji czy Afryce. Przede wszystkim termin ten odnosi się do terytoriów zamorskich, które stawały się obiektem polityki podboju krajów silniejszych (głównie między XVI a XIX stuleciem), prowadzącej następnie do fizycznego wyniszczenia ludności miejscowej i zastąpienia jej przez grupy ludności przyjezdnej z kraju-metropolii.

Choćby tereny dzisiejszej zachodniej Ukrainy znajdowały się pod panowaniem polskim od połowy XIV wieku do 1772 roku, to polityka wobec ich mieszkańców (a także pozostałych obszarów dzisiejszej Ukrainy) nie przystawała do tej, realizowanej przez państwa kolonialne. W omawianym okresie, w ramach Rzeczypospolitej, sytuacja ludności ruskiej (dziś: ukraińskiej) nie różniła się w zasadniczy sposób od mieszkańców pozostałych regionów ówczesnej Polski. Obciążenia ludności wiejskiej (chłopów) na Ukrainie nie odbiegały zasadniczo od tych, z jakimi spotykali się mieszkańcy Wielkopolski czy Mazowsza, a szlachta ruska, choć nieliczna, posiadała te same prawa, co polska czy litewska. I mimo tego, że zabrakło czasu i miejsca na refleksję, by oficjalnie stworzyć Rzeczpospolitą nie Dwojga, a Trojga Narodów, to już w zapisach Unii Hadziackiej z 1658 roku znalazły się słowa o zawierających ją „wolnych z wolnymi i równych z równymi”. Również w czasach, gdy Rzeczpospolita zniknęła z mapy Europy, symbolem jedności trzech tworzących ją narodów walczących o wspólną niepodległość stał się herb z okresu powstania styczniowego, gdzie na trzech polach umieszczono godła trzech narodów: polskiego orła, litewską pogoń i ukraińskiego archanioła. Podobnych do wymienionych praktyk próżno szukać w jakimkolwiek z krajów będących obiektem kolonizacji – stąd też termin ten dla opisanego relacji pomiędzy Polską a Ukrainą jest nieadekwatnym.

Raz jeszcze odwołując się do słów ambasadora Deszczycia należy zauważyć, że wzajemne obwinianie się nic nie da. I choć ten okres wzajemnych oskarżeń jest naturalnym po tak kontrowersyjnej uchwale polskiego Sejmu (oraz reakcjach strony ukraińskiej, w tym Komitetu Spraw Zagranicznych Rady Najwyższej Ukrainy) to należy go przeczekać, jednocześnie nie porzucając dialogu toczącego się na różnych płaszczyznach. Warto też podkreślać to, co było we wspólnej historii dobre, a nie tylko akcentować na tragicznych epizodach. I trzeba przy tym uzbierać się w cierpliwość, gdyż po obu stronach granicy nadal niską jest świadomość popełnionych błędów – wobec czego realne pojednanie musi zająć więcej czasu, niż wielu z nas by sobie tego życzyło. Ważne, by było oparte na prawdzie. A rozmowy na ten temat prowadzić należy bez kompleksów po żadnej ze stron: bez kompleksu rzekomego „państwa kolonialnego” po stronie polskiej i bez „syndromu ofiary” po stronie ukraińskiej. Jak „równi z równymi”.

źródło: polukr.net

W sprawie ratowania willi Gabrieli Zapolskiej

Mało która współczesna nazwa ulic lwowskich jest związana z nazwiskiem kogoś ze znanych Polaków, nawet tych ściśle związanych z naszym miastem. Jednym z wyjątków jest ulica Gabrieli Zapolskiej. Jest to ulica, przy której znajduje się willa, gdzie mieszkała wybitna aktorka i pisarka w latach 1904-1921 z mężem artystą malarzem Stanisławem Janowskim.

JURIJ SMIRNOW
tekst i zdjęcie

Spis ulic lwowskich informuje, że ulica na Górnym Łyczakowie (a raczej na granicy dawnego Jałowca i Pasiek Łyczakowskich) w czasach Zapolskiej nazywała się Pasieczna-boczna, a w 1933 roku lwowska rada miejska nadała jej imię sławnej aktorki, pochowanej na Cmentarzu Łyczakowskim. Nazwę zmieniono następnie w okresie okupacji niemieckiej, a od 1950 roku już władze radzieckie nadały ulicy nazwę Kawalerskiej, a później I Konnej Armii Budionnego. W niepodległej Ukrainie nastąpiła kolejna zmiana – w 1993 roku ulica powróciła do starej nazwy, od tego roku mamy znów we Lwowie ulicę Gabrieli Zapolskiej.

Po odnowieniu na Cmentarzu Łyczakowskim grobowca Gabrieli Zapolskiej niejednemu raz myślałem o umieszczeniu tablicy pamiątkowej na jej willi pod nazwą „Skiz”, pod adresem ul. Zapolskiej 3. Dawno nie byłem w tych stronach, może jeszcze z lat 90. XX wieku, kiedy oglądaliśmy historyczną willę z śp. Jerzym Janickim, bardzo zainteresowanym tym miejscem. Dość duża romantyczna willa prezentowała się całkiem dobrze. Według legendy lwowskiej, była zaprojektowana przez Stanisława

Janowskiego i była wyrazem jego gorącej miłości do małżonki, zwłaszcza w pierwszych latach ich małżeństwa. Podzielona na mieszkania dla trzech rodzin, była trochę zaniedbana i gospodarze wyrazili obawę, czy czasem Jerzy Janicki nie jest wnukiem Zapolskiej i czy nie chce wystąpić o zwrot willi, co wprawiło pana Jerzego w dobry humor. Na tym wtedy moja przygoda z willą się skończyła.

Otóż wybrałem się na Górny Łyczaków z nadzieją przyglądać się miejscu na umieszczenie tablicy pamiątkowej i wystąpienie w tej sprawie na łamach naszego czasopisma. Czekano na mnie jednak ogromne rozczarowanie i wielkie zaskoczenie. Kiedyś stylowa willa przedstawiała sobą zupełną ruinę, niezwykle zaniedbaną i na pierwszy rzut oka niezamieszkałą. Z dachu spada dachówka, część desek poddasza przegniła, w bocznych ścianach widać wylomy. W części tylnej jakaś niezakończona przybudówka. Od ulicy – metalowe szczelne ogrodzenie zabezpieczające z bramą. Jednak brama wyłączona i widać podwórko zarośnięte trawą na wzrost człowieka. Niektórzy sąsiedzi wyrzucają na podwórko worki ze śmieciem. Smutno i gorzko na to wszystko patrzeć! Tym bardziej, że dookoła są zadbane prywatne wille i domki jednorodzinne, a obok ta-



bliczka z nazwą ulicy: „Ulica Gabrieli Zapolskiej”.

W sprawie zaistniałej sytuacji postanowiłem zwrócić się do osób kompetentnych. Nie budzi wątpliwości, że willa „Skiz” jest zabytkiem architektury z początku XX wieku i zabytkiem historii z powodu zamieszkania w niej Gabrieli Zapolskiej. Igor Siomoczkin, kierownik oddziału kijowskiego Naukowego Instytutu Badań Pamiątkowo-Ochronnych (filia we Lwowie) powiedział, że instytut zwrócił się do lwowskiego wydziału ochrony dziedzictwa kulturalnego i do Ministerstwa Kultury Ukrainy z listem, w którym zaalarmował w sprawie katastroficznej sytuacji willi „Skiz”. Ten

krok instytut poczynił z powodu listu, z którym zwrócili się mieszkańcy ulicy Gabrieli Zapolskiej zaniepokojeni stanem willi patronki ulicy. Sąsiedzi zebrali ponad 30 podpisów. Instytut – a faktycznie Igor Siomoczkin – opracował wszystkie niezbędne dokumenty, zrobił paszport obiektu i dokumentację fotograficzną stanu obecnego i wysłał wszystkie dokumenty do Ministerstwa Kultury w Kijowie. Bardzo szybko, bo już po miesiącu, 26.04.2016 r. Ministerstwo postanowiło wpisać willę „Skiz” do rejestru zabytków historii miejscowego znaczenia. O tym zostały poinformowane wszystkie zainteresowane organizacje i organy władzy miejscowej

we Lwowie oraz polskie Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego.

Sprawa jednak na tym się nie skończyła, bo właściciele sprywatyzowanych mieszkań w dawnej willi myślą o jej przebudowie lub nawet pełnym rozebraniu i budowie na działce nowego budynku. Takie działania mogą ostatecznie zniszczyć resztki śladów po Gabrieli Zapolskiej przy tej ulicy. Sytuacja jest krytyczna. Potrzebny jest plan działania po uratowaniu dziedzictwa i tak ważnego śladu kultury polskiej we Lwowie. Willa potrzebuje kapitalnego odnowienia, rekonstrukcji, remontu z zachowaniem wszystkich oryginalnych fragmentów, które jeszcze można uratować. Lecz najpierw trzeba załatwić kwestię praw własności na willę i działkę ziemi. W willi mogłoby powstać muzeum Gabrieli Zapolskiej, lub na przykład muzeum literatury polskiej, lub też polski ośrodek kulturalny czy badawczy. Ale żeby to się stało rzeczywistością, potrzebne są aktywne działania osób zainteresowanych, nieobojętnych, którymi są na przykład mieszkańcy ulicy czy Igor Siomoczkin. Potrzebne jest zaangażowanie polskich organizacji działających we Lwowie, polskiego Konsulatu Generalnego, Ukraińskiego i Polskiego Ministerstwa Kultury i wielu innych czynników. Miejmy nadzieję, że willę „Skiz” da się uratować.

POSZUKUJEMY BLACHARZA i LAKIERNIKA

Firma Bednarek – Autoryzowany Dealer Skoda Auto, Volkswagen, Volkswagen Samochody Użytkowe i Seat, w związku z dynamicznym rozwojem poszukuje kandydatów do pracy na stanowisko

Blacharz

Opis stanowiska:

- Naprawy blacharskie nadwozi samochodowych
- Demontaż i montaż podzespołów przy naprawach blacharskich
- Drobne naprawy mechaniczne, w tym pomiar i regulacja geometrii nadwozia

Wymagania:

- Doświadczenie w wykonywaniu napraw blacharskich
- Ponadprzeciętna staranność i dokładność wykonywanych napraw
- Sprawna realizacja zlecanych napraw
- Obsługa komputera
- Wysoka kultura osobista

Oferujemy:

- Umowę o pracę
- Atrakcyjne wynagrodzenie
- Profesjonalny proces wdrożenia na stanowisko
- Narzędzia potrzebne do pracy
- Możliwość podnoszenia kwalifikacji
- Możliwość awansu na inne stanowiska w firmie
- Miłą i przyjazną atmosferę w pracy

Lakiernik

Opis stanowiska:

- Przygotowywanie do lakierowania i lakierowanie nadwozi w pojazdach samochodowych
- Dbanie o powierzone mienie klientów oraz o porządek i czystość w lakierni

Wymagania:

- Doświadczenie w wykonywaniu napraw lakierniczych
- Ponadprzeciętna staranność i dokładność wykonywanych napraw
- Sprawna realizacja zlecanych napraw
- Wysoka kultura osobista

Zainteresowane osoby prosimy o przesłanie CV wraz ze zdjęciem na adres:

maciej.lubienski@bednarek.com.pl

W razie pytań prosimy o kontakt telefoniczny pod numerem

+ 48 510 291 663

Odradza się klasztor pod Winnicą

Na naszych łamach pisaliśmy już, że w Tywrowie pod Winnicą aktywnie odradza się sanktuarium Matki Boskiej Tywrowskiej, które należało kiedyś do klasztoru oo. dominikanów, założonego w 1742 roku przez Michała Jana Kaletyńskiego.

DMYTRO ANTONIUK
tekst
ANDRIJ BONDARENKO
zdjęcie



Kościół w okresie sowieckim zamieniony został na fabrykę produkującą wyroby z plastiku. W stanie ruiny w 2010 roku kościół przekazano oo. oblatom, którzy przystąpili do odbudowy zabytku. Przy pomocy specjalistów z Politechniki Śląskiej opracowano dokumentację odbudowy obiektu i umieszczenia tu Centrum Młodzieży im. Jana Pawła II. Dziś już częściowo odnowiono fasadę świątyni zdewastowaną przez poprzednich właścicieli poprzez usunięcie dwóch wsporników wież. Usunięto resztki blaszanego dachu i przystąpiono do odbudowy wież.

Zgodnie z planami, przygotowaliśmy przez prof. Jerzego Wojewódkę z Politechniki Śląskiej, zachowany zostanie podział wnętrza świątyni

na piętra, na których powstaną sale konferencyjne, katechetyczne, kino-wa i muzeum.

W latach 1930, gdy świątynię zamknęli komuniści i zamienili na magazyn zboża, ślad po cudownym obrazie MB Tywrowskiej niestety zaginął. Obecni parafianie i goście Centrum Młodzieży modlą się przed kopią cudownego obrazu.

Fundusze na renowację zabytku nadchodzą z datków dobroczyńców na stosowne konta w ukraińskich i polskich bankach.

Informacje szczegółowe na:
vitalijpodolan@mail.ru,
+38050 419 65 11,
www.tyvrviv.omi.org.ua

Zbiórka na rzecz sobotnio-niedzielnej szkółki języka polskiego w Nowej Borowej na Ukrainie

Fundacja Wolność i Demokracja przy współpracy z TVP Polonia – oficjalna strona rozpoczęła zbiórkę na rzecz sobotnio-niedzielnej szkółki języka polskiego w Nowej Borowej (obwód żytomierski) na Ukrainie.

Placówka powołana z inicjatywy Kulturalno-Oświatowego Towarzystwa Polaków im. Juliusza Słowackiego obchodzi w tym roku dziesięciolecie funkcjonowania. Jej głównym celem jest nauczanie języka polskiego oraz wiedzy o Polsce. W ten sposób rodacy z Ukrainy mają możliwość uczestniczenia w kulturze narodowej, umacniają polską tożsamość, czy promują polską kulturę wśród społeczności ukraińskiej. Z oferty Szkołki korzysta 120 uczniów podzielonych na osiem grup w zależności od stopnia znajomości języka polskiego.

Placówka krzewi polskie tradycje, organizując co roku uroczystości, akademie, festiwale i koncerty z okazji polskich świąt narodowych i religijnych, takich jak Narodowe Święto Niepodległości, Święto Konstytucji 3 maja. Dzieci i młodzież niejednokrotnie uczestniczyły w porządkowaniu polskiego cmentarza katolickiego w Żytomierzu. Uczniowie mają szansę rozwijać swoje talenty podczas Konkursu Recytatorskiego „Te słowa istniały zawsze”, czy udzielając się w zespole wokalnym „Gwiazdka”, działającym przy szkole. Młodzież bierze również udział w wieczorach poezji,

impresach okolicznościowych czy wycieczkach do polskich miejsc na Ukrainie, a wielu absolwentów Szkołki studiuje na uczelniach w Polsce.

Wpłaty na rzecz placówki w Nowej Borowej należy wpłacać na konto Fundacji:
mBank:
68 1140 1010 0000 5060 3200
1004 w tytule przelewu wpisując „SZKOŁA W NOWEJ BOROWEJ”.

źródło:
Fundacja Wolność i Demokracja

Pomóżmy Agnieszce Baczyńskiej

Agnieszka Baczyńska, uczennica szkoły średniej nr 10 im. św. Marii Magdaleny we Lwowie w maju 2015 roku uległa wypadkowi, w wyniku którego uszkodziła sobie kręgosłup, serce i płuca. Przeżyła ciężką operację w Szpitalu Ortopedyczno-Rehabilitacyjnym w Zakopanem. Operacja się powiodła, jednak nie odzyskała czucia od pasa w dół.

Była na rehabilitacji w Centrum Zdrowia Dziecka w Warszawie, w Ośrodku Intensywnej Rehabilitacji Centrum Fiszer w Szklarskiej Porębie, obecnie znajduje się w Ośrodku Rehabilitacji Biały Dom w Konstancinie-Jeziorna. Po miesiącach intensywnej rehabilitacji stan Agnieszki się polepszył. Według opinii lekarzy jest szansa, że Agnieszka wróci do pełnej sprawności. Miała stosowane różne metody rehabilitacyjne: tradycyjne ćwiczenia, ćwiczenia w



tw. kombinezonie kosmicznym (wg metody amerykańskiej), ćwiczenia pionizujące w egzozskielecie itd.

Agnieszce potrzebna jest nieprzerwana dalsza rehabilitacja, która

niestety, bardzo często jest płatna. Wspiera nas od początku Fundacja Charytatywna im. ks. dr. Henryka Mosinga oraz Fundacja Dziedzictwo Kresowe. Jesteśmy wdzięczni za każdą okazaną pomoc Agnieszce. Prosimy nadal o możliwe wsparcie i pomoc. Dziękujemy i Bóg zapłać z całego serca.

Barbara Baczyńska

Numer konta:

Fundacja im. dra
Mosinga Bank BGŻ SA
23203000451110000002220700
Fundacja Dziedzictwo
Kresowe Bank PKO SA
831240103711110010 46481167
z dopiskiem „pomoc dla Agnieszki Baczyńskiej”
42109017530000000131226757
Swift Banku WBKPLPP Bank
Zachodni WBK

Razem stwórzmy kolekcję Muzeum Historii Polski!

„Małe wielkie historie” to tytuł ogólnoswiatowej zbiórki pamiątek historycznych dla Muzeum Historii Polski w Warszawie. Akcja rozpoczęła się 14 maja 2016 roku podczas Europejskiej Nocy Muzeów i zakończy się w Święto Niepodległości – 11 listopada.

Celem zbiórki jest pozyskanie nowych muzealiów do Muzeum Historii Polski. Czekamy na najrozmaitsze obiekty o wartościach historycznych, także związane z osobistymi losami darczyńców. Szczególne znaczenie mają dla nas przedmioty związane z polską drogą do Niepodległości – zarówno tej w 1918 roku, jak i w roku 1989. Zainteresowani jesteście również przedmiotami codziennego użytku, fotografiami, pocztówkami, dokumentami, listami i pamiątkami, prasą – a także elementami ubioru, umundurowania, uzbrojenia i wyposażenia wojskowego, zabytkowymi urządzeniami oraz wyrobami rzemieślniczymi i artystycznymi świadczącymi o historii polskiej kultury, przemianach społecznych i gospodarczych.

Pamiętki wejdą w skład tworzącej się kolekcji Muzeum Historii Polski. Część ofiarowanych przedmiotów trafi na wystawę stałą Muzeum, a wszystkie inne dary zostaną należycie zabezpieczone z myślą o

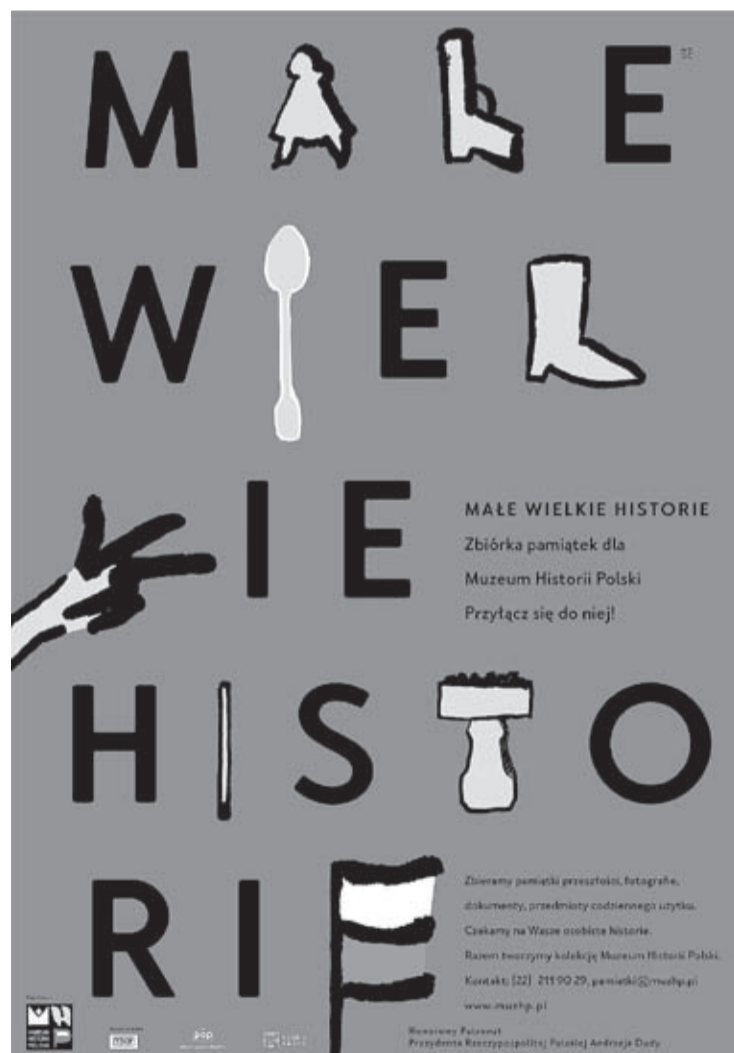
badaczach przeszłości i przyszłych wystawach czasowych.

Do tej pory w ramach akcji do Muzeum Historii Polski trafiło łącznie blisko 1500 obiektów. Wśród otrzymanych pamiątek znalazły się między innymi XIX-wieczna szafka pod lustro ze skrytką, w której przechowywano dokumenty Państwa Podziemnego w trakcie II wojny światowej, cylinder z 1900 roku, albumy ze zdjęciami rodzinnymi oraz zbiory fotografii dokumentujące różne wydarzenia polityczne w Polsce w latach 80.

Osoby zainteresowane przekazaniem do Muzeum pamiątek mogą zgłaszać się osobiście, telefonicznie, bądź mailowo. Prosimy kontaktować się z nami pod numerem telefonu: +48 (22) 2119029, +48 (22) 211 90 48

lub e-mailem: pamiatki@muzhp.pl.
Więcej informacji: www.muzhp.pl.

Wojciech Paduch
Dział Promocji
Muzeum Historii Polski
ul. Mokotowska 33/35
00-560 Warszawa



Korzystaj z usług polskich przewodników ze Lwowa!

Fachowe oprowadzanie po Lwowie, pilotowanie grup turystycznych po Kresach w języku polskim
tel.: 0-0380679447843, 0-380677477329, 0-380676750662, 0-380504304511, 0-380504307007, 0-380509494445, 0-380987175971

Zawłaszczona pamięć

**Tegoroczne obchody (3 lipca br.) 75. rocznicy męczeńskiej śmierci około tysiąca Polaków i Ukraińców, zamordowanych w więzieniu dobromilskim i na terenie pobliskiej warzelni soli w Lacku-Salinie przez Sowietów w pierwszych dniach po napa-
dzie Niemiec na ZSRS, władze ukraińskie poświęciły wyłącznie pamięci Ukraińców, a dokonały tego w scenerii czerwono-czarnych flag.**

JACEK BORZEŃKI
tekst i zdjęcia

Najpierw w Dobromilu zebrało się około 200 mieszkańców przed kamienicą będącą w 1941 roku sowieckim więzieniem, gdzie 23 czerwca owego roku komunistyczni oprawcy zamordowali ponad stu więźniów (w tym 70 przywiezionych tego dnia ciężarówkami z więzienia w Przemyślu).

Dwaj miejscowi duchowni – grekokatolicki i prawosławny – odprawili razem z cerkiewnym chórem modły przy tablicy z wizerunkiem młodej Ukrainki w „wyszywance” i z wygrawerowanym napisem: „W tym budynku mieściło się więzienie, w którym w czerwcu 1941 roku krwawymi rękami NKWD po zwierzęcu byli zamęczeni nasi bracia i siostry. Wieczna im pamięć!” Tablicę udekorowano flagami – niebiesko-żółtą i czerwono-czarną, a zebrany towarzyszyli sztandary w tych samych kolorach.

Po skończeniu modłów, miejscowy społeczny działacz, trzymający niebiesko-żółtą chorągiew narodową, zaapelował do władz, żeby wymieniły obecną tablicę na budynku na bardziej szczegółową, „bo jak spytać miejscowe dzieci, to mówią, że tu Niemcy zabili naszych ludzi”.

Następnie procesja, na której czele niesiono krzyż i dwie chorągwie niebiesko-żółte oraz jedną czerwono-czarną, wyruszyła do oddalonej o parę kilometrów dawnej kopalni i warzelni soli „Salina” (obecnie – wioska Solanuwatka), gdzie w nocy z 26 na 27 czerwca 1941 roku sowieccy enkawudziści zamordowali około tysiąca więźniów, w tym kilkuset przypędzonych tu w pieszej kolumnie z Przemyśla, jak również z aresztu w Mościskach i z obozu w Nowym Mieście.

Leśną dróżką, biegnącą przez teren dawnej kopalni, wspięliśmy się na wzgórze do znajdującej się obok dawnego szybu kopalnianego mogiły z prawosławnym krzyżem kryjącej szczątki pomordowanych. Po krótkich modłach obu duchownych, zesłaliśmy z powrotem do wzniesionego w 2011 roku pomnika u podnóża wzniesienia, gdzie odbyła się główna uroczystość.

Cokół pomnika, przedstawiającego symboliczną ofiarę wygiętą w nienaturalnej pozie, owinięty był czerwono-czarną flagą. Za pomnikiem stanęły dwa ukraińskie sztandary narodowe i jeden czarno-czerwony. Bezpośrednio po poświęceniu pomnika przez grekokatolickiego władkę Jarosława, przed pomnikiem stanęło kilkunastu młodych mężczyzn w polowych mundurach żołnierskich z naszywkami na ramionach „Ukraińska Armia Ochotnicza”. Wielu z nich trzymało w rękach czer-



W drodze do Saliny

wono-czarne proporce ze złotymi trzubami. W takiej scenerii składały pod pomnikiem wieńce delegacje: dwoje ukraińskich parlamentarzystów, przedstawiciele władz obwodowych ze Lwowa, rejonowych ze Starego Sambora, miejskich z Dobromila oraz z szeregu innych miast ukraińskich, a także delegacja Starostwa z polskiego Przemyśla.

Zarówno z treści modłów i przemówienia władki Jarosława (ordynariusza grekokatolickiej eparchii

scu status ogólnonarodowego miejsca pamięci. Przedstawiciele władz (przewodniczący Lwowskiej Rady Obwodowej, pierwszy zastępca gubernatora obwodu lwowskiego, przewodnicząca Rady Rejonowej ze Starego Sambora, oraz przewodnicząca Rady Miejskiej i zarazem mer Dobromila) również podkreślali, że ta sama Rosja, która dokonała tutaj mordu na „członkach ukraińskiej inteligencji”, „synach narodu ukraińskiego”, „obywatelach Ukrainy” – teraz zabija

ślaw Baldini, jak również przemyski wybitny pedagog i opiekun drużyn harcerskich, absolwent Uniwersytetu Jana Kazimierza we Lwowie Walerian Kramarz). Nie wspomnieli mówcy również i o tym, że Niemcy po zajęciu Dobromila zamordowali i wrzucili do szybu solnego około 100 miejscowych Żydów, których wcześniej zmusili do wyciągnięcia z solanek i pochowania w zbiorowej mogiłę ciał więźniów pomordowanych przez Sowietów.



Wokół pomnika ofiar zbrodni NKWD w Salinie

drohobyckiej), jak i z wystąpień przedstawicieli władz ukraińskich wynikało, iż zamordowani tutaj przez Sowietów więźniowie byli wyłącznie Ukraińcami. Władka Jarosław podkreślał, iż NKWD wymordowało tutaj przedstawicieli ukraińskiej inteligencji, a ogrom tej zbrodni na narodzie ukraińskim domaga się, żeby władze centralne Ukrainy nadały temu miej-

Ukraińców na wschodzie Ukrainy. Żaden z przemawiających nie wspominał ani słowem o pomordowanych tu razem z Ukraińcami licznych Polakach, przedstawiciele polskiej inteligencji i członków przedwojennej elity społeczno-politycznej z Przemyśla (zamordowani tam zostali m.in. ostatni przedwojenny prezydent miasta Przemyśla, sędzia Wład-

Jeśli dodać do tego ceremoniał święcenia przez władkę Jarosława pomnika ofiar w otoczeniu czarno-czerwonych flag, to można sądzić, że właśnie dlatego w tej oficjalnej uroczystości nie uczestniczył (zarówno w bieżącym, jak i w roku ubiegłym) żaden ksiądz rzymskokatolicki. Nie było też żadnych przedstawicieli mniejszości polskiej na Ukrainie.

Jak wiadomo, w 2012 roku ks. Jacek Waligóra, ówczesny proboszcz rzymskokatolicki w Niżankowicach, zainicjował i przez dwa lata organizował polskie pielgrzymki z Ukrainy i Polski do dawnej kopalni i warzelni soli w Lacku-Salinie dla upamiętnienia zamordowanych tam Polaków i Ukraińców. Został jednak przeniesiony do parafii w Kamionce Buskiej, a wkrótce obejmie parafię w Haliczu.

Gdy w rozmowie telefonicznej poprosiłem ks. Jacka Waligórę o komentarz do tej ukraińskiej jednostronnej pamięci o ofiarach NKWD w Salinie, oto co mi odpowiedział:

- Ja mam żal nie do Ukraińców, ale do Polski, że jakby dzieli polskie miejsca pamięci na Kresach i polskie ofiary – na „lepsze” i „gorsze”. Pamięta m.in. o zamordowanych polskich profesorach we Lwowie, ale chyba nie chce pamiętać o Polakach zamordowanych przez NKWD w Lacku-Salinie. Salina została po prostu „sprzedana” Ukraińcom. Nie pamięta też Polska o więźniach politycznych hitlerowskiego obozu w Przedzielnicy koło Nowego Miasta w rejonie Dobromila, gdzie po naszych długich staraniach Rada Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa postawiła wreszcie pomnik, ale nie organizuje uroczystości upamiętniających zamordowanych tam Polaków.

Co prawda, braku pamięci o polskich ofiarach w Lacku-Salinie nie można zarzucić przemyskiemu starostwu, które co roku wysyła swoją delegację na tamtejsze rocznicowe uroczystości z wieńcem biało-czerwonych kwiatów. Problem w tym, że ukraińscy organizatorzy jakby nie zauważyli przybyłego w zastępstwie przemyskiego starosty sekretarza Jerzego Góralewicza, ani nie zaprosili go do zabrania głosu. Ten zresztą, jak mi później opowiadał, zapytał przed uroczystością przedstawiciela organizatorów, dlaczego pomnik ofiar jest owinięty flagą czerwono-czarną, a nie ukraińską flagą narodową, na co otrzymał odpowiedź, że „taki jest wymóg polityczny”. W tej sytuacji – jak się wyraził – „schowałem się pod parasolem wśród ludzi, a w przyszłym roku już tam chyba nie pojedę”.

Na koniec zauważę, iż o bardzo trudnych problemach wewnętrznych w Ukrainie świadczy nie tylko obecność na oficjalnej uroczystości w Salinie bojowników „Ukraińskiej Armii Ochotniczej” z czerwono-czarnymi flagami, ale w szczególności przemówienie ich dowódcy wygłoszone zaraz po ostatnim wystąpieniu oficjalnym mera Dobromila, po którym, co prawda, przedstawiciele ukraińskich władz i duchowieństwa pośpiesznie się oddalili.

Obchody 75. rocznicy mordu inteligencji polskiej w Czarnym Lesie

„Na cmentarzu się nie przemawia. Na cmentarzu się modli. Ale to jest wyjątkowy cmentarz, bo tutaj w 1941 roku zamordowano polską inteligencję Stanisławowa” – powiedział w czasie obchodów 75. rocznicy zbrodni dokonanej przez hitlerowców na przedstawicielach polskiej inteligencji Stanisławowa prof. Jerzy Hickiewicz, którego ojciec został zamordowany w Czarnym Lesie.



EUGENIUSZ SAŁO
tekst
LEON TYSZCZENKO
zdjęcie

Według różnych źródeł, w 1941 roku w Stanisławowie hitlerowcy zamordowali ok. 300 przedstawicieli inteligencji polskiej i członków ich rodzin. Ciała wywożono do Czarnego Lasu i wrzucano do wykopanych dołów.

- Gdzie ci ludzie? Gdzie mój ojciec został pochowany? W którym dokładnie miejscu? Co przeżywał? Co się działo? Tego nie wiem – dzieli się wspomnieniami prof. Jerzy Hickiewicz. – Jak czytam wspomnienia Karoliny Lanckorońskiej to skóra mi cierpnie. Przecież to było coś makabrycznego, co ci ludzie przeszli. W więzieniu na Bilińskiego ludzie umierali z głodu. Oni po prostu byli zagłodzeni, a potem rozstrzelani. To zezwierzęcenie gestapo było przerażające.

Po wojnie w okresie radzieckim informacja o dokonanych mordzie była utajniona, dopiero po rozpadzie związku radzieckiego polska społeczność Stanisławowa zainicjowała badanie pochówków w Czarnym Lesie. Obecnie są 17 uporządkowanych mogił w miejscach, gdzie zostały odnalezione szczątki. Od kilkudziesięciu lat tym miejscem opiekują się głównie członkowie Towarzystwa Kultury Polskiej „Przyjaźń”.

- Członkowie naszego towarzystwa bardzo ciężko pracowali na tym cmentarzu. Ręcznie wybierali wodę z „dołów śmierci”, po 800 wiader nieraz. Przekładali kosteczki, znajdowali różne rzeczy – opowiada Witalij Czaszczyń, prezes Towarzystwa Kultury Polskiej „Przyjaźń”. – Pamiętam jak znaleźliśmy kobietę torebkę. Prawdopodobnie młodej nauczycielki, bo dokumentów nie mogliśmy odczytać. Widzieliśmy, że w każdym dole śmierci zginęło mnóstwo ofiar.

W 2011 roku przy wsparciu Rady Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa w Czarnym Lesie odsłonięto krzyż upamiętniający pomordowanych Polaków.

W tym roku uroczystości miały oficjalny charakter. Obchody uświetniła swoją obecnością asysta honorowa batalionu reprezentacyjnego wojska polskiego oraz orkiestra wojskowa, która wykonała hymny narodowe Polski i Ukrainy. W uroczystościach wzięli udział Andrzej Kunert, sekretarz Rady Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa w latach 2010-2016, Jan Sroka, Radca Ministra ds. Kombatantów i Osób Represjonowanych, Wiesław Mazur, konsul generalny RP we Lwowie, konsul Sylwia Andujar, delegacja Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego, przedstawiciele Iwanofrankiwskiej Rady Miejskiej i Obwodowej Administracji Państwowej, rodziny zamordowanych z Krakowa, Opola, Wrocławia, Gliwic, Tarnowa, licznie przybyli Polacy ze Lwowa i Stanisławowa, harcerze i młodzież.

Mszę św. żałobną w intencji zamordowanej inteligencji stanisławowskiej odprawili byli proboszczowie ks. Kazimierz Halimurka i ks. Bazyl Pawełko oraz ks. Władysław Iwaszczyk, obecny proboszcz parafii Chrystusa Króla w Stanisławowie.

- Kiedy w 1991 roku po raz pierwszy weszliśmy na ten teren, nie było słychać śpiewu ptaków. Dzisiaj również nie słychać, a przecież to jest las i powinny być śpiewy. Te ptaki wciąż milczą. Dlatego zbieramy się tutaj by się modlić i prosić Boga o miłosierdzie – powiedział na rozpoczęcie nabożeństwa ks. Kazimierz Halimurka.

- Naszym obowiązkiem jest odnajdywanie tych miejsc, zapewnianie godnego miejsca spoczynku żołnierzom i cywilnym ofiarom, którzy zginęli z rąk agresorów, zaborców, okupantów. Bo jeśli zapomnę o nich, ty Boże na niebie zapomnij o mnie – jak możemy przeczytać tutaj na tablicy u stóp krzyża-pomnika w Czarnym Lesie – powiedział Andrzej Kunert, sekretarz Rady Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa w latach 2010-2016.

- To spotkanie świadczy o tym, że historia Polski to również ci ludzie tutaj zamordowani. Dlatego

chciałem serdecznie podziękować wszystkim Polakom mieszkającym na tym terenie za ich wysiłek i trud. Przede wszystkim Towarzystwu Kultury Polskiej „Przyjaźń”, które kilkadziesiąt lat temu doprowadziło do tego, że możemy się tutaj spotykać i upamiętnić te ofiary – zaznaczył Wiesław Mazur, konsul generalny RP we Lwowie.

Zostały również odczytane listy od Jana Józefa Kasprzyka, szefa Urzędu ds. Kombatantów i Osób Represjonowanych, Romualda Łanczkowskiego, dyrektora Biura Polonijnego Senatu RP oraz Longina Komolowskiego, prezesa Stowarzyszenia „Wspólnota Polska”.

Na zakończenie przedstawiciele delegacji złożyli wieńce i zapalili znicze przy pomniku, gdzie na kamiennych tablicach są wymienione nazwiska pomordowanych Polaków.

Następnego dnia, 7 sierpnia delegacje również złożyły wieńce i zapalono znicze przy pomniku Legionistów Polskich na dawnym Cmentarzu Sapieżyńskim (obecnie park pamięci w Iwano Frankiwsku).

Natomiast w siedzibie Centrum Kultury Polskiej i Dialogu Europejskiego została otwarta wystawa fotograficzna „Las, w którym nie śpiewa ptak” przedstawiająca zdjęcia prac wykonywanych przez Towarzystwo Kultury Polskiej „Przyjaźń” w Czarnym Lesie od 1993 roku po dzień dzisiejszy.

W sali głównej Centrum członkowie rodzin ofiar opowiadali o swoich wspomnieniach z przedwojennego Stanisławowa i podziękowali tym wszystkim osobom, którzy opiekowali się i opiekują cmentarzem w Czarnym Lesie.

- Oprawcy uważali, że to zarówno trawą i pójdzie w niepamięć. A my jesteśmy pokoleniem, które otrzymało tę pamięć w testamentie i musimy znowu przekazać ją naszym najbliższym. A jeżeli nie najbliższym, to przynajmniej młodzieży, z którą mamy kontakt – podsumowała Krystyna Stafińska, prezes Koła Stanisławowian w Krakowie.

Szlakiem Trylogii Sienkiewicza

W niedzielę 31 lipca br. trzydziestoosobowa grupa z Iwano-Frankiwka (d. Stanisławowa), uczniowie Letniej Szkoły Języka i Kultury Polskiej organizowanej w Centrum Kultury Polskiej i Dialogu Europejskiego oraz zwycięzcy konkursów Radia „Weża” organizowanych z okazji tygodnia twórczości Henryka Sienkiewicza w Stanisławowie, doznali szczególnego przeżycia – zwiedzali najpotężniejsze twierdze Podola.

Wycieczka historyczno-literacka szlakiem Trylogii Sienkiewicza tworzyła klimat sprzyjający edukacji humanistycznej, miała charakter interdyscyplinarny, uwzględniała wątki historyczne, kulturowe, literackie, patriotyczne i geograficzne.

Ogromne wrażenie zrobiła na wszystkich twierdza w Chocimiu, jedna z najstarszych i najważniejszych warowni Przdniestrza. Uczestnicy wyjazdu byli zaurzeczni potęgą twierdzy, która położona jest na skalnym cyplu rzeki Dniestr. Jej sława utrwalona jest w literaturze polskiej, a szczególnie w Trylogii Henryka Sienkiewicza czy też poemacie pt. „Wojna chocimska” Wacława Potockiego.

temuż Henrykowi Sienkiewiczowi, który umieścił go w „Panu Wołodyjowskim”, powieść, którą czytali w drodze uczestnicy wyjazdu.

Wycieczka edukacyjna na Podole, zorganizowana w Roku Henryka Sienkiewicza, miała na celu przybliżenie twórczości pisarza, poznanie miejsc związanych z Trylogią, a także zwiedzenie miejsc historycznych, które wpisane są w dzieje Polaków, a utrwalone zostały przez luminary literatury polskiej.

Dziękujemy pilotowi wycieczki pani Teresie Adamskiej, lektorowi Letniej Szkoły oraz przewodnikowi po Podolu pani Łarysie Turniak za niezwykłą podróż miejscami, które



Potęzną twierdzą leżącą nad rzeką Smotrycz podziwiali stanisławowiaczy w Kamieńcu Podolskim. Ta potężna twierdza broniła południowych rubieży Rzeczypospolitej przed najazdami Tatarów i Turków. W polskiej literaturze obecność Kamieńca Podolskiego zawdzięczamy

Henrykowi Sienkiewiczowi, który swoim czarodziejskim piórem i stworzył przepiękne klimaty.

źródło: Centrum Kultury Polskiej i Dialogu Europejskiego w Iwano-Frankiwsku



„Pogoń” Lwów zaprasza dzieci z rocznika 2008-2009

Szanowni Rodzice!

Zarząd Lwowskiego Klubu Sportowego „Pogoń” ogłasza nabór chłopców i dziewcząt

z rocznika 2008-2009 do szkoły piłki nożnej.

Zgłoszenia zawodników

oraz szczegółowe informacje

pod telefonem:

+38 093 610 23 19.



Kapitan Władysław Antoni Świebocki

W czasie zaborów związku Galicji Zachodniej i Wschodniej były bardzo silne co widać na przykładzie Nowego Targu i powstałego w 1904 r. c.k. gimnazjum – Państwowego Gimnazjum – Liceum Ogólnokształcącego, noszącego od 1925 r. imię Seweryna Goszczyńskiego, spoczywającego na łyżakowskiej nekropoli. Wielu profesorów, ale i uczniów pochodziło ze wschodnich terenów. Wielu uczniów podjęło studia we Lwowie. Gdy w listopadzie 1918 r. Podhale świętowało niepodległość, wielu górali włączyło się w walkę o Lwów i okolice. Wzorcowym przykładem jest sformowany w Nowym Targu 1 pułk artylerii górskiej. Pozwolę sobie zaprezentować postać kapitana Władysława Świebockiego, poległego pod Dytiatynem.

JACEK WAKSMUNDZKI

Urodził się 13 czerwca 1893 r. w Starym Sączu, syn Jana, rolnika, i Ludwiki z Chmielaków. W roku szkolnym 1904/05 rozpoczął naukę w kl. I a w c.k. Gimnazjum I Wyższym w Nowym Sączu. W roku szkolnym 1911/12 został uczniem kl. VII gimnazjum w Nowym Targu, które ukończył w następnym roku szkolnym. Od października 1913 r. służył w armii austro-węgierskiej, m.in. w 11. pułku artylerii górskiej i w 42. pułku artylerii polowej. Podczas I wojny światowej walczył na froncie serbskim (1914–1915), gdzie został ranny, a potem na froncie włoskim (1915–1918). Na chorążego awansował w listopadzie 1916 r., a na podporucznika w styczniu 1918 r. Od września 1918 r. jako rekonwalescent przebywał w Nowym Sączu.

Odgrywał jedną z głównych ról w skupiającej wojskowych konspiracyjnej organizacji „Wolność”. Po kilku miesiącach przygotowań, 31 października 1918 r. żołnierze należący do tej organizacji, w ramach oddziału nazwanego Milicją Wojskową we współpracy z POW bez jednego wystrzału rozbili cały garnizon austriacki, internowali żołnierzy, przejęli arsenał i władzę w Nowym Sączu.

W Wojsku Polskim służył najpierw w 1 pułku strzelców podhalańskich w Nowym Sączu (od listopada 1918 r. do marca 1919 r.), a następnie w formującej się w Starym Sączu baterii 3 pułku artylerii górskiej. Tworzące się pododdziały artylerii 12 lipca 1919 r. zostały przemianowane na 1 pułk artylerii górskiej, wyznaczono Nowy Targ jako miejsce stacjonowania pułku. Na obrzeżach miasta był umiejscowiony poligon artyleryjski, przekształcony później w lotnisko. Z powodu braku kwater pododdziały rozlokowane zostały w pobliskich wsiach.

Porucznik (awans w grudniu 1919 r.) Świebocki został oficerem 4 baterii II dywizjonu tego pułku. W sierpniu 1920 r. wspierał on oddziały 8 Dywizji Piechoty, walczące w bitwie warszawskiej, a w następnym miesiącu wraz z dywizją przetransportowany został do Małopolski Wschodniej.

16 września 1920 r. okolice wsi Dytiatyn były miejscem bohaterskiej i tragicznej zarazem bitwy w wojnie polsko-bolszewickiej, zwanej Polskimi Termopilami, stoczonej tu ze słynną dywizją Czerwonych Kozaków, wspieraną przez brygadę piechoty. Miała ona kluczowe znaczenie dla utrzymania ofensywy na froncie w Małopolsce Wschodniej. Poświęcając swoje życie, niewielki oddział Wojska Polskiego składający się z części 13 pułku piechoty, w tym wstawiony w bitwie pod Ossowem III batalion kpt. Szewczyka (9 i 11 kompanie), artyleria pod dowództwem



kpt. Władysława Domańskiego, w skład której wchodziła 7 bateria 8 pułku artylerii polowej pod dowództwem ppor. Zygmunta Gużewskiego, wyposażona w dwa francuskie działa lekkie 75 mm oraz 4 baterie 1 pułku artylerii górskiej, wyposażona w cztery austriackie haubice górskie kaliber 100 mm, pod dowództwem kpt. Adama Zająca i poruczników Władysława Świebockiego i Franciszka Wątroby, zatrzymał na wiele godzin nieprzyjaciela, ratując przed rozbięciem swą macierzystą 8 Dywizję Piechoty oraz ukraińską dywizję kawalerii. W wyniku poniesionych strat, zużycia amunicji jednostki piechoty rozpoczęły odwrót osłaniany m.in. przez 4 baterie i niewielkie oddziały piechoty. Żołnierze bronili się kolbą i bagnetem, strzelali z najbliższej odległości do nieprzyjaciela. Wszystko to działo się pięćdziesiąt metrów od stanowisk 4 baterii artylerii górskiej. Kapitan Zając, widząc w jakim położeniu jest 9 kompania, zebrał wszystkich artylerzystów, którzy stracili swoje działa, i oddał ich pod komendę ppor. Władysława Świebockiego. Mały oddział artylerzystów otrzymał rozkaz „Na bagnety!” i ruszył na odsiecz strzelcom. Zaskoczony nieprzyjaciel został odrzucony bohaterskim kontratakiem. Kawaleria rosyjska zdawała sobie jednak sprawę z tego, że Polacy są u kresu sił, więc nie schodząc z pola, przegrupowała się do kolejnej szarży. Artyleria bolszewicka zamilkła, pozostawiając rozstrzygnięcie bitwy jeździe. Polskie karabiny maszynowe nieustannie strzelały. Wreszcie, gdy woda zagołowała się w chłodnicach, odmówiły posłuszeństwa. Kanonierzy chwycili za ręczne karabiny. Korzystając z milczenia polskich dział, sowieckie taczanki podjeżdżały blisko i zasypywały polskich żołnierzy gradem pocisków. Po ciężkiej walce resztki obu kompanii zostały zepchnięte ze wzgórza odsłaniając pozycje baterii artylerii. Około pięćdziesięciu żołnierzy obsługi zajęło pozycje wśród porożbijanych dział. Dołączył do nich II pluton 9 kompanii. Kawaleria

bolszewicka podjechała na kilkadziesiąt kroków od polskiej linii obrony na wzgórzu 385. W stronę dowódcy obrony kapitana Zająca padały okrzyki: „Polak, zdasz! Nie ujdiesz!” Kapitan, nie zważając na to, chodził między działami i krzyczał: „Bronić się do ostatniej kropli krwi!” Niektórzy Kozacy przystawali i przyglądali się ze zdumieniem walczącym dzielnie Polakom. Na wezwanie do kapitulacji odpowiedziano strzałami. W odle-

zaków stanęli przy swoich oficerach, broniąc się zaciekłe. Kpt. Zając i por. Wątroba strzelając z pistoletów wprost w twarze czerwonoarmistów oddali życie zarąbani szablami. Z karabinem – zabranym jakimś żołnierzowi – w rękę zginął ppor. Świebocki. Po kilkunastu minutach padli ostatni obrońcy. Bolszewicy przeszukiwali pole bitwy znęcając się nad rannymi i bezczeszcząc zwłoki poległych. Niektórzy mieli jeszcze dość sił, aby doczołgać się do najbliższych zarośli, jednak umierali tam z zimna i upływu krwi. Oddziały Armii Czerwonej rozlokowały się na nocleg w Dytiatynie i Bokowie, co uniemożliwiło tutejszym mieszkańcom udzielenia pomocy ciężko rannym żołnierzom. Patrole sowieckie zabierały bowiem tylko swoich rannych.

Pobojowisko dytiatyńskie zostało nazwane polskimi Termopilami i było jednym z tych, które wybrano do losowania przy wyborze zwłok do grobu Nieznanego Żołnierza w Warszawie. Ostatecznie nazwa bitwy znalazła się na jednej z tablic tam umieszczonych. Jak możemy przeczytać w Panteonie Polskim: „Miej-



Tablica z 22 maja 1922 r.

Wydawana w Nowym Targu „Gazeta Podhalańska” w artykule poświęconym bitwie podkreślała związek poległych z Podhalem i apelowała o pomoc finansową dla komitetu budującego pomnik-kaplicę.

Na miejscu bitwy pod lasem powstał wspólny cmentarz wszystkich poległych, na który ich ekshumowano. Wybudowano obok – głównie dzięki staraniom właścicielki tych ziem Aldony Kaczorowskiej, gen. Władysława Sikorskiego i podhalańczyka gen. Andrzeja Galicy, twórcy i dowódcy 1 pułku artylerii górskiej – kaplicę pod wezwaniem św. Teresy, kurhan i ścianę z nazwiskami bohaterów wokół cmentarza. Józef Piłsudski odznaczając 17 poległych tam bohaterów Srebrnym Krzyżem Orderu Wojennego „Virtuti Militari” (dekret z dnia 20 V 1922 r.), a 11 oficerów i 41 szeregowych Krzyżem Walecznych nadał baterii prawo noszenia tytułu „bateria śmierci”. Obecnie po dytiatyńskiej kaplicy nie ma śladu, a na cmentarzu, gdzie niegdyś pochowano bohaterów bitwy, stoją resztki zapomnianych krzyży. Został on odbudowany i otwarty w 95. rocznicę bitwy. Na tablicy zostały umieszczone nazwiska 59 żołnierzy, o których wiadomo, że zginęli w tej bitwie. Dziwnym zrzędzeniem losu nie upamiętniono nigdy nazwy bitwy na lwowskiej nekropoli. Możemy ją obecnie dostrzec jedynie na pylonach Grobu Nieznanego Żołnierza w Warszawie.

Władysław Świebocki był także odznaczony Krzyżem Walecznych. Dzień przed jego bohaterską śmiercią ukazał się „Dziennik Personalny 1920.09.15 R. 1 Nr 35” z Dekretem Naczelnego Wodza o zatwierdzeniu z dniem 1 IV 1920 r. w stopniach kapitanów grupy oficerów byłej c.k. armii, w tym Władysława Świebockiego. Jego nazwisko zostało upamiętnione na tablicach poległych odsłoniętych w budynku szkoły w Nowym Targu 22 maja 1922 i 9 września 2012 r.



Tablica z 9 listopada 2012 r.

głości trzystu kroków od milczących dział kawaleria rosyjska przygotowywała ostatnią szarżę, zasilana przez nowe oddziały, które okrążyły powoli broniącą się baterię. Przed godziną siedemnastą, na dany znak, kawalerzyści ruszyli w szyku zwartym na baterię. Powitały ich rzadkie strzały karabinowe, które wkrótce ucichły. Wyczerpanym obrońcom pozostały tylko bagnety. Otoczeni przez Ko-

sowski Komitet Polskiego Towarzystwa Opieki nad grobami bohaterów zajął się uporządkowaniem grobów i mogił. W grudniu 1925 r. przewieziono zwłoki do wspólnej mogiły. Przy ekshumacji zwłok znaleziono „czaszki roztrzaskane od cięć pałaszów i ciosów kolbami, a piszczelce rąk pogniecione”. Zidentyfikowano 11 ciał, w tym por. Świebockiego a 11 zostało bezimiennych.

O tych, kto podbijał i wyzwalał Lwów

Opowiem o tym, jak podbijano i wyzwalało Lwów na przestrzeni jego istnienia. Nie lubią w tym mieście wspominać dnia 27 lipca. Bo nie pokój i zgodę przyniosły sowieckie czołgi, a represje. Dziś nie ma już ulicy imienia bohatera ZSRR czołgisty Marczenki, przy której mieścił się akademik mojej uczelni. Bo nie niemiecką flagę on zrywał, a starał się oderwać białe płótno od polskiej biało-czerwonej flagi, za co dostał kulę. Dawno zmarli ci wyzwoliciele. Odeszła nawet pamięć o nich – a Lwów żyje nadal i, jak zawsze, ma za nic władze centralne i śmiało patrzy w przyszłość...

WOŁODYMYR SYROTENKO

27 lipca minęło 72 lata od „wyzwolenia” Lwowa przez wojska sowieckie. Jestem pewien, że w żadnym z mediów nie pojawiły się wiadomości o tej dacie. Nie od faszystów zwolniono Lwów tego dnia i nie wojska sowieckie przeprowadziły tę operację!

Mój ojciec był oficerem wydziału operacyjnego sztabu marszałka Koniewa, który opracowywał operację lwowsko-sandomierską, gdy to wojska I Frontu Ukraińskiego w lipcu – sierpniu 1944 roku rozbiły niemieckie jednostki pod Lwowem i odrzuciły je za San i Wisłę. Gdy pracowałem w agrokonsorcium, moi przyjaciele (dziś już nieżyjący) dzielili się ze mną wspomnieniami, jak to Lwów był „wyzwalany” we wrześniu 1939, czerwcu 1941 i lipcu 1944 roku. Wojna była dla wszystkich jedna, tylko że dla jednych była to Wielka Ojczyzniana, a dla innych – II wojna światowa, rozpętana przez Stalina i Hitlera.

Teraz mieszkam we Lwowie i znam ludzi, którzy z kwiatami witali oddziały Armii Czerwonej w 1939 roku, a potem poszukiwali swoich bliskich pośród trupów pomordowanych w lwowskich więzieniach przez NKWD w czerwcu 1941. Uciekający przed Niemcami sadyści w zwierzęcy sposób mordowali niewinnych więźniów.

Chcę tu krótko opisać historię Lwowa, jego wyzwolicieli i katów...

Nie wszyscy starsi ludzie, którzy swoją narodowość określają jako „Lwowiak”, historię tego miasta wyprowadzają od księcia Daniela Halickiego, niektórzy od króla Kazimierza Wielkiego, który uczynił to miasto stolicą Księstwa Ruskiego. Był naprawdę wielkim monarchą, bo przyjął państwo rozbite, ograbione przez silniejszych sąsiadów, a przekazał swemu następcy Ludwikowi Węgierskiemu, państwo silne, z rozwiniętym handlem, liczące się w Europie, z bogatymi miastami i ludnością. Dzięki córce Ludwika, Jadwidze, powstała Rzeczpospolita Obojga Narodów – Polski i Litwy, jedno z najpotężniejszych państw średniowiecza.

Złotym wiekiem dla Lwowa był okres panowania Kazimierza Wielkiego. Był on pierwszym wyzwolicielem Ziemi Halickiej spod swawoli bojarów. Przez tę swawolę została zgubiona także Ziemia Ruska. Przekupieni bojarzy doprowadzili do wymordowania posłów tatarskich, co wywołało najazd tych plemion na Ruś. Skłóceni bojarzy doprowadzili do klęski w bitwie pod Kałką i do zwycięstwa wojsk mongolskich. Po tych wydarzeniach Daniel Halicki musiał szukać schronienia u swego

krewnego, króla Węgier. Po latach Daniel, po przyjęciu korony królewskiej z rak papieża, mógł, spłacając daninę Mongolom, walczyć z najazdami tatarskimi i wojowniczymi sąsiadami. Po jego śmierci tron przeszedł do jego synów, którzy nie mieli już tego zacięcia wodza. Bojarzy powołał na tron potomka Daniela Bolesława, syna księcia Trojdena i Marii. Mieszkańcy Lwowa jednak nie wpuścili go do miasta, dopóki nie przysięgł im „*zezwoić mieszkańcom Lwowa spokojnie i wolno żyć według praw swoich i zwyczajów, księżęcych bogactw i świętyń nie ruszać i nie czynić niczego bez zgody mieszczan*”. Gdy spróbował ograniczyć w prawach bojarów i wprowadzić wiarę katolicką, został otruty 7 kwietnia 1340 roku. Jednak Bolesław Jerzy zdążył wcześniej ułożyć ze swymi krewnymi – królem Polski Kazimierzem Wielkim i królem Węgier Karolem – umowę, że w razie jego śmierci księstwo przechodzi do Kazimierza, a po jego zgonie do Karola. Bojarzy wyznaczyli na wojewodę posłusznego im Dmytra Detkę. Pomimo wrogiego nastawienia do Kazimierza, podpisali oni pakt, na mocy którego Kazimierz nie zaatakował Ziemi Halicko-Włodzimierskiej za życia Detki. Jednak po jego śmierci w 1349 roku Kazimierz zajął te tereny i przyłączył je do Polski. Położył kres grabieżom i rozbojom, karał „na gardle” i szlachtę, i bojarów, ożywił handel. A dzięki swojej kochance Żydówce Ester zezwolił Żydom, prześladowanym w całej Europie, osiedlać się na ziemiach Rzeczypospolitej.

On to w 1356 roku nadał miastu prawo magdeburskie, przeniósł lokalizację miasta i wybudował je na nowo. Zachęcał kupców i rzemieślników do osiedlania się we Lwowie. W połowie XV wieku Lwów określano jako „wschodnią bramę Rzeczypospolitej”, a Kraków – „bramą zachodnią”. W mieście większość stanowili koloniści niemieccy, ale mieszkali tu i Ormianie, i Żydzi, i Rusini. W tym czasie miasto stało się wielonarodowe, przy czym przestało ono być miastem ruskim, lecz nie zostało też polskim – do okresu międzywojennego liczba Polaków w mieście nigdy nie przekroczyła 50%.

Lwów sprawiedliwie określany był mianem „perły korony polskiej”. Niestety przyszły czas, gdy pod tą koroną zabrakło głowy. Polska utonęła w sporach szlacheckich. W tym czasie sąsiedzi – Rosja, Niemcy i Austria rośli w siłę. W 1772 roku Rzeczpospolita została podzielona pomiędzy te trzy państwa.

Wtedy to Królestwo Galicji i Lodomerii przeszło pod władzę austriacką. Tak jak dla wcześniejszych

Lwowiaków Kazimierz Wielki był ulubionym królem, tak w okresie panowania austriackiego takim został cesarz Franciszek Józef I. Rządził swoim państwem przez 68 lat i umiał przystosować się do potrzeb czasu. Pomimo swoich konserwatywnych przekonań, wprowadził wiele zmian demokratycznych. To w tym okresie archaiczne już prawo magdeburskie zostało zamienione nowymi ustawami. W 1776 roku zaczyna ukazywać się „Gazette d'Leopol”. W tymże roku powstaje stały teatr dramatyczny. W 1884 roku akademię jezuitów zreorganizowano na uniwersytet, założono pierwsze gimnazjum. W 1827 powstaje Ossolineum. Ilość mieszkańców zaczyna gwałtownie zwiększać się, więc zapada decyzja rozbudowy murów miejskich i rozbudowy miasta. W tym okresie rosną i rozwijają się manufaktury i drobne zakłady: wyrobów tytoniowych, gorzelnia, browary. Rozwija się też ruch kredytowy, powstają teatry, uczelnie i towarzystwa kulturalne. Do Lwowa dociera kolej, łącząca miasto ze stolicą – Wiedniem. To połączenie przekształca Lwów w węzeł kolejowy i sprzyja jego rozwojowi poprzez szerokie kontakty z Europą. Po kilku dziesięcioleciach miasto staje się jednym z najbardziej rozwiniętych miast kontynentu. W latach 60. XIX wieku we Lwowie instaluje się naftowe, a później gazowe oświetlenie, a od początku XX wieku – elektryczne. Od 1894 we Lwowie kursuje tramwaj elektryczny.

W 1916 roku umiera Franciszek Józef I, a w dwa lata później znikają i dwa pozostałe imperia, które kiedyś podzieliły Polskę. Polska znów staje się państwem. Ze śmiercią cesarza umarł również Lwów Kazimierza Wielkiego, w którym Polacy, Niemcy, Żydzi i Ukraińcy żyli jako jedna rodzina.

1 października 1918 roku do Lwowa miała przybyć Komisja Likwidacyjna i przejąć władzę nad Galicją z rąk namiestnika austriackiego. Ukraińska Rada Narodowa zażądała przekazania jej władzy, ale spotkała się z kategoryczną odmową. Ukraińcy zdecydowali się przejąć władzę siłą. 31 października 1500 Strzelców Siczowych przejęło we Lwowie Ratusz, Namiestnictwo, Komendanturę. Rozbrojono policję, odłączono łączność telefoniczną i telegraficzną. W tym czasie oddziały niemieckie i węgierskie w mieście ogłosiły neutralność. Rankiem 1 listopada ogłoszono powstanie Zachodnioukraińskiej Republiki Ludowej ze stolicą we Lwowie. ZURL miała obejmować tereny zamieszkałe przez etnicznych Ukraińców – Galicję, Bukowinę i Zakarpacie.

Należy jednak wziąć pod uwagę, że mieszkańców Lwowa narodowości ukraińskiej było zaledwie 19,9% (Polaków – 49,5%, Żydów – 26,5%). Już 2 listopada około 1400 polskich harcerzy, gimnazjalistów i studentów chwyciło za broń. Najbardziej znany pośród nich jest 13-letni Antos Petrykiewicz, który zginął w walce i otrzymał pośmiertnie Krzyż Wirtuti Militari. Do nich dołączyło się około 200 weteranów I wojny z Polskiej Organizacji Wojskowej. Na uzbrojeniu mieli oni 64 karabiny. Od tego rozpoczęły się walki o Lwów. W tych walkach zginął Lwów Kazimierza Wielkiego – jedynej rodziny wszystkich jego mieszkańców. Wojna ta zaprzepaściła plany ZURL – Galicję przejęła Polska, Bukowinę – Rumunia, a Zakarpacie – Czechosłowacja.

Za finansowanie przewrotu październikowego bolszewicka Rosja rozliczyła się z Niemcami układem pokojowym w Brześciu. Polska powróciła do granic z 1772 roku. Bolszewicy jednak złamali te układy i ruszyli na Warszawę. Jednak wszędzie napotykali zacięty opór. Polskie wojska przeszły do ofensywy i 7 maja 1920 roku zajęły Kijów. 5 czerwca armia konna Budionnego przerwała polską obronę i ruszyła na zachód. W sierpniu dotarła pod Lwów. 17 sierpnia 330 ochotników pod dowództwem kpt. Bolesława

Zajączkowskiego przegrodziło jej drogę pod Zadwórzem – 33 kilometry od Lwowa. 318 z nich zginęło w nierównej walce. Jednak Budionny nie zdążył pod Warszawę, gdzie ważyły się losy tej wojny. Po bitwie Warszawskiej 15 sierpnia polskie oddziały uderzyły na rozciągnięty front bolszewicki i przełamały go. Rosyjskim wojskom groziło okrążenie. W wojsku sowieckim wybuchła panika, 40 tys. żołnierzy przeszło granicę niemiecką i poddało się. Z Konarmią Budionnego ostatecznie rozprawiono się w bitwie pod Komarnem, walcząc wspólnie – wojsko polskie i oddziały ukraińskie.

Dzięki bohaterstwu 330 lwowskich orłów, Polska nie tylko odzyskała niepodległość, ale i uzyskała przekonanie w absolutnej wartości własnego niepodległego państwa, które weszło w krew Polaków. Główny cel polityki Piłsudskiego – stworzenie nowoczesnego państwa polskiego – został osiągnięty. Polska odrodziła się z historycznego niebytu.

Jednak już we Lwowie Polacy nienawidzili Ukraińców i Żydów. Ukraińcy swoją drogą nienawidzili Polaków i Żydów. Według spisu ludności z 1921 roku Lwów zamieszkiwało 51% Polaków, 28% Żydów i jedynie 12% Ukraińców, którzy byli głównie służącymi i pracowali na targowiskach.

(cdn.)

Lwovianka mieszkająca w Polsce pozna kulturalnego pana

Lwovianka, mieszkająca w Polsce pozna kulturalnego pana od lat 70-ciu o wszechstronnych zainteresowaniach, lubiącego muzykę, przyrodę i podróże. Odpowiedzi proszę kierować na adres: Iwano-Frankowsk, 7601, Ukraina, skr. pocztowa nr 80.

Zatrudnię pracownika

Zatrudnię pracownika do prostych prac fizycznych w lesie. Praca w akordzie dobrze płatna.

Marek, telefon: +48696438903

Poszukuje rodziny Jana Pełza

Szanowni Państwo! Poszukuje rodziny pana Jana Pełza, który w czasie zajęcia Lwowa przez Niemców uratował od śmierci wielu więźniów przypłacając to sam życiem. Uratował też moją mamę. Wszelkie informacje proszę kierować na adres: Iwano-Frankowsk, 76018, Ukraina, skr. pocztowa nr 80.

Wołyńska Golgota neounitów

Podczas II wojny światowej w diecezji łuckiej tragiczny los Polaków podzielili też duchowni i wierni obrządku bizantyjsko-słowiańskiego – Ukraińcy, obywatele II RP.

KONSTANTY CZAWAGA
tekst i zdjęcia

W połowie lat 20. XX wieku na Polesiu powstał ruch prawosławnych, którzy zdecydowali się na odnowienie unii z Kościołem katolickim. Neounici w swojej liturgii używali obrządku bizantyjsko-słowiańskiego, a nie jak grekokatolicy w Galicji rytu bizantyjsko-ukraińskiego.

W 1931 roku papież Pius XI mianował grekokatolickiego redemptorystę z Galicji Mikołaja Czarnieckiego biskupem, wizytatorem apostolskim na Wołyniu i Podlasiu dla wiernych obrządku bizantyjsko-słowiańskiego, jednak rząd polski nie wyraził na to zgody, ponieważ nowy obrządek nie był przewidziany przez konkordat Polski z Watykanem zawarty w 1925 roku. Opiekę nad neounitami przejęli biskupi łacińscy czterech diecezji – siedleckiej, lubelskiej, łuckiej i pińskiej. Tymczasem w 1931 roku w Dubnie założono seminarium wschodnie, które później zostało przekształcone w Papieskie Seminarium Wschodnie. Również na obrządek bizantyjsko-słowiański przeszła cześć zakonników łacińskich oraz duchowieństwa prawosławnego. Przed II wojną światową na terenie diecezji łuckiej znajdowało się 11 parafii obrządku bizantyjsko-słowiańskiego oraz kilka w stanie organizacyjnym. Były też 4 parafie obrządku grekokatolickiego.

Wskutek działań wojennych na Wołyniu nie pozostała żadnej wspólnoty neounijnej. Jedyna na świecie cerkiew w tym obrządku czynna jest dziś w Kostomłotach, na Podlasiu w Polsce.

O tragicznym losie księży, zakonników i zakonnic obrządku bizantyjsko-słowiańskiego po raz pierwszy dowiedziałem się z eksponowanej w katedrze łacińskiej w Łucku wystawy pt. „Niedokończona Msze Wołyńskie. Martyrologia duchowieństwa wołyńskiego – ofiar zbrodni nacjonalistów ukraińskich w czasie II wojny światowej”. W kolejną rocznicę „Krwawej Niedzieli” wystawę przywieziono z Lublina. Została przygotowana przez Centrum UCRAINICUM Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego, Instytut Pamięci Narodowej Oddział w Lublinie i Katolickie Stowarzyszenie „Civitas Christiana”. Nieco więcej materiału na ten temat znalazłem w książce Marii Dębowskiej i Leona Popka „Duchowieństwo diecezji łuckiej. Ofiary wojny i represje okupantów 1939-1945”, POLIHYMNIA, Lublin 2010. Został umieszczony tam list grekokatolickiego egzarchy Wołynia biskupa Mikołaja Czarnieckiego wysłany 2 października 1943 roku ze Lwowa do biskupa łuckiego Adolfa Szelażka. „Korzystam z rzadkiej okazji, żeby wyrazić Waszej Eksceleencji swoje uszanowanie, pozdrowienie i najgłębsze współczucie z powodu smutnych wypadków na Wołyniu – pisał władca Czarniecki. – Tu dochodzą nas rozmaite wiadomości, ale nie mamy wiernego i dokładnego pojęcia, co się

tam dzieje i czyja ręka tym dyryguje. Nieraz modłę się za Waszą Ekscelencję i za Kościół katolicki na Wołyniu. Może Opaczność Boża zlituje się nad nami i wnet położy kres ogromnym cierpieniom na całym świecie. Ze Stolicą św. trudno, a obecnie i niemożliwie, komunikować się”. Dalej zaznaczył, że „do kolonii grekokatolickiej na Wołyniu nie ma możliwości posłać stąd kapłanów, choć ich tam już mało pozostało. Oprócz ks. Serafina, Danilewicza, mówię się, że i ks. Gaducewicz zabity”.

Ks. Serafin Jarosiewicz urodził się w 1896 roku. Został wyświęcony na księdza w Cerkwi Prawosławnej, a w latach trzydziestych przeszedł na obrządek bizantyjsko-słowiański. Pracował w parafiach Dubeczno, Kraska, Tutowicze, Żdżary. Od 1929 roku był proboszczem w parafii Żabcze. Jedną z relacji podaje, że za stawanie w obronie mordowanych Polaków oraz za odmowę przejścia na prawosławie został wraz z grupą wiernych spalony żywcem w drewnianej cerkwi neounickiej w Żabczu. O niektórych okolicznościach śmierci ks. Serafina Jarosiewicza tak informował w liście od 29 maja 1943 roku do kurii łuckiej ks. Dionizy Baran, proboszcz parafii Sienkowiec w dekanacie łuckim do kurii łuckiej: „Dnia 27 maja o godzinie siódmej wieczorem w stronę Boremla ujrzeliśmy wielki pożar. Tymczasem rano naoczni świadkowie opowiadają, że spłonęła cerkiew grekokatolicka w Żabczu. Szczegóły takie: Ksiądz Jarosiewicz przez maj wieczorem odprawiał nabożeństwa. Otóż tego wieczoru (27) grupa bandytów otoczyła cerkiew i wypędziła ludzi zebranych na nabożeństwie i podpaliła cerkiew. Ksiądz Jarosiewicz spożył Najświętszy Sakrament i stanął przed ołtarzem z monstrancją w rękach, czekając powolnej śmierci w ogniu. Tak zginął w męczeński spo-



Jedyna czynna cerkiew neounicka w Kostomłotach

sób unita ks. Jarosiewicza. Hic erat Dei et Ecclesiae amator. Stabat in magna constantia (To był wielki czciciel Boga i Kościoła. Stał sprawiedliwy w wielkiej niezłomności)”.
Dalej ks. Dionizy Baran zaznaczył, że w tej okolicy od dwóch tygodni „powiewają sztandary samostyjnej, a Ukrainiec stoi na straży z karabinem w ręce, broni niepodległości”. Kapłan nie wskazał na przynależność sprawców do jakiejś formacji wojskowej czy partyjnej.

Zajścia na tle religijnym w miejscowości Żabcze odnotowano jeszcze w latach 1928-1929, gdy doszło nawet do powołania Komisji Sejmowej, ażeby rozwiązać konflikt między prawosławnymi i neounitami w sprawie posiadania cerkwi w tej wsi.

Wspomniany w liście biskupa Czarnieckiego ks. Józef Gaducewicz

(1896-1943) przygotowywał się do kapłaństwa w Papieskim Seminarium Wschodnim w Dubnie. Świecenia kapłańskie przyjął w 1935 roku. Pracował w bizantyjsko-słowiańskiej parafii Zastawie, a od 1939 – do śmierci w parafii Kuśkowiec Wielki tego samego obrządku.

W ekspozycji wspomnianej wystawy w katedrze łuckiej zauważyłem zdjęcia dwóch kobiet. Na cmentarzu rzymskokatolickim w Lubieszowie w zbiorowej mogile męczenników lubieszowskich spoczywają szczątki dwóch serek bezhabitowych, które pracowały wśród neounitów. Siostra Maria Alojza Gano pochodziła z Moskwy, a siostra Andrzejka Ossakowska urodziła się w Kowlu na Wołyniu. Siostra Alojza podjęła pracę w ochronce dla dzieci unickich, opiekowała się też kaplicą i udzielała pomocy pielęgniarskiej w Lubieszowie i w pobliskich Uhrynchach. Siostra Andrzejka pracowała jako wychowawczyni w sierocińcu dla dziewcząt unickich oraz prowadziła sześć hektarów gospodarstwo. Prowadziła też działalność misyjną po domach, a także opiekowała się zaniedbanymi rodzinami. Już we wrześniu 1939 roku władze sowieckie wysiedliły siostry z domu zakonnego. Przez pewien czas pracowała jako kucharka, praczka i szwaczka, a po wkroczeniu w czerwcu 1941 roku wojsk niemieckich podjęła pracę w szpitalu w Lubieszowie. 9 listopada 1943 roku uzbrojeni Ukraińcy spędzili do drewnianego budynku w Lubieszowie około 150-200 osób, w tym obie siostry zakonne. Napastnicy zażądali publicznego wyrzeczenia się wiary katolickiej, i po opuszczeniu budynku przez niewielką liczbę osób podpalił go. Razem ze współrodakami i braćmi w wierze zginęły w ogniu s. Alojza i s. Andrzejka.

Ks. prof. dr. hab. Józef Marecki z Uniwersytetu Papieskiego Jana Pawła II w Krakowie w jednej z publikacji o męczennikach Wołynia tak wyjaśnił kres życia dwóch kapucynów

obrządku bizantyjsko-słowiańskiego: „W czerwcu 1943 roku neounita o. Kasjan Czechowicz z klasztoru Kapucynów w Lubieszowie na wieść o planowanych napadach na polskie miejscowości udał się do siedziby UPA w Kowlu z prośbą, by ich zaniechano. Gdy został zapytany, jak śmie zwracać uwagę dowódcom UPA, zaczął recytować po ukraińsku przykazania Boże. Przerwano mu, gdy doszedł do „nie zabijaj”. Uwięziono go i przekazano Niemcom, a gdy oni „nie znaleźli w nim winy” i polecieli uwolnić, został przez Ukraińców po torturach wrzucony z mostu do rzeki Styr. Gdy radzono mu, by nie udawał się do Kowla, oświadczył, że „się ofiarował Bogu na męczeństwo, więc nie lęka się śmierci”. Jego zakonny współbrat br. Sylwester Hładzio przed oprawcami schronił się w świątyni klasztornej. Przymuszony do przejścia na prawosławie za cenę uratowania życia zdecydowanie odmówił. Roztrząskano mu głowę na ołtarzu, którego się kurczowo trzymał”.

Stefan Hładzio (w zakonie brat Sylwester) był Ukraińcem. Urodził się 21 maja 1909 roku w miejscowości Leszczyny koło Przemyśla w rodzinie Teodora i Marii z domu Ciuba. Do kapucynów komisariatu warszawskiego wstąpił 24 marca 1935 roku w Nowym Mieście. Śluby wieczyste złożył 29 marca 1939 roku w Lubieszowie. Był kucharzem w misji bizantyjsko-słowiańskiej w tym miasteczku na Polesiu.

W sprawozdaniu ze stanu diecezji łuckiej dla Stolicy Apostolskiej kanclerz kurii Diecezjalnej w Łucku ks. Jan Szych napisał, że oprócz poniesionych strat trzech księży nawróconych (neounitów) powróciło na łono Kościoła prawosławnego, czterech księży obrządku greckiego uciekło do Galicji.

Wołyń w przeważającej większości był prawosławny. W okresie zaboru rosyjskiego został rozpowszechniony i wzmocniony wśród ludności Polesia tak zwany ryt synodalny. Wbrew oczekiwaniom masowego powrotu byłych unitów i ich potomków do katolicyzmu nie było. Duchowieństwo prawosławne oraz prorosyjskie środowiska świeckich zastraszało, że odstąpienie od prawosławia równa się zdradzie swej narodowości. Po okupowaniu tych terenów przez armię niemiecką i włączeniu do Generalnego Gubernatorstwa, neounici zostali potraktowani jako prawosławni i włączani na siłę wraz z parafiami do powstałych na Wołyniu Ukraińskiego Autokefalicznego Kościoła Prawosławnego czy promoskiewskiego Ukraińskiego Autonomicznego Kościoła Prawosławnego. Wołyńskie duchowieństwo autokefaliczne współpracowało z OUN frakcji melnykowskiej, a autonomiści z partyzantką sowiecką. Dla jednych i drugich Kościół Katolicki obojga obrządków i jego duchowni byli kojarzeni jako symbol kultury zachodniej, a rodaków Ukraińców z parafii neounickich potraktowano jako kolaborantów Polaków.



List do redakcji

Najnowsza historia Polski w obiektywie

Już po raz dziesiąty zostały zorganizowane dla nauczycieli polonijnych z 16 krajów świata w Konstancinie koło Warszawy Polonijne Spotkania z Historią Najnowszą, które odbywały się w dniach 3–15 lipca 2016 r. Organizatorem takiego ważnego międzynarodowego przedsięwzięcia zarówno w tym, jak i w ubiegłych latach było Biuro Edukacji Narodowej Instytutu Pamięci Narodowej, a jako pomysłodawca zorganizowania systematycznych szkoleń dla nauczycieli 10 lat temu wystąpił dr Andrzej Zawistowski, który obecnie pełni funkcję dyrektora Biura Edukacji Narodowej IPN.

W kursie udział wzięło 43 nauczycieli polonijnych uczących historii Polski i języka polskiego poza granicami kraju, m.in. z Ukrainy, Niemiec, Holandii, Białorusi, Czech, Rosji, Kanady, Australii, Francji, Ameryki, Włoch, Moldawii, Tunezji, Irlandii, Wielkiej Brytanii oraz Belgii.

Program X Polonijnych Spotkań z Historią Najnowszą był bardzo dynamiczny i skuteczny, zwłaszcza dla tych nauczycieli, którzy na co dzień nie mają dostępu do wiarygodnych informacji o aktualnych wydarzeniach w Polsce oraz nie dysponują materiałami z historii Polski 1918-1989. Unikalne wspomnienia z niemal dziesięciu swoich Spotkań przybliżyła Teresa Szramek, redaktor naczelna kwartalnika nauczycielskiego „Myśl”, który jest czasopismem Związku Nauczycielstwa Polskiego w Kanadzie. Zaprezentowała ona organizatorem dokumentalną broszurę pt. „Nasze Polonijne Spotkania z Historią Najnowszą”.

Na uroczystym otwarciu X Polonijnych Spotkań byli obecni Agnieszka Rudzińska, zastępca prezesa IPN, dr Andrzej Zawistowski, dyrektor Biura Edukacji Narodowej IPN, Kamila Sachnowska, zastępca dyrektora Biura Edukacji Narodowej IPN, Romuald Łanczkowski, dyrektor Biura Polonijnego Senatu Rzeczypospolitej Polskiej oraz prowadząca Spotkania Olga Tumińska. W tym roku program zajęć obejmował następujące zagadnienia z historii Polski: „Najnowsze dzieje Polski – pamięć i kontrowersje” (dr Maciej Korcuć), „II Rzeczpospolita – główne problemy polityczne” (dr hab. Marek Gałęzowski), „Kultura w dwudziestoleciu międzywojennym” (dr hab. Marek Kochanowski), „Fenomen Polskiego Państwa Podziemnego” (prof. Rafał Wnuk), „Represje sowieckie wobec społeczeństwa

polskiego” (prof. Jacek Wołoszyn), „Zbrodnia Wołyńska” (prof. Grzegorz Motyka), „O czym można mówić, czyli cenzura w PRL” (dr Andrzej Sznajder) i inne.

W swoim wykładzie pod nazwą „Dwunastu ludzi Kościoła zapisanych w historii Polski. Refleksje w 1050. rocznicę chrztu Polski” dr Andrzej Zawistowski zamieścił ważną informację, dotyczącą nie tylko polskich działaczy z Kraju, ale i z Kresów, m.in. szczególnie przedstawił tragiczny los księdza proboszcza żytomierskiej katedry pw. św. Zofii Andrzeja Fedukowicza, który bronił w nierównej walce z czekistami wiary i Kościoła.

Kamila Sachnowska przedstawiła uczestnikom główne cele nauczania historii najnowszej w szkole oraz zaprezentowała najciekawsze oferty edukacyjne dla uczniów, które mogą być pożyteczne dla nauczycieli spoza Polski. Wszystkich poruszył wykład Senatora RP prof. Jana Żaryna o walce komunistów z Kościołem oraz wstrząsające fakty o protestach robotniczych 1956 r. dra Janosa Tischlera.

Oprócz wykładów teoretycznych były przewidziane też zajęcia praktyczne. Tak np. Olga Tumińska przeprowadziła warsztaty o Wołynie, rozdając uczestnikom specjalne wydania IPN z płytą do wykorzystania na lekcjach w swoich szkołach, a Agnieszka Jaczyńska przedstawiła formy pracy z uczniami nad tematem żołnierzy wykłębnych.

Nowością edukacyjną dla nauczycieli polonistów w tym roku była debata oksfordzka, którą zaprezentował Jan Piosik. Ważne było osobiste doświadczenie udziału w tej debacie, która niewątpliwie zaowocuje w środowiskach polonijnych poza Polską. Uczestnicy Spotkań byli zachęceni do wzięcia udziału w głównych deba-



tach, które przeprowadziła Karolina Kolbuszewska. Uczestnicy tych debat otrzymali w prezencie grę „Kolejka” wydaną przez IPN.

Należy wspomnieć o tym, że IPN już od lat pomaga nauczycielom uczącym historii Polski poza granicami kraju za pośrednictwem organizowania wystaw historycznych, konkursów, warsztatów oraz przekazywania najnowszych wydawnictw o najnowszej historii Polski. Pośród takich najcenniejsze są teki edukacyjne, filmy dokumentalne oraz gry historyczne. To wszystko znacznie ułatwia pracę edukacyjną nauczycieli polonijnych. W tym roku wszyscy uczestnicy otrzymali publikację IPN o historii Polski „Od niepodległości do niepodległości”, gry edukacyjne „303”, „W obronie Lwowa”, „Polak Mały”, „Znajznak-sport” i inne niezbędne do pracy z dziećmi i dorosłymi materiały.

Spotkania Polonijne doskonale integrowały Polaków z różnych stron świata. Widać to było szczególnie w doskonałej atmosferze spotkań, dyskusji i zabaw. Każdy uczestnik miał możliwość zaprezentować swój dorobek pracy z dziećmi, zaś dla słuchaczy była to okazja wzbogacenia i dowartościowania swoich metod i form pracy. Nie brakowało też dobrych rozrywek, np. można było obej-

rzyć film „Powstanie Warszawskie” w reż. Jana Komasy. Organizatorzy zadbali o spotkanie z reżyserem filmu „Zapora” Konradem Starczewskim, który opowiedział o realizacji filmu. Uczestników zachwyciły warsztaty taneczne prowadzone przez członków zespołu „Mazowsze”.

Jako uczestniczka kolejnych Polonijnych Spotkań byłam także zachwycona wycieczką po Podlasiu, gdzie zwiedziliśmy m.in. Łomżę, barokową synagogę z 1642 r. w Tykocinie, Treblinkę, gdzie znajdował się niemiecki obóz zagłady. Tutaj przybliżono nam bohaterską postać profesora Janusza Korczaka, opiekuna i wychowawcy dzieci. Zainteresowała mnie bardzo historia Ossowa, miejsca obrony przed bolszewikami w 1920 r. oraz Czyżewa, gdzie warto zwiedzić Muzeum Ziemi Czyżewskiej. Ta wycieczka była bardzo udana, bo zawierała bogaty program zwiedzania, ze względu na liczne zabytki religijne. Szczególne podziękowania za prowadzenie wycieczki należą się opiekunowi Grzegorzowi Bzdonowi, który w oryginalny sposób przedstawiał historię regionu.

Niewątpliwie Muzeum Katyńskie i Cytadela Warszawska, zbiory archiwum IPN oraz więzienie na Ra-

kowiekiej pozostawiły głęboki ślad w świadomości Polaków z całego świata, gdyż nieznanie kartki historii Polski zostały nam udostępnione. Uczestnicy zostali wzruszeni bolesną historią powojennych prześladowań i morderstw dokonanych na patriotach polskich w więzieniu na Rakowieckiej, po którym oprowadzał znakomity historyk Jacek Pawłowicz.

Pod koniec kursu w szczególnie sposób za wytrwałość i sukcesy w upowszechnianiu najnowszej historii Polski poza granicami kraju przy wieloletniej współpracy z IPN zostali wyróżnieni uczestnicy: Teresa Szramek, wiceprezes Związku Nauczycielstwa Polskiego w Kanadzie, Małgorzata Młynarczyk, nauczycielka sekcji polskich we Francji w Liceum Montaigne w Paryżu i Saint-Germain, Wiktoria Zubarewa, nauczycielka języka polskiego w Szkole sobotnio-niedzielnej im. J.I. Paderewskiego przy ŻOZPU oraz kierownik Polskiego Dziecięcego Teatru Lalek „ModernPol” przy ŻOZPU.

W imieniu wszystkich uczestników Jubileuszowego X Polonijnego Spotkania z Historią Najnowszą chciałabym złożyć gorące podziękowania prezesowi IPN Łukaszowi Kamińskiemu, Andrzejowi Zawistowskiemu, Oldze Tumińskiej, Kamili Sachnowskiej, Jackowi Pawłowiczowi oraz wszystkim wykładowcom i trenerom. Zostaliśmy dowartościowani wiedzą, która pozwoli nam poszerzać i umacniać tożsamość narodową młodych Polaków mieszkających poza granicami RP.

Z niecierpliwością oczekujemy następnych Polonijnych Spotkań z historią najnowszą.

WIKTORIA ZUBAREWA,
nauczycielka języka
polskiego w Żytomierzu

List do redakcji

Słowa wdzięczności za „Ścianę pamięci” w Dobromilu

Jako jeden z uczestników uczczenia pamięci mieszkańców Dobromila pochodzenia żydowskiego, chcę wyrazić swoją wdzięczność wszystkim, którzy przyczynili się do powstania Ściany Pamięci. Dzięki wsparciu finansowemu rodzin żydowskich, wychodźców z Dobromila: Fuchs, Fersztejn, Bakalus, Kogan, Lyanski, Levental, Merhburn, Ratner, Rubinfeld, Peysakhov, Smeruk, Sinelnikov, Tzynis, Kurzweil, była możliwa realizacja tego przedsięwzięcia.

Głównym pomysłodawcą wystąpił Moysey Rubinfeld, który zmobi-

lizował rodziny wychodźców i zorganizował sposób upamiętnienia z Lubomyrem Jacyniczem. Pan Lubomyr z kolei zmobilizował mieszkańców Dobromila, którzy zrealizowali cały projekt Ściany Pamięci. Chcę tu wysłowić szczególne podziękowania Ludmile Lewental, która sfinansowała zakup bruku na uporządkowanie podwórza rodziny Zacharcuków, skąd wywiezione zostały macewy. Z wyrazami wdzięczności zwracam się też do wszystkich wolontariuszy, którzy pomagali w akcji przewiezienia macew, fundacji „Hesed

Arie” i Lwowskiemu Towarzystwu Kultury Żydowskiej im. Szolem Alejchem, którzy wsparli finansowo wywiezienie nagrobków z podwórza na cmentarz żydowski.

Niech Najwyższy błogosławi wszystkim, kto przyłączył się do tego dzieła, bo jak zapisano w Talmudzie Babilońskim: „Ofiara dobroczynna (Cdaka) jest równa wszystkim ofiarom razem wziętym”.

Aleksander Nazar,
prezes Lwowskiego
Towarzystwa Kultury
Żydowskiej im. S. Alejchem

Poszukuję rodziny

Proszę o pomoc w odszukaniu rodziny Ropuszańskich:

Ropuszańską Stanisławę, żonę Tadeusza. Mieli dwójkę dzieci – Andrzeja i Joasię. Zamieszkiwali we Wrocławiu przy ul. Sarbinowskiej 6 m. 10 (lub drugi adres: ul. Sarbinowska 31 m. 1).

We Wrocławiu przy ul. Piastowskiej 56 m. 7 mieszka przyjaciel Ropuszańskich Franciszek Fedenycz, który pracował razem z Tadeuszem Ropuszańskim. Teraz pod tym adresem zamieszkuje córka Frederyka – Ewa (1963 r. ur.).

Poszukuję też swojej cioci Soni Kowal lub jej dzieci Czesława i Ali

oraz Ropuszańską Krzysztynę, 1952, córkę Władysława.

Możliwie ktoś z Ropuszańskich mieszka jeszcze w Siechnicach-Ziębicach pod Wrocławiem. Wiem jedynie, że członkowie rodziny Kowal są moimi krewnymi ze strony babci Heleny, a Czesław Kowal jest emerytowanym policjantem lub prawnikiem.

Proszę o kontakt:
Sagan Swietłana
79004 Lwów,
ul Lubińska 156 m. 72,
Ukraina
tel.: +380974656027,
+380505700202
mail: sagan192@ukr.net

Głos proroka Ukrainy

Bł. Grzegorz Chomyszyn, grekokatolicki biskup stanisławowski o niebezpieczeństwie nacjonalizmu i metropolicie lwowskim abp. Andrzeju Szeptyckim.

WŁODZIMIERZ OSADCZY

Tuż po ukonstytuowaniu się odrzodzonego państwa polskiego we Lwowie ukazał się album przedstawiający pasterzy Kościoła w Polsce. „Ksiądz biskup Chomyszyn idzie wytrwale i energicznie śladami Swego Patrona i Papieża Grzegorza VII. Całe życie poświęca wzniesłej idei jak największego zespolenia obrządku grekokatolickiego z rzymskokatolickim. Tak jak papież Grzegorz VII walczył o celibat duchowieństwa, tak i ksiądz biskup krzewi na terytorium swojej diecezji bezżenność kleru i to z bardzo dodatnim skutkiem. Zaprowadzenie jednolitego kalendarza w kościele obydwóch obrządków jest również programem Tego wielkiego biskupa, który dzieli los wielkich ludzi: za życia zawiść i zazdrość małych ludzi, lecz historia już zapisała imię biskupa Chomyszyna złotymi zgłoskami. Prawdziwy – bo świadomy celu – biskup”.

Charakterystyka niezwykle trafna w stosunku biskupa Kościoła, który przeszedł trudną historię od czasów Unii Brzeskiej (1596) i odnajdywał swą tożsamość kulturowo-narodową na krzyżowaniu wpływów polskich, rosyjskich i rodzącego się pragnienia samostanowienia się Ukraińców.

Ordynariusz trzeciej diecezji galicyjskiej

Urodzony w rodzinie chłopskiej na Podolu w 1867 r., po przyjęciu święceń kapłańskich jako duchowny unicki udał się pobierać dalszą formację duchowną w Wiedniu na „Augustineum”. W stolicy naddunajskiej monarchii opiekował się grekokatolickimi poddanymi cesarza Franciszka Józefa należącymi do dawnej parafii wiedeńskiej św. Barbary. Po powrocie do Galicji młody ksiądz ze stopniem doktorskim został dostrzeżony przez metropolitę Andrzeja Szeptyckiego i objął stanowisko rektora lwowskiego grekokatolickiego seminarium. Jednak nie zatrzymał się zbyt długo na we Lwowie, bo po dwóch latach został uznany za dobrego kandydata na stanisławowską diecezję i w 1904 r. Trzeba zaznaczyć, iż było to najmłodsze biskupstwo unickie w Galicji, powstałe dopiero w 1885 r., a Chomyszyn stał się jego czwartym ordynariuszem od czasu założenia.

W sytuacji kiedy społeczność Rusinów galicyjskich rozszarpała wewnętrzną sprzeczką dotyczącą kwestii tożsamościowych i przyszłości narodu, Kościół i sprawy wiary znalazły się na marginesie życia publicznego. Ścierając się ze sobą nurty narodowo-liberalny i konserwatywno-rosyjski używały retoryki religijnej jedynie jako zewnętrznych dodatków do spraw narodowych. Nowy pasterz diecezji z niespotykaną determinacją wziął się za przywrócenie Kościołowi należytego miejsca w życiu społecznym jako niekwestionowanemu au-

torytetowi mającemu tworzyć podstawy ładu moralnego. Kościół, zdaniem hierarchy, powinien porzucić dawną funkcję ostoju narodowej, odseparowanej Rusinów od Polaków, podkreślającej swą inność obrzędową wobec łacinników, a maksymalnie pod względem duchowości, życia wewnętrznego jak i obrzędów wyraźnie określić się jako katolicki. Temu też miało sprzyjać przechowywanie wszystkich zwyczajów i praktyk, które weszły do życia cerkiewnego z Kościoła łacińskiego. Zabiegał on, żeby krzewić nabożeństwa eucharystyczne, słabo rozwinięte w tradycji wschodniej, pobożność maryjną, kult świętych katolickich w tym rodzimych męczenników za wiarę, jakim był św. Jozafat Kuncewicz.

W czasie pierwszej wojny światowej bp Chomyszyn pozostawał jedynym hierarchą unickim na ziemiach Galicji Wschodniej. Metropolita Szeptycki został internowany przez Rosjan w głąb Rosji, a sędziwy bp Czechowicz, ordynariusz przemyski, umarł w oblężonej twierdzy. Bp Chomyszyn korzystając z niczym nie skrepowanej możliwości działania poczynił szereg istotnych, prawie rewolucyjnych zmian w życiu diecezji. Przede wszystkim do Cerkwi został wprowadzony gregoriański kalendarz. Dotychczas Rusini na terenie monarchii Habsburgów liczyli czas wg. nowego i starego kalendarza. W życiu świeckim stosowano używany w całym państwie kalendarz gregoriański, życie religijne natomiast kierowało się starym stylem, juliańskim kalendarzem. W Stanisławowie od 1916 r. unitów przez jakiś czas zobowiązywał inny kalendarz niż we Lwowie, wierni tego samego obrządku mieszkający nieopodal siebie z odstępem w prawie dwa tygodnie obchodzili święta kościelne.

Ważnym posunięciem bp Chomyszyna w kierunku sanacji życia kościelnego było wprowadzenie obowiązku celibatu kleru. Wywołało to nie mniejszy rezonans niż reforma kalendarzowa. Dotychczas bowiem rodziny duchownych były ważną częścią społeczeństwa ukraińskiego, namiastką elit stanowych, z których wywodzili się liderzy narodowi. Formowanie niezachwianego w swych przekonaniach katolickich duchowieństwa, w sytuacji szerzącego się filoprawosławia i sporadycznych aktów apostazji wśród kleru unickiego, stało się podstawą ataków na biskupa ze strony rozpolitykowanych działaczy narodowych. Upatrywali oni w tym niebezpieczny zakus na stan posiadania Ukraińców, którym poprzez celibat duchowieństwa odbierano tradycyjny element struktury społecznej.

Groźna przestroga przed niebezpieczeństwem „herezji nacjonalizmu”

Władya stanisławowski z zaniepokojeniem obserwował postęp relatywizmu etycznego wśród wier-



nych grekokatolików i szerzenie się radykalizmu o antychrześcijańskim podłożu. W 1933 r. napisał pracę pt. „Problem ukraiński”, w której poddał wnikliwej analizie kondycję współczesnego mu społeczeństwa ukraińskiego. Bp Chomyszyn zwrócił uwagę na niebezpieczeństwo „wypaczonego” nacjonalizmu jako antychrześcijańskiej ideologii zatruwającej atmosferę życia narodowego: „Ow wadliwy, zatruty i szkodliwy nacjonalizm stał się u nas nową religią, podobnie jak materializm u bolszewików. „Ukraina nade wszystko” – to dogmat naszego nacjonalizmu. Sprawy wiary, Kościoła i religii nie mają w ogóle znaczenia, albo ustąpiły na drugi plan, z łaski tolerowane jeszcze dla tradycji albo zwyczaju. Wszystko, co jest narodowe, uważa się za święte, cenne i konieczne, a sprawy wiary, Kościoła i religii uważane są jako zbyt cenne, nieproduktywne, zafane. Stąd owa obcość, nieuprzejmość, niepopularność, a nawet wrogi stosunek do wszelkiej akcji, do wszystkiego, co tchnie duchem religijnym [...] Duchowieństwo ma u nas o tyle tylko znaczenie, o ile składa materialne ofiary na cele narodowe, zapędza naród w sieci działaczy narodowych – przede wszystkim pod czas wyborów – i rzetelnie spełnia ich rozkazy. Obelżywe słowo „pop” – to powszechna nazwa kapłana. Biskup powinien być również tylko służalcem wszelkich narodowych komitetów i słuchać ich rozkazów, nawet w sprawach kościelnych. Prasa nacjo-

nalistyczna albo też ulica – to trybunały, które mają u nas już tradycyjne prawo sądenia biskupów”.

Biskup proroczko zwracał uwagę na niebezpieczne cechy etycznego nihilizmu, jak również nienawiści tkwiące w ideologii nacjonalizmu, które w nieodległej przeszłości doprowadziły do strasznego ludobójstwa na Kresach. W związku z tym przestrzegał swych wiernych: „Nacjonalizm począł u nas przybierać cechy ducha pogańskiego, albowiem wprowadza pogańską etykę nienawiści, nakazuje nienawidzić wszystkich, którzy są innej narodowości, a nawet wzbraniając nieść im pomoc i okazywać miłosierdzie w ich nieszczęściu. To właśnie jest przeciwne etyce chrześcijańskiej, Chrystus bowiem nakazał słowem i swoim przykładem miłować bliźnich swoich i to nie tylko przyjaciół i swoich, ale również i wrogów osobistych i ludzi obcych narodowością”. Dalej hierarcha przestrzegał: „Ale nie tylko duchem pogańskim począł zionąć nasz ukraiński nacjonalizm. Co gorsza, na tle nacjonalizmu ukraińskiego zjawily się oznaki pewnego rodzaju satanizmu”.

Biskup z przerażeniem przewidywał nieszczęścia i klęski, które spowoduje zbrodnia ideologia na miły jego sercu naród. Już współczesna mu sytuacja społeczno-polityczna nie rokowała dobrej przyszłości ludności ukraińskiej: „Hurrapatrioci narodowi, szowiniści i krótkowzroczni politycy ukraińscy spowodowali również gorzki los narodu ukraińskiego.

Ludzie ci, którzy postępowali raczej jak obłąkańcy aniżeli jak przywódcy, oni to właśnie opluwali wszelki poważny prąd. Oni to wprowadzali ten duchowy rozkład w narodzie, oni to podkopali wiarę i moralność, oni to oślepiłi i zatruli naród. Oni to i nadal wywołują gniew Boży i gotowi do tego doprowadzić, że z kipiącego kotła Wschodu poleje się lawa ognista, która może nas całkowicie zniszczyć z oblicza ziemi”.

Dla uzdrowienia społeczeństwa ukraińskiego w Małopolsce Wschodniej bp Chomyszyn inicjował powstanie politycznych partii i ruchów odwołujących się do nauki Kościoła. Dzięki jego wysiłkom w 1925 r. została powołana Ukraińska Chrześcijańska Organizacja, a jej organ prasowy „Nowa Zorja” stał się trybuną inteligencji katolickiej. W 1930 r. ordynariusz stanisławowski zainspirował powstanie Ukraińskiej Katolickiej Partii Ludowej, wobec której chłodną postawę przyjął metropolita Andrej Szeptycki. W kwestii społeczno-politycznej bowiem zaistniał spór światopoglądowy między bp. Chomyszynem a metropolitą Lwowa.

Biskup uważał szerzący się wśród Ukraińców nacjonalizm za zło uniwersalne, absolutne wypaczenie moralne i wielkie zagrożenie dla egzystencji narodu. Żaden kompromis z tą ideologią, podobnie jak i z komunizmem, nie był dla niego możliwy. W swoich pamiętnikach „Dwa Królestwa”, które niedługo się ukazały drukiem, bł. Grzegorz używa dość dosadnej charakterystyki tej ideologii i jej niebezpiecznych skutków: „Głównym naszym sprzeniewierzeniem się jest herezja nacjonalizmu. Ta herezja jest najcięższą i najbardziej niebezpieczną herezją naszego czasu. Opętła ona umysły i serca prawie wszystkich narodów ziemi. Ona spowodowała prawie całkowite duchowe zbrocenie. Stawia ona nacjonalizm ponad wszystko, nawet ponad Boga, ponad Kościół, ponad prawa Boże. Chrystus jako król wszystkich ludów nie jest brany w rachubę. Jest lekceważony albo i wprost zaprzeczany. Skutki tej herezji są straszne. Narody jęczą w jarzmie, karzą same siebie, nienawidzą się nawzajem i wyniszczają się. Ta herezja nacjonalizmu opętła także nasz naród i stała się prawie bałwochwalstwem. „Naród ponad wszystko”, łaskę robimy Bogu, gdy postawimy imię Boże na drugim miejscu: „Naród i Bóg”. Postawiliśmy prawdę naszą ponad prawdę Bożą, czyli jak mówi Paweł Apostoł: „Zamieniliśmy prawdę na kłamstwo” (Rzym I, 25). Liczy się dla nas sumienie narodowe. W imię tegoż sumienia proklamuje się zasada, że wszystkie środki, nawet nieetyczne, są dozwolone, gdy chodzi o dobro narodu i budowę państwa. Kościół ma służyć polityce, wiara i religia ma stanąć do jej usług. Kto myśli inaczej, kto się temu sprzeciwia, uchodzi za wroga narodu”.

Adwersarz metropolity Andreja

Stolicę stanisławowską bp Chomyszyn objął po abp. Szeptyckim, który został przeniesiony do Lwowa jako metropolita. Abp Szeptycki dostrzegł gorliwego duchownego po studiach wiedeńskich i zamianował go najpierw na rektora seminarium greckokatolickiego we Lwowie, a potem poparł jako kandydata na biskupa stanisławowskiego. Sam Chomyszyn wspominał o swym zauroczeniu postacią metropolity, w którego wpatrywał się niczym „w obraz”.

Metropolita Andrzej Szeptycki pielęgnował swą wizję na przyszłość i rozwój Kościoła unickiego. Od czasu, kiedy w 1908 r. św. Pius X nadał mu pełnomocnictwa metropolity Kijowa i całej Rusi, galicyjskiego hierarchę nie porzuciła myśl nawrócenia Rosji. Temu celowi gotów był poświęcić całe swe życie i użyć wszystkich środków żeby go osiągnąć. Po wkroczeniu Rosjan do Lwowa metropolita napisał list do cara, w którym nie kryjąc radości z faktu okupacji Galicji i składając hołd autokratowi gratulował dzieła „zjednoczenia całej Rusi”. Naiwnie oczekiwał zawieszenia Rosji Najświętszemu Sercu Jezusowemu i uznania duchowej zwierzchności Rzymu. Po kilkuletnim pobycie na zsyłce w Rosji, gdzie stał się świadkiem upadku imperium carów, a razem z nim i zachwiania tradycyjnego sojuszu tronu i ołtarza, metropolita Lwowa jeszcze bardziej się przekonał w swej dziejowej misji zjednoczenia Świętej Rusi ze Stolicą Piotrową.

W Galicji, która jak Małopolska Wschodnia weszła do składu odrodzonego państwa polskiego, władca Andrej zaczął forsować zmiany obrządkowe w duchu „orientalizacji” rytu unickiego maksymalnie zbliżając go z prawosławiem rosyjskim. Jako pasterz zaczął bardziej się troszczyć o perspektywę misji na Wschód niż sytuacją unii w Małopolsce. Sprzyjało to zwiększeniu dystansu między Kościołem a społeczeństwem ukraińskim poddawanym coraz większym wpływom radykalnego nacjonalizmu i komunizmu.

Bp Stanisławowski nie mógł zrozumieć poczynań metropolity i uważał je za niebezpieczne i szkodliwe dla Kościoła unickiego. W tej samej prowincji kościelnej realizowane były dwa schematy rozwoju unii, które nie sposób było pogodzić. Dla stanisławowskiego biskupa mrzonki nawrócenia Rosji kosztem poświęcenia dobra trzody galicyjskiej były czysto świeckimi kalkulacjami, poddyktowanymi koniunkturą bieżącą. Odwołując się do metafory „dwóch królestw” św. Augustyna bp Chomyszyn oceniał działalność metropolity jako inspirowaną racjami królestwa ziemskiego. Pisał, że jest to dowód na to, „że można być pod wpływem świata i wierzyć przy tym, że służy się Panu”. Orzeka on, że „działalność Metropolity doprowadzi ostatecznie jeżeli nie do ruiny naszego Kościoła, to w każdym razie wywoła chaos, zamieszanie i dezorientację”.

Metropolita Szeptycki korzystając ze wszystkich nadarzących się koniunktur politycznych dla realizacji swych wizjonerskich projektów kościelno-narodowych nie omieszkał także ułożyć współpracy z rosnącymi

w sile nacjonalistami. Amerykański badacz nacjonalizmu ukraińskiego John Armstrong twierdził, iż metropolita od lat był „energicznym zwolennikiem ukraińskich nacjonalistycznych ruchów”. Zaznacza, правда, że poprzez dialog chciał odprowadzić radykałów od skrajności i zbliżyć do chrześcijaństwa. Wysiłki te przypominały jednak zamiary nawrócenia prawosławnej Rosji poprzez maksymalne zbliżenie się do niej obrzędowo i mentalnościowo. Jakie były wyniki tych podejść doskonale wiemy. Podnosząc nacjonalistycznych watazków do rangi partnera w relacjach z Kościołem, metropolita relatywizował zło tkwiące w ideologii zawartej w ich dokumentach programowych. Nie potępił on antychrześcijański w swej istocie tzw. Dekalog nacjonalistyczny, nie przestrzegł wiernych przed szerzącym się niebezpieczeństwem demoralizacji narodu.

Bp Chomyszyn nie mógł się pogodzić z bezczynnością metropolity w tak ważnych dla narodu sprawach. Postawę metropolity wobec szerzącego się radykalizmu ocenia on druzgocąco w drukowanym obecnie dziele „Dwa Królestwa”. „Metropolita to wszystko zaniedbał i dlatego zamiast trzeźwej i rozważnej polityki [wśród Ukraińców – W.O.] rozpoczął się kurs akcji terrorystycznych podziemnych bojówek naszej młodzieży organizowany na własną rękę przez różnych niepowołanych „wodzów”. Metropolita nie tylko nie spełnił swego obowiązku, ale zajął biernie stanowisko wobec bojówek terrorystycznych, a może raczej pośrednio sprzyjał im, w każdym bądź razie aprobował milczeniem [...] Rozumny i kochający swe dzieci ojciec nie tylko troszczy się o ich dobro, ale także gdy jest potrzeba napomina je i karci, a nawet karze. Przysłowie mówi „Kochaj dziecko jak duszę i trzęś nim jak gruszką”. Metropolita, który rościł sobie prawo do bycia ojcem narodu nie spełnił tego obowiązku. Milcząc patrzył on biernie przez palce na wszystkie nasze uchybienia, a nawet pośrednio wspierał. Przez to urosł on na wielkiego patriotę, lecz wyrządził krzywdy nam więcej niż jakiś otwarty wróg ponieważ nie troszczył się on o dobro narodu ukraińskiego, zależało mu na własnej wielkości, a nie na wielkości narodu ukraińskiego”.

Bp Grzegorz Chomyszyn do końca pozostał wiernym Kościołowi katolickiemu. Był szykanowany przez nacjonalistów ukraińskich, aresztowany przez gestapo, osądzony przez sowieckich najeźdźców i umarł śmiercią męczeńską w kazamatkach MKWD w 1945 r. W czasie wizyty apostolskiej św. Jana Pawła II na Ukrainie w 2001 r. został wyniesiony na ołtarze jako błogosławiony męczennik za wiarę.

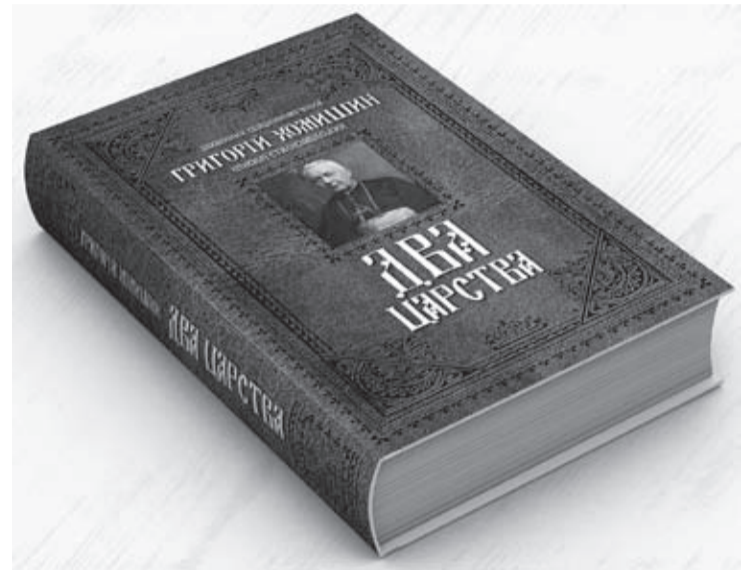
Dzięki szczególnej opiece opatrności ocalały z ognia wojny zapiski błogosławionego, które ukazały się drukiem w tym roku w oryginale, w języku ukraińskim. Wykorzystane w tekście cytaty w znacznej mierze zostały zaczerpnięte z tego bezcennego dokumentu, ukazującego wielką i szlachetną postać sprawiedliwego Ukraińca, który przestrzegał przed zbrodniczą ideologią zanim jeszcze doprowadziła ona do strasznego ludobójstwa, do dnia dzisiejszego ciężącego na relacjach polsko-ukraińskich.

„Dwa Królestwa”

Praca „Dwa Królestwa” bł. bpa Grzegorza Chomyszyna jest bezcennym źródłem historii Kościoła greckokatolickiego w pierwszej połowie XX w., a także życia społeczno-politycznego Ukraińców w Polsce. Przedstawia fakty i opinie autora nt. procesów zachodzących w tym środowisku, zawiera przemyślenia i rady hierarchy dotyczące nurtów religijnych, politycznych, światopoglądowych ścierających się w burzliwych latach emancypacji narodowej i odnajdywania się w nowych okolicznościach historycznych jego wiernych.

WŁODZIMIERZ OSADCZY

Twardo stojący na fundamentach prawd wiary i nauki Kościoła bp Chomyszyn miał zdecydowane przekonanie, iż katolicyzm jest jedynym punktem odniesienia i weryfikacji burzliwych i sprzecznych ze sobą prądów ideowych nurtujących umysły jego wiernych. Z lektury dokumentu wyłania się obraz Kościoła i społeczeństwa pobudowanego na konkretnych, precyzyjnych wytycznych pochodzących z wiernego odczytania ducha Ewangelii dostosowanej do współczesnych warunków w nauczaniach papieża. Obraz ten jednak różnił się od koncepcji realizowanej przez abp. Szeptyckiego. Biskup nie krył zaniepokojenia w związku z forsowaną przez metropolitę reformą obrządkową. Nie wątpił, że zwierzchnik Kościoła greckokatolickiego postępuje w dobrej wierze, ale motywacja jego wynika z inspiracji świeckiej. Razem z tym bp Chomyszyn miał głębokie przekonanie, iż on nie może biernie przyglądać się temu, co według niego, prowadzi do osłabienia Kościoła i sprzyja relatywizacji zasad życia na-



zostałem przekonany, że działalność Metropolity doprowadzi ostatecznie jeżeli nie do ruiny naszego Kościoła, to w każdym razie wywoła chaos, zamieszanie i dezorientację. Dlatego nie mogłem milczeć i zdecydowałem się poddać analizie działalność Metropolity, żeby wskazać na źródło i okoliczności w których powstała reforma obrzędowa, żeby ludzie dobrej woli mogli się zorientować, żeby nie

użycie wszystkich środków dla „dobra sprawy”. Tak sprzeczne i wyłączałyby się wzajemnie wykluczające postawy światopoglądowe regularne rodziły się w chwilach wielkich wstrząsów i rewolucji wśród Ukraińców. Ład i porządek Boży były nie na czasie i wyglądały na mało skuteczny środek w tak wzniosłych chwilach. Ci którzy choć trochę orientują się w historii Ukrainy, wiedzą, że po tym zrodzonym w wirach rewolucji chaosie, któremu zazwyczaj towarzyszyły okrutne rozlewy krwi i demoralizacja następował upadek i wieloletni, a czasem rozłożony na wieki letarg. Czy obecna chwila dziejowa nie wpisuje się w tę zakłęta prawidłowość?

Dlatego tak jest potrzebne słowo proroka w czasach, kiedy wyuzdane emocje zagłuszyły rozum i głos sumienia. Tak potrzebne słowo niepopularne, obalające idole wykreowane przez pogubiony i zrozpaczony lud i nawracające do Boga! Słowo napominające, karcące czasem szokujące ale wypowiedziane z ojcowską miłością i szczerą troską o naród, do służenia któremu skierował swego sługę Pan. Słowo, które w ślad za starotestamentowym prorokiem Ozeaszem wzywałoby:

Wróć, Izraelu, do Pana Boga twojego, upadłeś bowiem przez własną twą winę.

Zabierzcie ze sobą słowa i nawróć się do Pana!

[...]

Bo drogi Pańskie są proste: kroczą nimi sprawiedliwi, lecz potykają się na nich grzesznicy (Oz 14, 2-3, 10).

Cudownie uratowany z ognia wznieconego przez bezbożników manuskrypt Błogosławionego Grzegorza z pewnością ukazuje się we właściwej chwili i sprzed dziesięcioleci będzie wołał do tych, których tak kochał za życia i którymi opiekuje się z nieba wielki prorok Ukrainy!



rodowego. Kończy rozważania podsumowaniem, które nazwał „Moje usprawiedliwienie”, gdzie wyjaśnia, że nie zazdrość, czy też animozja w stosunku do metropolity spowodowały napisanie tej pracy, ale głęboka troska o losy Kościoła i narodu. Podaje taką motywację napisania tych rozważań:

„Miałem zamiar pracować o „Dwóch Królestwach” napisaną jeszcze przed drugą wojną światową zamknąć na Czwartej Części. Jednak, kiedy w czasie drugiej wojny światowej została nam narzucona reforma obrzędowa, szkodliwa i niebezpieczna dla nas, byłem zobowiązany napisać Piątą Część o Metropolicie Andreju Szeptyckim, którego działalność uważałem jako działalność pod wpływem świata nawet bez jego świadomości, a też jako dowód na to, że można być pod wpływem świata i wierzyć przy tym, że służy się Panu. Także

poruszali się w ciemnościach i żeby mogli zająć odpowiednie stanowisko świadome i jasne”.

Współczesne biskupowi dzieje narodu jawiły się w kategoriach „Dwóch Królestw” św. Augustyna – Królestwa Bożego i Królestwa Ziemskiego. Ład oparty na chrześcijaństwie, wzorcem którego był Kościół hierarchiczny znajdował się w nieustającej konfrontacji z porządkiem ziemskim, świeckim, naznaczony anarchią, brakiem powagi i nowościami światopoglądowymi negującymi odwieczny porządek Boży. Niestety działalność metropolity Szeptyckiego bł. Grzegorz rozpoznał po stronie „świata”.

Nacjonalizm, rusofilstwo, ateizm były to plagi trapiące życie narodowe. Uczucie krzywdy i upokorzenia po przegranej walce o własne państwo usprawiedliwiały w świadomości zagorzałych „budowniczych państwa”

Biały słoń – kronika odrodzenia

Od dziewięciu lat w piękne wrześniowe dni w malowniczej karpackiej scenerii kurortu Jaremcze odbywają się międzynarodowe konferencje poświęcone współpracy Polski i Ukrainy. Forum intelektualistów dwóch państw jest organizowane przez Narodowy Uniwersytet Przykarpcki im. Wasyla Stefanyka w Iwano-Frankiwsku, Studium Europy Wschodniej Uniwersytetu Warszawskiego oraz redakcję gazety Kurier Galicyjski. Inicjatywa była wspierana najpierw przez Fundację „Pomoc Polakom na Wschodzie”, później przez Fundację „Wolność i Demokracja”, MSZ i Senat RP.

KRZYSZTOF SZYMAŃSKI
tekst
archiwum redakcji
zdjęcia

Zawsze podczas spotkań w Jaremczu był żywy pomysł odbudowy obserwatorium astronomicznego na górze Pop Iwan.

Z historii obserwatorium...

Kamień węgielny pod budowę obserwatorium położono latem 1936 r., a budynek uroczystie otwarto 29 lipca 1938 r. Budowa kosztowała 1 mln ówczesnych złotych. Budynek wzniesiono z miejscowego piaskowca, a wszelkie inne materiały zostały przetransportowane na huculskich koniach i plecach ludzi. Obiekt wzorowany architektonicznie na zamku w Przemyślu miał kształt litery „L” z dołączoną wieżą, 5 pięter, 43 pomieszczenia i 57 okien. Była to filia Obserwatorium Astronomicznego Uniwersytetu Warszawskiego. Obiekt pełnił funkcję obserwatorium astronomicznego, meteorologicznego – głównie dla celów lotnictwa. Wyposażony był w nowoczesny sprzęt, m.in. astrograf i refraktor. Oprócz prowadzących badania astronomów i meteorologów, w budynku zamieszkiwali żołnierze placówki KOP. Wzniesiony na wysokości 2022 m n.p.m. był przez 14 miesięcy najwyżej położonym, stale zamieszkanym budynkiem w granicach Polski. Obserwatorium nosiło wtedy imię Marszałka Józefa Piłsudskiego. Kierownikiem placówki został Władysław Midowicz.

Po agresji sowieckiej 18 września 1939 r. personel zdemontował najcenniejsze urządzenia, opuścił obserwatorium i udał się na Zakarpacie (wtedy w granicach Węgier). Natomiast żołnierze KOP-u udali się w stronę Uścieryk, realizując rozkaz przekroczenia granicy z Rumunią. Obiekt, zajęty przez Sowietów w końcu września 1939 r., służył jako stacja meteorologiczna. Później Niemcy przekazali budynek wojsku węgierskiemu, które stacjonowało tu do końca 1941 r. Po opuszczeniu budynku przez wojska węgierskie, stopniowo rozkradziono wyposażenie i doprowadzono go do stanu ruiny.

Jan Malicki, dyrektor Studium Europy Wschodniej Uniwersytetu Warszawskiego i wielki orędownik odbudowy obserwatorium, tak wspominał początki swej przygody z Białym Słońcem: – Pierwszy dokument o obserwatorium, który przeczytałem to był raport polskich ekspertów, którzy zostali wysłani w połowie lat 90. Pisali, że tu w środku



Jan Malicki (od lewej) i Ihor Cependa podpisują umowę o współpracy u stóp obserwatorium astronomicznego

jest niebezpiecznie, że belki mogą spaść. Wtedy odniosłem wrażenie, że to jest jakaś ruina, coś rozpadającego się. Kiedy w 2007 roku przyjechałem tu pierwszy raz, to zobaczyłem nie ruinę, a coś w rodzaju potężnego średniowiecznego zamczyska, o którym nie można powiedzieć, że jest w jakiegokolwiek ruinie. Odwrotnie – jest ciągle potęgą. Zrobiło to na mnie ogromne wrażenie. Cały ten mit ze zbudowaniem tu ogromnego budynku, wbrew wszelkim przeciwnościom, na wielkiej górze, na granicy jest tak ogromnie poruszający, że mimo upływu siedemdziesięciu lat poruszyło to również mnie.

Teraz jest szansa przywrócenia obserwatorium meteorologicznego, jak również przywrócenia w pewnym zakresie obserwatorium astronomicznego. Chcemy dać możliwość studentom różnych kierunków z astronomii, meteorologii, geologii, botaniki robić tutaj praktyki terenowe. Chcemy również zrobić coś w rodzaju pracowni badawczej. W dawnym skrzydle gospodarczym przedwojennego obserwatorium umiejscowiona zostanie polsko-ukraińska stacja ratownictwa górskiego.

Prace ruszyły...

Miało miejsce kilka spotkań ekspertów, którzy oceniali możliwości odbudowy obserwatorium i kosztów z tym związanych. Podczas spotkania w 2011 roku tego ambitnego zadania podjęły się wspólnie Uniwersytet Przykarpcki z Uniwersytetem Warszawskim.

- Jest to największy projekt inwestycyjny, który wpisano do strate-

gii współpracy ukraińsko-polskiej na 2011-2012 r. – podkreślił ówczesny rektor uniwersytetu prof. Bohdan Ostafijczuk. – Nowacje zostały podpisane przez prezydentów Polski i Ukrainy.

W tym czasie obserwatorium zostało przekazane na własność Przykarpckiego Uniwersytetu Narodowego im. Wasyla Stefanyka. Gmach do tej pory niszczał pod wpływem przyrody i ludzi. Naukowcy i architekci obu państw postanowili natychmiast ratować to, co ocalało.



Prace dekararskie przy pokryciu dachu blachą miedzianą

- Warto podkreślić tu dwa aspekty: w jakim stanie znajduje się obecnie obserwatorium, co ocalało i co należy zrobić, by nie niszczało w przyszłości. Jeśli chodzi o finansowanie, to pewnie otrzymamy grant Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego RP, który skierujemy na przygotowanie technicznej dokumentacji architektonicznej. Zajmie się tym strona ukraińska – mówił dyrektor Studium Europy Wschodniej Uniwersytetu Warszawskiego Jan Malicki.

Przez cały wrzesień 2011 roku architekci badali możliwości i warunki konserwacji obiektu na górze Pop Iwan.

- Projektanci naszego obwodu z przyjemnością zabrali się do pracy związanej z odnowieniem obiektu – opowiada „Kurierowi Galicyjskiemu” zastępca przewodniczącego obwodowego zarządu ds. urbanistyki i architektury Mykoła Kapak. – Obecnie należy przeprowadzić prace konserwacyjne. Jeśli będziemy zwlekać jeszcze rok czy dwa, nie uda się nam uniknąć ruiny obiektu.



tu. W celu zamknięcia obserwatorium, zajęliśmy się również opracowaniem projektu dachu, okien i drzwi. Architekci postanowili pokryć obserwatorium dachem miedzianym. Choć takiego rodzaju pokrycie jest bardzo kosztowne, jednak w górskich warunkach wykorzystanie miedzi wydaje się najlepszym rozwiązaniem. Skomplikowaną kwestią jest dostawa materiałów dla renowacji i odnowienia obserwatorium. Jak dowieźć materiały na górę? Z pewnością powinny być lekkie. Być

może powinniśmy poszukać czegoś z konstrukcji, które można podzielić na części. Materiały można wykonać we wsi Szybenne, w rejonie werchowyńskim, niedaleko góry ze starym obserwatorium – podsumowuje Mykoła Kapak.

Fachowcy prognozowali, że konserwacja obserwatorium zacznie się na początku 2012 r. Realizacja przedsięwzięcia przyczyni się do przystosowania w przyszłości obserwatorium do potrzeb współczesnej turystyki górskiej, a także przywrócenia mu niektórych funkcji badawczo-naukowych. Stworzy się również podstawy do utworzenia na tym terenie bazy materialnej do prowadzenia dialogu młodzieży akademickiej i współpracy polsko-ukraińskiej.

W marcu 2012 roku odbyło się następne spotkanie, na którym już w sposób bardzo merytoryczny podchodzono do zagadnienia. Dyskusje, niekiedy nawet ostre, zmierzały zawsze do wypracowania najbardziej efektywnego dla osiągnięcia zamierzonego celu sposobu działania. W spotkaniu brali udział polscy i ukraińscy architekci, inżynierowie, przedstawiciele miejscowych władz, przedstawiciele obu uniwersytetów. Przybyli przedstawiciele: kancelarii prezydenta RP, polskiego ministerstwa kultury, MSZ RP, Ambasady polskiej w Kijowie i Konsulatu Generalnego RP we Lwowie. Spotkaniu przewodniczyli twórcy idei: Ihor Cependa, pełniący wtedy obowiązki rektora Uniwersytetu Przykarpckiego i Jan Malicki, dyrektor Studium Europy Wschodniej UW.

Najwyraźniej projekt wszedł już wtedy w nową, decydującą fazę. Teraz wszystko zależało od Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego RP. Jeśli środki zostaną przyznane, prace rozpoczną się jeszcze w tym sezonie, który w warunkach wysokogórskich jest niezwykle krótki – trwa od czerwca do końca września. Później już w górach różnie bywa...

Pod koniec września 2012 roku eksperci z Polski, udali się na szczyt góry Pop Iwan, ażeby ocenić rozpoczęte tam prace konserwacyjne i zabezpieczeniowe budynku. Tymczasem w Czarnohorze spadł już pierwszy śnieg. W trudnych warunkach pogodowych ekipa budowlana oczyściła teren z gruzów i śmieci, zamurowała otwory okienne i przygotowała nową więźbę dachową. Na górę została dostarczona blacha miedziana do jego pokrycia. Tylko takie pokrycie gwarantuje powodzenie w tamtejszych ekstremalnych warunkach pogodowych. To właśnie

była ta druga ważna prognoza: „Biały Słoń ma szansę na drugie życie” – stwierdzili eksperci.

Udało się! Pomimo trudnych warunków atmosferycznych obserwatorium na Popie Iwanie w październiku 2012 roku stanęło przed zimą pod dachem! Po siedemdziesięciu latach budynek dawnego obserwatorium astronomicznego na górze Pop Iwan w Czarnohorze znów błyszczą miedzianym dachem.

Wiosną 2013 roku prace na obserwatorium znów ruszyły. A 7 lipca przedstawiciele delegacji Ministerstwa Sytuacji Nadzwyczajnych, Uniwersytetu Przykarpackiego, Uniwersytetu Warszawskiego, iwanofrankiwskiej Rady Wojewódzkiej na szczycie góry Pop Iwan podpisali umowę o otwarciu posterunku ratownictwa górskiego z ramienia Ministerstwa Sytuacji Nadzwyczajnych. Jak podkreślił kierownik wojewódzkiej stacji ratownictwa, otwarcie posterunku w paśmie Czarnohory poprawi bezpieczeństwo wędrowców turystycznych po górach i pozwoli znacznie skrócić czas dotarcia do ludzi potrzebujących pomocy.

Podpisując umowę rektor iwanofrankiwskiej uczelni Igor Cependa zaznaczył: – Uniwersytet Przykarpacki wspólnie z Uniwersytetem Warszawskim, władzami wojewódzkimi i lokalnymi oraz zarządem MSN przygotowali projekt renowacji, w ramach którego zostanie wznowiona działalność obserwatorium „Biały Słoń”. W ramach projektu przewidziane jest stworzenie od-

Pop Iwanie. Po raz pierwszy widzę to obserwatorium, o którym dużo słyszałem. Jan Malicki jest niezwykle aktywnym uczestnikiem dialogu polsko-ukraińskiego od wielu lat. Właśnie on mi opowiadał o tym pomysle. I przyznam się, że przekonał mnie, że to jest potrzebne. To się może nawet wydawać troszkę fanaberią. Mogłoby się wydawać: po co nam to wszystko, po co wydawać pieniądze na tego typu inicjatywy? Ale wartością tego pomysłu jest to, że robimy to wspólnie – Uniwersytet Warszawski z Uniwersytetem Przykarpackim w Iwano-Frankiwsku (dawnym Stanisławowie). Robią to z wielką pasją, z wielkim zaangażowaniem. Zmarnowanie tego potencjału współpracy, wyhamowanie tej energii kooperacji byłoby po prostu wielkim grzechem i wielką stratą. Jeżeli coś polsko-ukraińskiego daje takie owoce, jeżeli wieloletnia praca prowadzi do takich pomysłów, które mogą być realizowane, no to trzeba to po prostu wspierać, bo to ma wielkie znaczenie dla nas wszystkich”.

Po otwarciu w obserwatorium punktu ratownictwa wysokogórskiego Wołodimir Czernecki, szef Państwowej Służby ds. Nadzwyczajnych Sytuacji w obwodzie iwanofrankiwskim powiedział: „Obecnie turystów na Przykarpaciu, szczególnie w okolicy Werchowyny jest coraz więcej. Między innymi są to uczestnicy pieszych wycieczek w Czarnohorze. Tam właśnie położony jest Pop Iwan i Howerla. Ta trasa jest najbardziej

Podsumowaniem seminarium był wniosek o koncentracji wysiłków na odnowieniu ścian budowli w celu zapobieżenia przed wypadaniem kamieni i zakończeniu wyposażenia punktu Czarnohorskiej służby ratowniczej tak, aby można było prowadzić tam całodobowe dyżury. Odnówić też należy płaski dach nad pomieszczeniami dawnego obserwatorium meteorologicznego oraz przygotować zastępcze schronisko dla turystów na okres prowadzenia prac konserwatorskich na samym obiekcie Białego Słonia.

Po zakończonym seminarium rektor Uniwersytetu Przykarpackiego, prof. Ihor Cependa i dyrektor Studium Europy Wschodniej Uniwersytetu Warszawskiego, dr Jan Malicki podsumowali jego wyniki.

– Już tradycyjnie podczas takich spotkań ekspertów wiele uwagi poświęcamy rekonstrukcji obserwatorium. W spotkaniach udział biorą eksperci z Politechniki Warszawskiej, przedstawiciele działu architektury obwodu iwanofrankiwskiego. W tym roku po raz pierwszy zaprosiliśmy ekspertów i naukowców, którzy określili koncepcję przyszłych prac badawczych w Czarnohorze. Główny akcent zrobiono na badaniach astronomicznych, meteorologicznych, biologicznych. Muszę tu podkreślić, że przez ostatnie dwa lata Uniwersytet Warszawski zaprasza na staże naukowców z naszej uczelni, aby przygotować ich do kierowania poszczególnymi grupami badawczymi, które będą bezpo-

W tym roku planujemy prace w pomieszczeniach technicznych, gdzie ma być umieszczona stacja ratownictwa górskiego. Uzgodniliśmy, że w tym roku obiekt ostatecznie zostanie zamknięty dla osób postronnych, bo nie może być tak, że zaprzepaszczone zostaną zdobyte wielkim wysiłkiem moim i rektora Cependy środki na prace renowacyjne, np. na pokrycie obserwatorium niezwykle drogim dachem miedzianym, po którym obecnie biegają turyści jedynie po to, aby pokazać, że byli na dachu Białego Słonia. Takie „przechadzki” widzimy często na portalach społecznościowych. Tak nie może być. Trzeba przywrócić jakiś normalny, tradycyjny szacunek dla zabytku i tradycyjny szacunek

dyrektor Studium Europy Wschodniej Uniwersytetu Warszawskiego dr Jan Malicki

– Przekonałem pana ministra do tego, że Ukraina jest ważnym miejscem na obszarze współpracy naukowej – powiedział dr Jan Malicki. – Zatem program pobytu został zbudowany w ten sposób, że odbyło się szereg spotkań oficjalnych z miejscowymi władzami. Był też bogaty program akademicki. Pan premier postanowił spojrzeć na niewielką, ale bardzo konkretną rzecz realizowaną w ramach współpracy polsko-ukraińskiej, a mianowicie na rekonstrukcję obserwatorium na górze Pop Iwan.

Jednym z punktów wizyty było obserwatorium astronomiczne na górze Pop Iwan, które jest w trak-



Wicepremier RP Jarosław Gowin

dla pracy ludzkiej, szczególnie wykonanej w tak trudnych warunkach. Wkładamy bardzo wiele wysiłku w przywrócenie tego obiektu do dawnej świetności i nie może być tak, że jedni pracują, a drudzy niszczą tę pracę. Dlatego podjęliśmy decyzję o całkowitym zakazie wstępu na teren obserwatorium do całkowitego ukończenia jego odbudowy i wypracowaniu nowych reguł działalności po oddaniu do użytku – dodał Jan Malicki.

Na wiosnę 2016 roku prace znów ruszyły. Zabezpieczono teren, wzniesiono nowe ogrodzenie obiektu i prowadzono rekonstrukcję i zabezpieczenie ścian obserwatorium.

W dniach 24–26 czerwca 2016 minister nauki i szkolnictwa wyższego i wicepremier RP, Jarosław Gowin, odbył swą pierwszą wizytę na Ukrainę. Odwiedził Lwów i Iwano-Frankiwsk. Podczas wizyty wicepremier spotkał się z władzami miast i samorządami obwodów lwowskiego i iwanofrankiwskiego. Spotkał się również z przedstawicielami uczelni wyższych, gdzie rozmawiano o przyszłej współpracy i polskich doświadczeniach w dziedzinie szkolnictwa wyższego. Wicepremier obiecał rozwijać programy stypendialne dla młodych ukraińskich naukowców.

Wicepremierowi towarzyszyli Piotr Müller – doradca wicepremiera, Michał Sobczyk – MNSW, Henryk Litwin – ambasador RP w Kijowie, Wiesław Mazur – konsul generalny RP we Lwowie, dr Jan Malicki – dyrektor Studium Europy Wschodniej Uniwersytetu Warszawskiego. Z ukraińskiej strony przez cały czas delegacji towarzyszył Maksym Stricha – wiceminister oświaty i nauki Ukrainy. Inicjatorem wizyty wicepremiera na Ukrainie był

dyrektorem Studium Europy Wschodniej Uniwersytetu Warszawskiego przy wsparciu między innymi resortu podległego ministrowi Gowinowi.

Oto, co wicepremier Jarosław Gowin powiedział po tej wizycie:

– Weszliśmy na górę Pop Iwan, na wysokość ponad 2 tys. metrów, gdzie jest odnawiane obserwatorium astronomiczne, wybudowane w czasach międzywojennych i noszące imię marszałka Józefa Piłsudskiego. Ważnym jest, żeby to obserwatorium dziś mogło służyć naukowcom i polskim, i ukraińskim. Jest to miejsce niewyobrażalnie piękne, każdemu będę rekomendować, aby tutaj przyjechał, żeby zobaczyć te wspaniałe góry i aby przyszedł pod to piękne obserwatorium. Jest ono symbolem polskiej obecności na ziemiach huculskich i znakomicie, że podjęto inicjatywę jego odbudowy. Tu zrobiono mnóstwo pracy, ale jest jeszcze bardzo dużo do zrobienia, polski rząd na pewno będzie wspierał tę inicjatywę. Rozmawialiśmy z profesorem Janem Malickim, który zapewnił, że jeszcze w tej dekadzie obserwatorium będzie odbudowane – powiedział Jarosław Gowin.

Przedstawiciel najwyższych władz Rzeczypospolitej osobiście przekonał się o pożyteczności wydawanych funduszach na renowację obserwatorium na górze Pop Iwan i o postępach prac. Zauważył z pewnością też, że nie są to jedynie mury, w których będą prowadzone prace naukowe i badawcze. Jest to przede wszystkim miejsce konkretnej współpracy polsko-ukraińskiej na najwyższym poziomie – 2022 m.n.p.m.



Uczestnicy kolejnej konferencji w Jaremczy na górze Pop Iwan

powiednich warunków do funkcjonowania tam punktu ratownictwa górskiego, badawczej bazy monitorowania środowiska, a także bazy do badań astronomicznych, fizycznych, chemicznych, biologicznych, farmaceutycznych, biochemicznych, ekologicznych, geologicznych, geograficznych i archeologicznych.

Ze swej strony koordynator projektu, dyrektor Studium Europy Wschodniej UW Jan Malicki podkreślił, że mowa jest nie tylko o odnowieniu obiektu. Należy przywrócić go do życia, by w pełni służył naukowcom, turystom i był zarazem punktem zapewniającym bezpieczeństwo w rejonie Czarnohory.

W 2014 roku wywiadu dziennikarzowi Kuriera Galicyjskiego u stóp Białego Słonia na wysokości 2022 m udzielił ambasador RP na Ukrainie Henryk Litwin, który między innymi podkreślił: – Jestem pierwszy raz na

atrakcyjna. Wiąże się to ze wzmocnionymi akcjami okazywania pomocy turystom, którzy zablądzi w górach, spotkało ich jakieś nieszczęście i wymagają natychmiastowej pomocy. Placówka naszej służby znajduje się w Werchowynie (dawne Żabie – red.) i dotarcie do grzbietu Czarnohory zajmuje około czterech godzin. Otwarcie placówki ratowniczej na górze Pop Iwan pozwoli kilka razy skrócić czas dotarcia do wypadku. W chwili obecnej współpracujemy ze służbami ratowniczymi z Polski. Z GOPR-owcami z Polski mieliśmy kilka spotkań, na których dzielił się swoimi doświadczeniami.

W roku 2015 prace na Popie Iwanie nie ustawały, a to dzięki temu, że już w lutym w Jaremczy w ośrodku turystycznym Karpaty odbyło się kolejne polsko-ukraińskie seminarium ekspertów, dotyczące odbudowy obserwatorium astronomicznego.

średnio pracować na Popie Iwanie – powiedział prof. Ihor Cependa

– Zakończyliśmy zimowe seminarium, dotyczące odbudowy przedwojennego obserwatorium na górze Pop Iwan – powiedział dr Jan Malicki. – Te spotkania mają na celu ocenę poprzednich prac oraz zaplanowanie robót na kolejny rok. W 2015 zajmowaliśmy się głównie rekonstrukcją ogrodzenia obserwatorium i bramy wejściowej. Obecnie planujemy kilka następnych robót.

Do tej pory prace koncentrowały się na zabezpieczeniu pozostałości obiektu przed dalszą dewastacją, teraz należy przystąpić do faktycznej odbudowy infrastruktury obserwatorium. Musimy mieć precyzyjny projekt wszystkich prac, aby błyskawicznie doprowadzić do używalności cały obiekt. Rozpoczęcie pełnych prac budowlanych planujemy na rok 2017.

Opera lwowska. Historia budowy i rekonstrukcji gmachu teatralnego (cz. I)

Wzniesienie gmachu Teatru Wielkiego we Lwowie było jednym z najważniejszych wydarzeń w życiu kulturalnym i społecznym miasta. Monumentalny gmach teatralny był i nadal pozostaje wizytówką architektury lwowskiej przełomu XIX a XX wieku, najważniejszym akcentem architektonicznym zabudowy centralnej części miasta.

JURIJ SMIRNOW

W dniu 4 października 1900 roku podczas uroczystego otwarcia gmachu i przekazania go artystom i publiczności w obecności tłumów zgromadzonych w westybulu teatralnym i na placu przed teatrem odczytano rozdany obecnym w tysiącach egzemplarzy „Akt pamiątkowy”. Ów akt m.in. głosił: „Działo się w Królewskim stołecznym mieście Lwowie we czwartek w południe, czwartego października roku Pańskiego 1900, kiedy na stolicy Apostolskiej zasiadał Jego Świątobliwość Papież Leon XIII, panował rok pięćdziesiąty drugi Najjaśniejszy cesarz Austrii i król Galicji Franciszek Józef I, rządy kraju spoczywały w ręku cesarsko-królewskiego namiestnika Jego Ekscelencji Leona hr. Pinińskiego, marszałkiem kraju był Jego Ekscelencja Stanisław hr. Badeni, arcybiskupem metropolitą obrządku ormiańskiego Jego Ekscelencja ks. Izaak Isakowicz, a rządy miasta sprawował Jaśnie Wielmożny prezydent dr Godzimir Małachowski. Podpisani i obecni przy dzisiejszej uroczystości stwierdzają tym aktem, że gmach nowego teatru miejskiego, pod który założono kamień węgielny 30 kwietnia 1898 roku, z pomocą Bożą szczęśliwie ukończony został według planów, rysunków i pod kierownictwem architekta Zygmunta Gorgolewskiego, radcy rządu i dyrektora lwowskiej państwowej szkoły przemysłowej, który w sposób uroczysty wręczył klucze budynku prezydentowi miasta, a także imieniem gminy nową budowę wobec licznie zgromadzonych dostojników państwa, kraju i miasta, w obecności drogich nam gości oddał na użytek publiczny, jako przybytek poświęcony sztuce”. Dalej akt wylizczał wszystkich artystów, przemysłowców oraz rzemieślników, którzy przy budowie teatru zajęci byli, i członków komisji budowy teatru.

Otwarcie teatru było niezwykle uroczyste i podniosłe. Uroczystość odbyła się w przestronnym pomieszczeniu głównej klatki schodowej. Naprzeciwko wejścia głównego ustawiono stolik, na stoliku kandelabry i popiersia Mickiewicza i Kochanowskiego. Obok stolika usiadła sędziwa Aniela Aszpergerowa – artystka teatralna, która przed pięćdziesięciu ośmiu laty brała udział w uroczystym otwarciu teatru Stanisława hr. Skarbka oraz w przedstawieniu inauguracyjnym na jego scenie. Dokoła zgromadzeni dostojnicy w strojach galowych, na czele z namiestnikiem Leonem hr. Pinińskim i marszałkiem krajowym Stanisławem hr. Badenim. Przybyli również liczne delegacje z Krakowa, Warszawy, Poznania, Pragi czeskiej, Śląska.

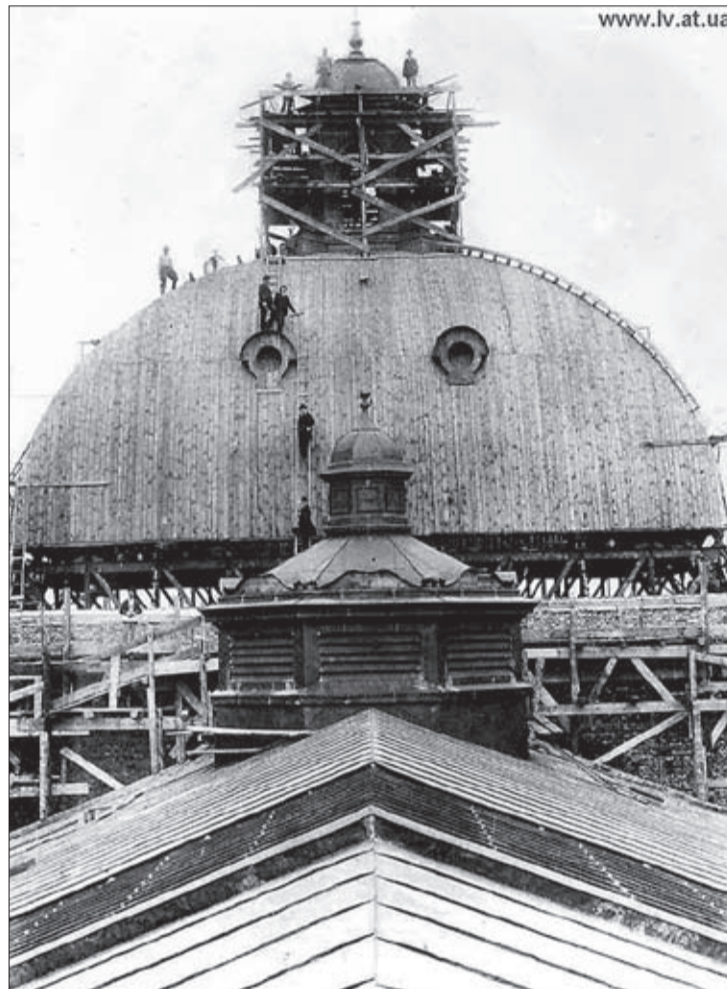
Sędziwy arcybiskup Izaak Isakowicz dokonał ceremonii uroczystego poświęcenia gmachu teatralnego w obecności księży Lenkiewiczza, Stopczyńskiego i Mardyrówicza, który też pokropił wodą święconą wszystkie pomieszczenia olbrzymiej budowli. Obecni byli również pastor Grafl i rabin Ezechiel Caro. Abp I. Isakowicz powiedział: „Sztuka pochodzi od Boga i będąca odbłaskiem tego piękna Boskiego powinna również prowadzić człowieka do Boga”.

Następnie wykonano kantatę okolicznościową autorstwa kompozytora Jana Galla do słów Witolda Schreibera z Tarnopola. Kantatę w towarzystwie orkiestry teatralnej wykonały połączone chóry „Lutnia”, Towarzystwa muzycznego i „Echo”.

Wieczorem odbyło się premirowe przedstawienie prologu „Baśń nocy świętojańskiej” ze słowami Jana Kasprowicza i oprawą muzyczną Seweryna Bersona. W roli obłąkanej wystąpiła gościnnie Helena Marcello-Palińska. Następnie odegrano komedię Aleksandra Fredry „Odlutki i poeta”.

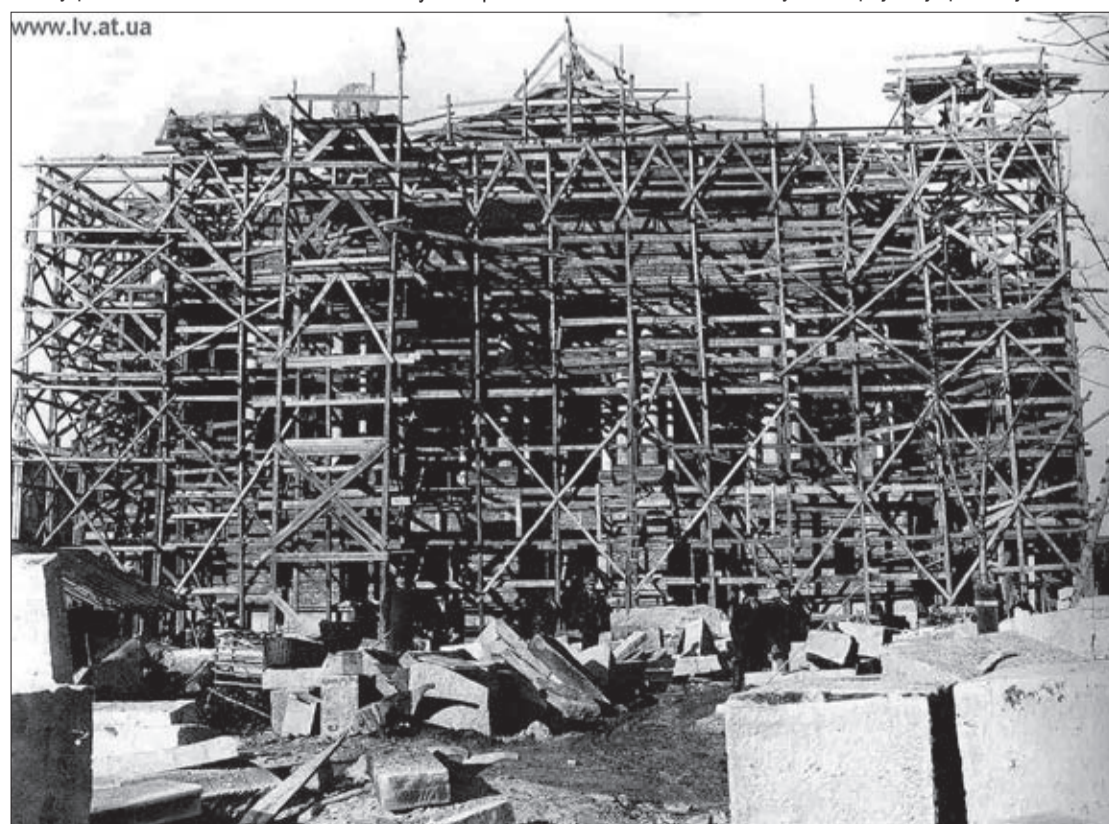
Głównym punktem programu inauguracji teatru była dwuaktowa opera „Janek” kompozytora Władysława Żeleńskiego, specjalnie na tę okazję zamówiona i skomponowana. W rolach tytułowych wystąpili Aleksander Myszuja, Janina Korolewicz i Helena Ruszkowska.

Dyrekcję nowej placówki komisja teatralna Rady miejskiej powierzyła Tadeuszowi Pawlikowskiemu, który zobowiązał się wkładać do 30 tys. koron rocznie na inwestycję i wystawę sztuk. Podczas uroczystości Tadeusz Pawlikowski powiedział: „Całego siebie oddaję, przyszedłem tu aby pracować dla sztuki, a szcze-



gólnie dla sztuki narodowej”. Rzeczywiście, już w sezonie 1900/01 Pawlikowski wystawił w ciągu 9 miesięcy 71 spektakli dramatycznych, 16 oper i 4 operetki. Wśród dzieł dramatycznych było 25 utworów nowych, oper nowych 4, wznowionych 12. Reżyser pokazał klasykę, a także sztukę nowego pokolenia, „wyposażył teatr po magnacku i postawił go na wysokiej stopie sztuki”. W ciągu sześciu sezonów pracy we Lwowie (1900-1906) wystawił na scenie Teatru Wielkiego 302 utwory dramatyczne i 43 opery, w tym 17 premier.

Dyrygentem powołano młodego Czecha Ludwika Czelańskiego. Po kilku miesiącach na kierownika opery zaproszony został Włoch Francesco Spettino, który rozpoczął swoją działalność wystawieniem opery „Carmen” G. Bizeta. Orkiestra liczyła 51 osób. Już w pierwszym sezonie powstał rozległy repertuar operowy. Były to opery „Janek”, „Halka”, „Cyrylik sewilski”, „Romeo i Julia”, „Don Juan”, „Lohengrin”, „Wilhelm Tell”, „Hugenoci”, „Straszny dwór” i inne reprezentujące szeroką paletę klasyki europejskiej i polskiej.



Scenografem i dekoratorem zaproszono Stanisława Jasieńskiego, znanego malarza z Warszawy, który od 1897 r. działał we Lwowie. Do 1900 roku on przygotował dla nowego teatru około 25 tys. m² tzw. dekoracji typowych. Jego asystentem w latach 1898-1906 był Karol Gustaw Polityński. Stanisław Jasieński wspólnie z Janem Düllem wykonał także w gmachu teatralnym wszystkie wewnętrzne roboty malarskie i złocenia, zaś wspólnie z Polityńskim panoramę Lwowa naklejoną na kurtynę żelazną. Wykonano również specjalną artystyczną kutynę antraktową.

Gmach Teatru Wielkiego był we Lwowie kolejnym przybytkiem sztuki teatralnej. W 1784 roku na salę teatralną zaadaptowano pofranciszkański kościół św. Krzyża, zaś od 28 marca 1842 roku artyści grali już na scenie nowego teatru zwanego Teatrem Skarbrowskim, którego widownia pomieścić mogła 1460 osób. Gmach ten został wzniesiony z inicjatywy Stanisława hr. Skarbka, znanego galicyjskiego mecenasa i miłośnika sztuki. On też zapisał przywilej dla teatru lwowskiego terminem na 50 lat, który wygasł z dniem 28 marca 1892 roku. Odtąd miasto musiało płacić Fundacji Skarbrowskiej czynsz rocznie w wysokości 17 tysięcy złotych reńskich. Budynek teatralny wymagał gruntownych remontów, a stan techniczny sceny był mocno przestarzały. Wszystko to zdecydowało o konieczności budowy nowego miejskiego teatru.

Jeszcze w 1886 roku w prasie lwowskiej proponowano zbudować gmach teatralny na placu Gołuchowskich lub placu Halickim, koszt budowy obliczono na 800 tys. złotych reńskich. W roku następnym myśl budowy nowego teatru podtrzymało Towarzystwo Politechniczne, proponując trzy kolejne miejsca lokalizacji, mianowicie plac św. Ducha, parterową część parku pojezuickiego oraz plac Castrum. Rozważano również możliwość budowy na Wałach Gubernatorskich. Dyskusja trwała przez prawie dziesięć lat. Wreszcie Rada miejska, Towarzystwo Politechniczne i inne zainteresowane czynniki zdecydowały się na lokalizację gmachu teatralnego na placu Gołuchowskich. Nowo wznoszony gmach miał stać się punktem wyjścia do uporządkowania tej części miasta, kreowania struktury nowego centrum Lwowa i stymulacji jego dalszego rozwoju.

Na przeszkodzie realizacji tych planów mógł stanąć wilgotny i bagnisty teren placu Gołuchowskich, który pozostał po regulacji i całkowitym zasklepieniu w latach 1839-1843 koryta rzeki Pełtew. Okazało się również, że podziemny kolektor, którym płynęła rzeka, trzeba przenieść na

kilka metrów w kierunku ulicy Skarbkowskiej. Wszystko to znacznie komplikowało techniczne i technologiczne możliwości fundamentowania gmachu i zwiększało koszt budowy. Próby gruntu pobierano przez kilka lat. Zajmowała się tym specjalnie powołana komisja ekspertów Rady Miejskiej oraz komisja Towarzystwa Politechnicznego. Budowa nowoczesnego systemu betonowych fundamentów na powierzchni ponad 3300 m² wymagała nietradycyjnego podejścia i znacznego wysiłku teoretycznego i materialnego.

Tymczasem w Europie budownictwo gmachów teatralnych stało się sprawą prestiżu, podkreślenia statusu miast i ich pretensji metropolitalnych. Wzniesiono nowe gmachy teatralne we wszystkich znacznych miastach niemieckich i austriackich. Monumentalne gmachy opery paryskiej (1861-1875) i opery wiedeńskiej (1861-1869) były przykładem godnym naśladowania. Pompatyczna architektura opery paryskiej zespolona z rzeźbą i malarstwem stała się zasadniczym wyznacznikiem tzw. stylu Drugiego Cesarstwa. Powstawały wyspecjalizowane atelier architektoniczne, takie jak firma Ferdynanda Fellnera i Hermanna Helmera w Wiedniu, która w omawianym okresie wzniosła około 50 budynków teatralnych. W Europie trwała „niespotykana nigdy wcześniej i nigdy potem koniunktura na wznoszenie budowli teatralnych, której szczytowy okres przypadł na lata sprzed I wojny światowej. Od schyłku XIX wieku i w pierwszej ćwierci XX zbudowano około 1500 nowych teatrów”. Nowe teatry zbudowano w Odessie, Brnie, Pradze, Budapeszcie, Zagrzebiu, Lublanie, Krakowie. Ostatni zbudził we Lwowie zazdrość, tym bardziej że zdołała go specjalnie zamówiona unikatowa kurtyna pędzla Henryka Siemiradzkiego, wybitnego polskiego malarza.

W 1894 r. lwowska Rada Miejska postanowiła zaciągnąć 10 mln złotych reńskich pożyczki na rozbudowę miasta. Z tej sumy 400 tys. złr przeznaczono na budowę gmachu teatralnego. Jeszcze 300 tys. złr ofiarowały władze krajowe (Sejm Galicyjski). Miasto też odstąpiło nieodpłatnie grunt pod budowę, czyli plac Goluchowskich. 12 lipca 1895 roku Rada Miejska ogłosiła konkurs na najlepszy projekt teatru i wyznaczyła komisję sędziów, która składała się ze znanych architektów i przedstawicieli Rady pod przewodnictwem dra A. Maleckiego. Termin nadsyłania projektów był wyznaczony do 1 stycznia 1896 roku. 12 lutego tegoż roku ogłoszono wyniki – pierwszą nagrodę przyznano projektowi pod godłem „Ludendo monet” Zygmunta Gorgolewskiego, radcy dworu i dyrektora lwowskiej Szkoły Przemysłowej. Drugą nagrodę otrzymał projekt „Justitia” Jana Feintuch-Zawiejskiego,

twórcy teatru miejskiego w Krakowie. Komisja i Rada miały jednak pewne uwagi, więc Gorgolewski był zmuszony dopracować swój projekt, uwzględniając ponad 12 zasadniczych wymóg władz miejskich. Już wtedy koszty budowy obliczono na 815 tys. złr i nie była to ostateczna suma wydatków. W końcu budowa teatru kosztowała miastu 1.250.000 złr nie licząc wartości gruntu, wraz z gruntem zaś ponad 1,5 miliona złotych reńskich.

Rada Miejska postanowiła również powierzyć Gorgolewskiemu ogólne kierownictwo i nadzór za wykonaniem wszystkich prac związanych z ozdobieniem artystycznym i wyposażeniem gmachu. Techniczne rozwiązanie i projektowanie fundamentów powierzono Janowi Boguckiemu, profesorowi Politechniki Lwowskiej. Prace ziemne, betonowe i murarskie na sumę 240.679 złr wykonywała firma Jana Lewińskiego i Józefa Sosnowskiego.

Zygmunt Gorgolewski (1845-1903) był znanym architektem z długoletnim stażem praktycznej pracy zawodowej w Poznaniu, skąd był rodem, w Niemczech, a od 1892 r. we Lwowie. Posiadając już ogromną wiedzę fachową i doświadczenie, postanowił on przed rozpoczęciem budowy teatru odbyć podróż studijną celem zapoznania się z najnowszymi urządzeniami wewnętrznymi i ozdobieniem teatrów w Europie Środkowej. Odwiedził 12 nowo zbudowanych teatrów na terenie Austro-Węgier i Niemiec, od Krakowa i Wiednia do Drezna i Berlina.

We Lwowie wysoko ceniono umiejętność i talent Gorgolewskiego, chociaż też trzeźwo uważano, że jest on „...chlubą naszej architektury, ale geniuszem on nie jest. Praca jego przy budowie teatru to praca ciężka, od której bieleje włos. Przystąpił do konkursu, pojechał tam i ówdzie dla naocznego zobaczenia jak gdzie indziej wyglądają teatry i przez 4 lata pracował nad planem swoim dniami i nocami w największej tajemnicy... Projekt przysłał gdzieś z Jenu (lub z Lipska). Nie ma tam geniuszu i fantazji, ale za to jest sumiennosc i dbałość o wygodę publiki i jej bezpieczeństwo, aż do ostatnich granic posunięta”. Przy projektowaniu i budowie gmachu Gorgolewski miał uwzględnić 114 paragrafów przepisów przeciwpożarowych i budowlanych, wydanych w 1882 roku po tragicznych w skutkach pożarach gmachu teatralnego w Nicei, a szczególnie wiedeńskiego Ringtheater. Miało to istotny wpływ na strukturę gmachu, jak np. usytuowanie drzwi wejściowych, klatek schodowych, wymiary sceny, wysokość balkonów, a także budowę specjalnej, oryginalnej kurtyny żelaznej.

(cdn.)

Przyczynki nad początkami historii szkolnictwa polskiego w Galicji

Pierwsza reforma szkolna, o ile tak można to określić, odbyła się w czasach panowania Kazimierza Wielkiego. Właśnie wtedy język polski zaczął uzyskiwać przewagę w szkołach, jako język nauczania. Wcześniej językiem nauczania był przeważnie język niemiecki. Świadczy o tym wzmianka o arcybiskupie gnieźnieńskim o imieniu Fulko, który w 1237 roku zalecał wszystkim plebanom utrzymywanie szkół parafialnych, „nakazując nauczycielom osobnym statutem znajomość języka polskiego”.

JAN MATKOWSKI

Oświata przed rozbiorami

Nadania miastom magdeburskiego prawa sprzyjały rozwojowi edukacji. Przykładem jest Sandomierz, odbudowany na prawie magdeburskim przez Leszka Czarnego, gdzie tradycja oświatowa była dość mocna. Szkoły wtedy miały charakter wyłącznie duchowny i ich uczniami były dzieci szlachty lub bogatych mieszczan. Ta tradycja przetrwała dość długo, więc dla młodzieży wiejskiej, a także dla dziewcząt droga edukacji w Galicji otworzyła się dopiero po rozbiorach Rzeczypospolitej i przeprowadzonych reformach oświatowych w okresie austriackim.

Nieco lepsza sytuacja była w miastach. Nieraz przy klasztorach istniały fundacje zajmujące się edukacją biednej młodzieży. Zwykle była to młodzież szlacheckiego pochodzenia, ale nie tylko. W XIV wieku w wielu miastach do szkoły uczęszczały dzieci nie tylko szlachty, ale i różnych grup plebejskich, jak synowie rzemieślników, kmienci, kupców. Powstały tzw. szkoły dla żaków. Żakami dawniej nazywano studentów. Dopiero później studentami zaczęto nazywać uczniów gimnazjum, a słuchaczy uniwersytetów mianowano akademikami. Duchowieństwo oczywiście odgrywało wiodącą rolę w tych procesach. Oczywiście, nie bez wyjątków. W Jaćmierzu koło Sanoka wiele lat funkcjonowała fundacja Reginy Konstancji z Konar Balowej, w Jarosławiu fundację założyła Zofia Odrowąż, córka wojewody ruskiego Stanisława Odrowąża. W niektórych miastach fundacje istniały z opłat kupców i mieszczan i ten datek nazywano „clericale”.

Ponad sto lat historii edukacji na naszych terenach są związane z działalnością trzech zakonów katolickich: jezuickiego, pijarów i teatynów. Zakony te przy tym rywalizowały ze sobą w kwestii systemu oświatowego.

Pionierami w zakładaniu szkół byli jezuiti. Pojawienie się pierwszej w Polsce placówki oświatowej w 1565 roku było przełomem w edukacji ludności. Ważnym było, że zaczął się tworzyć system oświatowy, a nie chaotyczne fundacje, rozrzucone po miastach. Do Lwowa propozycje oświatowe jezuitów dotarły 50 lat później. W 1608 roku powstało tu kolegium, a w 1661 roku została założona jezuitska Akademia Lwowska. Była to uczelnia już o randze uniwersytetu, powstanie której zawdzięczamy królowi Janowi Kazimierzowi. Dzisiaj tradycję tę kontynuuje Lwowski Narodowy Uniwersytet im. Iwana Franki.

Od 1664 roku we Lwowie przebywali teatyni. Wówczas zakon nazywany był „szkołą biskupów”. Oświata była jednym z narzędzi poszerzenia swego wpływu. Przy klasztorze prawie zawsze funkcjonowała szkoła dla młodzieży. U lwowskich teatynów nauki pobierała także Rusińska i Ormiańska unicka młodzież. Kolegium istniało od ich początków w mieście do roku 1785, kiedy to cesarz Józef II nakazał odebrać pomieszczenia uczelni i oddać je na potrzeby armii. Dzisiaj ulica, przy której było wybudowane w połowie XVIII wieku kolegium, nazywa się Krzywonosą.

Budynek dawnej szkoły znajduje się pod numerem 6, mieści się tu obecnie uniwersytet MSW we Lwowie.

Zakon pijarów do Polski przybył w czasach królowania Jana Kazimierza. Pierwsza szkoła została utworzona w Warszawie w 1657 roku. Do Lwowa przenieśli się dopiero w 1718. Dzisiaj na skrzyżowaniu ulic Czernihowskiej i Niekrasowa pozostał budynek, w którym mieściło się dawne kolegium pijarów. W odróżnieniu od jezuitów i teatynów, pijarzy nie odrzucali świeckich nurtów pedagogicznych. Jako pierwsi w naszym kraju zaczęli wykorzystywać poglądy i propozycje pedagogiczne Francisca Bacona. Księża pijarzy dzieliłi klasy na dwa oddziały. Uczyli w nich czytania, pisanie, rachunków i katechizmu. W porównaniu z innymi, na ten czas była to najbardziej reformatorska szkoła. Pijarzy także jako pierwsi stosowali metody wychowania patriotycznego.

Przedstawiony system oświatowy kardynalnie się zmienił po zajęciu Galicji przez Austrię. Niebawem zakony katolickie zostały pozbawione nie tylko nieruchomości, ale też wpływów w społeczeństwie. Po rozwiązaniu jezuitów, kolegium zostało zreformowane, ale nadal służyło celom edukacji. Natomiast kolegia teatynów i pijarów na początku XIX wieku zostały zlikwidowane.

Szkolnictwo w okresie rozbiorów

Po zajęciu Galicji przez Austrię rozpoczął się nowy okres również w edukacji. Opierał się on o hasło Marii Teresy „das Schulwesen ist und bleibet allezeit ein politicum” – „szkoły są i będą zawsze sprawą państwa”. Dotychczasowe nabytki klasztorów lub fundacji prywatnych Wiedeń likwidował lub przerabiał na swoje potrzeby. Dla spraw galicyjskich została ustanowiona „deputacja galicyjska”, która w ramach działalności „tajnej kancelarii” (ówczesny MSZ) miała dostosować społeczeństwo do standardów austriackich. Autorem pierwszego planu reorganizacji szkolnictwa ludowego kosztem kościoła z pominięciem duchowieństwa był pierwszy namiestnik Galicji hr. Pergen. Swoją karierę rozpoczął jako kierownik Akademii Orientalnej w Wiedniu. Tu zaczął opracowywać system szkół ludowych dla Austrii, co zostało zaprezentowane Marii Teresie. Cesarzowa w pewnym momencie podjęła decyzję o przekazaniu edukacji w ręce świeckie, pozbawiając przy tym kościół wpływów. Hr. Pergen podzielił szkoły na kilka typów:

- wiejskie trywialne i miejskie początkowe;
- realna szkoła dla młodzieży mającej chęć dalszego kształcenia się;
- gimnazja dla dzieci szlachty, zamożnych mieszczan i utalentowanych ubogich chłopców.

Pergen zakładał, że synowie chłopscy i mieszczańscy powinni być kształcić się mniej, ponieważ ich wykształcenie czyniło szkodę dla rolnictwa i armii. Uważał również, że dziewczyny muszą się uczyć w osobnych szkołach, system których także opracował.

Po rewindykacji Galicji Wiedeń zabrakł się natychmiast za system oświatowy. Zachowało się sprawoz-

danie z 1774 roku spisane przez lwowskiego starostę Franciszka Vato Milbachera, z którego dowiadujemy się, że wówczas w okolicach Lwowa już istniały szkoły trywialne w Rawie, Magierowie, Oleszycach, Kamionce, Jarczowie, Prusach, Dunajowie, Podkaminie, Brodach, Załóczach oraz Jeziernie. Młodzież uczona była tu czytać i pisać po polsku i łacinie. W tym roku z Pragi do Lwowa przybył Jan Krzysztof von Koranda w charakterze radcy gubernialnego. On zaproponował utworzyć tu realną szkołę, ściągając nauczycieli już z istniejących. W sprawozdaniu on także sugerował pozostawić językiem nauczania język polski i na razie nie wprowadzać języka niemieckiego. Wybór padł na dwie szkoły realne: w Wiedniu i Kaplice (na południu Czech). Ostatecznie decyzja glosiła o szkole w Kaplicy, skąd do Lwowa miało przyjechać czterech nauczycieli. Z tej czwórki jeden zrezygnował. 9 stycznia 1775 roku po uroczystym nabożeństwie otwarto pierwszą realną szkołę we Lwowie. Na gmach szkolny wybrano budynek, gdzie wcześniej mieściło się kolegium jezuickie. Dzisiaj to szkoła średnia nr 62. Do kadry nauczycielskiej z Wiednia jednak przysłano jeszcze dwie osoby: Fabrizzigo i Heizmana. Podręczniki zostały przywiezione z Pragi i tu na miejscu przetłumaczone na język polski. Kilka lat później został ułożony i wydany dla potrzeb szkół w Galicji dwujęzyczny katechizm autorstwa Felbigera po polsku i po niemiecku.

Austriackie szkoły nie cieszyły się powodzeniem wśród ludności polskiej. Placówki oświatowe były zarządzane przez urzędników przysyłanych spoza Galicji. Pierwsze dziesięć lat sytuacja była bardzo napięta. Powoli Wiedeń wyraźnie wprowadzał plan germanizacji procesu edukacyjnego. System oświatowy także był hamowany przez duchowieństwo, kosztem którego zresztą był budowany przez urzędników.

Po śmierci Marii Teresy w 1780 w sprawach oświaty zaważyły poglądy Józefa II, które po kilku latach także odzwierciedliły się w procesie edukacyjnym. Do systemu oświatowego na mocy „edyktu tolerancyjnego” zostali dopuszczeni „akatolicy”. Cesarz mianował także obwodowych komisarzy szkolnych odpowiedzialnych za nadzorowanie procesu i zaprowadził patronat szkolny. Pod koniec jego życia język niemiecki bezwzględnie został wprowadzony do nauczania wszystkich przedmiotów. Wywołało to kolejny sprzeciw wśród ludności słowiańskiej.

Polityka oświatowa Józefa II była kontynuowana przez jego brata cesarza Leopolda. Pomimo, że on starał się uwolnić system od wpływu biurokracji i urzędników, niedługo rządu Leopolda nie przyniosły prawie żadnych skutków w tej dziedzinie. Rewolucji dokonał jego syn cesarz Franciszek I. W 1802 roku zniósł wszystkie poprzednie rozporządzenia i wydał słynną „polityczną ustawę szkolną”. W Galicji przetrwała ona do 1873. Zasady ustawy otworzyły drzwi dla szkolnictwa ludowego. Powoli do klas szkolnych i podręczników zaczął powracać język polski.

Poszukujemy świadków

Poszukujemy świadków, którzy latach 1935-1939 znali właścicieli Drukarni KS Jakubowski, pracowali w tej drukarni przy ul. Piekarskiej 11 we Lwowie albo mieszkali pod tym adresem. Jeśli jesteś dzieckiem, bądź wnukiem takich osób i z opowiadań rodzinnych masz informacje, dokumenty dotyczące działalności Adama i Zygmunta Jakubowskich we Lwowie, skontaktuj się z nami.

Kontakt: Bernadeta Niedzielska
e-mail: bniedzielska@vp.pl; tel.: 48 798372906

BERDYCZOWSKA MADONNO, OKRYJ UKRAINĘ SWOIM PŁASZCZEM POKOJU

Podczas tegorocznych uroczystości Matki Bożej Szkaplerznej w berdyczowskim sanktuarium narodowym jako najważniejsza intencja zabrzmiała prośba o pokój na Ukrainie. Około dziesięciu tysięcy pielgrzymów z Ukrainy, Polski, Białorusi, Mołdawii, a także Ameryki, przedstawiciele władz kościelnych i państwowych błagali Madonnę Berdyczowską o zakończenie wojny na Ukrainie.

JERZY SOKALSKI
Polskie Radio Berdyczów

Pomimo trudów drogi i upału twarze pielgrzymów promieniają uśmiechem. Najdłuższa pielgrzymka Kijów – Fastów – Berdyczów trwała 8 dni. Do Berdyczowa po raz ósmy przybyła też rowerowa grupa pielgrzymów z Charkowa na czele z księdzem marianinem Anatolem Klakiem. Rowerzyści pokonali 750 kilometrów, a po uroczystościach berdyczowskich wyruszyli dalej, do Medjugorie. Łączna długość trasy wynosi trzy tysiące kilometrów.

W sobotniej mszy świętej, poprzedzającej centralne niedzielne uroczystości, biskup ordynariusz charkowsko-zaporoskiej diecezji Stanisław Szerokoradiuk, który przyszedł tradycyjnie w pieszej franciszkańskiej pielgrzymce Szepetówka – Polonne – Berdyczów, wspominał o cierpieniu matek, których synowie zginęli lub zostali okaleczeni na wojnie. Te matki nie mogą znaleźć sprawiedliwości w urzędach państwowych. I tylko Matka Boża dodaje im otuchy i nadziei.

W centralnej niedzielnej mszy świętej wzięło udział około stu kapłanów oraz liczni przedstawiciele władz kościelnych: abp metropolita lwowski Mieczysław Mokrzycki, ordynariusz diecezji odesko-symferopolskiej bp Bronisław Bernacki, ordynariusz łuckiej diecezji i administrator apostolski kijowsko-żytomierskiej diecezji bp Witalij Skomarowski, ordynariusz diecezji kamieniecko-podolskiej bp Leon Dubrawski, bp pomocniczy diecezji kamieniecko-podolskiej Radosław Zmitrowicz, bp pomocniczy archidiecezji lwowskiej Leon Mały,



Obraz Matki Bożej Berdyczowskiej witany przez tłumy pielgrzymów na placu przyklasztornym

o. Jan od Marii Matki Kościoła Jan Piotr Malicki OCD.

Ważnymi motywami tegorocznych uroczystości było także podziękowanie za jubileusz 25. rocznicy odrodzenia struktur kościelnych na Ukrainie i powrotu kar-

poświęcił niedzielne kazanie metropolita Astany w Kazachstanie abp Tomasz Peta, który przewodniczył uroczystej mszy świętej. Metropolita cytował księdza Bukowińskiego, który wzywał wszystkich do porzucenia nienawiści i trwania w miło-

W trakcie konferencji prasowej metropolita lwowski arcybiskup Mieczysław Mokrzycki zwrócił się z apelem do władz ukraińskich – państwowych i lokalnych – o zwrot katolikom Ukrainy całego zespołu klasztornego w Berdyczowie, wszystkich pomieszczeń, niezbędnych dla funkcjonowania ogólnonarodowego sanktuarium. Będzie to triumfem sprawiedliwości.

Na uroczystości Matki Bożej Berdyczowskiej przybyli goście honorowi z Polski – wiceminister z MSZ Jan Dziedziczak oraz senator Stanisław Gogacz. Jan Dziedziczak, zwracając się do tysięcy wiernych obecnych na placu klasztornym podkreślił wielką rolę i znaczenie uroczystości w berdyczowskim sanktuarium w rozwoju wiary katolickiej i polskości. Powiedział że Polska wspiera Ukrainę w walce ze współczesnym zaborcą i że dużo Polaków, mieszkających na Ukrainie, oddaje życie na froncie, broniąc niepodległości Ukrainy. Nawiązując do tegorocznych świątowych dni młodzieży wiceminister przypomniał, że św. Jan Paweł II był wielkim przyjacielem Ukrainy i na pewno modli się w niebie za jej wolność.

Na zakończenie uroczystości abp Mieczysław Mokrzycki wygłosił

modlitwę wdzięczności z okazji 25-lecia odrodzenia struktur kościelnych na Ukrainie oraz podarował dla Matki Bożej Szkaplerznej – Berdyczowskiej Madonny różaniec perłowy św. Jana Pawła II.

Kustosz sanktuarium o. Rafał Myszowski OCD złożył na ręce pątników i władz słowa podziękowania za przybycie i udział w uroczystościach.

Uwieńczyło uroczystość wspólne wykonanie duchownego hymnu Ukrainy „Boże wełykyj jedynyj nam Ukrainu chranj”.



Wiceminister RP Jan Dziedziczak (od prawej) oraz konsul generalny RP w Winnicy Tomasz Olejniczak podczas powitania uczestników uroczystości

ordynariusz Kiszyniowa (Mołdawia) bp Anton Cosa, sekretarz nuncjatury apostolskiej na Ukrainie ksiądz prałat Piotr Tamawski, prowincjał warszawskiej prowincji karmelitów bosych

melitów bosych oraz zbliżająca się beatyfikacja Sługi Bożego księdza Władysława Bukowińskiego, syna ziemi berdyczowskiej, apostoła Kazachstanu. Właśnie tej postaci

ści. Zgodnie z dekretem papieża Franciszka, 11 września bieżącego roku w Karagandzie odbędzie się beatyfikacja księdza Władysława Bukowińskiego.

Więcej informacji o Lwowie i Kresach

Odśpiewaniem pieśni „Rota” rozpoczęło się otwarcie szkoły wakacyjnej języka i kultury polskiej, zorganizowanej przez Stowarzyszenie Polskich Przedsiębiorców Ziemi Lwowskiej (SPPZL). Tegoroczna pierwsza edycja tej imprezy przebiegała pod hasłem: „Lwów – perła Europy”, trwała w dniach od 1 do 7 sierpnia br. i skierowana była głównie do młodzieży ze starszych klas szkolnych.

KRZYSZTOF SZYMAŃSKI
tekst i zdjęcia

W zajęciach szkoły udział wzięła przede wszystkim młodzież z małych podlowskich miejscowości, a jej głównym zadaniem jest przybliżenie tradycji i historii Kresów. Przy okazji wykorzystano możliwość doskonalenia języka polskiego. Organizacja imprezy była możliwa dzięki finansowemu wsparciu Senatu RP poprzez Fundację Wolność i Demokracja, Konsulatu Generalnego RP we Lwowie, Centrum Kulturalno-Oświatowego im. Kornela Makuszyńskiego i prywatnych sponsorów, jak np. firma „UkrPol” ze Stryja.

Na tygodniowy pobyt do Lwowa przyjechała młodzież ze Stryja, Borysławia, Szczercza. Tu czekał ją bogaty program: prelekcje, wycieczki po mieście z przewodnikiem, zajęcia z animatorami. Każdy dzień pobytu poświęcony był innej tematyce, której przyświecał cytat z utworów polskich pisarzy i poetów. Omawiano tego dnia działalność i życiorys tej osoby i sens jej wypowiedzi. Tak więc, dyskutowano o tym „Kto ty jesteś...” w kontekście wielonarodowej kultury Kresów oraz miejscu w niej kultury polskiej i przynależności do narodu polskiego. O znaczeniu języka narodowego w kulturze i tożsamości narodowej rozmawiano przy wypowiedzi Mikołaja Reja „A niechaj narodowie wzdą



ojców wierze...”. Starsza młodzież, uczestnicząca w szkole, korzystając z okazji uroczystości uczczenia pamięci pomordowanych w Czarnym Lesie pod Stanisławowem przedstawieli inteligencji polskiej, pojechała na te uroczystości. Każdy z uczestników otrzymał komplet materiałów informacyjnych, z których będą mogli korzystać, uzupełniać i przekazywać te wiadomości kolegom. Jako oznaki uczestników, każdy otrzymał czapkę i identyfikator.

Wynikiem tej szkoły wakacyjnej ma być złożona z prac jej uczestni-

ci wiedzę o Kresach, ponieważ na tych terenach urodziło się i działało wiele wybitnych osobistości polskiej kultury, sztuki, nauki, przemysłu. Te wiadomości zawsze można będzie wykorzystać podczas wycieczek do Kraju, ponieważ nawet w Polsce nie wszyscy orientują się w tym, skąd te osobistości pochodzą. To jest ich atut w rozmowach z rówieśnikami. Naturalnie te wszystkie wiadomości można będzie również wykorzystać przy staraniu o Kartę Polaka.

Przy młodzieży starszej udział w zajęciach wzięła również nieliczna grupa młodszych uczestników. Dla nich ustalono osobny, mniej intensywny, ale równie ciekawy program pobytu we Lwowie.

O szkole wakacyjnej rozmawiam z pomysłodawczynią i organizatorką imprezy prezesem ZPPZL **Tatianą Bojko**:

Proszę powiedzieć, jak zrodził się pomysł organizacji szkoły?

Pomysł narodził się wtedy, gdy rozmawiając z młodzieżą i ich rodzicami zorientowałam się, że wiedza na temat Kresów jest dość słaba. Poza kilkoma tradycyjnymi informacjami – prawie nic więcej. Nie jest to ich wina, bo nie mają za wiele okazji do poszerzenia tych informacji. A takie potrzebne im będą przecież przy staraniu się o Kartę Polaka, w kontaktach z rówieśnikami na Ukrainie i w Polsce. W tej edycji zaczęliśmy od Lwowa tematem „Lwów perła Europy”. Ta wiedza powinna nasycić każdą młodą osobę informacjami. Ludzie z Polski i całego świata przyjeżdżają do tego miasta, aby się nim nasycić. Dlaczego nasze dzieci z terenów odległych o te 60, 80 czy nawet 100 kilometrów mają być pozbawione tej możliwości? Spróbowałibyśmy zrobić to właśnie w formie takiej szkoły wakacyjnej, gdzie oprócz tych wiadomości, młodzież

będzie mogła sama poznać miasto, pospacerować po nim, zobaczyć go rano i wieczorem. Ich dotychczasowe wyjazdy do Lwowa były rzadkie i przeważnie były to wypadki jednodniowe. Nie mieli oni możliwości zobaczyć życia tego miasta.

Jest to dość ciężka praca: bo to i opracowanie programu, dogranie wielu detali, organizacja pobytu, żywienia itd. Ale warto było się tego podjąć, bo możemy dać im wiele in-



teresującej, żywej informacji na bieżąco. Informacji jest bardzo wiele, tak wiele, że nie wszystko uda się przekazać w tym krótkim czasie jednego tygodnia. Dlatego każdy z uczestników, otrzymał komplet materiałów edukacyjnych. Staramy się logicznie młodzież wprowadzić w tę informację, opowiadamy jak do tego podchodzić i jak to rozwijać. Może z czasem zbierzemy ich raz jeszcze, aby sprawdzić, czym to zaowocowało.

W tym wszystkim ważne jest też i to, aby ci młodzi ludzie pokazali nam „swoją” Lwów poprzez swoje zdjęcia. Świadczyć one będą o odbiorze tej wiedzy i o stosunku do niej.

Ważne jest to, żeby informacja o tej Szkole rozeszła się, żeby młodzież przekazywała swoim kolegom jak tu było, a to przyciągnie następnych chętnych. Nie musimy przecież

organizować takiej imprezy latem. W roku szkolnym jest wiele przerw wakacyjnych i można zorganizować takie zajęcia w innym terminie.

Rozmawiam też z wolontariuszem opiekującym się młodzieżą we Lwowie **Sławomirem Kowalskim**, studentem politologii z Krakowa:

Czy jest to pana pierwszym wyjazdem na Ukrainę?

Nie. Byłem tu już kilka razy. Po raz pierwszy – przed trzema laty odwiedziliśmy Dolinę z paczkami dla tamtejszych Polaków. Przy okazji tego pobytu zwiedziliśmy Lwów, byliśmy na Cmentarzu Łyczakowskim i tak jakoś zakochałem się w Kresach. Obecnie często odwiedzam te tereny, bo poprzez Fundację Wolność i Demokracja prowadzimy w okolicach Lwowa w ramach programu „Strażnicy narodowej pamięci” poszukiwania szczątków żołnierzy poległych w walkach we wrześniu 1939 roku.

Zapoznał się pan z programem szkoły. Co pan o nim sądzi? Czy tego rodzaju imprezy są młodzieży potrzebne?

Uważam, że jest to bardzo ciekawa inicjatywa. Najbardziej podoba mi się to, że program edu-

kacyjny połączony jest ze zwiedzaniem Lwowa, poznawaniem kultury polskiej, polskiej tradycji i sylwetek osób działających kiedyś na tych terenach. Młodzież, która bierze udział w zajęciach, jest jakby naturalnymi świadkami wydarzeń, mogą zwiedzać miejsca, dotknąć historii. To jest ważne. Osobiście dla mnie jest to też niezwykle interesujące, bo podczas wycieczek mogę sam wiele się dowiedzieć nowego, ciekawego. Tego rodzaju imprezy są bardzo ważne, bo chodzi o to, żeby ci młodzi ludzie pamiętali o tym, że są Polakami i byli z tego dumni, żeby poznawali tę kulturę, bo tereny Kresów były zawsze wieloetniczne. Musimy pamiętać o tym, że to wszystko jest naszym dziedzictwem kulturowym.

Dziękuję za rozmowę.



Tatiana Bojko (od lewej) i konsul RP we Lwowie Sylwia Andujar-Piechowska

postronni znają, iż Polacy nie gęsi i swój język mają...”. Omawianiu wycieczki po Cmentarzu Łyczakowskim przyświecał cytat Cypriana Kamila Norwida: „Ojczyzna – to ziemia i groby...”. Europejskie dążenia Ukrainy i miejsce w nich społeczności polskiej określono mottem Unii Europejskiej – „Zjednoczona w różnorodności”. Natomiast o znaczeniu religii w kulturze polskiej po wycieczce po lwowskich świątyniach rozważano przy słowach Michała Przyszyłaka „Każdy Polak na obczyźnie żyć powinien w

ków wystawa fotograficzna, podczas której młodzież przedstawi to, co najbardziej poruszyło ich podczas pobytu we Lwowie. W taki sposób każdy z uczestników będzie mógł wyrazić swoją wizję miasta. Jak podkreśliła obecna na inauguracji konsul Sylwia Andujar-Piechowska: „Wasza wizja Lwowa i to co was poruszyło odkrywa to miasto również przed nami, pokazuje je nam przez wasze spojrzenie”. Konsul podkreśliła również, że bogaty program Szkoły z pewnością wzboga-

Bitwa pod Zadwórzem w prasie codziennej

Naczelne dowództwo armii, redagując relacje z tzw. frontu południowego, nader skromnie informowało o wydarzeniach, o ciężkich walkach z wojskami Budiennego, o bohaterstwie polskiego żołnierza. We wszystkich lwowskich gazetach (Gazecie Lwowskiej, Gazecie Porannej czy Kurjerze Lwowskim) treść informacji jest analogiczna i bardzo przypomina doniesienia z Frontu Zachodniego z I wojny światowej – „wzdłuż Dniestru sytuacja bez zmian”. A tym czasem...

opracował
KRZYSZTOF SZYMAŃSKI

17 sierpnia – batalion młodych lwowskich ochotników ze zgrupowania rotmistrza Romana Abrahama, pod dowództwem kapitana Bolesława Zajączkowskiego, maszerował z Krasnego wzdłuż linii kolejowej na Lwów. Gdy oddział dotarł do wsi Kutkorz, został zniweczony ostrzelany od strony Zadwórz silnym ogniem z broni ręcznej i maszynowej. Kapitan Zajączkowski podjął śmiałą decyzję rozwinięcia batalionu w tyralierę, uderzenia na Zadwórze, opanowania stacji kolejowej i pobliskich wzgórz i tam zorganizowania obrony. W pobliżu stacji kolejowej w Zadwórz doszło do silnej wymiany ognia. W ciągu 11 godzin odparto sześć ataków kawalerii sowieckiej. O zmierzchu zaczęło brakować amunicji. Broniono się walcząc na bagnety. Otoczeni przez wroga żołnierze nie poddali się nawet wtedy, kiedy zabrakło amunicji. Sowieci, rozwścieczeni oporem Orłąt, rąbali ich szablami, rannych dobijali kolbami. Zabitym odcinali głowy, ręce i nogi. Pozostali przy życiu ranni oficerowie ostatnimi nabojami odbierali sobie życie. Do niewoli sowieci wzięli niewielką grupkę koło budki droźnika, odległej o kilometr od stacji.

Gazeta Lwowska

17 sierpnia 1920 roku

Front południowy: Celem wyrzucenia oddziałów nieprzyjacielskich, które pod Sokalem, a między Kamionką Strumiłową i Buskiem przeszły na lewy brzeg Bugu, zarządzono kontrację. Na północ od Złoczowa i Zborowa wzdłuż Strypy odparto lokalne ataki nieprzyjacielskie.

18 sierpnia

Dzień upłynął bez znaczących starć bojowych. Wojska nasze przegrupowują się celem odparcia nieprzyjaciela, posuwającego się w kierunku Lwowa.

19 sierpnia

Między Bugiem a Lwowem walki z przednimi oddziałami jednej dywizji. Eskadry trzeciego pułku lotniczego pod dow. Majora Fount Le Roi wykonały 49 nader skutecznych lotów bojowych wstrzymując posuwanie się nieprzyjaciela.

20 sierpnia

Na odcinku północnym nieprzyjaciel posuwa się ostrożnie naprzód, dążąc do opanowania Belza. Pod Lwowem wojska broniące miasta zadały dotkliwą stratę armii konnej

Budiennego. W świetnej szarży kawaleryjskiej pod Kulikowem oddziały płk. Rumla zrały sześć szwadronów nieprzyjacielskich.

Kurjer Lwowski

21 sierpnia

Wojska polskie łamią rozpaczliwy opór bolszewików. Klęska VI dywizji Budiennego pod Winnikami. Budienny, który otrzymał rozkaz zajęcia Lwowa w dniu 17. bm., przez dwa dni następne i dzień dzisiejszy poniósł ciężkie straty. Oddziały Budiennego, które oderwały się, napotkały się tu i ówdzie od podstawy operacyjnej, pragnąc posunąć się do wyznaczonych punktów, nie będą mogły niezawodnie powrócić do swoich sztabów.

Dnia 18. b.m. oddziały XIII. dyw. piechoty stoczyły w rejonie Winnik zacięte walki z VI dywizją konną Budiennego zadając jej poważną klęskę. Nieprzyjaciel zaatakowany od tyłu został zepchnięty na moczary ponosząc ogromne straty w ludziach, koniach i materiale.

Nieprzyjacielska kawaleria w znaczniejszej sile została rozbita w rejonie Barszczowic. Bolszewicy zostali zapędzeni w bagna i ponieśli dotkliwą porażkę. Nieprzyjaciel napiera w dalszym ciągu w kierunku na Bóbrkę, lecz skuteczna kontracja nasza jest w tym kierunku zarządzona.

23 sierpnia.

Sytuacja nie uległa zmianie W piątek po południu i w nocy toczyły się walki na południe od Lwowa. Z punktów, skąd strzela nasza artylerja, słychać było kanonadę we Lwowie. Nasza jazda prowadzi forsownie pościg armii konnej Budiennego wycofującej się z pod Kulikowa i Żółtaniec w kierunku północnym.

W rejonie Lwowa rozpoczęto akcję celem rozbicia koncentrującej się na przedpolu piechoty bolszewickiej. Z Jaryczowa, Mokłaszowa i Czyżykowa już nieprzyjaciela wyparto.

24 sierpnia

Ogólna konsternacja, jaka zaplanowała w szeregach bolszewickich na skutek ostatnich naszych sukcesów na północy, daje się również zauważyć i na terenie południowym. Oddziały przeciwnika, operujące dotychczas w rejonie Lwowa, rozpoczęły odwrót, parte przez nasze wojska.

W rejonie Dobrotwora i Kiamionki Str. oddziały naszej jazdy, przeprowadziwszy się na prawy brzeg Bugu utrudniają skutecznie odwrót armii konnej Budiennego. W szeregu drobnych potyczek wzięto kilkunastu jeń-



Kopiec ku czci poległych w Zadwórz

ców. Jeden szwadron nieprzyjacielski uległ zupełnemu rozbiciu. Na wschód od Lwowa wojska nasze kontynuują pościg za dywizjami bolszewickimi. W Mikołajowie i Strju spokój.

Relacje z wydarzeń pod Lwowem. Od północy wdarła się Dzika Jazda pod Lwów. Armia VI. zatrzymała się przy głównych liniach komunikacyjnych i zarządziła przegrupowanie, które tu i ówdzie napędziło strachu strategikom. Lecz jak spodziewano się fale dzicy odplynęły na wschód, ponosząc porażki w walkach z naszą jazdą.

26 sierpnia

Na południe od Kamionki Strumiłowej i Bojańca tudzież na wschód od Kurowic, utarczki z oddziałami nieprzyjacielskimi.

Gazeta Lwowska

27 sierpnia

Oddziały nasze, operujące na wschód od Lwowa, po ostrej walce zajęły **Zadwórze** (tu po raz pierwszy pojawia się nazwa tej miejscowości – red.) i Przemyślany.

Na południowym skrzydle lokalne utarczki z patrolami jazdy nieprzyjacielskiej, które docierają do rejonu Mikołajowa. Armia generała Pawlenki obsadza linię Dniestru.

28 sierpień

Front południowy. Na wschód od Lwowa zacięte walki w rejonie Zadwórz. Poza to lokalne utarczki patroli.

29 sierpień

W rejonie na wschód od Lwowa ciężkie walki, które zwłaszcza pod Dzielizowem dochodziły do wysokiego napięcia. W rejonie Bóbrki i Swirza, odparto parokrotnie zacięte ataki nieprzyjaciela pod Pohorylcami. Oddział 6 dyw. Piechoty rozbił 6 p.p. sowieckiej. Wzięto 120 jeńców.

31 sierpień

Na północy pozycje wojsk na-

szych przebiegają przez Belz, Chłopotyn i rzeczkę Kamień. W rejonie Świrza rozpoczęła się nasza akcja, nieprzyjaciel śpiesznie się wycofuje.

I tylko tyle o zmaganiach pod Polskimi Termopilami udało się znaleźć w gazetach z sierpnia 1920 roku. Jesienią 1920 r. na rozkaz dowództwa Małopolskich Oddziałów Armii Ochotniczych na miejscu bitwy saperzy usypali dwudziestometrowy kurhan-mogilę. Uroczystości na większą skalę zaczęły się tu dopiero po powrocie z niewoli 25 żołnierzy w 1923 roku, a w 1927 na kurhanie ustawiono czterometrowy obelisk w kształcie granicznego słupa z krzyżem i datą – 17.8.1920. Sowieci uważali to miejsce za symbol chwały swego oręża i dlatego kurhan przetrwał do naszych czasów, a w ubiegłym roku pochylony obelisk został „wyrównany” staraniem Polskiego Towarzystwa Opieki nad Grobami Wojskowymi i Rady Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa.

Pierwsze uroczystości na symbolicznym cmentarzu bohaterów odbyły się w rocznicę bitwy. Tak o tym pisała Gazeta Poranna:

„Przechodniu, powiedz Ojczyźnie, że jej nakazom posłuszni...”

Od ojca jednego z bohaterów zadwórzskich otrzymujemy poniższy artykuł.

Lwów 17 sierpnia, 1921 rok

Maluczko, a na zegarze świata wybije nam godzina przypominająca nam rocznicę bitwy, która rozegrała się na równinie pod Zadwórzem. Bitwy, na wspomnienie której w żyłach stygnie krew. Bitwę, w której kwiat młodzieży lwowskiej zadokumentował, jak Ojczyznę kochać powinniśmy... Ci synowie, którzy w czasie obrony Lwowa przed inwazją ukraińską już raz zakrwawili się, a na

ponowny zew Ojczyzny pośpieszyli z pomocą i sformowali oddziały ochotnicze by zasłonić znowu swą pierś polski Lwów przed inwazją bolszewickiej armii Budiennego, legli na tych polach jako Leonidas ze swymi 300 spartanami. Byli już ze wszech stron otoczeni, trzykrotnie nieprzyjaciel wzywał ich do poddania się, lecz orłęta nasze wołyły zginąć, aniżeli popaść w haniebną niewolę bolszewicką. Bronili się do ostatniego naboju...

Kiedy przywieziono do Lwowa 7 trumien ze zwłokami poległych pod Zadwórzem bohaterów i urządzono im wspólny pogrzeb, na który wyległy olbrzymie tłumy, chcące godnie uczcić pamięć bohaterów, wówczas ja, niżej podpisany, przypatrywałem się z boku wspianej manifestacji, bo ten pogrzeb był też pogrzebem mego syna. Ból ścisnął serce, lzy cisnęły się do oczu...

Mogilę zadwórzską powinniśmy otaczać czcią największą, bo w niej śpią nieznanymi rycerze, z których wyrosną kiedyś mściciele naszej wiekowej niewoli. Do tej mogiły urządzajmy jak najczystsze pielgrzymki i starajmy się przyozdobić ją, bo w niej śpią nasze dzieci – Lwowskie Orłęta...

Henryk Zbierzchowski opublikował z tej okazji wiersz „**W rocznicę Zadwórz**”

*Ej! posiałoś nam Zadwórze
Purpurowe, krwawe róże
Pokrwawionych trupów wzgórze.*

*Ej! w kozackich tam igraszkach
Słońce się paliło szaszczach,
Splywał mózg po polskich czaszkach.*

*Ej! Rycerze, rycerzyki
Tan to był potworny, dziki,
Budiennego pękły szyki*

*I rozbiła się nawała
W chwili, kiedy okrążyła
Miasto śmierć zdradziecka biała.*

*Oszczędzono nam ohydę.
Wzięły w pierś swą wszystkie dzidy
Nasze lwowskie Winkelrydy.*

*Pod kurhanem dotąd leży.
Góra trupów bez odzieży
Najpiękniejszy kwiat młodzieży.*

*Ej! posiałoś nam Zadwórze
Purpurowe, krwawe róże
Pokrwawionych trupów wzgórze.*

Została zachowana pisownia oryginalna

POLSKIE TERMOPILE – ZADWÓRZE 1920

Mała wieś Zadwórze, odległa o 33 km od Lwowa, stała się 17 sierpnia 1920 r. miejscem bitwy, która od razu obrosła legendą w dziejach Wojska Polskiego, ale dotąd nie doczekała się opracowania. W okresie PRL została całkowicie wymazana z pamięci narodowej – nasz film ma przywrócić należne jej miejsce.

JERZY LUBACH

Bohaterowie bitwy, którzy polegli niemal wszyscy, to żołnierze specjalnego oddziału WP („lotnego detachmentu” wg ówczesnej terminologii) utworzonego w lipcu 1920 r. przez rotmistrza (w przyszłości generała słynnego z kampanii wrześniowej 1939 r.) Romana Abrahama. Byli to głównie pospiesznie wyszkoleni ochotnicy ze Lwowa, młodzi chłopcy pod dowództwem doświadczonych już bojowo oficerów, jak sam Abraham, czy jego zastępca kapitan Bolesław Zajączkowski, który przeszedł cały szlak Legionów.

Po załamaniu się wyprawy kijowskiej na front południowy ofensywy sowieckiej rzucona została słynna I Armia Konna Budionnego, która wkrótce znalazła się pod Lwowem. „Detachment” Abrahama

nym oddziałem polskim wycofać się do Lwowa i wzmocnić jego obronę tak, że miasto przetrwało pomyślnie bolszewickie oblężenie.

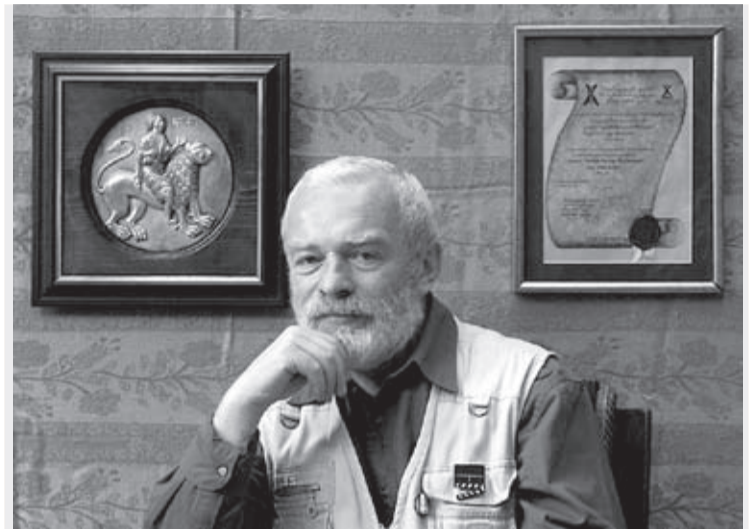
„Zadwórzacy” spoczęli nieopodal miejsca swej ostatniej bitwy. Wkrótce po zwycięskim zakończeniu wojny 318 poległym usypano przy torach kolejowych obok stacji kolejowej w Zadwórzku ponad 20-metrowy kurhan i wzniesiono na nim w 1927 r. pomnik w kształcie słupa granicznego zwieńczonego krzyżem. Siedmiu spośród nich, których zwłoki udało się zidentyfikować, wśród nich „polski Leonidas” kpt. Zajączkowski – spoczęło w specjalnej kwaterze na Cmentarzu Orłąt Lwowskich.

Dziś oba te miejsca – a już z pewnością cmentarz w Zadwórzku – powróciły do stanu sprzed II wojny i co roku odbywają się na nich uroczystości rocznicowe.

Nasz film przedstawi bitwę pod Zadwórzem nie tylko jako bohaterski epizod, ale jako ważki element całej Bitwy Warszawskiej, w szczególności działań obronnych na froncie południowym, które angażując na dłużej I Armię Konną bolszewików umożliwiły powodzenie kontrofensywy sierpniowej.

Dziś nie ma już wśród żywych nikogo, kto mógłby opowiedzieć o wydarzeniach pod Zadwórzem z autopsji, dlatego odwołamy się do relacji współczesnych temu wydarzeniu, a zachowanych w archiwach – zarówno polskich, jak i postsowieckich – oraz poprosimy o wypowiedzi historyków polskich i ukraińskich.

Z udziałem znawcy tej problematyki wybitnego historyka wojskowości pułkownika Tadeusza Krząstka ukážemy miejsce, przebieg i znaczenie bitwy pod Zadwórzem, wykorzystując



Info:

Jerzy LUBACH, pseudonimy literackie „Andrzej Poraj”, „Geoffrey Monk”, urodził się 01.04.1954 w Warszawie. Jest reżyserem i niezależnym producentem filmowy, szefem Studia Filmowego KINIKON, autorem filmów dokumentalnych o tematyce dotyczącej historii, kultury, religii i sztuki.

Pisarz, autor powieści i opowiadań, tłumacz literatury rosyjskojęzycznej, publicysta i autor artykułów dla prasy oraz wydawnictw ukazujących się poza zasięgiem cenzury w PRL („Antyk”, „BAZA”, „Puls”); używał wówczas pseudonimu „Andrzej Poraj”. W okresie III RP publikował na łamach „Gazety Polskiej”, „Gazety Polskiej Codziennie” i „Kuriera Galicyjskiego”.

Założyciel i Prezes Prometejskiego Klubu Przyjaciół Gruzji, członek-założyciel Domu Kaukaskiego w Warszawie. Za działalność na rzecz integracji wojskowej Polski i Ukrainy poprzez realizację filmów o tej tematyce odznaczony polskim medalem „Za Zasługi dla Obronności Kraju” oraz ukraińskim medalem „10-lecia Sił Zbrojnych Niepodległej Ukrainy”, za zasługi na polu upowszechniania wiedzy o historii i kulturze Gruzji odznaczony gruzińskim „Orderem Honoru”.



Tadeusz Kaczor-Batowski, Bój pod Zadwórzem

skutecznie opóźniał postępowanie bolszewików, lecz ponosił ciężkie straty. Gdy rtm. Abraham odniósł ciężką ranę, dowodzenie przejął kpt. Zajączkowski, który z resztkami oddziału wycofywał się torami ku Lwowowi. W małej wsi Zadwórze natknął się niespodziewanie na znaczne siły bolszewickie, które skrótami wyszły na tyły polskie, zagrożając miastu niespodziewanym atakiem z marszu.

W tej sytuacji, mimo wielokrotnej przewagi wroga, kpt. Zajączkowski na czele swych ochotników odbił stację kolejową w Zadwórzku i mimo ciężkich strat odparł sześć kolejnych ataków bolszewickich. Po wyczerpaniu amunicji Zajączkowski i inni oficerowie popełnili samobójstwo, a garstka obrońców została podczas walki wręcz rozsiekana szablami przez kozaków Budionnego.

Jednak ich ofiara nie poszła na marne – całodzienny bój zatrzymał znaczne siły wroga, co pozwoliło in-

Po moim filmie „Trudne braterstwo” (1998 r.) o sojuszu Piłsudski-Petlura kilkakrotnie jeszcze podejmowałem tematy związane z tym okresem. Od dawna też planowałem realizację dużego filmu dokumentalnego poświęconego ofierze „Zadwórzaków”. Ostatecznie mieliśmy go realizować na 90. rocznicę, uzyskaliśmy już wsparcie Rady Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa, niestety śmierć jej szefa Pana Andrzeja Przewoźnika, jednej z 96 ofiar tragedii smoleńskiej zniweczyła te plany, gdyż ówczesne władze wołały stawiać pomniki nagrobne sowieckim najeźdźcom w Ossowie, niż uczcić pamięć „Zadwórzaków” – polskich żołnierzy broniących polskiego Lwowa...

Dopiero obecnie, dzięki „dobrej zmianie” w wielu urzędach państwowych idea ta odżyła na nowo: w wyniku konkursu ogłoszonego przez Radę Kombatantów i Osób Represjonowanych uzyskałem dofinansowanie projektu.

archiwalne materiały filmowe, fotograficzne i dokumentalne ze zbiorów polskich i ukraińskich oraz specjalnie do filmu wykonane mapy.

Głównym punktem filmu będzie rekonstrukcja wydarzeń na stacji Zadwórze dzięki możliwości wykorzystania grup rekonstrukcyjnych biorących udział corocznie w inscenizacji Bitwy pod Komarowem, z którymi odbyliśmy wstępne uzgodnienia. Samą bitwę przedstawiemy więc posługując się własnymi i archiwalnymi zdjęciami z wojny 1920 r. starając się metodami montażu filmowego uzyskać wrażenie dynamizmu i dramatyzmu wydarzeń.

Przedstawimy także dzieje wzniesienia kurhanu z pomnikiem i cmentarza w Zadwórzku za czasów II Rzeczypospolitej, losy tego memoriału w czasach komunistycznych na Ukrainie oraz dzisiejszy wygląd miejsc pochówku bohaterów pod Zadwórzem i we Lwowie, które zostały odrestaurowane dzięki staraniom władz pol-

skich i życzliwości strony ukraińskiej. W tej części filmu rolę prowadzącego przejmie specjalista historyk ukraiński, prof. Bohdan Hud z Uniwersytetu Lwowskiego, z którym pracowaliśmy przy poprzednich filmach.

Zaprezentujemy także historię powstawania legendy „Polskich Termopili”, w czym niemały udział miał cykl 12 obrazów ukazujących bitwę, namalowany w 1936 r. przez jednego z nielicznych jej ocalałych uczestników – Mieczysława Jana Iwanickiego. Rozpowszechniane masowo w II RP w postaci pocztówek, po II wojnie światowej zostały skazane na zapomnienie, podobnie jak sama bitwa i jej bohaterowie, których teraz przywracamy pamięci narodowej. Podejmiemy próbę odnalezienia jeśli nie oryginałów, które prawdopodobnie zostały zniszczone w czasach komunistycznych, to przynajmniej oryginałów pełnego cyklu pocztówek z okresu II Rzeczypospolitej.

I tutaj podwójny mój apel do Czytelników „Kuriera Galicyjskiego”,

z którym mam zaszczyt współpracować jako autor artykułów od kilku ładnych lat.

Po pierwsze, właśnie w sprawie owych 12 pocztówek: proszę Państwa o przejrzenie pod tym kątem rodzinnych i wszelkich innych dostępnych zbiorów, może coś się odnajdzie?

Druga prośba jest skierowana do wszystkich, którym bliska jest sprawa pamięci „Polskich Termopili” na Ukrainie o wsparcie finansowe naszego filmu, gdyż uzyskane dofinansowanie sięga ledwie 10% kosztorysu.

Szukam sponsorów w Polsce, nie wstydę się ich szukać również na Ukrainie. Zdarzało mi się latami walczyć o fundusze na różne projekty filmowe, ale wierzę, że w tym przypadku uda nam się rozpocząć zdjęcia już w tym roku, by w 100. rocznicę zwycięstwa nad bolszewikami nie zabrakło filmu oddającego cześć „Zadwórzakom”.

Tym, którzy swój wkład w polski triumf w 1920 roku wnieśli ofiarą własnej śmierci.

Prywatne kwatery w samym centrum Lwowa

Oferujemy Państwu noclegi na prywatnych kwaterach w centrum Lwowa. Gospodarstwa prowadzone są przez miejscowych Polaków, gdzie oprócz samego noclegu będą mieli Państwo okazję poznania tajników kuchni lwowskiej oraz ciekawostek z historii Kresów.

Intymność zapewnią Państwu niezależne pokoje, łazienka oraz WC. Istnieje również możliwość skorzystania z pełnego lub częściowego wyżywienia. Osobom podróżującym samochodem zapewniamy miejsce na bezpiecznym parkingu.

tel./fax: +38 0322 75-43-95; kom.: +38 0662-552-301
e-mail: kwatery@tylkwowlwowie.com; www.tylkwowlwowie.com

Krym. Dwa lata po aneksji (cz. I)

Krym jest jakby ten sam, a jednocześnie inny. Znika z ulic błękitno-żółta symbolika. Krymczanie mówią, że znikają również uśmiechy z twarzy mieszkańców półwyspu. Dwa lata temu wmówiono im, że przed nimi świetlana przyszłość, że to, co najgorsze, pochodzi z Ukrainy, a w Rosji czeka ich wyłącznie dobrobyt i spokój.

WOJCIECH JANKOWSKI
tekst i zdjęcia

Droga na Krym

Istnieją dwie możliwości, żeby dostać się na Krym. Legalna to taka, gdy przez 2-3 dni trzeba załatwiać formalności biurowe na Ukrainie. Prawo ukraińskie zabrania obcokrajowcom przebywania na terenie okupowanego Krymu. Należy udowodnić, że wyjazd na półwysep nie jest tylko turystyczną eskapadą, a jest podyktowany wyższą koniecznością. Dziennikarze i działacze organizacji społecznych mogą otrzymać takie pozwolenie. Z punktu widzenia prawa ukraińskiego wyjazd na półwysep jest legalny, ale... otwiera to drogę do dużych nieprzyjemności po drugiej, kontrolowanej przez Rosjan stronie. Wjazd obywatela innego, niż Ukraina, państwa naraża od razu na podejrzenia po stronie okupowanej. Odbywa się długa, nieprzyjemna rozmowa na początku z jednym, później z kilkoma oficerami FSB i być może innych służb. Nie wszyscy są umundurowani. Pytania dotyczą celu, kontaktów, znajomych, nawet adresu, kontaktu i życia osobistego w Polsce. Pozostaje po niej poważny ślad w archiwum służb. Rozmowa może trwać nawet kilka godzin. Wjeżdżający na Krym nie ma pewności, czy od tej pory nie ciągnie za sobą „ogona”. Pytanie, czy służby znają każdy jego krok, pozostaje bez odpowiedzi... W każdym razie on nie zna odpowiedzi.

Istnieje też druga droga, przez terytorium Rosji. Taki wybór to prawdopodobnie strata około 48 godzin w drodze na Krym i kolejnych dwóch dób w drodze powrotnej. Nie dalały jednak gwarancji, że nie jest się obiektem zainteresowania służb rosyjskich, za to naraża na niebezpieczeństwo ekstradycji z Ukrainy i zakaz wjazdu na jej terytorium do pięciu lat. Takie wypadki już się zdarzały. Znajomy Tatar ze Lwowa opowiadał o Turku wracającym z Krymu, dokąd zawiózł dla Tatarów pomoc humanitarną. Przesiadł się na jednym z ukraińskich lotnisk. Pracownik służb granicznych natrafił w jego paszporcie na rosyjską pieczęć z nazwą „Symferopol”. Został odesłany do domu z zakazem wjazdu na pięć lat. Obydwa warianty drogi na Krym mogą być zatem w skutkach.

Krym już nie ten

Na miejscu nie działają nadajniki operatorów ukraińskich, wyłączony jest również roaming. Cywilizowany świat nie akceptuje aneksji Krymu, dlatego nie można korzystać z europejskich telefonów. Odwiedzający Krym, chcąc korzystać na miejscu



„Krym – Rosja na zawsze”

z telefonu, przy zakupie karty musi podać swoje dane. Sprzedawca robi ksero paszportu. Nie ma szans na zachowanie w tajemnicy rozmów telefonicznych, które podobno i tak są tu podsłuchiwane. Na półwyspie w każdym razie istnieje takie przekonanie.

Powoli z ulic znika symbolika ukraińska. Rok temu skrzynki pocztowe były w kolorze żółtym z błękit-

Federacji Rosyjskiej. Właściciele lokalu o ukraińskiej nazwie „Wiedeński kowbaski” pozostawili oryginalną pisownię i barwy błękitno-żółte.

Są również pozytywne zmiany. Zmora Ukrainy przez ponad dwie dekady były fatalne drogi. Na trasach wewnątrz Krymu widać ekipy naprawiające drogi. Znajomy Tatar przekonuje mnie jednak, że to nie są solidnie wykonane roboty drogowe.

obecności widzą wszystko w czarnych barwach, zwolennicy opisują zmiany z entuzjazmem. Zmieniają się jednak proporcje. Tych drugich jest jakby mniej, niż rok temu. Daje się zaobserwować też mechanizm psychologiczny, który nie pozwala przyznać się do błędu. Być może ci, którzy w wielkiej euforii przyjęli powrót Rosji na Krym, teraz już przed samym sobą są w stanie przyznać,



Symferopol, graffiti

nym znakiem poczty, obecnie są zamalowane na niebiesko. Nie ma skojarzeń z barwami Ukrainy. Można jeszcze znaleźć błękitno-żółty napis „notariusz”, „ochrona”. W niektórych miejscach kogoś drażniły duże powierzchnie w barwach ukraińskich, ale nikomu nie chciało się je zamalowywać. Wystarczyło nakleić flagę

Asfalt bywa wlewany do wgłębień z wodą albo śniegiem. Moja gospodyni z Sewastopola z kolei pokazuje palcami grubość asfaltu, który kładą na jej ulicy i z dumą mówi: „Ja przez 20 lat nie widziałam takiego asfaltu”. Powoli przyzwyczajam się do tego, że opinie są radykalnie różne. Przeciwnicy rosyjskiej

że to była pomyłka, ale na przyznanie przed obcym jest jeszcze za wcześnie.

Znikają z ulic ukraińskie tablice rejestracyjne. Rok temu było ich mniej więcej tyle samo, co rosyjskich. O ile ktoś nie był pomyslowy i nie zgłosił „zagubienia” ukraińskiej tablicy rejestracyjnej, przy wyrabianiu rosyjskich

odciął sobie możliwość wjazdu na kontynentalną Ukrainę. Taksówkarz z Bachczysaraju ze smutkiem przyznał, że nie ma już kursów do Chersonia albo dalej na kontynent. Czekał ponad rok. Liczył, że jednak coś się zmieni, w końcu zdecydował się na legalne, czyli nielegalne z punktu widzenia prawa międzynarodowego, numery.

Nie wszyscy jednak przyznają się, że jest im gorzej. Czynią to jednak chętniej, niż rok temu. Dziewczyna poznana w pubie wyjeżdża do Petersburga. Za Ukrainy miała dobrą pracę w Symferopolu. Po aneksji jej firma opuściła Krym. Wiele firm opuściło półwysep, pozostawiając bezrobotnych pracowników. Zarobki są trudnym tematem. Ludzie oczekiwali poprawy sytuacji finansowej od Rosji.

Przyczyny euforii po aneksji Krymu przez Federację Rosyjską można sprowadzić do dwóch punktów. Rosyjska propaganda usilnie przekonywała Krymczan, że po pierwsze, w Rosji będzie im się żyło lepiej, po drugie, unikną „wyrznięcia przez banderowców”. Krymczanie w dalszym ciągu uznają drugi argument. Potwierdza tezę o „dobrym wyborze” przykład Donbasu. Rosyjskie media podają wiadomości w świetle agresji ukraińskiej na Donieck i Ługańsk. Łatwo utrzymać przekonanie, że „zielone ludziki” uratowały Krym przed wojną, taką jak w Donbasie. Poprawa warunków życia jest już czymś co najmniej wątpliwym. Tej wiary już utrzymać się nie da...

Kto kogo ochrania

W czasie spaceru po Symferopolu nocą odkrywam nowy pomnik. Tuż obok gmachu Rady Najwyższej stoi „zielony ludzik”, któremu mała dziewczynka wręcza kwiaty. Z pewnością ona również jest wdzięczna, że uratował ją przed banderowcami. W okresie poprzedzającym tzw. referendum dziennikarze zaczęli miejscową samoobronę, Kozaków, Serbów, rosyjskich (nieoznakowanych, rzecz jasna) żołnierzy, niekiedy o azjatyckich rysach twarzy, z pytaniem, co tu robią. Odpowiedź brzmiała jak mantra: ochraniają, bronimy. Przed kim i przed czym? Z odpowiedzią na to pytanie nierzadko mieli kłopot. Reporterzy z lubością pokazywali obrońców, którzy nie potrafili powiedzieć tak naprawdę przed kim bronią. Być może czasy oficerów politycznych ostatecznie odeszły w przeszłość, bo nikt ich nie nauczył sentencji takich, jak „bronimy ludność miejscową przed banderowcami” albo „ukraińskimi faszystami”.

Odkrywam pomnik w środku nocy. Dzienny zgiełk już się skończył.

czył. Panuje niemal cisza. Podchodzę bliżej, przyglądam się obliczu „zielonego ludzika”, w ciemności przypomina mi Władimira Władimirowicza. To jego twarz? Nie jestem pewien. Odwracam się i spotykam czyjś wzrok. Spojrzenie utkwione we mnie. Stoi w odległości 1,5 metra. Podszedł bezszelestnie. Ma na sobie uniform... Wszystko staje się jasne. Kątem oka widzę obok kiosku. Pilnuje pomnika „zielonego ludzika” ciągle istniejąca Samoobrona. Zastanawiam się, czy to nie jest znaczące. Należy chronić pomnik zbawicieli i wyzwolicieli Krymu. I znowu należałoby postawić pytanie „przed kim chronić”? Przypomina mi się napis na murze: O Rosji dobrze albo w ogóle.

Euforia pojednoczeniowa już ostatecznie się skończyła. Jeszcze tliła się rok temu, ale teraz pozo-



Pomnik zielonych ludzików

stały po niej opary. W Symferopolu pojawiły się na ścianie wielkie graffiti z Władimirem Putinem z napisem: „Krym to nasze wspólne zdobycze”, ale w Sewastopolu na straganach jest mniej, niż rok temu, koszulek z Putinem, za to pojawiła się pierwsza koszulka o zupełnie innym charakterze. Widnieje na niej Miedwiediew, który wypowiedział słowa: „Pieniądzy nie ma, ale wy się trzymajcie”. Koszulka przypomina o wizycie Miedwiediewa na Krymie, gdy starsi mieszkańcy półwyspu wyrazili swoje niezadowolenie sytuacją finansową po aneksji. Wszyscy dziennikarze odwiedzający Krym wyszukują przejawów niezadowolenia. Tymczasem one kryją się w szczegółach. W tym, że na rautach ukraińska wódka jest wypijana przed rosyjską (a opowieść ta dotyczy rautów sewastopolskiej wierzchuszki). W tym, że ludzie szukają ukraińskiego piwa w sklepach.

„Chłodziłnik pabieżdajet tieliewizor”

Rozmowa z Dimą z Symferopola wyjaśnia trochę motywy tych, którzy poparli Rosjan. Krymczanie rzadko podróżowali. Oni znali Rosję z telewizji i żyli wspomnieniami ZSRS z lat 70., początku 80. Oni nie chcieli Rosji prawdziwej, bo znali ją tylko z telewizji. Pragnęli powrotu do „Sojuza”, którego już nie ma. Nie widzieli, że Rosja jest krajem bardziej kapitalistycznym, niż Ukraina. Latami narzekali na ukraińskie piwo, na ukraińską wódkę. Mówili, że w Rosji jest lepsza. Teraz ukraińska wódka i piwo są towarami luksusowymi. Okres przejściowy przyniósł oczekiwaną poprawę. Dima opisuje zmiany wynagrodzenia i emerytur. Emeryt w czasach Ukrainy otrzymywał około 2 tysięcy hrywien, to jest około 5 i pół tysiąca rubli, po aneksji otrzymywał 12 tysięcy. W

2015 roku nastąpiło wyrównanie ze stawkami rosyjskimi. Emerytura spadła z 12 do 9 tysięcy. Przeciętne wynagrodzenie w okresie przejściowym wynosiło około 14 tysięcy rubli, w 2015 spadło do około 12 tysięcy. Czar prysł! Ceny w tej chwili są wyższe o 10% niż w Moskwie, w porównaniu do prowincji rosyjskiej – o 30%. Dima kończy opowieść zdaniem „chłodziłnik pabieżdajet tieliewizor”. Proszę o powtórzenie zdania. Dima się śmieje i jest zdziwiony, że wcześniej tego nie słyszał: „Lodówka wygrywa z telewizorem” – ludzie bardziej wierzą w to, co widzą w swojej lodowce, niż w to, co mówią w telewizji. Z kolei inna osoba, pracownik wyższej uczelni, przekonuje mnie, że zarabia teraz lepiej, okres przejściowy jeszcze się nie zakończył, ale wszystko zmierza w dobrym kierunku.

Aby poznać najjaskrawsze aspekty okupacji Krymu, należy jednak porozmawiać z Tatarami krymskimi...

(cdn.)

Lwowska restauracja „Kupol” zaprasza

Położona w samym sercu Lwowa, przy ul. Czajkowskiego 37. Wyśmienita polska kuchnia, ciepła rodzinna atmosfera, nastrojowe wnętrza i muzyka. Menu także po polsku. „Kupol” to kameralna restauracja położona w sąsiedztwie Lwowskiej Filharmonii oraz dawnego Zakładu Narodowego im. Ossolińskich oferuje szeroki wybór tradycyjnych galicyjskich dań, bogaty wachlarz trunków, wyśmienite desery oraz legendarną lwowską kawę.

„Kupol” to miejsce, w którym goście zawsze mogą liczyć na przyjazną atmosferę i wyjątkowe przyjęcie. We wnętrzach, w których zatrzymał się czas belle epoque i przy dźwiękach

nastrojowej muzyki poczują Państwo klimat wspaniałych, minionych lat – świata przedwojennej Polski.

Wszystko to stwarza wymarzone warunki do organizacji przyjęć, bankietów, spotkań biznesowych, integracyjnych i rodzinnych, romantycznych rendez-vous, wystawnych kolacji oraz innych uroczystości.

Warto odwiedzić nas o każdej porze dnia i roku!

Stąd wszędzie jest blisko, a całe miasto znajduje się na wyciągnięcie ręki. Jesteś we Lwowie – wstęp do „Kupolu”.

Nasz telefon:

+380 32 261-44-54

mail: kupollviv@ukr.net

Muzeum Aleksandra Fredry w Rudkach na Ukrainie

W Rudkach, w dzwonnicy kościoła zostało otwarte Muzeum Aleksandra Fredry, w 140. rocznicę śmierci wielkiego komediopisarza. Uroczystość otwarcia odbyła się 15 lipca br.

KONSTANTY CZAWAGA
tekst i zdjęcia

- Aleksander Fredro urodził się i zmarł, gdy Polski nie było na mapie Europy, ale pozostawała w sercach ludzi, w kościele i w rodzinach – powiedział w homilii arcybiskup Mieczysław Mokrzycki, który przewodniczył mszy św. za zmarłych członków rodów Fredrów i Szeptyckich oraz poświęcił Muzeum Aleksandra Fredry.

Metropolita przypomniał, że tradycja miłości do Ojczyzny poprowadziła Aleksandra Fredrę na pola bitwy, a za udział w wyprawie z wojskiem Napoleona na Moskwę otrzymał Złoty Krzyż Virtuti Militari. – Natomiast jako ziemianin i szlachcic, dbał o ziemię z wielkim powodzeniem zarządzając rodzinnym majątkiem w Beńkowej Wiszni koło Rudek. Tam pisał swoje komedie, którymi skutecznie radował swoich rodaków wnosząc w ich trudne życie odrobinę uśmiechu. Nie doczekał się jednak odrodzenia Ojczyzny. Zmarł 15 lipca 1876 roku we Lwowie i pochowany został w wybudowanej przez jego syna kaplicy w dobrze znanym mu kościele w Rudkach, w którym dzisiaj my pochylamy się nad jego doczesnymi szczątkami – mówił hierarcha. Również przypomniał, że za czasów komunistycznych słynne sanktuarium Matki Bożej Rudeckiej zamieniono na magazyn, a groby rodziny Fredrów zdewastowano.

- Dzisiaj, gdy cieszymy się wolnością, chcemy w tym miejscu prosić Boga by nigdy więcej nie powtórzyły się barbarzyńskie czasy – powiedział Jego Eksceleńcja i zaapelował, aby zawsze i wszędzie ludzie mieli prawo do wolności religijnej i wypływającego z niej prawa do swobody praktyk



ludzie. Czynimy to w rocznicę śmierci Aleksandra Fredry, od uporządkowanych i godnie oczekujących na zmartwychwstanie jego doczesnych szczątków – powiedział metropolita lwowski.



Arcybiskup Mieczysław Mokrzycki zaznaczył, że muzeum powstało, aby zachować od zapomnienia spuściznę życiową Aleksandra Fredry. – Nie jest ono wielkie, ani nie jest w stanie przedstawić w pełni życia dzieźdźca tych ziem, dorobku literackiego, jaki pozostawił po sobie. Jest jednak

skich na Ukrainie oraz przy wsparciu Konsulatu Generalnego RP we Lwowie, Fundacji Rodu Szeptyckich oraz parafian.

W otwarciu muzeum uczestniczyli konsul generalny RP we Lwowie Wiesław Mazur, władze lokalne, delegacja z Polski, przedstawiciele pol-



religijnych. – Prosimy Najwyższego, aby ludzkość nie zatraciła poczucia szacunku wobec zmarłych, którzy nie mogą już się bronić ani wołać o sprawiedliwość. To przesłanie kierujemy jako wolni i wierzący w Boga

w stanie zapoczątkować drogę pamięci historycznej, na jaką zasługuje Aleksander Fredro – powiedział.

W ekspozycji są m.in. tablice prezentujące życie i twórczość Aleksandra Fredry, publikacje różnych

skich i ukraińskich środowisk kultury, Polacy ze Lwowa. Aktorzy najstarszego w Polsce teatru amatorskiego „Fredreum” z Przemyśla zaprezentowali fragment jednego z utworów Aleksandra Fredry.

Nie żyje prof. Leszek Mazepa

9 sierpnia 2016 roku w wieku 86 lat odszedł do wieczności prof. Leszek Mazepa. Stał się on legendą swego ukochanego miasta-legendy – Lwowa i tej jego powojennej polskiej historii. Na jej chlubnych kartach zapisał się jako pierwszy prezes towarzystwa, które legalnie można było utworzyć w roku 1988 i które w nazwie dumnie nosi określenie „kultury polskiej”.

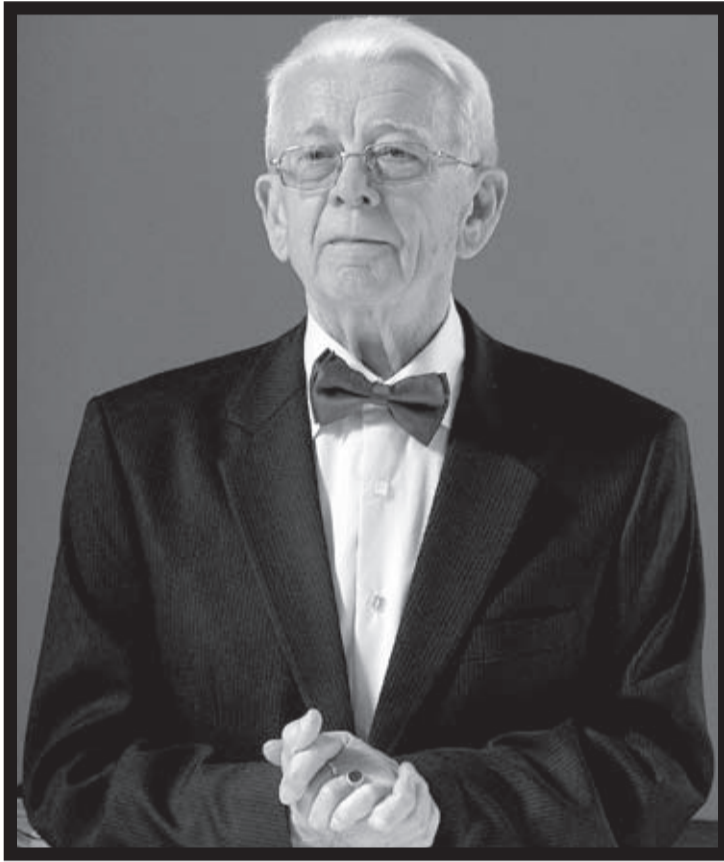
KRZYSZTOF SZYMAŃSKI
tekst
archiwum redakcji
zdjęcie

Profesor Lwowskiego konserwatorium, kontynuator jego słynnych tradycji, a przy tym osoba wszechstronnie inteligentna i mająca szeroki krąg zainteresowań, nie koniecznie związanych z muzyką.

Z Lwowskim Konserwatorium związany był od 1948 roku, gdy wstąpił w te mury jako student. Jednym z jego profesorów był prof. Adam Soltyś. Od 1960 roku, już jako profesor Konserwatorium, a następnie kierownik Katedry Kompozycji i Instrumentacji był wychowawcą całej plejady młodych muzyków. Studiował u Niego m.in. Wołodimir Iwasjuk, muzyk i kompozytor muzyki młodzieżowej, autor popularnej do dziś „Czerwonej ruty”, jeden z założycieli słynnego w latach 70-80. XX wieku zespołu „Smericzka”. Swoją pracę z młodzieżą prof. Mazepa kontynuuje następnie w Rzeszowie jako profesor muzykologii Uniwersytetu Rzeszowskiego. Tu organizuje rzeszowskie Towarzystwo Muzyczne i liczne Konferencje naukowe „Musica Galiciana”. Ale czy we Lwowie, czy w Rzeszowie Leszek Mazepa niestrudzenie bada muzykę Galicji, jej historię, znanych i mniej znanych kompozytorów i ludzi z muzyką związanych, wyszukuje ich utwory i prace. W taki sposób powstaje olbrzymia udokumentowana praca, przedstawiona w ponad 500 publikacjach, dotyczących tego tematu. Jako kompozytor Leszek Mazepa ma w swoim dorobku „Suitę polską”, utwory na instrumenty smyczkowe, fortepian, miniatury muzyczne i muzykę do przedstawień teatralnych.

Jednak dla Polaków we Lwowie pozostanie On na zawsze tym, który w okresie rozpadu ZSRR stanął na czele Towarzystwa Kultury Polskiej Ziemi Lwowskiej. Jeżeli komuś wydaje się, że było to takie proste, to jest w błędzie. Działalność systemu komunistycznego i nawet wybrana na walnym zebraniu kandydatura musiała być „zatwierdzona” przez władze. Naturalnie ze wszystkimi wypływającymi stąd konsekwencjami. I Leszek Mazepa odważnie podjął się tego zadania. Zadania podwójnie trudnego, bo przyszło mu scalić jakże różnorodny i specyficzny światek lwowskich Polaków.

Po latach, gdy przyszyły refleksje i przemyślenia z tego okresu, wydaje On w 2012 roku swego rodzaju pamiętnik, zatytułowany „Rozmyślenia i wspomnienia o Lwowie i Lwowiakach”. W jednym z komentarzy do wydanej książki możemy przeczytać: „Za symboliczny można uznać fakt, iż historia TKPZL zaczyna się od muzykologa. Na przykładzie prof.



Mazepy potwierdza się określenie, że „muzyka łagodzi obyczaje”. Niestety nie zawsze udawało Mu się te „obyczaje łagodzić”.

Koleżdy z Alma Mater we Lwowie w 2011 roku zorganizowali Mu wspaniałą imprezę z okazji 80-lecia w sali Lwowskiej Akademii Muzycznej. Zebrali się tu Jego przyjaciele, profesorowie, muzycy lwowscy, uczniowie i doktoranci, członkowie TKPZL, przedstawiciele Konsulatu Generalnego RP we Lwowie. Padło wiele ciepłych słów o Nim i Jego osiągnięciach oraz życzenia stu lat dalszej owocnej pracy.

W planach miał jeszcze stworzenie encyklopedii „Galicja w latach 1772-1918”. Miał to być wspólny polsko-ukraińsko-austriacki projekt. Niestety...

Za swoją działalność Leszek Mazepa otrzymał wiele nagród, odznaczeń i wyróżnień. W 1989 r. otrzymał Honorową Odznakę „Zasłużony dla

Kultury Polskiej”. W 2003 r. został odznaczony Krzyżem Kawalerskim Orderu Zasługi RP. W tym samym roku profesorowi Leszkowi Mazepie przyznano Medal „Meritum Patriae” („Zasłużony Ojczyźnie”) Fundacji „Pomoc Polakom na Wschodzie”. W 2004 r. został laureatem Nagrody Miasta Rzeszowa. W 2008 r. odznaczono go honorowym medalem „Zasłużony Kulturze – Gloria Artis”, a w 2009 r. otrzymał Dyplom Honorowy Prezydenta Ukrainy. W 2010 roku uhonorowano go Nagrodą Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego RP.

Z głębokim żalem żegnamy Leszka Mazepę, który zawsze Polakom we Lwowie pozostanie w pamięci jako ten, który pierwszy stanął na czele polskiej kultury Ziemi Lwowskiej, wielki pedagog, kompozytor i po prostu – Człowiek.

Cześć Jego Pamięci!



Z wielkim smutkiem przyjęliśmy wiadomość o śmierci
ŚP. LESZKA MAZEPY

Pierwszego prezesa Towarzystwa Kultury Polskiej Ziemi Lwowskiej,
profesora Konserwatorium Lwowskiego i Uniwersytetu Rzeszowskiego,
Kompozytora, Uczzonego i Wielkiego patriotę Lwowa

Żegnamy go z nieklamany żalem

Łączymy się w bólu i składamy najszczerze wyrazy współczucia
Rodzinie, Bliskim i wszystkim, kto Go znał i szanował

Redakcja Kuriera Galicyjskiego

Profesor Leszek Mazepa. Wspomnienie

Odszedł od nas człowiek wspaniały, szlachetny i lubiany – Leszek Mazepa. Miałem szczęście być Jego przyjacielem. Poznaliśmy się w 1984 r. w Kijowie, gdzie pracowałem jako konsul w Konsulacie Generalnym RP. Spotkaliśmy się w Urzędzie. Prosił o pomoc w otrzymywaniu z Kraju interesujących go książek, publikacji i innych materiałów potrzebnych Mu do pracy naukowej. Podejrzał, że jego korespondencja z partnerami w Polsce jest kontrolowana i może mieć nieprzyjemności ze strony władz uczelni, w której pracował (Akademia Muzyczna), i nie tylko. Od tego spotkania cała korespondencja z Polski dla niego przychodziła na mój adres.

Po moim przyjeździe do Lwowa nasza znajomość przekształciła się w serdeczną przyjaźń, trwającą do ostatnich dni jego życia. U jej podstaw były wspólne marzenia i codzienne współdziałanie na rzecz miejscowych Polaków, budzenia ich świadomości narodowej oraz dumy z Polskiej Ojczyzny.

Pierwsze lata działalności Urzędu Konsularnego we Lwowie są ściśle powiązane z takimi m.in. wydarzeniami, jak:

rozpoczęcie prac nad odtworzeniem Cmentarza Orłąt, a raczej wydobyciem go spod wysypiska śmieci i zielska, a w katakumbach mieściła się spółdzielnia wytwarzająca nagrobki i szlifownia kamieni;

zwrot miejscowym Polakom wiele świątyń;

rozwijanie coraz szerszych kontaktów z Krajem, czego wyrazem był pierwszy po II wojnie światowej wyjazd dzieci i młodzieży na obozy i kolonie letnie w Polsce oraz na studia, pierwszy po wojnie wyjazd do Polski lwowskiego Polskiego Teatru Ludowego, przyjazd do Lwowa zespołów artystycznych z Kraju;

wiele innych poczynań we wzajemnych relacjach między miejscowymi Polakami i Krajem.

Przypominam te znane na ogół fakty, żeby kolejny raz dać świadectwo, że we wszystkich tych poczynaniach bardzo aktywnie angażował się profesor Leszek Mazepa – pierwszy przewodniczący Towarzystwa Kultury Polskiej Ziemi Lwowskiej, powstałego w grudniu 1988 r. Zgromadził wokół siebie wspaniałych i zaangażowanych ludzi. Pozwolę sobie przypomnieć nazwiska części tylko spośród nich, a więc Władysław Łokietko, Adam Kokodyński, Stanisław Czerkas, Zbigniew Jarmilko, Jan i Zbigniew Bilowie, Marian Baranowski, Adolf Wislocki, bracia Emil i Józef Legowiczowie, Maria Makunina, Bożena Rafalska, nieoceniony rzecznik pojednania i przyjaźni narodów polskiego i ukraińskiego Ukrainiec Konstanty Czawaga, reżyser Teatru Polskiego Rosjanin Walery Bortiakow i dziesiątki innych.

Ogromna kultura osobista, takt, zaangażowanie, prawość charakteru, wyrozumiałość dla ludzkich słabości i ambicji oraz uznanie i szacunek w kręgach naukowych i wśród ludzi kultury – to tylko niektóre wyróżniki wspaniałej postaci Profesora. Wokół niego chętnie gromadzili się społecznicy, ludzie dialogu, internacjonalisci oraz aktywiści walki o wolność i demokrację.

Wielką mądrością profesora Mazepy i jego otoczenia było to, że

stanęli po stronie tych, którzy podjęli w warunkach pierestrojki walkę o samodzielną, niepodległą i demokratyczną Ukrainę. Dano temu wyraz m.in. w trakcie różnorodnych spotkań z miejscowymi Ukraińcami, udziału pod flagami biało-czerwonymi w wiecach potępiających represje stalinowskie oraz popierających ukraińskie dążenia niepodległościowe i przeobrażenia demokratyczne.

Profesor był gorącym zwolennikiem polsko-ukraińskiego pojednania, czemu dawał wyraz uczestnicząc na przykład w łańcuchu solidarności w styczniu 1990 r. i „aktach pojednania” przy mogiłach Orłąt Lwowskich i Strzelców Siczowych.

Temu celowi służyły ścisłe kontakty i spotkania z ówczesną opozycją ukraińską i znanymi autorytetami, jak rektor Wyższej Szkoły Sztuk Stosowanych prof. Emanuel Myśko, przewodniczący „Ruchu” we Lwowie Orest Wloch, wybitny poeta, deputowany do Rady Najwyższej, syn posła na Sejm II RP Rostysław Bratuń i in. W te środowiska wprowadzał mnie właśnie prof. Leszek Mazepa. Dzięki Kosti Czawadze Profesor jako prezes TKPZL nawiązał ściśle kontakty z działaczami cerkwi grekokatolickiej i prawosławnej. Spotkania te, a miałem szczęście w nich uczestniczyć, dobrze służyły sprawie polsko-ukraińskiego pojednania.

Ze zrozumiałych względów nie prezentuję dorobku naukowego i dydaktycznego Profesora. A jest on olbrzymi. Do ostatnich dni swojego życia prowadził zajęcia na Uniwersytecie w Rzeszowie i Akademii Muzycznej we Lwowie. Tematyką jego prac naukowych były głównie badania życia muzycznego w Galicji. Popularyzował kompozytorów, wykonawców i twórców bez względu na ich narodowość. Oczywiście, dużo miejsca poświęcał Polakom.

Profesorowi Leszkowi Mazepie przyszło działać w warunkach, o których pisał: „Byliśmy obywatelami ZSRR z całym z tego wynikającym konsekwencjami. Otoczeni i obserwowani przez wszelkie służby komunistyczne. Zresztą, gdy zostałem prezesem Towarzystwa, mój telefon był na stałym podsłuchu (czułem, słyszałem w słuchawce stałą obecność i oddech tego kagebisty), zaś w roku następnym zdjęto mnie z funkcji kierownika katedry w Konserwatorium, chociaż moja kadencja jeszcze się nie skończyła”.

Profesor dożył sędziwego wieku. Życie Jego pokolenia obfitowało w wiele wspaniałych, ale i trudnych, skomplikowanych okresów. Spotkało go wiele przykrości, a i pomówień ze strony tych, którzy powinni mu w tej misji, jakiej podjął się jako prezes TKPZL, pomagać. Profesor całym swoim życiem zasługuje na to, by oceniać go nie z dzisiejszej perspektywy czasowej, ale z perspektywy tych lat, gdy podnosił lwowskich Polaków z kolan i uczył ich nieskażonego patriotyzmu.

Żegnaj Leszka jako bezkompromisowego działacza, Drogiego Przyjaciela, wspaniałego człowieka o wielkim sercu.

Bardzo będzie mi Cię, Leszku, brakowało.

Włodzimierz Woskowski
pierwszy konsul RP we Lwowie
Warszawa, sierpień 2016 r.

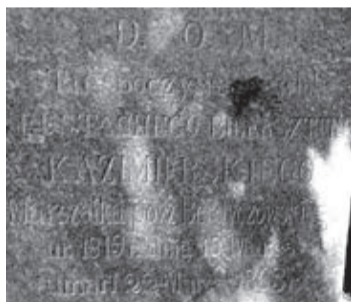
W Berdyczowie odnaleziono unikatowy pochówek marszałka szlachty berdyczowskiej

W ramach akcji „Mogilę pradziada ocal od zapomnienia” do Berdyczowa przybyła dziewięcioosobowa grupa młodzieży z polskich miast Lubin i Biedrzychowice (zespoły szkół ponadgimnazjalnych). Na polskim cmentarzu „katolickiej stolicy Ukrainy” zajmowali się oni oczyszczaniem pomników i odnawianiem na nich polskich napisów. Ze strony polskiej uczniami opiekował się Rafał Porzeziński, wykładowca z Lubina, środowisko miejscowych Polaków reprezentował Jerzy Sokalski, radny i prezes Polskiego Radia Berdyczów.

W akcję aktywnie włączyła się także katolicka młodzież z Berdyczowa. W ośrodku Karmel odbyło się spotkanie integracyjne przy wspólnym stole, pokaz scenki teatralnej i warsztaty taneczne pod kierownictwem Witalija Wojciechowskiego. Jerzy Sokalski zorganizował dla polskich przyjaciół wycieczki do berdyczowskiej fabryki przetworów mięsnych z polskimi inwestycjami „Inco-Food” i berdyczowskiego browaru produkującego od 155 lat piwo według tradycyjnych technologii. Goście z Polski wzięli udział w świętowaniu Kupały w Nemyryńcach, położonych 60 km od Berdyczowa, zorganizowanym przez obecnego gubernatora obwodu donieckiego Pawła Żebrowskiego. Niezapomniane wrażenie pozostawiła wycieczka do Kijowa, zwiedzanie Sofii Kijowskiej i rejs wycieczkowym statkiem po Dnieprze.

Młodych Polaków pracujących na starej polskiej nekropolii w Berdyczowie odwiedzili członek Zarządu Województwa Dolnośląskiego Tadeusz Samborski, dolnośląski Kurator Oświaty Roman Kowalczyk oraz dyrektor wydziału Edukacji i Nauki Urzędu Marszałkowskiego Jerzy Więclawski. Wyrazili nadzieję, że w przyszłym roku do naszego miasta przybędzie liczniejsza grupa młodych ludzi, żeby razem z miejscowymi Polakami zadbać o polski cmentarz.

Podczas tegorocznej akcji do Berdyczowa przybyła także ekipa telewizyjny Wrocław na czele z red. Grażyną Orłowską-Sondej. Pani Grażyna jest główną pomysłodawczynią oraz inicjatorką akcji „Mogilę pradziada ocal od zapomnienia”. W tym roku na Ukrainę przyjechało około tysiąca młodych Polaków do pracy na zaniebanych polskich nekropoliach. W trakcie wizyty TVP Wrocław udało się odnaleźć na polskim cmentarzu Berdyczowa unikalny pochówek, ukryty wśród krzaków. Kamienny pomnik był rozbity na trzy duże kawałki, z których dwa leżały obok. Na postumencie udało się odczytać napis:



„Tu spoczywają zwłoki Eustachego Bibersztein Kazimierskiego Marszałka pow. Berdyczowskiego ur. 1819 r. dnia 15 marca. Umiarł 22 marca 1863 r.”

Na bocznej części tej płyty znajduje się wielkie poetyckie epitafium.

Powstał problem, jak wydobyć z ziemi górną część nagrobka oraz w razie możliwości postawić ją z powrotem na pomnik. Waga płyty była dość solidna, ale dzięki aktywnemu fachowemu zaangażowaniu dyrektora cmentarza pana Walerija Puchalskiego wraz z jego współpracownikami, kamienny krzyż został wydobyty z ziemi, postawiony na postumencie i umocniony. Teraz na cmentarzu polskim w Berdyczowie znowu stoi odnowiony pomnik Marszałka Kazimierskiego.

Polacy z Polski i Ukrainy sprzątały teren dookoła pomnika i zapalili znicze. Szukanie i odrodzenie kolejnych polskich śladów na Kresach trwa nadal.

JERZY SOKALSKI
Polskie Radio Berdyczów

Poszukujemy pracowników

Pracownicy w branży obróbka metali poszukiwani (operator tokarki, wytaczarki, itp.). Oferujemy: pomoc w załatwieniu formalności, umowę o pracę, zakwaterowanie na koszt pracodawcy w okresie próbnym)

Kontakt: profum@arg.pl

ODKRYCIA POLSKIEJ MUZYKI ORATORYJNEJ

Koncert promujący wybitnych polskich kompozytorów świętogórskich

W ramach koncertu promującego muzykę kompozytorów związanych z Kongregacją Oratorium św. Filipa Neri na Świętej Górze koło Gostynia będziemy świadkami niezwykle wyjątkowego wydarzenia. Orkiestra Symfoniczna Filharmonii Kaliskiej pod dyrekcją maestro Adama Klocka zaprezentuje fragmenty zachowanego w klasztornej bibliotece dziedzictwa muzycznego z przełomu XVIII i XIX wieku.

Muzycy, zespół śpiewaków miasta Katowice Camerata Silesia oraz soliści Iwona Hossa (sopran), Agnieszka Rehlis (mezzosopran), Rafał Bartmiński (tenor) oraz Robert Gierlach (baryton) wykonają między innymi utwory Józefa Zeidlera, nazywanego polskim Mozartem. Ten kompozytor, związany przez większą część życia z Gostyniem, uznawany jest za jednego z najwybitniejszych przedstawicieli polskiego klasycyzmu. Przybył do Gostynia około 1775 r. jako dojrzały muzyk, cieszący się wysoką renomą. Został członkiem kapeli księży filipińskich, także – kompozytorem. Po kasacie zakonu (1876) rękopisy Zeidlera zostały rozproszone lub zniszczone, wśród zachowanych odnajdziemy już tylko 16 dzieł tego kompozytora.

W interpretacji artystów z Polski usłyszymy m.in. jego Modlitwę o deszcz oraz Pastorellę. Dużą część programu wypełnią fragmenty Mszy

D-dur, nagranej w tym roku na płycie przez artystów biorących udział w koncercie. To kompozycja napisana z iście młodzieńczą brawurą, stawiająca przed wykonawcami znaczne trudności, obfitująca w solowe arie i duety, a także niezwykle melodyjne instrumentalne wstępy. Trzon Mszy ex D stanowią chóry, wsparte nierzadko bardzo efektowną partią skrzypiec i trąbek.

Program planowany do zaprezentowania w katedrze lwowskiej podczas koncertu w niedzielę 11 września to zaledwie mały wycinek bogatego dorobku kompozytorów polskich skupionych wokół Kongregacji Księży Filipińców na Świętej Górze. Odkrywaniem tej zapomnianej polskiej muzyki zajmuje się od 2006 roku Stowarzyszenie Miłośników Muzyki Świętogórskiej im. Józefa Zeidlera. Za sprawą Festiwalu MUSICA SACROMONTANA oraz wydawanych płyt kompaktowych z muzyką takich kompozytorów jak Józef Zeidler czy Antoni Habel dowiadujemy się, jak ważne dla kultury polskiej były sanktuarium oraz muzyczne tradycje filipińskie na Świętej Górze koło Gostynia.

**Serdecznie zapraszam,
Wojciech Czemplik,
dyrektor artystyczny
festiwalu
MUSICA SACROMONTANA**

ODKRYCIA POLSKIEJ MUZYKI ORATORYJNEJ
Koncert promujący wybitnych polskich kompozytorów świętogórskich
LWÓW 2016

KONCERT MUZYKI ORATORYJNEJ

ORKIESTRA SYMFONICZNA
FILHARMONII KALISKIEJ

ZESPÓŁ ŚPIEWAKÓW
MIASTA KATOWICE
CAMERATA SILESIA

Adam Klock – dyrygent
Anna Szostak – dyrygent, przygotowanie chóru

SOLISTI

Iwona Hossa – sopran
Agnieszka Rehlis – mezzosopran
Rafał Bartmiński – tenor
Robert Gierlach – baryton

PROGRAM

JÓZEF ZEIDLER – *Missa ex D, Pastorella, Pieśń o deszczu „Boże Absolutum”*
BARTŁOMIEJ PEKIEL – *Agnus Dei z Misą senza le cerimonie*
KRZYSZTOF PENDERECKI – *O gloriosa Virginum*
WOJCIECH KHAR – *z filmu „König der letzten Tage”*

NIEDZIELA, 11 WRZEŚNIA 2016
GODZ. 18.00 MSZA ŚWIĘTA GODZ. 19.30 KONCERT
BAZYLIKA METROPOLITALNA
Katedra pw. Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny, Lwów – plac Katedralny

ORGANIZATORZY

MECENAS

INTERNAS FINANSOWY

www.jozefzeidler.eu

NIEDZIELA, 11 WRZEŚNIA 2016
Msza święta godz. 18:00, koncert godz. 19:30
katedra pw. Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny, Lwów – plac Katedralny

więcej o nas na www.jozefzeidler.eu

Humor żydowski

Dwaj chelmianie wybrali się na spacer za miasto Nagle niebo, dotychczas pogodne, pokryło się chmurami i zaczął lać deszcz. Ponieważ jeden ze spacerowiczów trzymał pod pachą parasol, drugi ofuknął go:

- Czemu nie otwierasz parasola?!

- To się na nic nie zda. Mój parasol to dziura dziurze!

- Więc dlaczego go nosisz?

- Nie jestem prorokiem – czy mogłem przewidzieć, że z pogodnego nieba lunie nagle deszcz?

Bezpośrednio po chrzcie pani Róża udaje się z córką na niedzielne nabożeństwo do katedry świętego Szczepana. Stawiając się w środkowej nawie, poucza swą latorośl:

- Widzisz, Malwińciu, to jest Dom Boży...

- Przecież Pan Bóg mieszka w niebie!

- Tak. Ale tutaj prowadzi swój interes.

Państwo Pollak von Parnegg zwiedzają muzeum i zatrzymują się przed antyczną statuą.

- Czy to alabaster? – pyta pan Moryc oprowadzającego ich kustosza.

Pani Róża zatyka mu usta:

- Nie kompromituj się! Przecież w katalogu stoi wyraźnie napisane: „Wenus”.

Przyjaciel spytał Herszla:

- Czy to prawda, że od czasu do czasu wybucha między tobą a żoną awantura?

- Jak w każdym małżeństwie...

- Ale ludzie opowiadają, że ty okładasz żonę kijem, a ona ciebie walkiem.

- Tak bywa, ale nie zawsze. Czasem ja chwytam walek, a ona łapie za kij...

Herszel z Ostropola mawiał:

- Nie rozumiem, dlaczego wszyscy Żydzi muszą się martwić? Mogliby przecież nająć jednego z naszych, każdy płaciłby mu małą pensyjkę – i on martwiłby się za wszystkich.

- Ech, mądrało! – przerywa mu jeden ze słuchaczy. – Gdyby wszyscy chcieli mu płacić, to nie miałby się czym martwić!

- Więc róbcie tak, żeby otrzymywał pieniądze za moim pośrednictwem – wtedy będzie miał kłopotów i zmartwień do licha i trochę!

Znany wileński sowizdrzał Motke Chabad stał się nagle posiadaczem dwóch złotych. Wszedł więc do jadalni, zasiadł wygodnie przy stole i zamówił pieczeń wołową.

Aliści gdy podano mięso, kpiarz zalał się łzami. Spytał przez gospodarza o powód tej rozpaczki, odpowiedział:

- Żal ścisła serce, że dla takiego żdziebka flaków zarznąć musieliście całego wołu!

Rabin z Izbicy, przestudiowawszy gruby rękopis niedosłego tal-mudysty, cmoknął z podziwem:

- Twoje dzieło to istny cud!

- Uszczęśliwicie mnie, rabbi!

- Dotychczas wiadome mi było, że papier robi się ze szmat. A teraz widzę, że bywa i na odwrót!

**Horacy Safrin,
Przy sabasowych świecach**

Zabytki lwowskiego porzecza Dniestru

Po drodze ze Lwowa w Karpaty, przez Stryj, niewiele osób zwraca uwagę na stare miasteczko Rozdół. A jednak warto, bo jest tam co oglądać i co podziwiać.

DMYTRO ANTONIUK
tekst i zdjęcia

W Rozdole przede wszystkim należy odwiedzić dawny klasztor oo. karmelitów trzewickich. Leży on w samym centrum miasta. Wycieczka po nim jest nie dla osób o słabych nerwach, bowiem od 1945 roku mieści się tu internat dla dzieci z chorobami psychicznymi.

Murowany kościół parafialny zaczęto budować w mieście w 1619 roku, jednak przez najazdy Tatarów, którzy spustoszyli miasto, prace na dłuższy czas wstrzymano. W 1646 roku Stanisław i Anna Rzewuscy zaprosili do Rozdołu oo. karmelitów, którym przekazali nieukończoną świątynię. Budowę ukończono dosłownie przed samą wojną polsko-kozacką w 1648 roku. Czasy były niepewne, więc w świątyni wymurowano okna strzelnicze, widoczne do dziś. Wtedy to do kościoła wniesiono kopię obrazu Matki Boskiej Częstochowskiej. Z czasem do tej cudownej relikwii dołączyły kolejne: Matki Boskiej z Dzieciątkiem i Matki Boskiej Pocieszycielki, które konwentowi przekazali Franciszek i Katarzyna Borysławscy.

W połowie XVIII wieku kościół pw. MB Szkaplerznej miał już dobudowaną kaplicę rodową Rzewuskich (została przebudowana w stylu empirowym w 1822 roku), przy której stała figura Madonny. W samym ko-



Kościół karmelitów w Rozdole

ściele wierni podziwiali sześć barokowych ołtarzy. Karmelici opiekowali się szkołą parafialną i szpitalem dla ubogich, działających w ścianach konwentu. Karmelici uniknęli kasaty józefińskiej, jednak zostali zmuszeni do przekazania swego klasztoru w 1763 roku ss. miłosierdzia (szarytkom) na przytułek dla dziewcząt. Zakonnicy przenieśli się do dawnego klasztoru siostr, znacznie mniejszego (nie wiadomo, czy zachował się do dziś).

W czasie wojny rozlokowani tu zostali uciekinierzy z Polski i działała tu AK. Po zakończeniu wojny natychmiast zabudowania zostały przejęte na internat dla dzieci specjalnej troski. Wówczas kościół został podzielony na piętra. Na dole urządzono łaźnię i pralnię, a na górze – klub. Przy tej przebudowie zniszczono epitafium, XIX-wieczne



Nowy pałac Lanckorońskich

freski, ołtarze z Matką Boską. Wiernym udało się uratować dwa obrazy z Madonną, które obecnie są w klasztorze karmelitów w Krakowie. 15 portretów Rzewuskich znalazło się we Lwowskiej Galerii Obrazów w klasztorze kapucynów w Olesku, a mocno uszkodzone figury Jana Chrzciciela i Jana Ewangelisty z bramy klasztoru są obecnie w kościele wioski Medenicze.

Fronton kościoła, prawdopodobnie autorstwa Bernarda Meretyna, zachował swój barokowy charakter

wano przez kilka stuleci. Pierwszy wielki pałac powstał w XVIII wieku, gdy Rozdół należał do Rzewuskich. W nim zgromadzono jedną z największych na tamte czasy kolekcji malarstwa. Podobno liczyła ponad sto obrazów. Oprócz portretów rodzinnych i portretów działaczy wojskowych i politycznych Rzeczypospolitej było w niej wiele płócien mistrzów holenderskich i włoskich. Między innymi stare kopie obrazu Rafaela „Papież Juliusz II” i płócien Rembrandta. W pałacu mieściła się kolekcja chińskiej i zachodnioeuropejskiej porcelany, broni, sreber i tkanin. Z nieznanych przyczyn na początku XIX wieku Lanckorońscy, do których Rozdół z majątkiem przeszedł przed kilkoma laty, rozebrali stary pałac i wystawili nową klasycystyczną budowlę z przybudówkami. Stała ona też niedługo i została całkowicie rozebrana przez

Karola Antoniego Lanckorońskiego, by na jej miejscu architekt lwowski Julian Oktawian Zachariwicz wystawił rozkoszny pałac w stylu francuskiego neorenesansu, naśladując najlepsze tradycje zamków doliny Loary. Na tym zmiany się nie skończyły. W 1904 roku francuski architekt Bauguet przebudował pałac, łącząc go z dawną oficyną nowym półokrągłym korytarzem, a cztery lata później – nowym wschodnim skrzydłem.

Zabytek ma wiele zewnętrznych dekoracji. Główne wejście jest pod ryzalitem, nad którym wieża z masztem, gdzie wywieszano sztandar Lanckorońskich. Dach budowli jest lamany i bardzo złożony, a ściany zewsząd ozdobione są dekoracyjnymi niszami i fasetowaniem. Dawna oficyna z doryckim portykiem ozdobiona jest medalionami z podobiznami antycznych bohaterów.



Klasztor zmieniony na szpital dla umysłowo chorych dzieci

W 1884 roku Karol Antoni Lanckoroński zorganizował i sfinansował wielką wyprawę do Azji Mniejszej, celem której było poszukiwanie i zbadanie sztuki starożytnej Grecji. Właściciel Rozdołu osobiście wziął udział w wędrowce, w której towarzyszył mu jego przyjaciel Jacek Malczewski. On miał to prowadzić rysowaną część kroniki ekspedycji. Oprócz tych szkiców, w Rozdole zachowała się również duża część karykatur narysowanych przez Malczewskiego, jak również „poważne” prace przedstawiające samego Lanckorońskiego i członków jego rodziny. Współcześni badacze przypuszczają, że do Rozdołu przywieziono wtedy kilka antycznych płaskorzeźb i figur.

W pałacu obok innych wartościowych przedmiotów pochodzących jeszcze z pierwszej rezydencji Rzewuskiego zebrano jedną z najbogatszych na tamte czasy bibliotek liczącą ponad 20 tys. tomów. Niektóre inkunabuly były z XIV wieku. Wielką wartość miało też rodowe archiwum, w którym przechowywane były np. listy króla Stanisława Augusta i Tadeusza Kościuszki. Oprócz tego, Karol Antoni Lanckoroński, kolekcjoner-pasjonata i miłośnik sztuki renesansu, zebrał w Rozdole 120 tys. fotografii, które przedstawiały najbardziej znane dzieła mistrzów okresu Odrodzenia, wykonane w muzeach i kolekcjach prywatnych na całym świecie. W 1929 roku Lanckoroński przekazał połowę tej kolekcji Bibliotece Polskiej.

We wrześniu 1914 roku, jeszcze przed wejściem frontu do miasta, mieszkańcy Rozdołu pod nieobecność właściciela rozgrabili pałac. Znikła wówczas część biblioteki i niektóre inne wartościowe przedmioty. Resztę kolekcji Lanckorońscy przewieźli do Lwowa i do Wiednia, gdzie zaginęły one w 1945 roku.

Obecnie dzieła sztuki z pałacu w Rozdole częściowo znajdują się w Muzeum historycznym w Drohobyczu, a portrety Rzewuskich w magazynach zamku w Olesku. Duża część archiwum Lanckorońskich została przekazana do Centralnego Archiwum Historycznego miasta Lwowa. Frapujący jest los rzeźb antycznych. Jeszcze niedawno stały one w parku majątku, przez nikogo niechronione. Uważano je bowiem za kopie, ale w rzeczywistości były to oryginały: bóg wojny Mars, chłopak z książką i kobieta z ofiarnym pucharem. Po stwierdzeniu ich autentyczności, rzeźby zostały zabrane do magazynów Lwowskiej Galerii Sztuki i dziś są w Pałacu Potockich. Prawie detektywistyczną historię opowiada się również o unikalnej spiżowej rzeźbie putta z delfinem. W 2001 roku została znaleziona na punkcie gromadzenia złomu, gdzie to dzieło nauczyciela samego Leonarda da Vinci, Andrea del Verrocchia, została sprzedana za... 24 hrywnie! Ona dziś też jest okrasą lwowskiego Pałacu Potockich. Jest

też informacja, że część księgozbioru pałacu i archiwum jest w posiadaniu biblioteki w Rozdole.

Ostatnią właścicielką rezydencji była Karolina Lanckorońska – przed wojną profesor historii sztuki Uniwersytetu Lwowskiego. W czasie II wojny działała w AK. Po aresztowaniu przez Gestapo została zesłana do obozu w Ravensbrücku. Po wojnie zamieszkała w Rzymie i Londynie, gdzie założyła Fundację im. Lanckorońskich, wspierającą polskich artystów i naukowców. W 1994 roku

stawiająca postacie z antycznego teatru. Prawdopodobnie jest to też oryginalna antyczna pamiątka, przywieziona przez Lanckorońskiego z Azji Mniejszej. Do dziś los jednego z najcenniejszych zabytków Galicji pozostaje nieokreślony.

Na terenie parku warto też obejrzeć wspaniałą kutą bramę i ruiny dawnej oranżerii.

Jedziemy dalej drogą ze złą nawierzchnią przez Zarzecze, Żydaczów (tu kościół) i Gnidzyców. Dojeżdżamy do sanktuarium w Ko-

tym, jak w 1755 roku specjalna komisja kościelna pod przysięgą spisała świadectwa 24 osób o doznanych łaskach, ikona oficjalnie została uznana za cudowną. W tym czasie już od dziesięciu lat działał klasztor karmelitów trzewiczkowych, założony przez wnuka Iwana Wyhowskiego Konstantego. Dla zakonu wybudowano drewniany kościół i także cele, które z czasem rozebrano. Po skasowaniu konwentu przez Austriaków, świątynia stała się kościołem parafialnym. Jednak okazała się ona za ciasna dla tej ilości parafian, więc obok w 1894 roku staraniem prężnie działającego proboszcza Jana Trzopińskiego wzniesiono potężny kościół Wniebowstąpienia NMP. W latach międzywojennych został on upiękaszony freskami przez Juliana Krupskiego. W tym czasie stara drewniana kaplica w miejscu objawienia stała się nieprzydatną i na jej miejscu na początku XX wieku wzniesiono nową, murowaną. Obok wybudowano też przytułek św. Józefa, w którym ss. służebniczki prowadziły sierociniec.

Najbardziej uroczystym wydarzeniem w historii sanktuarium była koronacja cudownego obrazu, której dokonał abp. Józef Bilczewski (kanonizowany przez papieża Benedykta XVI w 2005 roku). Na uroczystości było ponad 100 tys. osób.

W 1932 roku Kochawinę pod swoją opiekę wzięli jezuici. Ojcowie jezuici byli proboszczami w kościele Wniebowzięcia NMP. Ostatni z nich, o. Józef Piecuch wyjechał do Polski w kwietniu 1946 roku. Jednak przed odejściem Niemców, do Polski została wywieziona cudowna ikona. Obecnie jest w Gliwicach.

Komuniści zniszczyli kościelne ołtarze, zrzucili krzyże z wieży, a z fasady – figury świętych. Przez pół wieku w kościele był magazyn lodu, a zabudowania, w których mieszkali zakonnicy i pielgrzymi, oddano pod internat dla dzieci. W 1991 roku wszystko to zostało przekazane greckokatolickiemu zakonowi redemptorystów, którzy przywracają zabudowaniom dawną świetność. Z dawnych lat w kościele zachowały się freski Krupskiego i ambona pod baldachimem. Kopia cudownego obrazu MB Kochawińskiej, przywieziona z Polski w 2000 roku, została umieszczona w lewej nawie. Nieopodal świątyni odnowiona została kaplica z przedwojennymi freskami, znajdująca się w miejscu objawienia. Obok niej – studnia z wyborną i, jak wierzą miejscowi, leczniczą wodą.



Kochawińska świątynia

przekazała zamkom królewskim w Warszawie i Krakowie spadek po swoim ojcu Karolu Antonim Lanckorońskim. Były to m.in. obrazy (kopie Rembrandta) i 228 rysunków Jacka Malczewskiego. Zmarła w 2002 roku w wieku 104 lat.

Nowe władze po wojnie otworzyły w pałacu sanatorium. W 2004 roku za sumę 460 tys. hrywien wykupił go biznesmen z Kijowa, który niedawno sprzedał zabytek innej nieznannej osobie. Z okresu własności kijowianina przed wejściem do pałacu stoi pusta buda i napis: „Uwaga! Zły pies”. Jednak nikt go nie chroni. Pałac jest zamknięty i do wnętrza nie da się wejść. Ale oglądać tam nie ma co, bo sowieckie sanatorium skrzętnie „wyczyściło” sale i pokoje ze wszystkich dekoracji. Jedynie na klatce schodowej zachowała się płaskorzeźba, przed-

stawiająca postacie z antycznego teatru. Prawdopodobnie jest to też oryginalna antyczna pamiątka, przywieziona przez Lanckorońskiego z Azji Mniejszej. Do dziś los jednego z najcenniejszych zabytków Galicji pozostaje nieokreślony.

chawinie (19 km), leżącej koło wioski Ruda (muzeum), gdzie mieszkał Iwan Wyhowski. W 1646 roku szlachcianka Anna Wojankowska, jadąc karetą do Żydaczowa, zobaczyła na dębie w kochawimskim lesie ikonę Matki Bożej z Dzieciątkiem. Konie stanęły same przy obrazie wylękle. Wojankowska próbowała przenieść ikonę do parafialnego kościoła w Rudzie, jednak za każdym razem powracał on na miejsce objawienia. W 1680 roku Teresa Wyhowska wybudowała w tym miejscu kaplicę dla cudownego obrazu. Pewnego razu matka podczas snu przyduśiła dziecko śpiące obok. Po gorących modlitwach matki do Panny Kochawińskiej dzieciątko zaczęło znów oddychać. Nawet przyszły prymas Polski kardynał Albin Dunajewski zawdzięczał życie tej ikonie. Po



Stara część pałacu Rzewuskich

Wędrówka po zabytkach – Targi Dziedzictwo

Już 5 października w Warszawie rozpoczyna się 4. Targi Konserwacji i Restauracji Zabytków oraz Ochrony, Wyposażenia Archiwów, Muzeów i Bibliotek DZIEDZICTWO. Podczas tego wyjątkowego wydarzenia będzie można poznać nowoczesne sposoby ochrony zabytków oraz osiągnięcia sztuki konserwatorskiej.

TARGI Dziedzictwo

Targi są okazją, by poznać innowacyjne rozwiązania wykorzystywane w konserwacji i zabezpieczaniu obiektów zabytkowych oraz zbiorów muzealnych, archiwów czy bibliotek. Program merytoryczny obejmie wykłady poświęcone zachowaniu i ochronie spuścizny poprzednich pokoleń. Na uwagę zasługuje panel „Zabytki sakralne”, podczas którego specjaliści przybliżą problemy konserwacji sakralnych obiektów drewnianych na przykładzie cerkwi kościoła prawosławnego. Miłośnicy historii i zabytków docenią unikatowe wystawy tematyczne przygotowane przez Narodowy Instytut Dziedzictwa. Będą to „Drewniana architektura sakralna – zasób, ochrona i konserwacja” oraz „Drewniane cerkwie w polskim i ukraińskim regionie Karpat”.

Targi Dziedzictwo odbędą się w dniach 5–7 października br. w Centrum Targowo-Kongresowym MT Polska przy ul. Marsa 56 c w Warszawie.

www.targidziedzictwo.pl

Telewizja Kuriera Galicyjskiego zaprasza!



Codziennie nowe materiały filmowe ze Lwowa, Ukrainy Zachodniej i nie tylko! Zawsze obiektywne, zawsze prawdziwe, zawsze na czasie!

Subskrybujcie kanał Kurier Galicyjski TV na YouTube:

www.youtube.com/user/KurierGalicyjski

i pierwsi dowiadujcie się o nowych filmach.

Bądźcie z nami i nie przegapcie żadnych materiałów „Kurier Galicyjski TV”.

Zapraszamy: www.kuriergalicyjski.com

Roczniki Kuriera Galicyjskiego i Polaka Małego do nabycia w naszej redakcji



Zawiadamiamy, że w redakcji są do nabycia kompletne oprawione roczniki Kuriera Galicyjskiego z lat 2007-2014, a również roczniki Polaka Małego z lat 2012-2014. Cena roczników na Ukrainie po 300 UAH za jeden, a z wysyłką do Polski – 100 PLN za jeden.

Osoby zainteresowane prosimy o kontakt:

Natalia Kostyk, tel.: +38 /0342/ 54 34 61

e-mail: nataliakostyk@wp.pl

Msze św. niedzielne w języku polskim na Ukrainie

Zamieszczamy niniejszy wykaz z chęcią przekazania naszym czytelnikom rzetelnej informacji na temat możliwości uczestnictwa w niedzielnych mszach św. w języku polskim. Jesteśmy świadomi, że jest to wykaz niepełny, dlatego prosimy o powiadomienie nas w celu sprostowań lub uzupełnień (red.)

Archidiecezja lwowska

Lwów, katedra pw. Wniebowzięcia NMP – godz. 7:00; 8:00; 10:15 (dzieci); 11:30 (suma); 13:00; 18:00 (młodzież)

Lwów, kościół pw. św. Antoniego Padewskiego – godz. 9:00; 11:00 (dzieci); 12:30; 18:30 (oprócz lata)

Lwów, kościół pw. św. Marii Magdaleny – godz. 9:00; 10:30

Lwów, kościół pw. Matki Boskiej Gromnicznej – godz. 16:00; 20:30

Lwów – Rzędna, kościół pw. Miłosierdzia Bożego – 9:00

Lwów – Sichów, kościół pw. św. Michała Archanioła – godz. 8:30; 13:30

Lwów – Zboiska, kościół pw. Matki Bożej Nieustającej Pomocy – godz. 12:00; 19:00

Lwów – Brzuchowice, kaplica pw. św. Teresy od Dzieciątka Jezus – godz. 11:00

Gródek Jagielloński, kościół Podwyższenia Krzyża Świętego – godz. 12:00

Szczercz, kościół pw. św. Stanisława bpa – godz. 11:00

Siemianówka, kościół pw. św. Marcina – godz. 12:00

Głina Nawaria, kościół pw. Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny – godz. 10:00

Dybianka, kaplica pw. Podwyższenia Krzyża Świętego – godz. 9:30

Mościska, kościół pw. Narodzenia św. Jana Chrzciciela – godz. 9:00; 11:00

Mościska, sanktuarium MBNP – godz. 17:00

Mościska-Zakościele, kościół pw. św. Michała – godz. 9:00 (oprócz I niedzieli miesiąca)

Szeginie, kościół pw. św. Józefa Rzemieślnika – godz. 10:00

Balice, kościół pw. bł. Bronisławy – godz. 11:30

Kamionka Strumiłowa, kościół

pw. Wniebowzięcia NMP – godz. 10:00

Przemysłany, kościół pw. Piotra i Pawła – godz. 10:00

Strzałkowie, kościół pw. Wszystkich Świętych – godz. 11:00

Dąbrówka, kościół pw. św. Barbary – godz. 09:00

Nowe Miasto, kościół pw. św. Marcina – godz. 12:00

Sąsiadowice, kościół pw. św. Anny – godz. 10:00; 12:00

Krysowice, kościół pw. Matki Boskiej Fatimskiej – godz. 10:30 (lato) lub 11:00 (zima)

Trzcieniec, kościół pw. św. Józefa – godz. 9:00; 13:00

Sambor, kościół pw. Ścięcia św. Jana Chrzciciela – godz. 9:00 (dzieci); 11:30 (suma); 19:00 (w VII i VIII)

Stary Sambor, kościół pw. św. Mikołaja – godz. 13:00

Dobromil, kościół pw. Przemienienia Pańskiego – godz. 11:00; 15:30

Iwano-Frankiwsk (d. Stanisławów), kościół pw. Chrystusa Króla – godz. 12:00

Czerniowce, kościół pw. Podwyższenia Krzyża św. – godz. 9:00

Piotrowce Dolne, kościół pw. Przem. Pańskiego – godz. 9:00

Drohobycz, kościół pw. św. Bartłomieja – godz. 11:00

Złoczów, kościół pw. Wniebowzięcia NMP – godz. 9:00; 11:00; 16:00

Żółkiew, kolegiata pw. św. Wawrzyńca – godz. 11:00

Krzemieniec, kościół pw. św. Stanisława biskupa – godz. 10:00

Kosów, kościół pw. Matki Bożej Różańcowej – godz. 9:00

Truskawiec, kościół pw. Wniebowzięcia NMP – godz. 9:00

Borysław, kościół pw. Matki Bożej Nieustającej Pomocy (w parafii św. Barbary) – godz. 12:00

Diecezja łucka

Łuck, katedra Świętych Apostołów Piotra i Pawła – godz. 8:30

Ostróg, kościół pw. Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny – godz. 8:00

Krzemień, kościół pw. św. Ignacego Loyoli i św. Stanisława Kostki – godz. 9:00

Diecezja kamieniecko-podol. Kamieniec Podolski, katedra pw. św. Apostołów Piotra i Pawła – godz. 12:00

Winnica, kościół pw. Matki Bożej Anielskiej – godz. 9:30

Diecezja kijowsko-żytomierska

Kijów, kościół pw. św. Aleksandra – godz. 13:00

Kijów, kościół pw. św. Mikołaja – godz. 11:45

Żytomierz, katedra pw. św. Zofii – godz. 8:00; 12:00

Diecezja odessko-symferopolska

Jałta, kościół Niepokalanego Poczęcia NMP – godz. 9:00

Kercz, kościół Wniebowzięcia NMP – godz. 9:00

Donieck, – kościół pw. św. Józefa Rzemieślnika – godz. 9:00

Mikołajów – kościół pw. św. Józefa – godz. 18:00

Diecezja charkowsko-zaporoska

Charków, katedra pw. Wniebowzięcia NMP – godz. 9:00

Charków (Aleksiejewka), kościół pw. św. Rodziny – godz. 9:00

Dniepropietrowsk, kościół pw. św. Józefa – godz. 8:30

Dnieprodzierżyńsk, kościół pw. św. Mikołaja – godz. 8:00

Krzywy Róg, kościół pw. Wniebowzięcia NMP – godz. 9:00

Berdiansk, kościół pw. Narodzenia NMP – godz. 15:00

Firma Radex w związku z dynamicznym rozwojem poszukuje kandydatów na stanowisko:



Osoby z Ukrainy – sprzątanie hal!

Zadania:

- sprzątanie hal produkcyjnych przy użyciu środków chemicznych i specjalistycznego sprzętu

Wymagania:

- aktualna książeczka do celów sanitarno-epidemiologicznych, może być na początku ukraińska (zwracamy koszty po miesiącu przepracowanym)

- sprawność fizyczna

Oferujemy:

- stabilność zatrudnienia

- możliwość pracy na 3 zmiany od poniedziałku do niedzieli

- pomagamy w znalezieniu zakwaterowania

- zatrudnienie na podstawie umowy zlecenie

Osoby zainteresowane prosimy o kontakt telefoniczny pod nr telefonu:

515 157 436

Prosimy o wysyłanie CV na adres e-mailowy: kadry@radex.com.pl

Poszukuję krewnych

Poszukuję informacji o rodzinie mego dziadka. Mam tylko jego akt zgonu. Dziadek nazywał się Piotr Maziak, urodzony 24 czerwca 1910 roku w Mokroten. Wydaje mi się że chodzi o miejscowość Mokrotyn koło Żółkwi. Rodzice dziadka: ojciec – Franciszek Maziak, matka – Anastazja.

Dziadek miał braci i siostrę (y). Przed śmiercią mówił mojemu tacie, że gdy ich poszukiwał, miał problemy z bezpieczeństwem (?). Rodzice dziadka i rodzeństwo byli podobno zamordo-

wani przez UPA lub inną organizację z tamtych terenów. Dziadek uciekł z tamtych okolic w obawie przed mordem lub był świadkiem mordu rodziny i nie chciał o tym rozmawiać, ani nic nikomu nie powiedział. Z armią znalazł się w Naklu nad Notecią gdzie w szpitalu doczekał końca wojny.

Proszę o informację o rodzinie Maziaków z Mokrotyna. Może ktoś przeżył wojnę i mam krewnych, o których nie wiem?

Piotr Maziak

piotr.maziak@gmail.com



Z wielkim żalem i bólem żegnamy

profesora Leszka Mazepę,

który zmarł w Rzeszowie w dniu 9 sierpnia 2016 r. Ten wspaniały człowiek pozostanie w naszej pamięci nie tylko dzięki swoim dokonaniom zawodowym, jako znany muzykolog i ceniony pedagog, ale również, a może przede wszystkim jako wielki patriota, działacz środowiska polskiego Lwowa, współzałożyciel i pierwszy prezes Towarzystwa Kultury Polskiej Ziemi Lwowskiej.

Panie Leszku, nigdy Pana nie zapomnimy!

Konsul Generalny RP we Lwowie Wiesław Mazur wraz ze współpracownikami



Z ogromnym smutkiem i żalem przyjęliśmy wiadomość o śmierci założyciela Towarzystwa Kultury Polskiej Ziemi Lwowskiej, pierwszego prezesa naszej organizacji

śp. prof. **LESZKA MAZEPY**

Łączymy się w żalobie i bólu z rodziną.

Zarząd główny TKPZL

Ciekawe strony internetowe o Kresach

www.kresy.pl

www.kresy24.pl

www.wspolnota-polska.org.pl

www.kresy.najlepsze.net

www.stanislawow.net

www.kresy.webpark.pl

www.kresy-krakow.com.pl

www.kresy-wschodnie

www.wizyt.net

www.kresy.co.uk stanislawow.pl

www.kresy2000.pl

www.hanaczow.pl

www.fotojonny.republika.pl

www.poznajukraine.com

www.wycieczki.pl.ua

www.lwowiacy.pl

Pełne wydanie

Kuriera Galicyjskiego w PDF na:

www.kuriergalicyjski.com

www.lwow.com.pl

www.duszki.pl

www.pogranicze.eu

Chór „ECHO” zaprasza

Próby oraz spotkania towarzyskie – w poniedziałki i środy o godz. 18:30, pod kierownictwem profesjonalnych animatorów i pedagogów muzyki. Jeśli masz lat 30+, 40+, 50+ itd. i możesz poświęcić czas dwa razy w tygodniu na próby (2 godz.), to nauczysz się pięknego repertuaru z chóralistyki polskiej (i nie tylko). Jeśli jesteś młody i dysponujesz zapalem do nauki, to skuteczne nowoczesne pliki dźwiękowe pomogą szybko przyswoić tobie partie głosowe. **Skorzystaj z zaproszenia!**

Edward Kuc, tel.: 0665306908

POLSKI ZESPÓŁ PIEŚNI I TAŃCA „LWOWIACY”

ZAPRASZA do Studium Tańców Polskich, założonego przy PZPiT „LWOWIACY”, dzieci i młodzież w grupach wiekowych 5–8 lat, 8–12 lat, 12–15 lat oraz do starszej grupy zespołu

Próby zespołu odbywają się w szkole nr 10 we wtorki i czwartki, w godzinach od 18:00 do 21:00. Zgłoszenia przyjmujemy podczas prób zespołu lub na telefon: 0-677-982-315 bądź: 233-05-70, a także udzielamy fachowych rad w dziedzinie polskiego tańca i strojów ludowych.

prezes LMDMSO Stanisław Durys, kierownik artystyczny PZPiT „Lwowiacy”

JAK SŁUCHAĆ POLSKICH AUDYCJI RADIOWYCH NA UKRAINIE (czas audycji ukraiński)

Z ETERU

Radio Polonia (godz. 18:30)

- Lwów – Radio Niezależnist - 106,7 FM

- Winnica – Radio TAK – 103,7 FM

- Chmielnicki – Radio Podilla Center - 104,6 FM

- Równe - Radio Kraj – 68,2 FM

- Żytomierz – Radio Żytomyrska Chwyla – 71,1 FM i 103,4 FM

Polskie Radio Lwów – w każdą sobotę od godz. 9:00 do godz. 12:00 oraz w niedzielę od godz. 19:15 do 20:15 na fali 106,7 FM (Radio Niezależnist)

Radio Lublin na 103,2 i 99,6 MHz słyhać bardzo dobrze aż po Lwów (we Lwowie już nie wszędzie).

Polskie Radio Warszawa I – na falach długich 225 kHz

RADIO PRZEZ INTERNET

Polskie Radio – www.polskieradio.pl

Lwowska Fala – autorska audycja Danuty Skalskiej jest nadawana w każdą niedzielę od godz. 9:10 na antenie Polskiego Radia Katowice – www.radio.katowice.pl. Powtórka audycji – w niedzielę o 00:00 w nocy

RMF FM – www.rmf.fm

Radio Zet – www.radiozet.pl

Radio Maryja – www.radiomaryja.pl

Radio Opole – audycje o Polakach na Ukrainie – www.radio.opole.pl

Radio Wnet – www.radiownet.pl

Polskie Radio Lwów – www.radio-n.com

Polskie Radio Rzeszów – www.radio.rzeszow.pl i w eterze (103,7FM 102,00FM 102,9FM 90,05 FM).

RADIO PRZEZ SATELITĘ

Programy **Polskiego Radia** emitowane są w systemie DVB przez satelitę HOT BIRD, a także przez platformę cyfrową Cyfra+

REKLAMUJ SIĘ W KURIERZE GALICYJSKIM!

ZAMÓWIENIA NA REKLAMĘ
I OGŁOSZENIA PROSIMY KIEROWAĆ
na mail: kuriergalicyjski@wp.pl

Na zlecenie naszych klientów umieszczamy ogłoszenia w prasie ukraińskiej. Pełna obsługa z tłumaczeniem ogłoszeń włącznie.

Ogłoszenia niekomercyjne, po uzgodnieniu z redakcją, mogą być drukowane nieodpłatnie.

Polski Zespół Pieśni i Tańca „Weseli Lwowiacy”

Zaprasza młodzież od 12 lat i wzwyż do nauki polskich tańców narodowych, regionalnych i lwowskich. Próby zespołu odbywają się w szkole nr 10 w środy i piątki od godz. 19:30 do 21:00. Zgłoszenia przyjmujemy podczas prób lub pod nr tel.: 261 54 87 lub 0505087433. Serdecznie zapraszamy!

kierownik zespołu Edward Sosulski

Kantorowe kursy walut na Ukrainie 15.08.2016, Lwów

KUPNO UAH		SPRZEDAŻ UAH
25,20	1 USD	25,55
27,90	1 EUR	28,35
6,54	1 PLN	6,65
32,20	1 GBR	33,60
3,83	10 RUR	3,86

Adresy placówek dyplomatycznych Rzeczypospolitej Polskiej na Ukrainie

Ambasada Rzeczypospolitej Polskiej na Ukrainie

01034 Kijów, ul. Jarosławiw Wai 12

tel.: +38 044 230 07 00

fax: +38 044 230 07 43

+38 044 270 63 36

e-mail:

kijow.amb.sekretariat@msz.gov.pl

http://kijow.msz.gov.pl/pl

Wydział Konsularny

Ambasady RP w Kijowie

01034 Kijów,

ul. B. Chmielnickiego 60

tel.: +38 044 284 00 40

fax: +38 044 234 99 89

e-mail: kijow.amb.wk@msz.gov.pl

http://www.kijow.msz.gov.pl

Wydział Promocji Handlu

i Inwestycji przy

Ambasadzie

01034 Kijów, ul. Wołodomyrska 45

tel.: +38 044 279 12 98, 279 18 31

+38 044 279 45 37, 279 33 40

fax.: +38 044 278 11 40

e-mail: kiev@trade.gov.pl

http://www.kijow.msz.gov.pl

Konsulat Generalny RP

w Charkowie

61002 Charków, ul. Artioma 16



tel.: +38 057 75-78-801

fax: +38 057 75-78-804

e-mail:

charkow.kg.sekretariat@msz.gov.pl

http://www.charkow.msz.gov.pl

Konsulat Generalny RP

we Lwowie

79011 Lwów, ul. Iwana Franki 108

tel.: +38 032 295 79 90

fax: +38 032 295 79 80

e-mail:

lwow.kg.sekretariat@msz.gov.pl

http://www.lwow.msz.gov.pl

Konsulat Generalny RP

w Łucku

43016 Łuck, ul. Dubniwska 22 b

tel.: +38 0332 280 640

fax: +38 0332 280 659

e-mail:

kg.luck@msz.gov.pl

http://www.luck.msz.gov.pl

Konsulat Generalny RP

w Odessie

65014 Odessa, ul. Uspienska 2/1

tel.: +38 048 718 24 84

+38 048 718 24 80

fax: +38 048 718 24 80

e-mail:

odessa.kg.sekretariat@msz.gov.pl

http://www.odessa.msz.gov.pl

Konsulat Generalny RP

w Winnicy

21050 Winnica, ul. Kozickiego 51

– VI p.

tel.: +38 0432 507-413,

inform.wizowa +38 0432 507-411,

ws. Karty Polaka +380432 507-412

fax: +38 0432 507-414

e-mail:

winnica.kg.sekretariat@msz.gov.pl

http://www.winnica.msz.gov.pl

Instytut Polski w Kijowie

ul. B. Chmielnickiego 29/2, lok. 17,

01-030 Kijów, Ukraina

tel.: +380 44 288 03 04

fax: +380 44 288 02 86

www.polinst.kiev.ua

Kurier Galicyjski



КУР'ЄР ГАЛИЦІЙСЬКИЙ

REDAKCJA:

Skrytka pocztowa (a/c) nr 537

Lwów 79005,

абонентська скринька № 537

Iwano-Frankiwska 76018

skrytka pocztowa (a/c) nr 80

абонентська скринька № 80

siedziba gazety:

Iwano-Frankiwska 76002

ul. Iwasiuka 60,

Івано-Франківськ, вул. Івасюка 60

tel. redakcji w Stanisławowie:

+38 (0342) 54-34-61

tel. redakcji we Lwowie:

+38 (032) 261-00-54

+38 (032) 253-15-20

e-mail: kuriergalicyjski@wp.pl

konto bankowe na Ukrainie:

ПП Ровіцкі М.М.

Код ЄДРПОУ 1965816635

р/р 2600001244414 в Івано-

Франківськському відділенні

ПАТ «КРЕДОБАНК»,

м. Івано-Франківськ МФО 325365

Świadectwo rejestracji

Seria KW nr 12639-1523 R

wydane 14.05.2007

Свідоцтво про державну реєстрацію

Серія KB № 12639-1523 P

від 14.05.2007 р.

Założyciel i wydawca:

Mirosław Rowicki

Засновник і видавець

М. М. Ровіцкі

Skład redakcji:

Marcin Romer:

redaktor naczelny

e-mail: zgroduvery@wp.pl

Maria Basza:

zastępca red. naczelnego,

e-mail: mariabasza@wp.pl

Beata Kost

zastępca red. naczelnego

bkost@wp.pl

Konstanty Czawaga

e-mail: konstantyczawaga@wp.pl

Krzysztof Szymański

e-mail: krzyszymanski@wp.pl

Eugeniusz Sało

Eugene.salo@gmail.com

Alina Wozijan

e-mail: alina_wozijan@op.pl

Jurij Smirnow

e-mail: smirnowjura@gmail.com

Iwona Boruszkowska

Agnieszka Sawicz

Anna Gordijewska

Szymon Kazimierski

Michał Piekarski

Wojciech Jankowski

Aleksander Kuśnierz

Aleksy Kokorew

Stale współpracują:

Dmytro Antoniuk, Elżbieta Zielińska,

Katarzyna Łoza, Dariusz Materniak,

Elżbieta Lewak, Włodzimierz Bartko-

wiak, Magda Arsenicz, Leonid Golberg,

Andrzej Pietruszka, Sabina Różycka, Artur Deska, Jacek Borzęcki, Tadeusz Kurlus, Renata Kłęczańska, Dmytro Wesołowski, Włodzimierz Osadczy, Wojciech Grzelak, Leon Tyszczenko, Irena Kulesza, Witold Dzięciołowski, Zbigniew Kulesza i inni.

Prenumerata

Natalia Kostyk

e-mail: nataliakostyk@wp.pl

Drukujemy również teksty autorów, z którymi się nie zgadzamy!

Za treść ogłoszeń, oświadczeń i reklam redakcja nie ponosi odpowiedzialności, nie zamówionych rękopisów nie zwraca i pozostawia sobie prawo do skrótów.

За доставку газети в пренумераті відповідає Львівська дирекція УДППЗ «Укрпошта», тел.: 032 238 82 73.

Projekt współfinansowany w ramach sprawowania opieki Senatu Rzeczypospolitej Polskiej nad Polonią i Polakami za granicą za pośrednictwem Fundacji Wolność i Demokracja.



SENAT
RZECZYPOSPOLITEJ
POLSKIEJ



ТЗОВ Видавничий Дім «Молода Галичина».

Indeks na prenumeratę 98780

Індекс передплати 98780

Газета виходить 2 рази на місяць

ZAMÓW KALENDARZ KRESOWY na ROK 2017!

Wkrótce ukaże się kolejna, dziesiąta już, edycja „Kalendarza Kresowego” Kuriera Galicyjskiego – na rok 2017!



Kalendarz Kresowy 2017

Styczeń 2017							Luty 2017							Marzec 2017							Kwiecień 2017							Maj 2017							Czerwiec 2017																																		
Pn	Wt	Śr	Cz	Pt	Sb	Nd	Pn	Wt	Śr	Cz	Pt	Sb	Nd	Pn	Wt	Śr	Cz	Pt	Sb	Nd	Pn	Wt	Śr	Cz	Pt	Sb	Nd	Pn	Wt	Śr	Cz	Pt	Sb	Nd	Pn	Wt	Śr	Cz	Pt	Sb	Nd																												
						1																																																															
2	3	4	5	6	7	8	9	10	11	12	13	14	15	16	17	18	19	20	21	22	23	24	25	26	27	28	29	30	31						1	2	3	4	5	6	7	8	9	10	11	12	13	14	15	16	17	18	19	20	21	22	23	24	25	26	27	28	29	30	31				
16	17	18	19	20	21	22	23	24	25	26	27	28	29	30	31					1	2	3	4	5	6	7	8	9	10	11	12	13	14	15	16	17	18	19	20	21	22	23	24	25	26	27	28	29	30	31																			
23	24	25	26	27	28	29	30	31						1	2	3	4	5	6	7	8	9	10	11	12	13	14	15	16	17	18	19	20	21	22	23	24	25	26	27	28	29	30	31																									
30	31													1	2	3	4	5	6	7	8	9	10	11	12	13	14	15	16	17	18	19	20	21	22	23	24	25	26	27	28	29	30	31																									

Kurier Galicyjski

TV

RADIO

Polak Mały

www.kuriergalicyjski.com
tel.: +380 322 53 15 20
+380 322 61 00 54
+380 342 54 34 61

KUPIJĄC KALENDARZ KRESOWY, WSPOMAGASZ SŁOWO POLSKIE NA WSCHODZIE

Zamówienia prosimy składać pod adresem naszej redakcji:

e-mail: kuriergalicyjski@wp.pl

telefon: 00380 342543461

Cena: na Ukrainie 21 hrywien + koszty wysyłki;

w Polsce 19 PLN razem z wysyłką.

Wersję elektroniczną kalendarza można obejrzeć na portalu:

www.kuriergalicyjski.com

Kurier Galicyjski

Można zaprenumerować na poczcie!!!

KOD PRENUMERATY

УКРПОШТА 98780

Cena prenumeraty pocztowej

1 miesiąc – 11,05 hrywien

3 miesiące – 33,15 hrywny

6 miesięcy – 66,30 hrywien

12 miesięcy – 132,60 hrywny

PRENUMERATA W POLSCE

Możliwa jest prenumerata redakcyjna do Polski i innych krajów. W sprawie prenumeraty gazety do Polski, prosimy o kontakt pod naszym adresem e-mail: kuriergalicyjski@wp.pl lub listownie, telefonicznie, faxem na numery i adresy podane w stopce redakcyjnej.

Ponadto „Kurier Galicyjski” można kupić: w Przemyślu – w Południowo-Wschodnim Instytucie Naukowym, przy ul. Grodzkiej 3 (kod pocztowy 37-700), tel.: +48 (016) 678 73 33; w Warszawie, w Biurze Turystyki KALINKA, ul. Marszałkowska 115 (wejście od ul. Przechodniej), 00-102 Warszawa. Biuro jest czynne pn-pt w godz. 10:00-17:00 oraz w w Księgarni WNET na V piętrze gmachu PAST-y, ul. Zielna 39 b.

Kurier Galicyjski można kupić

Na terenie całej Ukrainy można kupić nasze pismo w kioskach „Ukrpoczty”.

Ponadto:

- w kioskach „Wysoki Zamek” w Drohobyczu, Truskawcu, Boryslawiu, Samborze, Starym Samborze, Turce i Stebnyku;
- w kioskach „Interpres” oraz kioskach „Presa”;
- w polskiej restauracji „Premiera Lwowska” ul. Ruska 16 we Lwowie;
- w polskiej restauracji „Kupoł”, ul. Czajkowskiego 37 we Lwowie;
- w restauracji Mons Pius, ul. Lesi Ukrainki 14 we Lwowie;
- w hotelu „Leopolis” – najlepszym hotelu na Ukrainie;
- w kościele św. Antoniego we Lwowie, przy kościele Marii Magdaleny we Lwowie (w niedzielę po nabożeństwie), a także przy kościele w Krzemieńcu;
- pismo jest też dostępne w Instytucie Polskim w Kijowie.

Miesięcznik Polak Mały można zaprenumerować na poczcie na Ukrainie!!!

KOD

PRENUMERATY

УКРПОШТА

68416

Cena prenumeraty pocztowej:

1 miesiąc – 5,05 hrywien,

3 miesiące – 15,15 hrywien,

6 miesięcy – 30,30 hrywien,

12 miesięcy – 60,60 hrywien.



Partnerzy medialni

